

Tłumaczenie: Translate_Team



Mari Mancusi

ZŁA KREW

Tom 4 Bractwa Krwi

Przełożyła:
BridgetBardot

Korekta:
saphira_m, sasha1981

**TRANSLATE_TEAM
2011**

Tytuł oryginału:
Bad Blood

Copyright © 2010 by Mari Mancusi

Projekt okładki:
Wydawnictwo Berkley Trade
Polska wersja:
Madeline_

PROLOG

Kiedy babcia była małą dziewczynką, istniały te specjalnie zaprojektowane książki, by nauczyć dzieci czytać o nazwie *Fun with Dick and Jane*. Proza nie była zbyt elokwentna. *Widzisz Jane*. A sceny akcji były raczej słabe. *Widzisz Dick uciekaj. Uciekaj, Dick, uciekaj*. Pozwolę sobie stwierdzić, że nie był to *Harry Potter* pod względem zawilności.

Nic dziwnego, że te nie przykuwające uwagę książki szybko odeszły drogą dinozaurów, i tylko tacy ludzie jak babcia, mówią o nich od czasu do czasu, kiedy wspomina się „stare, dobre czasy” (które, jeśli wziąć pod uwagę pokonanie trzy kilometrowej drogi do szkoły na boso w sześciocentymetrowym śniegu, a twierdzi, że musiała robić to codziennie, nie wydają się wcale takie dobre).

W rzeczywistości, prawdę mówiąc, prawie zapomniałabym o tych wszystkich prehistorycznym elementarzach. Dopóki prawdziwa–żywa Jane nie wkroczyła w nasze życie i mój chłopak nagle zmienił się w prawdziwego kretyna.

Poważnie, w ostatnim tygodniu chciałam udusić tego starego faceta.

Oh, a tak przy okazji, kiedy mówię „stary”, mam to na myśli. Mój chłopak, Magnus, dosłownie zbliża się do swoich tysiąc pierwszych urodzin. Mimo tego, że nie wygląda na więcej, niż osiemnaście lat. I nie zachowuje się również odpowiednio do swojego wieku. Nigdy nie usłyszysz jak rozwodzi się o starych, dobrych czasach, tak jak babcia. Chociaż, biorąc pod uwagę jego przeszłość, mógłby całkowicie wycisnąć ze starej kobiety ostatnie poty za jej chodzenie w sześciocentymetrowym śniegu, na boso.

Widzisz, Magnus jest pełnoprawnym wampirem. W rzeczywistości jest Mistrzem głównego wampirzego bractwa. A ja, Sunshine (Sunny) McDonald, jestem jego normalną, przeciętną, siedemnastoletnią dziewczyną z Massachusetts.

Wiem, wiem, wszyscy jesteście w „Ale stary, wampiry nie istnieją!” Cóż, uwierzcie mi, pięć miesięcy temu ja także byłabym z wami, w związku z tym. Ale w maju przeżyłam poważne przebudzenie o rasie nieumarłych, które nie tylko sprawiło, że w nie wierzę, ale prawie stałam się jednym z nich!

Tak, pozwólcie, że wam powiem, iż był to dziwny tydzień.

By to zrozumieć, musicie znać Rayne. Moją bliźniaczkę. Która nie jest zbyt normalna i przeciętna. Z zewnątrz możemy być identyczne, ale wewnątrz jesteśmy różne jak—cóż, słońce i deszcz. (Tak, tak, Sunshine i

Rayne—wiń naszą bosą, żyjącą w komunie, hipisowską mamę za ten wspaniały wybór).

W każdym razie, kiedy Rayne poszła do liceum, chciała jedynie zostać wampirem. Nie pytajcie mnie dlaczego, sama wciąż nie mogę do końca zorientować się w jej powodach. Wystarczy powiedzieć, że jest w pełni Gotem i wiecie jacy oni mogą być, jeśli chodzi o tego typu rzeczy. W jakiś sposób odkryła to stare, wampirze bractwo, które założyło swój interes na cmentarzu świętego Patryka i spiknęła się z kilkoma z nich. Dostała się na jakąś listę oczekujących, wzięła kurs certyfikacyjny, itd., i przygotowała się na noc, w którą miała zostać zamieniona w wampira. (Znowu, dlaczego ktoś sam chciałby przejść przez te wszystkie kłopoty, tylko po to, aby mógł pić krew i unikać słońca, nie mam pojęcia, ale to jest właśnie Rayne).

Problem w tym, że w noc, w którą miała zostać ugryziona, wampir, który miał ją ugryźć (Magnus) przypadkowo zamiast niej ugryzł MNIE. Byłam bardzo nieszczęśliwa z tego powodu, jak prawdopodobnie możecie zgadnąć. Chodzi mi o to, że wyobraźcie sobie, iż po raz pierwszy dowiedziałeś się nie tylko, że wampiry istnieją, ale zostałaś zmieniona w jednego, tydzień przed balem!

Na szczęście, Magnus był tak samo zażenowany swoim błędem jak ja byłam moim zbliżającym się statusem nieumarłej. Więc skończyliśmy pracując razem nad odkryciem lekarstwa. (Co zawierało podróż do Europy, festiwal w Glastonbury, Święty Graal—tak, ten prawdziwy, nie płytę DVD Monty Pythona—i jeszcze wiele innych przygód, ale to już inna historia). Szczęśliwie odnieśliśmy sukces i przed moim balem ponownie byłam śmiertelna.

W międzyczasie, Magnus i ja zakochaliśmy się w sobie i od tamtej pory się spotykamy. Jasne, trochę dziwne jest posiadanie nocnego, krwio pijnego chłopaka, ale naprawdę, większość ludzi i tak chodzi na randki w nocy, a ta sprawa z krwią jest o wiele bardziej higieniczna i cywilizowana, niż możesz sobie wyobrazić. (I nie, nigdy ode mnie nie pije. Nigdy. Chodzi o to, że jest to fuj! W dzisiejszych czasach posiadają zbadanych, opłacanych dawców do takich rzeczy).

I Rayne – cóż, co mogę powiedzieć o Rayne? Była bardzo załamana tym, że straciła swoją szansę na stanie się wampirem. Nawet bardziej, gdy dowiedziała się, że jej przeznaczeniem jest bycie zabójcą wampirów. Na szczęście dla niej, istnieją dobre i złe wampiry i ona ma za zadanie usuwać tylko te złe. Więc naostrzyła swój kołek, zaakceptowała swoje przeznaczenie i zabiła złego wampira, Mavericka, który próbował otruć Bractwo Krwi tym okropnym wirusem. (Znowu, to jest całkiem inna historia!)

Podczas tego procesu Rayne sama została zarażona wirusem i by uratować ją przed przedwczesną śmiercią, jej nowy nieumarły chłopak, Jareth, zmienił ją także w wampira. Więc teraz życzenie Rayne się spełniło. Tak jakby. Obecnie jest pewnego rodzaju pół wampirem, pół zabójcą. Nie ma żadnych wampirzych super mocy (przez wirusa), ale w przeciwności do normalnych wampirów nie ma problemu ze słońcem (co pomaga, odkąd wciąż musi skończyć liceum).

Dla mnie, dotychczas bycie dziewczyną wampira było wspaniałe. W rzeczywistości, aż do teraz, miałam tylko kilka skarg. Ale teraz, wszystko się zmieniło. Odkąd *ona* przybyła do miasta. Niedawno przydzielona Magnusowi nowa partnerka krwi, Jane.

Ale trochę się z tym zagalopowałam...

ROZDZIAŁ I

– Więc, powinnam czy nie powinnam?

Rayne jęknęła i rzuciła się na moje łóżko. – Czy sądzisz, że możesz rozważyć swoją potencjalną stratę dziewictwa tym razem bez badania opinii publicznej? – zapytała. – Próbuję zapamiętać te okrzyki, na jutrzejszy dzień.

– Oh, dobra. Widzę jak to jest. – Zmarszczyłam się. – Zawsze masz *jakiś* wymówki, dlaczego nie możesz pomóc swojej ukochanej, bliźniaczej siostrze w chwili potrzeby. Co to było w zeszłym tygodniu?

– Ratowanie naszego miasta od szalejących, wilczych cheerleaderek?

Oh. – Okej, to było... to – przyznałam. – Ale jednak! Nie możesz mi powiedzieć, że kilka dodatkowych minut szaleństwa spowodowałoby wielką różnicę. Jasne, może byśmy stracili na rzecz wilków Starbucks albo dwa, ale czy naprawdę zabolaloby mieszkańców chodzenie o jeden blok dalej, po ich podwójną kawę latte?

– Posłuchaj, gdybym nie uratowała przed nimi miasteczka, miotających się w ataku szału, nie miałabyś jakiej decyzji podejmować – Rayne usprawiedliwiała się. – Z wyjątkiem tego, gdybyś wybierała się kupić tanią, sosnową trumnę albo zabuliła pieniądze za model luksusowy. Co, technicznie nie byłoby wcale twoją decyzją, ponieważ byłabyś osobą w niej leżącą. Martwą. Więc może dasz mi trochę luzu?

Zmarszczyłam się. Tyle z mojej słodkiej, troskliwej bliźniaczej siostry towarzyszącej mi w czasie mojej potrzeby.

– Posłuchaj, to nie tak, że mnie tutaj dla ciebie nie ma, Sun – dodała. – Po prostu przechodziliśmy przez to już jakieś pięć gazillionów razy. Poradziłam ci już. Zignorowałaś moją radę. Co jest okej. Nie jestem zawzięta. W końcu, to twoja decyzja. Twoje życie. Ale nie pytaj się o coś, czego i tak nie posłuchasz.

– Wiem, ale... – Jęczałam w pełni, ale nic nie mogłam na to poradzić.

– Ale co? Jeśli sądzisz, że jesteś gotowa, a Magnus jest odpowiednim facetem, to zrób to. Jeśli nie jesteś pewna, poczekaj. To nie jest trudne jak nauka o rakietach. To nie jest nawet tak trudne jak wysadzenie podczas nauki w siódmej klasie próbówki.

– Masz rację. – To przyznanie wcale nie czyni podjęcie decyzji łatwiejszym. Rayne popatrzyła na mnie podejrzliwie. – Co *naprawdę* cię gryzie, Sunny? I dlaczego przeprowadzasz tę rozmowę ze mną, a nie z zawartym w pytaniu wampirem?

Westchnęłam. – Nie wiem. Go... nie ma.

– Znowu? – Moja siostra podniosła brwi w dezaprobacie.

– Jest Mistrzem Bractwa Krwi, Rayne! – przypomniałam jej, nieco defensywnie. Prawdopodobnie dlatego, że nie jest to pierwszy raz, kiedy przeprowadzamy tę rozmowę. Ta cała sprawa z seksem wydaje się pojawiać bardzo często.

– Ma dużo pracy. Chodzi o to, że próba prowadzenia bractwa liczącego prawie setkę wampirów, nie wspominając o trenowaniu nowonarodzonych, którzy dołączyli po incydencie zeszłej wiosny w Blood Barze. I jeszcze szykuje się na ten cały wielki syndykat. I...

Rayne podarowała mi współczujące spojrzenie, którego nienawidzę. Ostatnią rzeczą jaką pragnę jest współczucie od innych. Moje życie jest w porządku. Wspaniałe, tak właściwie. Więc mój chłopak ostatnio był troszeczkę zajęty. Rzeczy uspokoją się po tym, gdy syndykat się skończy. Nic takiego.

– Sunny, jeśli obawiasz się, że go stracisz, musisz z nim porozmawiać, a nie uprawiać seks – moja siostra oznajmiła łagodnie. – Nie sądzisz?

– Rozmawiamy – odparłam. – Rozmawiamy cały czas. – Moja komórka zaczęła dzwonić. Uratowana przez dzwonek Kanye Westa. – Widzisz! O wilku mowa! – Zrobiłam przedstawienie wciskając przycisk, aby odebrać, by udowodnić mój punkt widzenia. Rayne po prostu przetoczyła oczyma i wyszła z sypialni. To dobrze, ponieważ osobą dzwoniącą nie był właściwie mój chłopak, a przyjaciółka Audrey, z zapytaniem czy chcę iść z nią dzisiejszego wieczoru na imprezę.

– Przykro mi, Aud – oznajmiłam z żalem. – Sądzę, że zostanę w domu. Ja... nie czuję się dzisiaj na sto procent.

– Och, dalej, Sun. Już więcej nie wychodzisz – Audrey błagała. – Zawsze jesteś ze swoim chłopakiem. – Umilkła, po czym dodała. – Hej, może on chciałby iść z nami? Tam będzie pełno graczy footballu. Słyszałaś, że Mike i Trevor wrócili? To takie dziwne. Nie pamiętają nawet gdzie przez ten cały czas byli.

Zachichotałam. Gdyby tylko wiedzieli, że ostatni miesiąc spędzili w jaskini dzikiego wilkołaka, w górach Północnej Anglii. Chociaż zastanawiam się, czy by do tego się przyznali, nawet gdyby ich pamięć nie została zreorganizowana przez inne wilkołaki.

– Więc, co sądzisz? Ty i Magnus chcecie przyjść? – moja przyjaciółka naciskała. Potrząsnęłam moją głową z żalem, po czym zdałam sobie sprawę, że przez telefon nie może zauważyć mojego ruchu. Chociaż chciałabym pójść, nie ma mowy, aby Magnus zechciał iść na licealną imprezę, wypełnioną

irytującymi, niedojrzałymi chłopakami ze szkoły. Może wyglądać jak nastolatek, ale ma ponad tysiąc lat i dni uczestnictwa przez niego w alkoholowych imprezach, już dawno są za nim. Gdybym zaciągnęła go na jedną z nich, nigdy nie dałby mi o tym zapomnieć.

– Przykro mi, Aud, muszę odpuścić – powiedziałam jej, starając się, by mój głos był lekki. – Następnym razem.

– Jasne. Nieważne. Do później. – Audrey rozłączyła się.

Gapiałam się na rozłączony telefon, czując smutek. Audrey aktualnie jest jedyną osobą, która wciąż do mnie dzwoni. Jedyną, która nie zrezygnowała ze mnie z mojego starego, przed wampirzego życia. Reszta moich przyjaciół porzuciła mnie podczas lata, kiedy zakochałam się w Magnusie i spędzaliśmy każdy dzień razem, więc nie miałam czasu, aby do nich odzwonić. Jasne, witali się ze mną, mijając mnie w holu, ale nigdy nie zostawałam zaproszona, aby z nimi wyjść. Następnego dnia widziałam jedynie zdjęcia wstawione na Facebook'u, na których mnie nie było.

Mam moją siostrę, tak przypuszczam, ale ona teraz jest wampirem i jest pochłonięta przez swój nowy świat – zawsze uczestnicząc w wydarzeniach bractwa i seminariach, na które ja nie mogę się dostać, z powodu mojego statutu śmiertelnej. (I nie chciałabym nawet, gdybym mogła. Chodzi o to, Spuszczanie Krwi 101, chciałby ktoś?) I Jareth ma mnóstwo czasu na spędzanie z nią, nie będąc Mistrzem i w ogóle.

Moja komórka zadzwoniła ponownie. Tym razem spojrzałam na identyfikację numeru, zanim odebrałam. Moje serce podeszło mi do gardła, gdy zdałam sobie sprawę, że dzwoni Magnus. Dzwoni! Dzięki Bogu. Zaczynałam myśleć, że kolejną noc spędzę samotnie w swoim pokoju.

– Hej, kochanie – zagruchałam do telefonu. – Właśnie o tobie myślałam.

– Mam nadzieję, że były to dobre myśli – droczył się ze mną i mogłam usłyszeć uśmiech w jego głosie. Ma dobry humor, dzięki Bogu. Ostatnio był taki zrzędlivy z powodu tego wszystkiego, z czym się zmierzał. Nigdy nie wiem w jakim będzie nastroju, kiedy z nim rozmawiam.

– Oh tak, bardzo dobre myśli – wymruczałam. – Zobaczę cię dziś wieczorem?

Po drugiej stronie telefonu zapanowała cisza. Cholera. Nie powinnam o to pytać. Nie powinnam naciskać. Czy właśnie nie to mówią te wszystkie samouczki? Pozwól zrobić mu pierwszy krok? Czy to wciąż jest aktualne po byciu ze sobą przez prawie sześć miesięcy?

– Um, właściwie dziś wieczorem mam kilka spotkań – w końcu wyznał, brzmiąc jakby ubolewał. – Ale myślałem... może jutro wieczorem?

Byłam rozczarowana. Z całego samotnego tygodnia, jutrzejsza noc jest jedyną, w którą mam plany. Mam iść zobaczyć jak moja siostra dopinguje podczas meczu footballu. Moja cała rodzina tam będzie i nie ma mowy, aby mama pozwoliła mi się z tego wywinąć. Zrobiła nawet rezerwację w Olive Garden, mojej ulubionej restauracji.

– Och, jutro nie jest dobre – wyznałam. – To zjazd absolwentów i utknęłam z moją rodziną na obserwacji dopingującej Rayne.

– Mecz footballu? – W jego głosie mogłam usłyszeć dystans. Cholera jasna.

– Jestem wolna w każdą inną noc! – Dodałam z nadzieją. – Niedziela? Poniedziałek? Jakakolwiek noc w następnym tygodniu?

– Przykro mi, Sun. Aż do konwencji mam umówione spotkania, a we wtorkowe popołudnie wyjeżdżamy. Będę pracować w niedzielę.

Wypuściłam sfrustrowane westchnienie. Więc w takim razie sobotnia noc. Zastanawiam się jak bardzo mama mnie zabije, jeśli spasuję...

– Poczekaj, dlaczego nie pójdziesz z nami? – zapytałam, pomysł przyszedł mi do głowy. – Idziemy do Olive Garden, a potem na mecz. Będzie świetna zabawa.

Taa, Sunny, jestem pewna, że dla niego to będzie świetna zabawa. Jako wampir, on nie je i nienawidzi footballu bardziej niż samo życie.

– A może... – Rozmyślał. – A może spotkamy się po meczu? Nie może trwać zbyt długo, prawda? Wtedy spędzimy razem trochę czasu.

– Jasne. Idealnie! – zgodziłam się chętnie. – Wspaniale. – Mama musi się na to zgodzić. Najpierw rodzina, a potem chłopak. Idealnie.

– Co jeśli... – Magnus zwlekał, co przyśpieszyło ponownie bicie mego serca. – Co jeśli zarezerwuję nam pokój?

Prawie upuściłam telefon. – Pokój? – zapiszczałam. – Jak... pokój w hotelu?

Mogłam usłyszeć jego rozbawienie na drugim końcu telefonu. – Tak, Sunny. Jak pokój w hotelu. – Umilkł, po czym dodał. – Bez niespodzianek, oczywiście. Po prostu spokojne, romantyczne miejsce, w którym możemy spędzić trochę czasu razem. Świece, kwiaty, srebrny półmisek truskawek... jak to brzmi?

To brzmi bosko. I tego właśnie potrzebujemy do ponownego związania się. By wszystko znowu było dobrze.

– Spędzimy razem wspaniałą noc, tylko ty i ja – Magnus obiecał. – I nie musimy robić niczego, czego nie będziesz chciała... To nie o to chodzi. Chodzi o spędzenie czasu z moją dziewczyną, którą bardzo kocham.

Moje serce topniało, gdy słuchałam jego słów. – Och, Magnus – wyszeptałam do telefonu. – Ja też cię kocham. I to wszystko brzmi idealnie. Nie mogę się doczekać.

ROZDZIAŁ II

Mamy stratę trzech punktów, jest druga kwarta, musimy zdobyć cztery punkty i Mike¹ ma piłkę. Zostało tylko kilka sekund do końca, a zegar na tablicy wyników odlicza nieubłagane. Mike wycofał się, poszukując szansy...

Na boku, Rayne i inne cheerleaderki szaleją – krzyczą, tańczą, podskakują w górę i w dół.

– Nigdy nie sądziłam, że doczekam tego dnia – Mama wymamrotała z boku. Ona i David zwinęci są pod wielkim kocem wyglądają i uroczo i mdło, kiedy karmiąc się nawzajem watą cukrową. – Gdybym miała zgadywać, postawiłabym wszystko na to, że ty tam będziesz stać Sunny. Nigdy Rayne. Nie mam na myśli niczego złego, nie narzekam. Sądzę, iż jest to wspaniałe. Ale po prostu...

– Dziwne? – zaproponowałam.

Skinęła, wyglądając tak, jakby jej ulżyło z faktu, że nie musiała tego mówić. Posiadanie Rayne jako dziecka było dla mojej mamy ciężkie. Gdyby tylko znała prawdziwy powód dla którego jej zwariowana córka po raz pierwszy chwyciła za pompony...

Wróciliśmy do gry.

Mike zobaczył, że Trevor wkracza do końcowej strefy. Jest niekryty.

Gdy czerwone stroje nakryły naszego rozgrywającego, Mike rzucił. Trevor wyskoczył w powietrze i zdołał złapać piłkę – zanim w ułamku sekundy został powalony na ziemię. Przyłożenie. Tłum podskoczył w jedności wywołując chaos niebieskich kurtek, czapek i swetrów – dopingujących, klaskających i krzyczących starym wilczym wyciem.

– Auu! Tak! Dalej Mike i Trevor! – krzyknęły cheerleaderki.

Mandy zrobiła salto w tył. Shantel i Nancy podskakiwały w górę i w dół. Rayne zrobiła... coś, co wyglądało jak salto, a zarazem podnoszenie nogi przez psa, by się wysikać. Zauważyłam, że się obficie spociła. Może i ma ducha drużyny, ale wciąż jest trochę słaba w ćwiczeniach fizycznych. Może to zmusi ją do rzucenia palenia.

– Chodźmy pogratulować Rayne! – Mama powiedziała, kiedy zwycięstwo Wilków zostało ogłoszone.

¹ W poprzedniej części serii „Dziewczyny, które warczą” to Trevor ma piłkę, a Mike ją łapie. Nie wiemy czy jest to nieświadomy błąd autorki, a zatem także tego, która wersja jest poprawna.

Zeszliśmy po trybunach w dół wbiegając na boisko z resztą tłumu. Mama machnęła na Rayne, gestem którym mamy zostały z natury obdarzone, wprawiając w zakłopotanie swoje potomstwo.

– Hej, mamó – Rayne przywitała się, potrząsając pomponami w jej kierunku.

Mama przytuliła ją mocno i moja siostra oddała uścisk. Och. Cieszę się widząc, że znowu się dogadują. Po tym jak mama zastosowała *Zamianę Miejsc*² sypialni Rayne przenosząc ją do mojego pokoju, aby David mógł zamieszkać w jej, sprawy pomiędzy nimi były bardzo ryzykowne.

– Łał, Rayne. Byłaś niesamowita. Naprawdę niesamowita – mama oznajmiła, wyraźnie przytłoczona matczyną dumą. – Jestem pod wrażeniem. Nie miałam pojęcia, że możesz się tak poruszać.

– Cóż, trochę ćwiczyłam – Rayne powiedziała z nieśmiałym uśmiechem. Nie przyjmuje zbyt dobrze komplementów. Prawdopodobnie dlatego, że zbyt dużo nie otrzymuje ich za swoją typową rolę złej dziewczynki.

– Tak, naprawdę to było coś – David stwierdził, podchodząc od tyłu do mamy. – Byłaś całkowicie naturalna.

– Prawda? – oznajmiłam, chcąc ją zachęcić. – Mówiłam jej to, ale ona nie chce mi uwierzyć.

– Czy mogę przez chwilę z tobą porozmawiać, Rayne?

Wszyscy odwróciliśmy się. Za nami stał pan Teifer, nauczyciel dramatu i vice prezes Instytucji Zabójców firmy, w której Rayne jest wolnym strzelcem. Hmm, zastanawiam się, jakie szalone zadanie przydzielili jej tym razem? Władca demona, który ma zostać wypuszczony? Krzyżująca banshee, która chce jedynie nas zniszczyć? A może jakieś krasnale przedostały się do miasta po swojej Szczęśliwej Tęczy?

– Cóż – Rayne oznajmiła z pewną niechęcią, patrząc z powrotem na rodzinę.

Prawdopodobnie nie jest gotowa na nowe zadania. W końcu, właśnie skończyła ratować miasto od wilczych cheerleaderek. Pomyślałby ktoś, że będzie miała kilka dni rekompensaty czy coś takiego, po tak ważnym osiągnięciu. Albo, nie wiem, otrzyma przynajmniej zapłatę. W końcu uwielbia mi przypominać że nawet dziewczyny z przeznaczeniem mają rachunki do płacenia, czarną szminkę do kupienia.

² org. Trading Spaces – amerykański program rozrywkowy polegający na wzajemnym remontowaniu przez sąsiadów jednego z pokoi.

– Poczekamy na ciebie – David ją zapewnił, nie chcąc stać na drodze rozmowie swojego szefa w Instytucji Zabójców. Może rozwijać ojcowskie uczucia względem mnie i Rayne, ale koniec końców, wciąż pracuje w firmie.

Oddaliliśmy się na kilka kroków. Próbowałam pozostać wystarczająco blisko, by móc podsłuchać, ale nie mogłam rozróżnić słów Teiferta. Cholera.

Rayne dołączyła do nas chwilę później. Ma wielki uśmiech na swojej twarzy. Hmm. Zazwyczaj rozmowa z Teifertem sprawia, że przeklina i pluje. To naprawdę jest dziwna noc.

– Czy to nie był nauczyciel dramatu? – mama zapytała. Oczywiście ona nie ma żadnego pojęcia o sekretnej tożsamości Teiferta

– Czego chciał? – Mama wie, że chociaż Rayne może być królową dramatu, ja jestem tą która gra w sztukach.

– Nic takiego – Rayne skłamała. – Próbował mnie przekonać, abym odegrała Morgan Le Fay w jego sztuce o Królu Arturze. I zrobiłabym to. Ale powiedziałam mu, że w tej chwili jestem naprawdę zajęta.

– Więc zostajesz w... *drużynie*? – zapytałam, mając na myśli Instytucję Zabójców, a nie zespół cheerleaderek. Chociaż, kiedy o tym pomyślę, jestem również ciekawa tej odpowiedzi.

– Tak – Rayne odparła. – Tak sędzę. Przynajmniej na trochę. Dlaczego nie, prawda? W końcu, oni na pewno mnie potrzebują.

– Cóż, gratulują ponownie Rayne – mama powiedziała, całkowicie nie dostrzegając dwuznaczności naszej rozmowy, zresztą jak zwykle. Pocałowała Rayne w czoło. – Naprawdę jestem z ciebie dumna. – Odwróciła się do Davida. – Jesteś gotowy, by iść? Myślę, że dziewczynki będą teraz świętować.

Popatrzyłam na mój zegarek. Magnus miał być tutaj pół godziny temu. Gdzie on jest? Lepiej, żeby mnie nie wystawił...

David skinął. – Do zobaczenia dziewczyny. Rayne, świetna robota. – Oferował szybkie potrząśnięcie dłoni (nie jest jeszcze na etapie „uścisków”) i wraz z mamą odwrócili się, aby odejść.

Gdy byłyśmy same, uśmiechnęłam się do mojej siostry. – Wampirzyca, zabójczyni wampirów i cheerleaderka – powiedziałam. – Kto by pomyślał?

– Tak. To ja. Jestem bardzo utalentowana. – Roześmiała się. – Ale posłuchaj tego. Teifert próbował sprawić, bym rzuciła bycie zabójcą. Zgaduję, że Bertha jest wyleczona i gotowa, by wrócić. Ale powiedziałam mu, że powinien zatrzymać mnie jako pracownika. W końcu, może mnie potrzebować.

– Cóż czuję się bezpieczniej wiedząc, że wciąż jesteś na patrolu. – zapewniłam ją.

Milczałyśmy przez chwilę i wtedy zdałam sobie sprawę, że powinnam jej powiedzieć o dzisiejszym wieczorze. Będzie wariować, że podjęłam decyzję bez słuchania jej.

– A tak przy okazji – powiedziałam, zniżając głos. – Zdecydowałam się to zrobić.

– Co zrobić? – Rayne zapytała, udając całkowitą niewinność. Jakby dokładnie nie wiedziała co mam na myśli. Po prostu lubi widzieć jak się skręcam.

– To – oznajmiłam, moja twarz zaczerwieniła się. – No wiesz, z Magnusem.

– Ahh – powiedziała, zdając sobie sprawę, o co mi chodziło. – Moja mała bliźniaczka straci raz na zawsze swoją niewinność.

Uderzyłam ją w ramię. – Nie mów tak!

– Przepraszam – stwierdziła szyderczo. – Moja siostra bzyknie swojego chłopaka po raz pierwszy.

– Rayne! Mówię ci ważną rzecz! A ty...

Roześmiała się. – Tylko się droczyć, Sun. Myślę, że to super. Ty i Magnus jesteście wspaniałą parą. Jest całkowicie lojalny i oddany tobie, kocha cię całym swoim sercem. To jest takie oczywiste jak się na was patrzy. A skoro myślisz, że jesteś gotowa i naprawdę się nad tym zastanowiłaś, to powiem żebyś to zrobiła.

Rozpromieniłam się. – Chodzi o to, że wiem, iż nie jesteśmy partnerami krwi jak ty i Jareth. Nie jesteśmy połączeni krwią, by zostać ze sobą na zawsze i coś nas może rozdzielić. Ale jesteśmy ze sobą naprawdę blisko. Bardzo go kocham, Rayne. Nie wiem nawet jak to wyjaśnić.

Na szczęście nie muszę, ponieważ chłopak Rayne, godny ślinienia się wampir Jareth, wybrał ten moment, by przyjść do nas przez boisko. Miał na sobie granatowy garnitur od Armaniego i ciemne okulary przeciwsłoneczne, nawet mimo tego, że na niebie nie ma słońca. Jest jak Jude Law spotykający Davida Beckhama, bez tatuaży. Zgaduję, że to oznacza, iż Rayne w końcu wyperswadowała mu strój plażowego lenia/surfera, który nosił przez całe lato i przekonała go, by przyjął swoją wewnętrzną metro seksualność. Normalnie byłabym przeciwna tak rażącemu nadużyciu dziewczęcej mocy, ale muszę przyznać, że dobrze wygląda.

– Cześć, kochanie – Jareth oznajmił swoim głębokim, angielskim akcentem. Objął Rayne ramionami i przyciągnął do siebie całując jej usta, okazując publicznie zbyt dużo uczuć na football’owym boisku. Całkowity moment ‘fuj’, ale tym razem im na to pozwolę, dlatego że ulżyło mi bo już się

nie kłóć jak stare małżeństwo, co dwie sekundy. Biedny Jareth. Wbiłabym sobie drewniany kołek w serce, zanim zgodziłabym się być partnerką krwi z moją szaloną, kontrolującą, dziwną siostrą. Nie wiem, jak on z nią wytrzymuje. Musi mieć cierpliwość świętego, jeśli nie duszę.

– Hej, nie zaczynajcie imprezy beze mnie! – Odwróciłam się, moje oczy rozjaśniły się, kiedy zobaczyłam, że Magnus nadchodzi. Dotarł! Moje serce zaczęło bić zbyt szybko w mojej piersi, a moje dłonie zaczęły się pocić. *Już nie długo*, głos mi przypomniał. *To jest to*.

– Wynająłeś pokój? – wyszeptalam, kiedy otoczył wokół mnie swoje ramionami.

Magnus skinął. – Wszystko jest gotowe, moja miłości.

Pochylił się i mnie pocałował. Teraz, gdy rolę się odwróciły, nie przeszkadza mi publiczne okazywanie uczuć. Jego zimne usta są takie dobre, kiedy delikatnie przesuwiają się po moich. Przybliżyłam się nieco, ciesząc się, że przez resztę życia będę mogła całować tego wampira. Wszystko będzie w porządku. Ta noc będzie piękna i idealna. I nic nie może nas powstrzymać od...

– Magnus?

Przerwaliśmy nasz pocałunek i odwróciliśmy w kierunku głosu, wołającego imię mojego chłopaka. Boiskiem kroczyła wysoka, porcelanowa lalka z wielkimi, zielonymi, prawie jak u kota oczami i czerwonymi ustami. Ma długie rude włosy, opadające w dół jej talii i ma na sobie prowokacyjną, małą czarną i buty na platformach.

– Kim ona jest?

Popatrzyłam na Magnusa i zobaczyłam, że jego normalnie blada twarz zrobiła się zupełnie biała. Czy on zna tą dziewczynę? I dlaczego jej nagła obecność tak bardzo go zasmuciła?

– Tutaj jesteś Magnus – dziewczyna wymruczała. – Szukałam cię wszędzie. Jestem szczęśliwa, że w końcu cię złapałam, moja miłości.

Jej miłości? Jej MIŁOŚCI? Co tutaj do diabła się dzieje? Popatrzyłam na Magnusa, potem na dziewczynę, po czym znowu na Magnusa.

– Um, dlaczego ona właśnie nazwała cię swoją miłością? – zapytałam. A ja myślałam, że moje serce wcześniej szybko biło. Teraz ma tempo piosenki ostrego rocka.

– Tak, kim do diabła jesteś? – Rayne zapytała, wyglądając tak, jakby była gotowa skopać jej tyłek, kimkolwiek jest. Uśmiechnęłam się nieco. Może być dziwna, ale koniec końców może być dobrą siostrą.

Dziewczyna uśmiechnęła się. Ale nie w słodki sposób. Już jej nie lubię.

– Kim jestem? – powtórzyła głosem, który brzmiał chytrze i kocio. – Dlaczego nie zapytasz swojego nieustraszonego przywódcę, Magnusa?

Coś jest nie tak. Naprawdę, naprawdę nie tak. Czuję się tak, jakbym miała zwymiotować, chociaż nie mam pojęcia dlaczego.

– Magnus? – udało mi się wyjąkać. – Kim... jest ta dziewczyna?

Magnus przełknął mocno, przebiegając dłonią przez swoje włosy. Kiedy w końcu przemówił, jego głos był ochrypnięty.

– Sunny, to jest Jane Johnson – powiedział. – Rada wampirów zarządziła, że ona zostanie moją partnerką krwi.

ROZDZIAŁ III

Gapiałam się na Magnusa, potem na dziewczynę – Jane – po czym ponownie na Magnusa. Moje serce w tym momencie prawie sięgnęło dna, obniżając się gdzieś, do moich rzepek kolanowych. Rada wybrała Magnusowi partnerkę krwi? Mój chłopak będzie miał partnerkę krwi? Mój chłopak będzie miał olśniewająco piękną Jane Johnson jako partnerkę krwi?

Zgaduję, że gdzieś w zakamarkach mego umysłu wiedziałam, że to może się pewnego dnia wydarzyć. W końcu, Magnus jest nieśmiertelny. Będzie żył na tej planecie tysiące lat, podczas gdy mnie, jeśli będę miała szczęście, zostało jakieś siedemdziesiąt czy osiemdziesiąt. Wiele z nich spędzę starzejąc się, gdy on pozostanie żywym obrazem seksownego, licealnego ucznia. Na początku, ludzie zaczną na mnie mówić kuguar, twierdząc, że okradam kołyskę i takie tam. Potem będą się pytali czy jest moim synem. Właściwie wnukiem.

W pewnym momencie będziemy musieli zerwać, ponieważ nasz widok razem będzie zbyt dziwny. Albo to albo spędzanie kilku lat w izolacji. Aż, no wiesz, umrę. Oczywiście, zawsze myślałam, że będzie miał z powodu tego złamane serce i będzie chodził wokół załamując ręce i przyrzekając, że nigdy więcej, przez całą wieczność już się nie zakocha, ponieważ nigdy nie będzie mógł znaleźć nikogo tak idealnego i wspaniałego jak ja.

Ale najwyraźniej nie poczeka nawet do czasu, aż stanę się zimna w mojej trumnie, by znaleźć kogoś nowego. Albo, wiesz, w ogóle w grobie.

– Magnus – powiedziałam przez moje zaciśnięte zęby. – Czy możemy przez chwilę porozmawiać sam na sam.

Jane zmarszczyła się, wydymając swoją dolną wargę (w pełni wypełnioną kolagenem – postawię na to całe moje życie) w nadąsaną minę. – Wiesz, – zaskomlała – cokolwiek masz do powiedzenia Magnusowi, możesz powiedzieć w towarzystwie jego partnerki krwi.

Miałam zamiar jej przypomnieć, że technicznie nie jest jeszcze niczyją partnerką krwi, przynajmniej nie mojego chłopaka, i dopóki będę żyła, żadną się nie stanie, ale nagle Rayne zdecydowała się wtrącić do rozmowy.

– O mój Boże, Jane. Ale masz wspaniałe paznokcie. Jaki to kolor? – zapytała, chwytając dłoń intruza.

Patrzyłam się na moją siostrę. Czy Rayne naprawdę może być taka zafascynowana mniej znanym odcieniem z jesiennej kolekcji w najgorszym momencie mojego życia? Ale wtedy spojrzałam pytająco na jej paznokcie. Gorący róż. Kolor, którym moja Gocka siostra nigdy nie pomalowałaby

paznokci swojemu największemu wrogowi. Musi starać się odwrócić uwagę dziewczyny, bym mogła zamienić słówko z Magnusem.

Wykorzystałam moją szansę i odciągnęłam go od grupy. Z dała od kolczykowanego zasięgu słuchu Jane. Kątem oka mogłam zobaczyć, że ta suka próbuje podążyć za nami, ale moja siostra uchwyciła się jej swoimi czarnymi, wypolerowanymi pazurami – dosłownie – i nie chciała puścić. Czasami dobrze jest mieć bliźniaczkę.

Odwróciłam się do mojego chłopaka. – Magnus – wyszczałam. – Co do diabła się dzieje?

Przeniósł się z nogi na nogę, gapiąc się w ziemię i odmawiając spojrzenia mi w oczy. – Um, cóż, nie wiem – wyjąkał.

– Kłamiesz. Wiesz. – Położyłam dłonie na biodrach. – Całkowicie wiesz. I mi nie powiedziałaś.

– Okej. Jasne – przyznał. – Wiedziałem, że rada próbuje coś wymyślić, poszukując potencjalnej partnerki krwi. Ale nie miałem pojęcia, że ustalą kogoś tak szybko. Dzisiejszego popołudnia dowiedziałem się, że ją sprawdzono i przylatuje. I czułem, że mówienie ci tego przez telefon może być trochę trudne. Nie wspominając o tym, że to całkowicie zniszczyłoby nasz wieczór.

Mój żołądek szarpnął. Nasz wieczór. Innymi słowy chciał się upewnić, że otrzyma trochę seksu, zanim poinformuje mnie o fakcie, że nagle nasz cały związek się zmieni, bardzo się zmieni. Widzę jak to jest. Kochać mnie i zostawić mnie. Uprawiać ze mną seks i zerwać. Pieprzyć mnie przed porzuceniem mnie.

– Nie sądzisz, że tą informację wołałabym wiedzieć, *zanim* zrobilibyśmy to, co planowaliśmy dzisiaj zrobić? – zapytałam. – Mam na myśli, partnerka krwi? Czy to oznacza, że my... – przełknęłam gulę w moim gardle. – Czy my zrywamy?

Magnus chwycił mnie, ściskając moje policzki w dłoniach, by zmusić mnie, abym spojrzała w jego oczy. – Sunny, uspokój się! – zażądał. – Przestań dochodzić do szalonych wniosków. Oczywiście, że nie zrywamy. Nie bądź nedorzeczna. Kocham cię. I to się nie zmieni. Będzie tak, jak było wcześniej, tyle że będę miał partnerkę krwi.

Wykręciłam się. – Partnerka krwi jest jak cholerna bratnia dusza, Magnus – przypomniałam mu. – Masz zamiar być Mormońskim wampirem? Posiadać dwie żony i w ogóle? – Jak tylko te słowa opuściły moje usta, pożałowałam ich. To nie tak, byśmy z Magnusem kiedykolwiek dyskutowali o małżeństwie. Wciąż jestem w liceum na miłość boską. I nie sądzę, aby wampiry technicznie

zazwyczaj brały ślub. W szczególności, gdy dosłownie stają w ogniu, kiedy postawią nogę w kościele.

Ale jednak? Partnerka krwi i dziewczyna? Nigdy nie słyszałam o takiej rzeczy. Z tego, co zrozumiałam, w wampirzym świecie, możesz kręcić się wokół dziewczyn, chłopaków, kogokolwiek, gdy jesteś niedawno odrodzonym nieumarłym, ale kiedy skończysz tysiąc lat, nadchodzi czas, byś zobowiązał się względem wampira, z którym spędzisz wieczność. Twojego partnera krwi. I wtedy nadchodzi czas, by odłożyć na bok swoje dziecinne, śmiertelne romanse.

– Partnerka krwi spełnia inną rolę niż żona – Magnus wyjaśnił. – To bardziej cywilizowane partnerstwo. Jasne, czasami to partnerstwo jest romantyczne – tak jak Rayne i Jaretha – ale w tym przypadku nie zawsze. I nie będzie tak z Jane i ze mną, przyrzekam cię. Ona po prostu pomoże mi w prowadzeniu spraw Bractwa Krwi.

– Ja mogę to zrobić! – wykrzyknęłam. – Mogę pomóc ci w prowadzeniu bractwa równie dobrze, jak ona.

Magnus potrząsnął głową. – Nie bądź głupia, Sunny – powiedział. – Jane została wybrana z dużej ilości potencjalnych osób przez swoją zaawansowaną inteligencję i doświadczenie w dyplomacji i naukach politycznych. – Poruszył moją głowę w ten pobłażliwy sposób, którego nienawidzę. – Jeszcze nawet nie ukończyłaś liceum.

Zacisnęłam moje dłonie w pięści. To jest takie niesprawiedliwe. Zanim Magnus stał się przywódcą Bractwa Krwi – kiedy wszyscy przypuszczali, że Lucifent będzie żył przez wieczność i będzie władał bractwem – byłam wybrana, by zostać partnerką krwi Magnusa. Okej, technicznie Rayne była, nie ja, ale jesteśmy bliźniaczkami, co według mnie jest wystarczająco bliskie. Gdybym tylko nie ze świrowała w związku z tym całym wampiryzmem i nie zmusiła Magnusa, aby przemienił mnie z powrotem w człowieka. Wtedy wciąż byłabym jego partnerką krwi i Jane nie byłaby nawet kreską na czyimkolwiek radarze. Jasne, nie miałam tego głupiego stopnia z nauk politycznych, ale mogłabym pomóc bractwu na wiele innych sposobów. Na przykład, robię naprawdę dobrą, wegetariańską tartę.

Oh, kogo ja tutaj próbuję oszukać? Rada wampirów nie chce osoby wykwalifikowanej, robiącej wegetariańskie tarty jako partnerki swojego Mistrza w przestępstwie. Chyba, że w jakiś sposób udałoby mi się zrobić ją z krwi. Co całkowicie zniszczyłoby jej konsystencję. Nie wspominając ów wegetarianizm.

Poczułam jak łzy wypełniają moje oczy. Muszę stąd odejść – zanim zatracę się przed wszystkimi. Przede wszystkim przed głupią Jane. Ostatnią rzeczą jaką

mi potrzeba to zobaczenie przez tą tandetną, pragnącą zdobyć sławę, wampirzą sukę jak płaczę.

– Muszę iść – wymamrotałam, przepychając się obok Magnusa i odchodząc tak szybko jak tylko mogłam, nie zaczynając biec.

– Sunny, poczekaj! – Magnus mnie zawołał. – Wracaj.

Prawie się odwróciłam. Prawie. Ale wtedy głos Jane przeszył wyraźnie październikową noc.

– Magnus – zapiszczała. – Przeleciałam dzisiaj całą drogę z Anglii i jestem wykończona. Czy możesz już mnie zabrać do mojego pokoju w hotelu?

Jasne, że może. W rzeczywistości, już jeden wspomniały ma zarezerwowany.

ROZDZIAŁ IV

Jest dziewiąta wieczorem, w piątkowy wieczór i powinnam właśnie mieć najlepszą noc w życiu, przytulona do mojego idealnego chłopaka pod drogim, utkanym z pięciuset nici, bawełnianym egipskim prześcieradłem i puchową pościelą w pięciogwiazdkowym hotelu. Zamiast tego jestem przykryta moim nie-tak-luksusowym, nie-utkanym-z tyłu-nici, flanelowym prześcieradłem obok mojej siostry Rayne. Zamiast krzyków ekstazy, jakie wyobrażałam sobie, że wydam w ramionach Magnusa, po prostu płaczę. Moja twarz i oczy są czerwone. Mam na sobie za dużą, czarną koszulkę, dzięki uprzejmości Rayne, która mówi *Zombie są Lepszymi Chłopakami* – co, teoretycznie może być prawdą, ale w tej chwili zbytnio nie pociesza.

Nie robi tego również moja droga siostra.

– Sunny, prawdopodobnie całkowicie przesadzasz – powiedziała niepewnie, wydaje się, że po raz tysięczny, tej nocy.

– Nie obchodzi mnie to – odpowiedziałam, po raz tysiąc pierwszy. – To powinna być najlepsza noc w moim całym życiu. Teraz okazała się być najgorszą.

– Tylko, jeśli na to pozwolisz.

– Proszę przestań. Brzmisz jak mama – jęknęłam. – Co byś zrobiła, gdyby nagle Jareth ci powiedział, że spiknął się z jakąś przypadkową, tandetną, rudą dziewczyną?

Rayne zastanowiła się nad tym przez chwilę, po czym uśmiechnęła się złowieszczo. – Wydrapałabym mu oczy. Powoli i boleśnie. Cóż, prawdopodobnie by mu odrosły, no wiesz, skoro jest nieśmiertelnym wampirem i w ogóle. Tak dobrze się regenerujemy. Ale założę się, że to będzie strasznie boleć.

– Właśnie.

– Ale Magnus nie powiedział, że się z nią spiknął, Sun – wyjaśniła.

– Nie, zrobi coś o wiele, wiele gorszego. Uczyni ją swoją partnerką krwi. To jak świrnięte małżeństwo według zasad wampirów. Będą złączeni razem na zawsze – tak jak ty i Jareth. – Gapiłam się na moje dłonie, czując, że łyzy znowu wypełniają moje oczy. – Będą stać przy swoim boku, wyglądając nedorzeczenie pięknie przez całą wieczność, gdy ja będę się starzeć i przygotowywać na śmierć.

– Proszę. Nawet jako posiwiata babcia, wciąż będziesz seksowniejsza niż ten biały śmieć. Czy wiesz, że jej paznokcie są pomalowane na akrylowy róż, a

na nich są namalowane małe, różowe nietoperze? – Rayne prychnęła. – Jakie to tandetne. I ona ma mieć stypendium Rhodesa³, czy coś takiego.

Spojrzałam na moją siostrę. – Naprawdę? To dziwne, prawda? Chodzi o to że cały jej strój jest dziwny. Nie wspominając o tym, jak mówi.

Im więcej o tym myślę, tym dziwniejsze wydaje się to całe spotkanie z Jane. W tamtej chwili byłam tak wkurzona na Magnusa, że zbytnio się nad tym nie zastanawiałam. Ale teraz, gdy znowu śledzę w swojej głowie wszystkie dzisiejsze wydarzenia, zdaję sobie sprawę, że coś po prostu do siebie nie pasuje. Dlaczego ten polityczny geniusz, wybrany przez Bractwo Krwi, by stał się partnerką krwi Mistrza, ubiera się tylko trochę lepiej niż dziwka z Miami? I dlaczego pojawiła się teraz, tylko kilka dni przed wielkim, wampirzym syndykatem w Vegas?

– Hmm – Rayne powiedziała z namysłem. – Może jest złym nasieniem, wysłanym przez zbuntowane, wampiry bractwo, aby infiltrować organizację i zniszczyć ją od wewnątrz.

Gapiłam się na nią. – O mój Boże! Naprawdę tak sądzisz?

Wyobraziłam się Jane, wykorzystującą Magnusa i wbijającą kołek mojemu bezradnemu, biednemu chłopakowi we śnie. Obwiniającą o to zabójcę (może nawet moją siostrę!) i przejmującą kontrolę w Bractwie Krwi, i manipulującą nim dla swoich niecznych celów – które mogą, ale nie muszą zawierać przejęcie i/albo zniszczenia świata, który znamy.

– Powinniśmy ostrzec Magnusa.

Rayne przetoczyła oczyma. – Proszę – prychnęła. – Żartowałam. Teoria spisku, Sun? Zaufaj mi, posiadanie złego gustu w modzie nie czyni wampira złym. Powinnaś zobaczyć te wampiry z angielskiego bractwa. Noo... może były one trochę złe, tak przypuszczam... skoro wyrzuciły nas na mróz i zmusiły nas do spania w stodole. I tylko dlatego, że jestem zabójcą wampirów...

Spojrzałam na nią. Tyle z siostrzanego wsparcia. – Dobra. Ale wciąż sądzę, że coś w związku z nią śmierdzi – wymamrotałam.

– Przyznam, załatuje rybą – Rayne powiedziała jasno, wciąż widocznie zdeterminowana, by rozjaśnić moje zdesperowane nieszczęście. Rzuciłam w nią poduszką, ale ona jej uniknęła.

– Nie musisz dzisiaj wyjść na jakąś sekretną, misję zabójcy czy coś w tym stylu? – zrzędziłam, kładąc się na mojej stronie i odwracając się do niej tyłem. Była to podpowiedź, jeśli w ogóle była, aby wyszła z łóżka i zostawiła mnie w spokoju. Skończyłam z jej pocieszaniem mnie.

³ Międzynarodowe stypendium, dzięki któremu można uczyć się na Uniwersytecie Oxfordzkim.

– Nie. Jestem tutaj dla ciebie, Sun. Przez całą noc, jeśli będzie to konieczne.

– Wspaniale. Ale mam szczęście.

Rayne próbowała otoczyć mnie ramieniem, ale zrzuciłam je z siebie. Jedyne czego teraz pragnę to zwinięcie się w łóżku – samotni... i zapadnięcie w głęboki, ciemny, bezsenny sen. Próbując zapomnieć, że mój chłopak, miłość mego życia, obecnie spotyka się z inną dziewczyną. Inną dziewczyną, która równie dobrze może być zła, nie ważne co mówią inni.

Przetoczyłam się i spojrzałam na moją siostrę, która szybko zapadła w sen, jej oddech był równy, a jej twarz całkowicie zrelaksowana. Westchnęłam. Gdybym tak jak ona była wampirem. Albo nawet zabójcą. Mogłam skopać tyłek Jane stąd do Oxfordu i zażądać, by nigdy więcej nie postawiła nogi w Oakridge, przynajmniej tak długo, jak oboje żyjemy.

Ale nie, nie będzie skopania tyłka. Nie będzie żądania, by zostawiła mojego chłopaka samego. Ponieważ koniec końców, nie jestem Rayne. Jestem beznadziejną, małą, starą Sunny – całkowicie śmiertelną dziewczyną, bez super mocy, aby móc zapobiec ukradnięciu mojego chłopaka przez potencjalnego, złego wampira.

To bardzo gryzie.

ROZDZIAŁ V

Kiedy obudziłam się rano, Rayne wciąż była rozwalona na moim łóżku, a nie na swoim polowym, które mama zainstalowała po tym, jak David zajął jej pokój. Lubię myśleć, że to dlatego, iż nie chcę abym czuła się osamotniona w moim cierpieniu, ale wiem, że tak naprawdę nie znajduje na tym łożu wystarczająco dużo lędźwiowego wsparcia. Nie żeby jakiegokolwiek potrzebowała – będąc nieśmiertelnym wampirem i w ogóle. Oni wydają się być odporni na problemy z kręgosłupem. Czy w ogóle jakiegokolwiek problemy zdrowotne.

Ja, z drugiej strony, czuję się tak, jakbym została przejechana przez ciężarówkę. Spędziłam noc rzucając się, przewracając i właściwie śpiąc bardzo niewiele. Dzięki Bogu jest sobota i nie muszę iść do szkoły.

Zauważyłam, że mój telefon mruga i otworzyłam go, by sprawdzić nieodebrane połączenia. Magnus. Jakieś kilkadziesiąt razy. I tyle samo wiadomości. Uśmiechnęłam się nieco. Przynajmniej wiem, że nie był z Jane, zapominając o moim istnieniu.

Wyczołgałam się z łóżka, ostrożnie, aby nie obudzić Rayne i na paluszkach wyszłam z sypialni, zamykając za sobą drzwi. Drzwi do Mamy i Davida wciąż są zamknięte, więc poczłapałam na dół i zwinęłam się na kanapie, by do niego oddzwonić.

Brak odpowiedzi. Spojrzałam na zewnątrz i zdałam sobie sprawę, że słońce już weszło, co oznacza, iż wszystkie dobre wampiry (z wyjątkiem tych zmutowanych, takich jak Jareth i moja siostra) poszły spać. Wspaniale. Teraz aż do wieczora nie będę mogła z nim porozmawiać. Dla zabicia czasu zdecydowałam się sprawdzić jego wiadomości i posłuchać jak się płaszczy. Przynajmniej lepiej żeby się płaszczył.

Rzeczywiście, przebiegłam przez trzynaście błagań o wybaczenie od mojego chłopaka, zanim pani z poczty głosowej poinformowała mnie, że nie mam więcej wiadomości. I, byłam skłonna zauważyć, że w każdej z nich brzmiał na odpowiednio zmartwionego, ześwirowanego i przepraszającego. Tak jak powinien, po tym, co wyciągnął zeszłej nocy. Poprosił mnie także o spotkanie dzisiejszego wieczora, po zejściu słońca w Klubie Kieł, gotyckiej dyskoteci, w której w zeszłym maju zobaczyłam go po raz pierwszy. W noc, w którą wziął mnie za Rayne i próbował uczynić swoją partnerką krwi, gryząc mnie w szyję. Gdybym tylko nauczyła się żyć z przemianą i nie dążyłabym jak szalona do zmiany z powrotem w człowieka. Wciąż byłabym teraz partnerką

krwi Magnusa. Moglibyśmy żyć szczęśliwie, nawet nie spotykając kogokolwiek o imieniu Jane.

Westchnienie. Nie ma co płakać nad rozlaną krwią, tak przypuszczam. Wybrałam numer Magnusa i zostawiłam mu wiadomość, mówiąc, że będę na miejscu o siódmej. Rozłączyłam się i rozważałam pooglądanie telewizji, ale żadne programy o szóstej rano nie są warte oglądania. Więc udałam się do rodzinnego komputera w kącie i włączyłam go. Nie jestem tak obyta z komputerem jak moja siostra, ale wiem jak wygooglować najlepsze rzeczy. Może uda mi się wygrzebać trochę brudów na Jane. Aby ukazać ją jako oszustkę, którą wiem, że jest, zanim zrobi coś, by zaszkodzić bractwu lub, co ważniejsze, mojemu chłopakowi.

Ze względu na duże zainteresowanie, Klub Kieł niedawno zaczął otwierać w weekendy swoje zaplecze, tworząc prowizoryczną kawiarnię, serwującą krew w schłodzonych kieliszkach dla wampirzych gości, którzy spocili się na parkiecie. Muzyka tutaj gra cicho, pozwalając na przyzwoitą (bądź nieprzyzwoitą, w zależności od przypadku) konwersację – coś niemożliwego do odbycia na głównym parkiecie, gdzie Goty wirują i kręcą się do muzyki takich zespołów jak VNV Nation i robią coś, co nazywam tańcem utkwionej – w błocie – stopy, który oni wszyscy wydają się znać i kochać.

Rayne nalegała, aby ze mną przyjść, ubierając się całkowicie jak Gotka, a w pełni zapominając o ubiorze cheerleaderki. Zastanawiam się, co jej koleżanki z zespołu myślałyby, widząc ją w koronkowej, czarnej, gockiej sukience Lolity, którą twierdzi, że sprowadziła prosto z Japonii. (Ja, jednakże, widziałam paragon i wiem, że kupiła ją na eBay'u od jakiejś Cosplayer⁴ z Resedy). Właściwie jestem wdzięczna, że posiadam wsparcie, w razie gdyby rzeczy pomiędzy mną, a Magnusem źle się potoczyły, więc zgodziłam się i obie wsiadłyśmy do starego Volkswagena Garbusa, którego dzieliłyśmy i udałyśmy się do klubu.

Po zaparkowaniu, zapłaciliśmy pięć dolarów tęgiemu ochroniarzowi przy drzwiach, aby wejść i weszłyśmy do środka. Jak zwykle, czułam się całkowicie nieodpowiednio ubrana w moich prostych dzinsach i sweterku, kiedy przeszłam przez przejście ze sklepieniem i weszłam na terytorium Gorących Tematów. To zabawne; w szkole jestem tą, która się dopasowuje, a Rayne jest dziwaczką. Tutaj nasze role całkowicie się odwracają. Inni goście myślą o mnie jak o turystce, gotowej gapić się na ich gotyckie piękno, po czym iść do domu i powiedzieć członkom bractwa, co to jest za dziwaczny pokaz. Otrzymuję

⁴ Znajdujące korzenie w japońskiej kulturze przebieranie się za postacie z mangi, anime, gier video i filmów.

więcej niż trochę ostrych spojrzeń, kiedy przechodzę przez pomieszczenie, udając się do kawiarni. Rayne już dawno opuściła mnie dla parkietu – w przeciwności do mnie ona kocha tańczyć – i jestem pewna, że nie zobaczę jej przez dłuższy czas. Co jest w porządku, mam kilka spraw do przedyskutowania z chłopakiem.

Weszłam do kawiarni i rozejrzałam się po pomieszczeniu. Moje serce nieco przyśpieszyło, kiedy dostrzegłam siedzącego w narożniku Magnusa, po drugiej stronie pomieszczenia, pukającego swoimi długimi palcami z niepokojem w szklaną powierzchnię. Ma na sobie prosty czarny sweter i obcisłe, czarne spodnie i jest po prostu taki piękny, że nie mogę zaradzić na to, iż delikatnie topnieję, nawet chociaż wciąż technicznie, dla porządku, jestem na niego wkurzona. W końcu, wciąż jest moim chłopakiem. Miłością mego życia. Nie wspominając, że jednym z najseksowniejszych stworzeń, chodzących po tej planecie.

Zwrócił na mnie uwagę i posłał mi zakłopotany uśmiech. Przeszłam przez pomieszczenie, a on wstał na nogi, aby mnie przywitać, przyciągając w swoje objęcia tak mocno, jakby wykorzystywał dużo siły, by mnie zatrzymać. Ta myśl ociepliła mnie jeszcze bardziej. Kocha mnie. Wiem, że tak. I koniec końców, istnieją bardziej ważne rzeczy niż wampirza polityka i tradycje, prawda?

Przytulaliśmy się przez chwilę, po czym usiedliśmy przy stole. Wysoka, blada, wampirza kelnerka podeszła i zamówiłam czarną kawę, jedyną rzecz w tym miejscu, która nie zawiera jakiegos naporu z krwi. (Przynajmniej jestem całkiem pewna, że nie zawiera). Kiedy odeszła, by przynieść moje zamówienie, Magnus pochylił się ponad stołem i wziął moją dłoń w swoją.

– Sunny, kochanie – wymruczał, przyciągając moją dłoń do swoich ust i całując ją delikatnie. Jego angielski akcent pieści moje imię w sposób, który wywołuje u mnie dreszcze. Chociaż chciałabym grać trudną, bardzo kocham tego wampira i nic na to nie mogę poradzić.

Wciąż jednak mamy dzisiaj wiele do obgadania i opieram się poddaniu romansowi, póki tego nie zrobimy.

– Magnus, dlaczego mi nie powiedziałeś? – zapytałam, czując, że moje gardło zatyka się łzami, mimo tego, że przysięgałam, iż nie będę płakać. To takie niesprawiedliwe, że otrzymałam w rodzinie wszystkie wrażliwe geny, a Rayne te czadowe. – Miałam prawo wiedzieć.

Mój chłopak wypuścił długie westchnienie. – Wiem – powiedział. – I chciałem ci powiedzieć. Uwierz mi, myślałem o tym przez tygodnie. Ale rada nalegała na całkowitą tajemnicę, do czasu aż Jane nie została sprawdzona i nie przeprowadzono jej badań DNA; nie chcieli, aby słowo o jej wyborze wydostało

się i jej kandydatura została zagrożona przez rywala bractwa. Miałem nadzieję, że polegnie – że w jakiś sposób okaże się niewarta tej pozycji, a następnie zostanie odrzucona. Wtedy nigdy nie musiałbym ci mówić. Ostatnią rzeczą jaką pragnąłem to zranienie cię bez powodu. – Ścisnął moją dłoń. – Nie miałem pojęcia, że po prostu pojawi się z nikąd, tak jak zrobiła to wczoraj. To było całkowicie wbrew protokołowi.

– Cóż, zrobiła to. Protokół czy nie. – Nadaśalam się, wiedząc głęboko w sercu, że powinnam starać się być bardziej wyrozumiała w całej tej sytuacji, ale nie odnajdywałam siły, aby to zrobić. – I żyłam w całkowitej niewiedzy, ponieważ nawet nie miałam pojęcia, że czekasz w kolejce na nową partnerkę krwi. W rzeczywistości, z tego co powiedziała Rayne, sądziłam, że wampiry mają tylko jedną szansę na partnerstwo krwi w życiu i twoją szansą byłam ja.

– Nie. Tyle, że właśnie to mówią nowonarodzonym – Magnus oznajmił delikatnie. – W celu nakłonienia ich, aby związki brali na poważnie. W rzeczywistości, jeśli partnerstwo zostaje przerwane, wampir może wziąć sobie nowego partnera, w każdej chwili. To po prostu normalnie się nie zdarza.

– Wampiry normalnie nie biorą nowej partnerki krwi?

– Partnerstwo normalnie nie jest przerwane.

Oh. Więc znowu, to wszystko sprowadza się do tego, że to moja wina. Wspaniale. Po prostu wspaniale. Kelnerka postawiła moją kawę przede mną, ale już nie miałam na nią ochoty.

– Sunny, musiałś wiedzieć, że pewnego dnia to stanie się rzeczywistością – Magnus oznajmił, wcale nie pomagając swoją logiką. – Jestem Mistrzem Bractwa Krwi, jednej z największej wampirzej kongregacji w kraju. To duża odpowiedzialność dla jednej osoby do utrzymania i naprawdę może przydać mi się partner, do rządzenia wraz ze mną. W rzeczywistości, to będzie lepsze także dla nas. Wiem jak nienawidzisz tego, gdy przez całą noc tkwiesz na spotkaniach. Tylko pomyśl, tym sposobem Jane mogłaby zająć się niektórymi sprawami i miałbym więcej czasu na spędzanie go z tobą.

Proszę. Jakby Jane się na to zgodziła. Moje myśli powróciły z powrotem do jej zaborczych, małych palców, przylegających ciasno do mojego chłopaka. On może jedynie chcieć ją jako swojego zastępcę, ale ona najwyraźniej ma inne plany.

– Co z Lucifentem? – zapytałam, wspominając poprzedniego Mistrza bractwa. Tego, którego poprzedniczka Rayne, Zabójczyni Wampirów Bertha, zmieniła w pył, w mój drugi wieczór bycia wampirem. – Nie miał partnerki krwi.

– Właściwie kiedyś miał – Magnus mnie poprawił. – Młodą wampirzycę o imieniu Tabitha. Przybyła jako konsultantka z Bractwa Wysokiej Stawki w Vegas. Piękna dziewczyna z długimi, blond włosami i wielkimi, niebieskimi oczami. Wszyscy byli zszokowani, gdy ubiegała się o bycie partnerką krwi Lucifenta. Mogła mieć każdego wampira na świecie.

– Tak, Lucifent nie był do końca wcieleniem Casanovy. – W rzeczywistości wyglądał jak młody Macaulay Culkin⁵ – będąc przemienionym w wampira, gdy wciąż był dzieckiem. – Wydaje się dziwne, że wybrała go z reszty wszystkich seksownych wampirów.

– Cóż, odkrycie dlaczego to zrobiła nie zajęło nam zbyt dużo czasu – Magnus odparł, potrząsając głową. – Pomimo swego piękna, była także ambitna. Zbyt ambitna. I kiedy tylko została partnerką krwi, zaczęła pracować nad tym, by przejąć moce swojego partnera i kontrolę nad bractwem. Znęcała się nad moim mistrzem, traktując go jak dziecko, którym jedynie wydawał się być i obezwładniając go fizycznie, kiedy protestował przeciw jej poczynaniom.

– Więc co się stało?

– Pewnej nocy w jej komnatach wybuchł pożar. Spaliła się na śmierć. Wielu wierzy, że to sam Lucifent podłożył ogień. Zabił swoją własną partnerką krwi. Co, oczywiście – dodał – jest całkowicie nie do przyjęcia według naszych praw.

Coś mnie olśniło. – Czy to dlatego Instytucja Zabójców go zabiła? – Zawsze się nad tym zastanawiałam, ponieważ Rayne przyrzeka, że firma zabija tylko te złe wampiry, które nie grają zgodnie z zasadami.

Magnus wzruszył ramionami. – Możliwe. Chociaż wyobrażam sobie, że już od jakiegoś czasu szukali wymówki. Jak wiesz, wampiry, które są dziećmi uważane są za mutantów – obrzydliwością w ich oczach.

To była prawda. Dawno temu Instytucja Zabójców zabiła młodszą siostrę Jaretha, tylko dlatego, że żyła jako mały wampirem. Mogę stwierdzić, że przebolewanie tego zajęło mu setki lat i deklarację miłości od Rayne.

– Spójrz, Sunny, spróbujmy się skupić – Magnus oznajmił. – Jane nigdy nie zajmie twojego miejsca w moim sercu. Nigdy nie będzie nikim więcej niż partnerem biznesowym, a ty znaczyś o wiele więcej niż to. Kocham cię, potrzebuję i miłuję nasz związek bardziej, niż sobie wyobrażasz. W końcu, czekałem tysiące lat, aby cię znaleźć; czy sądzisz, że tak łatwo bym z ciebie zrezygnował?

Spojrzał na mnie swoimi błagalnymi oczami i czuję jak moje zlodowaciałe serce topnieje, równie szybko jak Jack Frost w Miami.

⁵ Aktor grający Kevina w filmach „Kevin sam w domu” czy „Kevin sam w Nowym Jorku”.

– Krótko mówiąc, nie miałem innego wyboru tylko musiałem się na to zgodzić – kontynuował. – To moja praca i życie wielu wampirów zależy od tego, jak ją wykonuję. Czasami, chociaż tego nie lubię, mój obowiązek jako Mistrza ma pierwszeństwo.

– Czy ty nie wiesz, że ja o tym wiem? – zdołałam wydusić. W końcu, nie chcę, aby sądził, że jestem jakąś samolubną idiotką z liceum. – Wiem. Ale to nie czyni bólu mniejszym, okej?

Magnus wstał ze swojego miejsca i obszedł stół dookoła, aby przyciągnąć mnie w swoje ramiona. Schowałam twarz w jego ramieniu, kiedy objął mnie szloch. Wiem, że muszę zachowywać się dorośle i zaakceptować to, co się tutaj dzieje, ale w tym samym czasie, nie mogę się otrząsnąć z faktu, że od tej chwili wszystko będzie inne. Będzie miał partnerkę krwi. Partnerkę w przestępstwie, z którą będzie dzielił rzeczy. Rzeczy o których, ja jako śmiertelna, nie mam prawa wiedzieć. Jasne, teraz mogą być nieznajomymi, ale wkrótce dojdą do dzielenia sekretów i żartów oraz historii, a ja będę po prostu tym starzejącym się człowiekiem, z zewnątrz, zagląającym do środka.

Ta cała sytuacja naprawdę jest do bani. Może powinnam po prostu zostać z licealnym bogiem seksu Jake’iem Wilderem, kiedy miałam szansę. Oczywiście, może się trochę ślinić podczas całowania, ale przynajmniej byłby w moim wieku i taki by pozostał!

– Hej, wam!

Promienny, wesoły głos przerwał moje ponure myśli. Magnus przerwał nasze objęcia i mój wzrok padł na osobę, którą z całego świata chciałabym zobaczyć ostatnią.

– Cześć, Jane – Magnus oznajmił ochrypniętym głosem i przez chwilę zastanawiałam się czy on także płakał. – Nie zdawałam sobie sprawy, że tego wieczora masz tutaj jeść.

– Cóż, słyszałam, że jest to jedyne fajne miejsce w mieście dla krwiopijców takich jak my – odpowiedziała, otaczając ramionami mojego chłopaka. Kocham to, jak nazywa się już wampirem, mimo tego, że nie została jeszcze ugryziona.

Magnus poklepał ją niezdarnie po plecach, po czym się odsunął. Jej oczy opadły na mnie i powiedzmy tylko, że nie są one zbyt przyjazne. – Czy w czymś przeszkadzam? – zapytała dosadnie.

Otworzyłam swoje usta, by powiedzieć tak, tak przeszkadza i musi opuścić Klub Kieł i nigdy nie wracać, ale Magnus jest zbyt szybki.

– Wcale – powiedział. – Usiądź.

Zacisnęłam dłonie w pięści. Usiądź? *Usiądź?* Czy on właśnie powiedział tej dziwce, by usiadła? On twierdzi, że ta osoba nigdy nie będzie pomiędzy nami, a teraz znajduje się dosłownie pomiędzy nami, siedząc wciśnięta przy stole przeznaczonym dla dwóch osób i zamawia cappuccino z podwójną dawką A minus. Co jest całkowicie niedorzeczne, ponieważ ona nie jest jeszcze wampirem i nie ma powodu, aby piła krew. – Właściwie, ta sytuacja jest dobra – Magnus oznajmił. – Daje wam szansę do zapoznania się. Jane to jest Sunshine McDonald, moja dziewczyna.

– Oh, Mags, to takie słodkie. Masz ludzką dziewczynę! Uwielbiam to! – Zaoferowała mi swoją białą dłoń i zauważyłam, że Rayne miała całkowitą rację odnośnie jej różowego, wampirzego wzoru na jej tipsach. To takie tandetne. – Witam, Śmiertelna – powiedziała całkowicie dziecinnym głosem, jakbym miała cztery latka. – Jak się dzisiaj miewasz?

Czy ona tak na serio. – Um, Jane, nie wiem czy ostatnio patrzyłaś w lustro, ale nie widzę żadnych kłów w twoich ustach – warknęłam, nie mogąc się powstrzymać. Ta laska to zbyt dużo.

Machnęła dłonią lekceważąco. – To tylko tymczasowa rzeczywistość. Przeszłam już cały trening i oficjalnie jestem zatwierdzona przez radę. Za kilka dni będę zimnym trupem. – Posłała mi protekcyjony uśmiech. – To trochę skomplikowane, Sunshine – dodała. – Nie spodziewam się tego, abyś całkowicie rozumiała nasze sposoby.

Zacisnęłam dłonie w pięści. Skomplikowane? Pokażę jej skomplikowane. Co ona powie na jakieś skomplikowane skopanie jej tyłka? Gdyby tylko Rayne tutaj była. Boże, czasami bycie beznadziejnym człowiekiem w drużynie bliźniaczek jest do bani.

Magnus umieścił pod stołem dłoń na moim kolanie, zgaduję, że próbując mnie uspokoić. – Więc, Sunny, Jane pochodzi z Anglii, gdzie właśnie uzyskała tytuł magistra naukowego na Oxfordzie – wyjaśnił. – Ze skupieniem na naukach politycznych.

Wciągnęłam głęboki oddech, próbując wyzwolić moje wewnętrzne Zen, przynajmniej dla jego dobra. – Łał – powiedziałam. – To jest... imponujące. I pomyśleć, że w zeszłym roku ledwo zdałam zachodnią kulturę.

Jane prychnęła. – Zachodnią kulturę? – powtórzyła. – Co ty, jesteś w liceum?

Ku memu rozczarowaniu, zaczęła się śmiać. Głośno. – O mój Boże, jesteś! Jesteś w liceum. To takie urocze! – Odwróciła się do Magnusa. – Okradłeś kołyskę, co kochanie?

Siedziałam tam z zaciśniętymi zębami, czekając, aż Magnus zacznie mnie bronić. Ale on po prostu jest tak samo czerwony, jak prawdopodobnie ja jestem w tym momencie i nie mówi ani słowa. Czy on jest zawstydzony? Tym, że jestem wciąż w liceum? Nigdy wcześniej nie miał z tym problemu...

O Boże, to już się dzieje. Zostałam zastąpiona, dokładnie przed moimi własnymi oczami i nic nie mogę na to poradzić.

– Przepraszam, pójde zobaczyć co z twoim cappuccino – Magnus wymamrotał ledwo słyszalnym głosem, kiedy wstał, gotowy do gwałtownego odwrotu. Tchórz!

I teraz utknęłam sam na sam z Jane. Co, próbowałam sobie wmówić, nie koniecznie jest najgorszą rzeczą, ponieważ daje mi to szansę skorzystania z moich internetowych poszukiwań.

– Więc, Oxford – powiedziałam ostrożnie. – To naprawdę niesamowite.

Jane przetoczyła oczyma i kłapnęła zębami. – Tak, to bardzo... niesamowite – powtórzyła, wyraźnie bawiąc się moim doborem słów. – Jak, całkowicie bombowe.

– Wiesz, robiłam duże poszukiwania odnośnie tego miejsca – poinformowałam ją, biorąc łyka mojej kawy, teraz o idealnej temperaturze. – Odkąd zastanawiam się, by tam chodzić od następnej jesieni.

Jane nagle wyglądała trochę nieswojo. Acha! – Tak? – zapytała. – Jak... miło. Mam nadzieję, że się dostaniesz.

– Ja też! – Zapiszczałam w moim najlepszym dziewczęcym głosem głupiutkiej uczennicy. – Wiem, że jest to trudne. Ale jak fajnie byłoby mieszkać w Anglii. Ja po prostu kocham Anglię. Gdzie znajduje się Oxford? Czy jest w Londynie?

– Oxford znajduje się w *Oxfordzie* – Jane odparła, z wielkim „no co ty nie powiesz” w swoim głosie. Cholera, zgaduję, że tak *łatwo* nie mogę jej oszukać. Ale myślę, że będzie potrzebować swojej linii ratunkowej w rundzie drugiej.

– A tak. Oczywiście. Z Londynu po prostu pochodzi profesor Davis, najlepszy nauczyciel nauk politycznych, prawda? Czy spotkałaś tego profesora, kiedy byłaś w Oxfordzie, Jane?

Teraz Jane wygląda tak, jakby właśnie połknęła surową rzepeę. – Um, nie jestem pewna – powiedziała, patrząc na jeden ze swoich fałszywych paznokci. – Nie sądzę.

– Hę – myślałam. – To naprawdę dziwne, ponieważ czytałam, że profesor Davis jest w Naukach Politycznych osobą niezbędną, by zdobyć ocenę z tych nauk.

– Oh. Właśnie. Cóż, zgaduję, że go miałam – Jane wyjąkała.

Tak! – Masz na myśli *ja*. – Uśmiechnęłam się z zadowoleniem. – Profesor Davis jest kobietą.

– Oczywiście. – Przeszukuje teraz pomieszczenie, zdesperowana, aby Magnus wrócił. Ale wygląda na to, że jej partner krwi utknął, rozmawiając ze swoim poddanym. Przykro mi, Jane. – Wiedziałam o tym.

Oczywiście, że tak. – Wspaniale. Więc może mogłabyś mnie oświecić. Zawsze zastanawiałam się, co oznacza *Dominus illuminatio mea*. Czy możesz mi wyjaśnić znaczenie tego w mniej niż stu słowach.

Teraz wygląda na naprawdę przerażoną. – Dominos... illuminati... co?

– Wiesz, motto Oxfordu – powiedziałam, moim najlepszym, protekcyjnym głosem. – Jest jakby na *wszystkich* ich rzeczach. *Musiłaś* widzieć je, kiedy tam byłaś, no wiesz, uczęszczając do szkoły?

– A tak. – Wyszła z kryzysu. – Oczywiście, że je widziałam. Po prostu nie brałam żadnych... lekcji francuskiego...

– Chodzi ci o lekcję łaciny? – zapytałam, podnosząc sceptycznie brwi. – Motto szkoły jest po łacinie.

– Albo łaciny – pośpieszyła, aby się poprawić. – Skupiłam moje studia bardziej na krajach europejskich. Jak Włochy i w ogóle. Nie... krajach łacińskich. Do diabła, ja nawet nie lubię tacos.

O Jezu. Wkopuje się tak głęboko swoimi kłamstwami, że prawdopodobnie uderzy o Chiny. Ale, zanim mogłam wskazać na trzytysięczne, geograficzne błędy ta podobno uczona w stosunkach międzynarodowych, które właśnie popełniła je na jednym wdechu, Magnus powrócił, niosąc jej parujące, krwawe cappuccino. Uratowana przez wampira.

Magnus podał Jane picie, po czym zajął swoje miejsce. – Czy się poznałyście? – zapytał z nadzieją.

– O tak – powiedziałam, posyłając Jane zadowolony uśmiech. – *Tak wiele* się o niej dowiedziałam.

Jane szybko wstała ze swojego miejsca, przewracając swój napój. Podskoczyłam, aby żadna krwawa kawa nie dostała się na mój strój. – Przepraszam – wymamrotała, wyglądając na zupełnie speszoną. – Właściwie mam... spotkanie... o którym zapomniałam. Muszę na nie... iść. Więc zobaczymy się jutro. – I z tym, uciekła.

Tak! Całkowicie wpadła w moją pułapkę! Nie mogłam prosić o lepszy wynik w moim dochodzeniu. Po prostu nazywajcie mnie Nancy Drew. Czy przynajmniej Veronicą Mars.

Odwrociłam się do Magnusa. – Więc, trochę poszperałam – poinformowałam go dumnie. – I jasne jest, że Jane nie jest osobą, za którą się podaje.

Magnus gapił się na mnie. – Co?

– Cóż, na pewno nie uczęszczała do Oxfordu. O tym mogę cię zapewnić.

– Sunny, o czym ty mówisz? – mój chłopak zapytał głosem, który bardziej wskazywał na to, że jest na mnie zły niż dumny z mojej wspaniałej, detektywistycznej roboty. O co tutaj chodzi? – Oczywiście, że chodziła do Oxfordu.

Czułam się źle, musząc powiedzieć mu prawdę. Ale to dla jego własnego dobra i uratuje nas wszystkich od jeszcze większej, późniejszej frustracji. – Właściwie, to nie. Zadałam jej kilka pytań o szkole i nie miała o niej zielonego pojęcia. Do diabła, dziewczyna nawet nie wiedziała o tej sławnej nauczycielce, którą wygooglowałam.

– Sunny, Oxford jest ogromną szkołą. Może nie miała tej profesorki.

– Nie, ty nie rozumiesz...

Ale Magnus mi przerwał. – Myślę, że rozumiem – powiedział, patrząc na mnie z politowaniem. – Sunny, sądzę, że jesteś troszeczkę zazdrosna o Jane. Co jest doskonale zrozumiałe, biorąc pod uwagę okoliczności. Ale proszę, błagam cię, nie czyn tej sytuacji trudniejszą, niż już jest, okej?

Gapiłam się na niego, oniemiała. Nie mogę w to uwierzyć. Nawet mnie nie wysłucha. Będzie działał i uczyni ją swoją partnerką krwi, nie ważne co powiem. Drugą osobą w Bractwie Krwi. I kto wie jakie nikczemne rzeczy zrobi, kiedy uzyska władzę. Będzie po prostu jak partnerka Lucifenta, próbując go przejąć. I wtedy Magnus będzie zmuszony ją zabić, co sprowadzi na jego tyłek Instytucję Zabójców. I wtedy oni rozkażą Rayne, aby go zabiła i moja bliźniaczka będzie w istocie zmuszona, aby zabić mojego chłopaka.

Nie mogę na to pozwolić. Muszę sprawić, że uwierzy mi odnośnie Jane. Ale jasne jest, że potrzebuję więcej dowodów. Niezbitych dowodów, że Jane jest wielką, grubą kłamczuchą.

– Kiedy uczynisz z niej swoją partnerkę krwi? – zapytałam, musząc wiedzieć, jak wiele mam czasu, aby ustalić mój stan.

Zrelaksował się widocznie, prawdopodobnie przypuszczając, iż się poddałam. Co znaczy, że najwyraźniej nie zna mnie zbyt dobrze. – W piątkową noc – wyjaśnił. – Kiedy będziemy na syndykacie w Vegas. Bractwo Krwi poprowadzi tradycyjną ceremonię gryzienia o północy, kiedy uczynię Jane wampirem przed całą resztą wampirzych mistrzów, którzy będą na spotkaniach w tym mieście.

Innymi słowy, to jak cholerne wesele.

– W rzeczywistości to będzie bardzo dobry PR dla bractwa – Magnus dodał, jakbym przejmowała się czymś takim. – W końcu, mieliśmy ciężki rok. Najpierw moja pomyłka i ugryzienie ciebie ostatniej wiosny, potem próba przejścia przez Mavericka, co trwale osłabiło niektórych naszych członków. Nie wspominając Jaretha – samego generała bractwa! – który odważył się przyprowadzić zabójczynię do jaskini bractwa, nie mówiąc nawet im, kim ona jest. Jedyne co mogę powiedzieć, to dzięki Bogu, że twoja siostra nie wbiła w nikogo kołka, kiedy tam była. To byłoby katastrofalne dla naszej reputacji.

Mogę dostrzec jego punkt widzenia, ale to wciąż nic nie zmienia. – Mogę jechać? – zapytałam. – Nigdy nie byłam w Vegas.

– Masz szkołę – Magnus mi przypomniał. Kim on jest, moim ojcem? – A w każdym razie, to dla ciebie będzie naprawdę nudne. Przez całą noc będę tkwił na spotkaniach i ledwo znajdę czas, aby cię zobaczyć. To nie są wakacje, wiesz.

Oczywiście. Nie chcę, abym pojechała. Głównie dlatego, że jedzie już z Jane. Wielką, grubą, kłamliwą Jane, która wiem, że nie ma na pewno jakiegoś wymyślnego stopnia z Oxfordu, jak twierdzi. W rzeczywistości, założę się, że nigdy nie postawiła nogi na terenach uniwersytetu.

– Dobra – powiedziałam, wstając na nogi, kończąc z tą sceną. – Miłej podróży. Zobaczymy się, kiedy wrócisz. Może.

I z tym, odwróciłam się tyłem. Słyszałam, jak Magnus mnie wołał, kiedy wyszłam jak burza z kawiarni, z powrotem do sali tanecznej, ale się nie odwróciłam.

Muszę odnaleźć Rayne. Ona będzie wiedziała, co zrobić.

ROZDZIAŁ VI

– Okej, okej, już jestem – powiedziała Rayne wsuwając się na miejsce pasażera w naszym samochodzie. – Co to za nagły wypadek?

Nie chciała opuszczać klubu, twierdząc że zamówiła piosenkę Apoptygma Berzerk⁶ i DJ na pewno zagra ją w najbliższym czasie. Musiałam posunąć się do przypomnienia jej, że dzieliłyśmy kiedyś macicę, co czyni ją moralnie zobligowaną do poświęcenia, niektórych tanecznych kawałków, aby przyjść mi z pomocą. I w tych okolicznościach na pewno czułam, że kwalifikuję się jako szczególnie potrzebująca. Nawet z tą logiką, nie chciała przystąpić do bliźniaczego kodeksu honorowego, chyba że zgodzę się na przyznanie jej “tylko jeszcze trzech piosenek”. Jest bardzo lojalną siostrą.

Ja, z drugiej strony, poszłam prosto do samochodu (Apoptygma Berzerk brzmiała jak choroba, której nie chciałam złapać) i usiadłam nie miejscu kierowcy z włączonym radiem (i z o wiele delikatniejszym tonem Katy Perry), próbując nie płakać, gdy czekałam aż skończy swoje tańce. Wciąż nie mogę uwierzyć, że jeszcze wczoraj byłam jedynie skupiona na tym, czy iść czy też nie iść na całość. Teraz martwiłam się w ogóle o utratę mojego chłopaka. Na rzecz dziewczyny, która jednak może, ale nie musi mieć zamiaru zabicia go.

– To Jane – wyjaśniłam, kiedy Rayne zatrzasnęła za sobą drzwi samochodu i natychmiast przystąpiła do wyłączenia radia.

Moja siostra nie była zbyt wielką fanką Katy Perry. Jakaś przypadkowa śmiertelna postawa o pseudo lesbijskim praktykowana tylko po to, aby zdobyć uwagę napalonych chłopaków. Co jest całkowicie nieważne. Chodzi o to, że po prostu utwory wpadają w ucho.

– Myślałam, że o tym rozmawiałyśmy, Sun – Rayne oznajmiła, brzmiąc na zdyszana i trochę bardziej niż nieco rozdrażniona. – Magnus cię kocha. To takie oczywiste.

– Więc, dlaczego nie chce, abym pojechała z nim do Vegas?

Oczy Rayne zalsniły.

– Vegas? – zapytała. – Co z Vegas?

– No wiesz, ten wielki wampirzy syndykat, który mają w tym tygodniu. Gdzie spotkają się wszyscy przywódcy bractw, by omówić wydarzenia na świecie czy cokolwiek innego.

– Odbywa się on w Vegas? – Rayne wykrzyknęła.

⁶ Norweska grupa tworząca muzykę synth pop / EBM / futurepop

– Tak. – Popatrzyłam na nią. – Jareth ci nie powiedział?

– Wspominał o tym syndykacie jakiś czas temu, ale on nie jedzie. Ma jakieś zamorskie interesy do załatwienia dla bractwa.

Jareth powrócił na swoje stanowisko, jako generał u Magnusa, kiedy odzyskał swoje moce. Od tego czasu stale pracuje, próbując nadrobić stracony czas.

– Nigdy jednak nie powiedział, że odbywa się on w Vegas! – Oczywiście Rayne błyszczały. – Kocham Vegas. Te wszystkie neonowe światła i kiczowaci turyści. Te wszystkie nadzieje, marzenia i wielkie stawki w grach w pokera. Nie wspominając wszechobecnego Elvisa. W rzeczywistości, sędzę, że w Vegas Elvis może udzielić ci nawet ślub. Czy możesz sobie wyobrazić branie ślubu przed Elvisem? To naprawdę byłby najlepszy ślub w historii. Chociaż niekoniecznie chcę wyjść za mąż. Ale gdybym chciała, wolę aby to Elvis był urzędnikiem.

Naprawdę, czasami sędzę, że ta dziewczyna jest poważnym przypadkiem niezdiagnozowanego Zespołu Zaburzeń Uwagi.

– Coś ci tutaj umyka – powiedziałam, przerywając jej wizję potęgi Vegas.

– Czyli?

– Zabiera ze sobą Jane. Do Vegas. I będą mieli jakąś wielką ceremonię, podczas której uczyni ją swoją partnerką krwi, przed wszystkimi pozostałymi przywódcami bractwami na świecie. To jest bardzo bliskie ślubu.

– Ooh! Może wampir Elvis mógłby poprowadzić im ceremonię. Muszą mieć jakiegoś wampirzego Elvisa albo dwóch, prawda? W rzeczywistości, może prawdziwy Elvis jest teraz wampirem. Może właśnie dlatego, ludzie wciąż widzą go, co jakiś czas w sekcji mrożonek w swoich lokalnych sklepikach.

– Przysięgam na Boga, Rayne...

Roześmiała się.

– Okej, okej. Jezu, po prostu próbowałam cię rozweselić. – Poklepała moje ramię w swój opatentowany protekcjonalny sposób, którego nienawidzę. – Więc chajtnie się w Vegas. Co z tego? Chodzi o to, że on gdzieś to robi i hej, przynajmniej, jeśli będzie tam to nie będziesz musiała patrzeć, prawda?

– Gdybyś posłuchała mnie, chociaż przez jedną, krótką minutkę...

– Przepraszam. Zamieniam się w słuch.

– Jene jest fałszywa. Jest wielką, grubą kłamczuchą. Zadałam jej pytania na temat Oxfordu—szkoły, w której podobno uzyskała swój stopień—i ona nic o niej nie wie. Nie wspominając o tym, że sędzi, iż Latynosi mówią po Łacinie...

Rayne podniosła brwi.

– Aha, okej.

– I jeśli kłamała o chodzeniu do Oxfordu, – kontynuowałam – mogę się założyć, że kłamię też na inne tematy. Co jeśli Jane nie jest tym, za kogo ją uważają? Może być poważnym zagrożeniem dla Bractwa Krwi, jeśli zostanie prawą ręką Magnusa.

– Hmm. – Rayne dumiała. – Masz rację.

Dzięki Bogu. W końcu bierze mnie na serio.

– Czy mówiłaś Magnusowi o tym, czego się dowiedziałas?

– Tak. Ale on myśli, że jestem zazdrosna. Co jest całkowicie niedorzeczne.

Rayne posłała mi dosadne spojrzenie.

– Okej, okej. Może jestem troszeczkę zazdrosna. Ale to nie znaczy, że się mylę – przypominałam jej. *Sam fakt, że jestem paranoiczką, nie oznacza, że się uwzięłam.* – W każdym razie, początkowo miałam zamiar w tym tygodniu spędzić trochę czasu sprawdzając ją. No wiesz, znaleźć o niej jakieś informacje i w ogóle. Zdobyć jakieś mocniejsze dowody, aby wziął mnie na serio. Ale potem dowiedziałam się, że jutro wyjeżdżają do Vegas. I nie mogę dokładnie się dowiedzieć, jakie ma zamiary, kiedy tam będzie. – Westchnęłam, garbiąc się na swoim siedzeniu, nagle przygnębiona i zmęczona. – Nie wiem, co robić.

– Cóż, to proste, siostrzyczko. My także jedziemy do Vegas!

Zostaw to Rayne, a sprawi, że brzmi to prosto.

– Pytałam Magnusa, ale powiedział, że nie mogę z nim jechać. Powiedział, że będę się nudzić.

– Cóż, nie musisz mu mówić, prawda? Po prostu kupimy bilety na samolot i same tam polecimy. W rzeczywistości, może będzie lepiej, jeśli Jane nie będzie wiedziała, że jedziesz. W końcu, w tej chwili, musi wiedzieć, że jesteś, co do niej podejrzliwa. W ten sposób będzie sądziła, że ma fajrant i nie będzie tak bardzo próbowała ukrywać swego prawdziwego oblicza.

– To wszystko jest dobre, ale co z niewielką kobietą, mieszkającą w naszym domu, na którą mówimy Mama? – zapytałam. – Nie pozwoli nam samym po prostu lecieć do Vegas.

– Sunny, Sunny, Sunny – Rayne oznajmiła, ponownie protekcjonalnym głosem. Naprawdę musi przestać to robić. – Nie rozumiesz? Zagramy kartą ojca.

Odwróciłam się do niej, będąc pod wrażeniem. To genialne. Inspirujące! Dlaczego wcześniej o tym nie pomyślałam?

Kiedy nasi rodzice rozeszli się cztery lata temu, tata wyjechał ze swoją sekretarką do Vegas. (Banał, wiem!) Wciąż tam mieszka, w apartamencie ze swoją sekretarką (teraz żoną) i dwójką przyrodniego rodzeństwa. Mama

zawsze czuła się winna z faktu, iż nigdy go nie widzimy i na pewno zrobiłaby wszystko, aby poprawić z nim nasze stosunki, również wyśle nas na zaimprovizowaną wizytę, jeśli będziemy chcieli.

– Kiedy tata przyjechał do nas na nasze ostatnie urodziny, powiedział, że powinniśmy do niego zajrzeć i z nim trochę pobyc – Rayne kontynuowała. – Ma mieszkanie przy Strip⁷, więc nie będziemy nawet potrzebowały samochodu.

– Ominiemy kilka dni w szkole...

– Możemy otrzymać naszą pracę domową wcześniej i odrobić ją w samolocie – Rayne stwierdziła, jej oczy błyszczały od entuzjazmu. – Możemy nawet powiedzieć naszym nauczycielom, że zrobimy dodatkowe zadanie i napiszemy o naszej podróży czy coś. Ponieważ to z powodów rodzinnych, to muszą się zgodzić. Myślę nawet, że jest takie prawo czy coś takiego.

Nie jestem pewna, czy jest to taki przypadek, ale nie ma to znaczenia. Mamy plan. Wspaniały plan i jeszcze raz mam nadzieję, że może wszystko będzie w porządku. Uśmiechnęłam się do Rayne, czując jak łzy wypełniają moje oczy. Mimo że bywała suką, kiedy trzeba jest dobrą siostrą. Lojalną, oddaną i prawdziwą. Co bym bez niej zrobiła?

– Dzięki, Rayne – powiedziałam. – To, że wierzysz mi odnośnie Jane i chcesz pomóc mi ją odsłonić, wiele dla mnie znaczy.

Rayne prychnęła.

– Oh, nie uwierzyłam ci nawet na milisekundę – odparła. – Sądzę, że Jane jest zupełnie nieszkodliwa, a ty po prostu jesteś zazdrosna. Ale hej, umrę byleby tylko dostać się do Vegas. I jeśli jest to wymówka jakiej potrzebujesz, by się tak stało, to sprawdźmy Jane.

Westchnęłam. Tyle z siostrzanego oddania. Ale sądzę, że w tym przypadku cel uświęca środki. Rayne będzie mogła imprezować w mieście grzechu, a ja będę mogła dowiedzieć się czy partnerka krwi mojego chłopaka faktycznie jest grzesznikiem.

Viva Las Vegas.

⁷ Nazwa ulicy Las Vegas Boulevard South w Nevadzie w Stanach Zjednoczonych. W bezpośrednim sąsiedztwie Las Vegas Strip położonych jest 19 spośród 25 największych hoteli na świecie.

ROZDZIAŁ VII

Nawet biorąc pod uwagę czynnik RPW (rozwodowe poczucie winy), mama jest zaskakująco chętna, aby wysłać nas samolotem w ostatniej minucie do Vegas w tygodniu, w którym mamy szkołę. W rzeczywistości mówi, że jest to bardzo dobry pomysł. (Kto by pomyślał?!) David powiela jej zachowanie, co jest mniej zaskakujące. W końcu, Instytucja Zabójców miała interes w obserwowaniu tego, co będzie się działo na syndykacie, a jaki istnieje lepszy sposób na zrobienie tego od wysłania samego zabójcy, aby szpiegował? (Nie wspominając o tym, Rayne przypomniała mi, że to da mu cały tydzień sam na sam, aby wypieprzyć mamę. (Fuj). Ma nawet dla nas jakieś wolne bilety stałego klienta na samolot – w pierwszej klasie! – abyśmy poleciały tam z klasą. Słodkie!

Więc po naszym luksusowym locie z gorącymi ręcznikami, prawdziwym jedzeniem i srebrną zastawą oraz wszelką dietetyczną Colą, jaką mogłam wypić, wylądowaliśmy na lotnisku w Vegas. Które, ku memu zaskoczeniu, ma w terminalu kilka automatów do gry. Gdy czekałyśmy na nasze bagaże, Rayne wrzuciła ćwierćdolarówkę w jeden z nich i niespełna dwie sekundy później, maszyna wypluła wygraną – dwadzieścia dolarów.

– O mój Boże! Uwielbiam Vegas! – wykrzyknęła, skacząc w górę i w dół ze zdobytym bogactwem w dłoni.

– Cóż, nie zapominaj, że nie jesteśmy tutaj, aby się świetnie bawić – przypomniałam jej, kiedy zdjęłam jej nedorzecznie ciężką walizkę z taśmy, bez żadnej pomocy. (Co ona w nią zapakowała, kamienie?) – Jesteśmy tutaj, aby uratować Bractwo Krwi.

– Wiem, wiem – odparła, wciąż gapiąc się na swój złoty bilet. – A teraz mamy opłatę na taksówkę. Cóż, przynajmniej w jedną stronę. – Popatrzyła na błyszczącą się maszynę, która wydała jej dwudziestkę. – Może mogłabym spróbować podwoić nasze pieniądze...

O Jezu. Zanurkowałam po jej drugą torbę na taśmie, zastanawiając się, czy czasami nie powinnam przyjechać do Vegas sama.

Biorąc pod uwagę ruch uliczny, jazda taksówką z lotniska do apartamentu ojca zajęła nam około dwudziestu minut. Obserwowałyśmy przez okno, jak

wjeżdżaliśmy do pustynnej oazy migoczących neonów, parków rozrywki i wysokich hoteli. Strip w Vegas. Miasto Grzechu nadchodzimy.

To jaskinia nieprawości. Ale jest to także Disney World. Billboardy przyklepione do wszelkiej wolnej powierzchni przedstawiały skąpo ubrane kobiety, podczas gdy rollercoaster pędził z krzyczącymi dziećmi, robiąc podwójną ósemkę. Znajduje się tutaj strzeżona piramida Sfinksa, kolorowy, średniowieczny zamek i mniejsza replika wieży Eiffla. Strit jest sklepieniem świateł i dźwięków, wypełniona ludźmi, przemieszczającymi się po ulicach. Niektórzy poszukują kolejnej szczęśliwej gry, inni śmiesznego przedstawienia bądź gorącego klubu, a jeszcze inni po prostu ładnej dziewczyny do poflirtowania. Podekscytowanie w powietrzu jest odurzające i prawie chciałabym, abyśmy nie byli tutaj w ważnych interesach i byśmy mogli po prostu cieszyć się szaleństwem.

Kierowca taksówki skręcił w prawo, zaraz po minięciu eleganckiego hotelu Wynn i wjechał na zaokrąglony podjazd przed stalowym i oszklonym apartamentowcem o nazwie Wieża. Spojrzałam w dół na wskazówki, które wydrukowałam. Na pewno to jest to miejsce. Niezłe miejsce, Tatku.

– Jesteś zdenerwowana? – zapytałam się mojej siostry, gdy płaciłam kierowcy. (Na lotnisku Rayne wrzuciła swoją „opłatę na taksówkę” do „szczęśliwej maszyny”, a następnie straciła wszystko, w tym także swoją ćwierćdolarówkę). – Chodzi mi o spotkanie z ojcem.

– Nie koniecznie z powodu zobaczenia się z tatą – Rayne odparła, kiedy wysiadła z taksówki i skierowała się do bagażnika, aby zabrać swój bagaż. – Bardziej poznaniem jego nowej rodziny.

Istotna uwaga. Nigdy nie spotkałyśmy kobiety, dla której tata zostawił mamę. Czy naszego przyrodniego rodzeństwa. Jacy oni będą? Zgaduję, że dowiemy się bardzo, bardzo szybko.

Podmuch gorącego powietrza uderzył mnie w twarz, gdy taksówka wyjechała z podjazdu, z powrotem na Strip. Musi tutaj być przynajmniej trzydzieści osiem stopni – dalekie to od typowych pięciu stopni, które mamy w Massachusetts. Byłam dopiero na zewnątrz jakieś dwie sekundy i już jestem przemoczona do suchej nitki.

Rayne, z drugiej strony, wygląda świetnie, gdy bez wysiłku zmierza ze swoimi dwoma, ciężkimi walizkami do frontowych drzwi budynku. Nie ma nawet żadnych plam potu pod ramionami, a ma na sobie czarny, wełniany sweter, na miłość Boską! Cholerne wampiry. Na szczęście dla niej jest zmutowana i może przetrwać w gorącym słońcu. W przeciwnym razie dziewczyna zostałaby usmażona jak jedzenie. Chociaż zauważyłam, ku mej

skrytej satysfakcji, że jej nieskazitelny czarno biały, gocki makijaż wygląda na trochę rozpuszczony.

Frontowe drzwi otworzyły się i postawny portier ukazał się, wlekąc za sobą hotelowy wózek. Uśmiechnął się do nas i zapytał, czy chcemy, aby zabrał nasze torby do apartamentu. Nieźle. Mogłabym przywyknąć do tej gościnności Vegas. Ułożyliśmy stos naszych toreb na wózku i podążyliśmy za nim do holu.

Podmuch witającej klimatyzacji powitał nas w sekundzie, w której weszliśmy do środka, natychmiastowo obniżając temperaturę mojego ciała do stanu witalności, dzięki Bogu. Rozejrzałam się po luksusowym holu, wciągając powietrze. Pomimo słodkości – przypomina mi Hotel Polynesian w Disney World na Florydzie. Bujna, kolorowa dżungla, w komplecie z czteropiętrowym, kaskadowym wodospadem, opadającym do holu, spryskującym moje spocone ramiona zimnymi kropelkami wody. Czerwone i zielone papugi siedziały na gałęziach, skrzecząc wesoło w pozdrowieniu, a złote rybki koi przyplływały do końca basenu, marszcząc swoje usta z bezsłownym błaganiem o rybne jedzenie.

– Łał, mama może chciałaby rozważyć podwyższenie naszych alimentów – Rayne zauważyła z niskim gwizdem. – Tata najwidoczniej wygrywa w grach.

– Nie żartuj – odparłam, przyjmując do umysłu wszelkie luksusy. – Zastanawiam się ile kosztuje mieszkanie w takim miejscu.

– Cena atelier zaczyna się od pięciuset kawałków.

Odwróciłyśmy się w kierunku głosu i stanęłyśmy twarzą w twarz z chudą nastolatką o jasnych blond włosach, ubraną w nedorzecznie krótkie szorty i obcisły, niebieski top, zaprojektowany tak, aby ukazywać jej prawdopodobnie sztuczne piersi. Ma zielone oczy, jasną karnację, wydęte, różowe usta i wyraz twarzy, który mówi, że chce, abyśmy wiedziały, iż jest strasznie znudzona. Żując głośno swoją gumę, podarowała nam coś, co można jedynie określić spojrzeniem dezaprobaty.

– Czy jesteście Sunshine i Rayne? – zapytała, jakby nie mogła być już mniej zainteresowana naszą odpowiedzią. Zauważyłam, że moja siostra patrzy się na nią w odpowiedzi, więc postanowiłam wkroczyć, zanim Rayne zdąży otworzyć swoje usta.

– To my – powiedziałam jasno, starając się rozproszyć napięcie. – Możesz na mnie mówić Sunny, tak właściwie. Wszyscy tak robią.

– Sunny – odparła z małym parsknięciem. – Jakie to cudowne. – Odwróciła się do mojej siostry. – A czy ciebie powinnam nazywać Rain-eee? – zapytała, swoim najbardziej protekcjonalnym głosem.

– Tylko, jeśli chcesz, aby te twoje perłowo białe zęby zostały trwale uszkodzone – Rayne odparła słodko, bez zawahania. – I kim, jeśli mogę spytać, jesteś?

Dziewczyna pociągnęła nosem. – Jestem Crystal. Wasza przyrodnia siostra.

Rayne i ja wymieniliśmy spojrzenia. To jest nasza przyrodnia siostra? Dziewczyna, która ma dostęp do naszego ojca dwadzieścia cztery godziny na dobę, siedem dni w tygodniu, podczas gdy my jesteśmy w Massachusetts, modląc się, by człowiek, który podarował nam życie pamiętał o wetknięciu pięciu dolarów do koperty i wysłania jej nam na czas, na Święta?

– Crystal – wykrzyknęłam, decydując się to jak najlepiej wykorzystać. – O mój Boże, wspaniale cię poznać. – Zrzuciłam moje ramiona wokół niej i przyciągnęłam ją w duży uścisk. (W końcu, praktycznie jesteśmy spokrewnione, prawda?) Ale jej ciało jest kościste i sztywne i, podczas gdy pozwala, abym ją przytulała, nie do końca odwzajemnia uścisk. Wydaje się, że nasza przyrodnia siostra nie jest całkowicie zadowolona z tego, że zajmujemy jej teren. Co jest zrozumiałe, tak przypuszczam. To jest dziwna sytuacja dla nas wszystkich. Mam nadzieję, że wyluzuje, kiedy poznamy się lepiej.

– Tak, wspaniale – Rayne powtórzyła sztywno, nawet nie próbując udawać, że jest w tym coś wspaniałego. – Jak, całkowicie niesamowite.

Crystal zwięzła oczy i posłała mojej siostrze martwe spojrzenie, po czym odwróciła się z powrotem do mnie. – Jesteście gotowe, aby iść na górę? – zapytała. – Sądzę, że Alejandro już zabrał wasze bagaże.

– Jasne. Prowadź.

– Właściwie myślę, że po prostu zatrzymam się w hotelu – Rayne nagle oznajmiła. – Ten hotel Wynn wyglądał całkiem nieźle. Założę się, że mają jakieś wolne pokoje.

– Tak, kosztują jakieś pięćset dolarów za noc – Crystal stwierdziła zadowolonym tonem.

– Od tego są karty kredytowe.

– Rayne! – upomniałam ją, kując ją w zębra.

– Co? Po prostu mówię, że sądzą, iż w hotelu może być milej. Chodzi o to, że oni prawdopodobnie mają te białe, puszyste szlafroki, a wiesz, że one mnie do siebie przyciągają. Nie wspominając o obsłudze hotelowej. Tutaj nie ma żadnej obsługi, prawda?

– O mój Boże, proszę cię nie zaczynaj. Po prostu chodź na górę, okej? – Boże, ona czasami jest taka niemożliwa. Królowa dramaturgii. Mam na myśli, rzeczywiście obsługa hotelowa. Ta dziewczyna jest pieprzniętym wampirem. Ona nawet nie je.

Rayne milczy przez chwilę, jej oczy są podejrzliwe i wściekłe. Podarowałam jej moje najlepsze błagające spojrzenie, modląc się o to, by wynurzył się najmniejszy ślad zrozumienia. Wiem, że Crystal nie do końca jest typem dziewczyny, którym zawsze marzyłeś, aby była twoja przyrodnia siostra, ale koniec końców, jesteśmy tutaj, aby zobaczyć się z tatą, a nie z nią. I pozwolenie, aby jej smarkata postawa nam to zrujnowała, będzie naprawdę głupie.

Ostatecznie, Rayne wypuściła sfrustrowany oddech i potrząsnęła głową. – Taa, nieważne. Zgaduję, że powinnaś prowadzić.

Crystal przetoczyła oczyma, po czym zabrała nas wzdłuż holu, zatrzymując się przed licznymi, miedzianymi windami. Nacisnęła przycisk DO GÓRY i chwilę później jedne z drzwi cicho się otworzyły. Weszliśmy do niej i Crystal nacisnęła przycisk PH. Więc tata mieszka w penthousie. Może Rayne ma rację z tymi całymi alimentami...

– Nie mogę się doczekać, aż zobaczymy tatę, a ty? – wyszeptałam do mojej siostry, próbując wprowadzić ją w lepszy nastrój. Wiem, że dziewczyny takie jak Crystal strasznie ją wkurzają, ale ona naprawdę musi nauczyć się kontrolować swój temperament i nie pozwolić, aby głupi ludzie zrujnowali jej dzień. W końcu, jesteśmy w Vegas, kotku! I zobaczymy naszego ojca, którego nie widziałyśmy od naszych urodzin, zeszłej wiosny. Nic nie powinno być w stanie nas zasmucić.

Rayne obdarowała mnie niewielkim uśmiechkiem. Ona lubi udawać, że nie obchodzi jej ta cała sprawa z tatą – że jest zbyt fajna, na ten cały rodzinny dramat – ale ja wiem, że głęboko w sobie tęskni za naszym ojcem, tak samo jak ja, jeśli nie jeszcze bardziej. – Taa – przyznała. – Dobrze będzie go zobaczyć.

– Zobaczyć kogo? – Crystal wtrąciła się.

– Naszego ojca. Wiesz, faceta, który jest właścicielem penthousu, w którym mieszkasz? – Rayne odpowiedziała, zanim ja mogłam przemówić.

– Oh. Um, właściwie go nie ma. Został wezwany w interesach i wyjechał dzisiejszego ranka. – Crystal wzruszyła ramionami. – Sądzę, że nie wróci przynajmniej przez tydzień czy coś.

– Poczekaj, co? – Rayne wykrzyknęła, tracąc nad sobą panowanie, nim mogła się powstrzymać. – Czy ty do cholery sobie ze mnie żartujesz? Nie ma go tutaj?

– Nie. – Crystal uśmiechnęła się z zadowoleniem. – Powiedział jednak, abym was przywitała w jego imieniu. I przekazała wam całą jego miłość i w ogóle.

Wiem, że powinnam coś powiedzieć – coś, aby uspokoić Rayne, nim dostanie kręćka, ale gula w moim gardle czyni mówienie niemożliwym.

To takie typowe. Takie cholernie typowe. Nie wiem nawet dlaczego jestem zaskoczona. Zresztą powiedzmy tylko, że nasz ojciec nie jest do końca najbardziej oddanym rodzicem na tej planecie. Nigdy nie dzwoni, a kiedy już to robi, składa obietnice, których nigdy nie dotrzymuje. Zeszłej wiosny, w nasze urodziny widziałyśmy go tylko dlatego, ponieważ Jareth napisał do niego i powiedział mu, że Rayne umiera z powodu wirusa krwi. Wciąż, pomyślałby kto, że przynajmniej mógłby być tak uprzejmy i zostać w pobliżu dzień czy dwa, kiedy usłyszał, iż jego córki przylatują ponad trzy tysiące kilometrów, aby się z nim spotkać.

Popatrzyłam na moją siostrę. Właściwie wygląda na bardziej poskładaną, niż sądziłam, że będzie. Co może być jeszcze bardziej niepokojące. Wściekłą Rayne mogę uspokoić. Rayne, która spycha ból głęboko w siebie to więcej, niż problem. Głównie dlatego, że cały ten gniew i ból ostatecznie zaczyna pnieć się wewnątrz niej, aż staje się beczką prochu, gotową, aby wybuchnąć, z powodu najmniejszej prowokacji. Ostatnio jej temperament o mało nie kosztował jej związku z Jarethem. A to byłaby prawdziwa tragedia, ponieważ tak bardzo się kochają.

Drzwi windy rozsunęły się na dwudziestym siódmym piętrze budynku. Podążyłyśmy za Crystal korytarzem, a ona zatrzymała się przed nijakimi drzwiami, opisanymi PH17. Machnęła małą kartą – kluczem przy czytniku i zielone lampki LED rozświeciły się. Drzwi otworzyły się i weszłyśmy do jasnego, przestronnego apartamentu z wielkimi oknami usytuowanymi od podłogi, po sam sufit.

Wypuściłam niski gwizd, kiedy się rozejrzałam. To miejsce jest niewiarygodne. W całości urządzone na biało z najbardziej nowoczesnymi, modnymi meblami, jakie kiedykolwiek widziałam. Zamiast typowej kanapy, jest coś w typie białej, skórzanej ławki i szezlong zrobiony z materiału, który jest podejrzliwie podobny do kudłatych dywanów z lat siedemdziesiątych. Kolekcja wysokich, szklanych i chromowych krzeseł⁸ znajdowała się pomiędzy nimi, a gwóźdź programu – ogromny płaski telewizor – zajmował całą zachodnią ścianę. (Nie podobają mi się zbytnio nowoczesne meble, ale ten telewizor robi wrażenie).

Kobieta, która wydaje się mieć około czterdziestu lat, siedzi na środku pokoju, jej ciało jest poskręcane w jakiejś skomplikowanej pozycji w Jodze. Ma na sobie bardzo mało – biały stanik i krótkie, frotowe spodenki – ale z jej ciałem

⁸ <http://smarthopbuy.com/images/Bath/skate-table.jpg>

także nie przejmowałabym się ciuchami. Jej nogi są długie i opalone, i można by odbijać ćwierćdolarówkę o jej napięty brzuch. Jej blond włosy są ścięte na krótko, w stylu chochlika.

To jest nasza macocha? Kobieta, dla której tata zostawił naszą piękną, bosonogą, hippisowską matkę? Myślę o mamie i jej delikatnych krzywiznach, długich, pokręconych włosach i kwiatowych spódnicach. Ta kobieta zdecydowanie jest anty-mamą.

Zapisała, gdy nas zobaczyła, rozplątała swoje ciało i skoczyła na nogi. Zanim w ogóle mogłam się zorientować, co się dzieje, znalazłam się otoczona w jej ramionach. Muszę przyznać, że na kogoś, kto właśnie ćwiczył, pachnie miło – jak waniliowe lody. Ja, z drugiej strony, prawdopodobnie pachnę jak olimpijska gimnastyczka w dzień, w który zapomniała swojego dezodorantu.

– Rayne! Sunny! – wykrzyknęła, jej entuzjazm dorównuje cheerleaderce na haju. – Wspaniale was poznać! – Jej skóra jest trochę szorstka (z powodu nadmiaru słońca), a usta ma wydęte (z powodu nadmiaru kolagenu?). Umieściła pocałunki na obu moich policzkach, po czym przesunęła się do Rayne.

Posiadając większe ostrzeżenie, niż ja, Rayne wyciągnęła dłoń, nim nasza macocha mogła ją przytulić i zamiast tego, obie niezdarnie potrzęsnęły dłońmi. Potarłam mój policzek, próbując się pozbyć klejącego błyszczczyka, który na nim pozostawiła.

– Um, miło panią poznać, Pani... – urwałam, nie pewna jak się do niej zwrócić. (Poza NDD – Niszczącą Dom Dziwką – oczywiście, jak nazywaliśmy ją w domu). Czy przyjęła nazwisko mojego taty? Czy nazywa się McDonald? Czy Rayne i ja mamy takie samo nazwisko jak NDD? – Pani McDonald?

Nasza macocha roześmiała się. – Oh, proszę. Mówcie mi Heather. Pani McDonald brzmi jak moja matka.

Właściwie brzmi jak nasza matka. Która otrzymała to nazwisko pierwsza, mogę wspomnieć.

Heather złożyła swoje dłonie razem. – Oh, jestem taka szczęśliwa, że was widzę dziewczynki, nie mogę nawet zacząć mówić wam jak bardzo.

– Więc, gdzie do diabła jest tata? – Rayne zapytała, najwidoczniej nie w nastroju, aby odgrywać rodzinne spotkanie.

Twarz Heather posmutniała. – Przykro mi, dziewczynki – powiedziała. – Wasz ojciec został wezwany na nagły wyjazd w interesach dzisiejszego ranka. Nie jestem pewna, kiedy wróci. – Popatrzyła na nas ze współczuciem. – Do bani, wiem. Prawdopodobnie byłyście podekscytowane, że go zobaczycie.

Mogę dostrzec jak Rayne walczy, aby zachować spokój. Ta dziewczyna nic nienawidzi bardziej od litości. – Nie obchodzi mnie to – stwierdziła. –

Przyjechałam tylko dla gier. Właściwie sędzę, że słyszę jak mnie do siebie wzywają.

– Cóż, zanim odpowiesz na to wezwanie, jest ktoś, kogo chciałabym, abyście poznały – Heather oznajmiła. Odwróciła się, aby znaleźć się przodem w kierunku korytarza. – Stormy! Chodź tutaj!

Rayne posłała mi zaskoczone spojrzenie. Wzruszyłam ramionami. Może pies? Kot?

Ale chwilę później chuda nastolatka z grubymi okularami i dwoma rozczochranymi blond warkoczami wpadła do salonu. Ma gołe stopy i ma na sobie szeroki džinsy i koszulkę, która mówi Zostawcie Mnie W Spokoju (do której niezmywalnym markerem dodała, Tak, Mamo To DOTYCZY Ciebie). Swoją głowę ma wsadzoną w przenośne Nintendo i nie odwraca wzroku od swojej gry.

– Stormy, odłóż grę i poznaj swoje siostry – poleciała Heather.

– Znajduje się w środku bitwy – dziewczyna – Stormy? – sprzeczała się. Brzmi całkiem jak Rayne.

– Pewnego dnia wyrzucę to do śmieci – Heather wymamrotała. Następnie odwróciła się do nas, jej twarz była pełna przeprosin. – Przepraszam was za to – powiedziała. – Ona właśnie przechodzi przez pewien etap. Jej twarz zawsze jest wsadzona w komputer albo grę video. Mamy nadzieję, że z tego wyrośnie, kiedy zacznie liceum.

Rayne zignorowała Heather i, ku memu zaskoczeniu, opadła na kolana obok Stormy. Zezowała na ekran gry, po czym jej twarz rozjaśniła się w rozpoznaniu. – Kocham Final Fantasy – powiedziała dziewczynie. – Właśnie otrzymałam ostatnią wersję na moje PS3. Jest niesamowita.

Stormy spojrzała w górę po raz pierwszy, odkąd weszła do pokoju. – Naprawdę? – zapytała, jej wielkie, brązowe oczy błyszczały. – Bardzo chcę PS3. Ale mama... – Posłała swojej matce ten rodzaj pogardliwego spojrzenia, które tylko córka może opanować. – ... nie chce mi kupić.

– Ponieważ masz już X-Boxa, Wii i PlayStation 2 – Heather jej przypomniała.

– Nie martw się – Rayne powiedziała. – Moja mama także nie lubi jak gram w gry video. Ale ostatecznie dorośniesz i będziesz mogła sama kupić sobie własną konsolę, a ona nie będzie w stanie cię powstrzymać.

Stormy zachichotała. – Tak – wykrzyknęła, uśmiechając się do Rayne. – To będzie wspaniale. – Odłożyła Nintendo na jeden ze stojących stolików i wyciągnęła dłoń. Jej paznokcie są pomalowane czarnym lakierem, który

gdzieniegdzie się po odpukiwał. – Jestem Stormy – powiedziała. – Musisz być moją siostrą. Jesteś Rayne czy Sunshine?

– Jestem Rayne, a to jest Sunshine – moja siostra odpowiedziała, wskazując na mnie. – Miło cię poznać, przyrodnia siostró Stormy.

– Wystarczy siostró⁹ – Stormy poprawiła. Rayne zamarła, w trakcie potrząśnięcia dłonią.

– Co?

Popatrzyłam na naszą macochę. Wzruszyła ramionami. – Właściwie Stormy ma racje – oznajmiła. – Macie tego samego ojca. Nie wiedziałyście o tym?

O mój Boże. Spojrzałam na Rayne zszokowana, kalkulowałam wszystko w mojej głowie. Stormy wygląda na około jedenaście lat. Tata i mama rozwiedli się trochę ponad cztery lata... Nie trzeba być geniuszem, aby to obliczyć.

Nagle poczułam, że mój żołądek jest chory. Nic dziwnego, że tata zawsze unikał mówienia o tutejszej rodzinie. Czy mama w ogóle wie o Stormy? I... to imię! Sunshine, Rayne i Stormy. On nawet nazwał ją tak, jakby była jedną z nas. Czy on w ogóle nie ma wstydu?

Rayne puściła dłoń Stormy jakby gwałtownie z nią zrywała i wstała na nogi, jej już blada twarz aktualnie jest biała, jak u ducha. Stormy popatrzyła na nią, na jej twarzy widoczne jest zranienie z powodu wyraźnego odrzucenia. Następnie chwyciła swoje Nintendo i odbiegła. Chwilę później drzwi się zatrzasnęły.

W pokoju panuje cisza. Heather stoi, przygryzając swoją dolną wargę. Rayne wygląda tak, jakby tylko jeden krok brakował jej do bycia rozwścieczonym, seryjnym mordercą. A ja... cóż, ja po prostu się zastanawiam czy nie powinnam pobiec za Stormy. W końcu, grzechy naszych rodziców nie są naszymi błędami. Nie prosiła się o to, aby urodzić się w tym bałaganie.

– Więc, um, jesteście głodne? – Heather zapytała z nadzieją. – Nie jestem zbyt dobrą kucharką, ale za rogiem jest to wspaniałe Chińskie jedzenie, które dostarczają do domu. Ktoś ma ochotę na chińskie pierożki?

– Nie jestem głodna – Rayne odpowiedziała przez zaciśnięte zęby. Oczywiście jako wampir ona nigdy nie jest głodna – ostatecznie nie ludzkiego jedzenia. Ale mam przecucie, że coś poza byciem umarłym w tej chwili rujnuje jej apetyt. – Czy mogę po prostu udać się do mojego pokoju?

⁹ W języku angielskim występuje rozróżnienie na przyrodnią siostrę (step sister) która jest adoptowana, natomiast przyrodnia siostra (half sister) to siostra, która ma tego samego rodzica.

– Oczywiście, kochanie – Heather odparła, wyglądając na bardziej, niż trochę poddenerwowaną. – Będziecie dzieliły pokój z Crystal. To będzie wspaniałe, wielkie, dziewczęce piżama party!

Crystal uśmiechnęła się z zadowoleniem na przerażone spojrzenie Rayne i mam wrażenie, że to doświadczenie będzie bardziej jak wizyta w jednym z niższych kręgów piekła Dante, niż piżama party, jeśli ona będzie miała coś do powiedzenia. I, ponieważ to jest jej pokój, zorientowałam się, że będzie.

Rayne wygląda tak, jakby miała wybuchnąć w tym momencie, więc postanowiłam zainterweniować. Odegrać rolę bliźniaczki – rozjemcy. – Wspaniale – powiedziałam, zmuszając się do mówienia szczęśliwie. Uwierzcie mi, z powodu tej wiadomości, jest mi tak samo źle jak Rayne, ale co dobrego przyniesie wściekanie się? Jesteśmy w Vegas, ponad trzy tysiące kilometrów od domu, i na pewien czas tutaj utknęłyśmy. Możemy jedynie starać się zmienić tą okropną sytuację w coś lepszego, prawda? – Doceniamy twoją gościnność. Właściwie sędzę, że chciałybyśmy iść na Strip, zanim robi się zbyt późno. Wrócimy za kilka godzin.

Heather ulżyło i nagle zdałam sobie sprawę, że dla niej nasza obecność tutaj musi być tak samo ciężka, jak dla nas. Żywe dowody na poprzednie życie jej męża, najeżdżają jej domową przestrzeń, bez obecności wspomnianego męża, który mógłby załagodzić ten przyjazd. Tak naprawdę to czuję względem niej współczucie. Ponownie, nieodpowiedzialność ojca rujnuje dzień.

– Okej – oznajmiła. – Bawcie się dobrze. I bądźcie ostrożne. – Sięgnęła i podarowała mi kolejny uścisk. – Naprawdę jestem szczęśliwa, że tutaj jesteście.

Gdybyśmy tylko my mogły powiedzieć to samo.

ROZDZIAŁ VIII

Rayne pognała do windy przede mną, dym praktycznie wydostawał się przez jej uszy, kiedy przeszła przez podwójne, szklane drzwi wejścia do apartamentowca, zostawiając chłodny, klimatyzowany, tropikalny hol na rzecz gorącego, suchego, pustynnego powietrza. Próbuję za nią nadażyć i ostatecznie jestem zmuszona dosłownie złapać ją za ramię, żeby zwolniła.

Odwróciła się, jej dłonie były zaciśnięte w pobielale pięści, jej twarz wściekła od gniewu.

– Nie mogę w to uwierzyć! – wykrzyknęła. – On nas okłamywał. Przez te wszystkie lata. Zdradzał matkę i miał dzieciaka z tą cizią, i nie miał nawet jaj, by nam o tym powiedzieć. Przez te wszystkie lata! Chodzi o to, że mamy młodszą siostrę już od jedenastu lat. Młodszą siostrę i nawet nic o tym nie wiedziałyśmy. Co za drań! Całkowity drań.

– Prawdopodobnie obawiał się, że zareagujesz tak jak zareagowałam. – Zaryzykowałam, nie pewna dlaczego w ogóle bronię tego faceta. W rzeczywistości, sama jestem wkurzona. Ale to nie oznacza, że powinnyśmy wyżywać się na tej słodkiej, małej dziewczynce. Która jest naszym własnym ciałem i krwią. Kiedy pomyślę o niej teraz, zdaję sobie sprawę, że prawdopodobieństwo jest niezaprzeczalne. Te same blond włosy, te same duże, brązowe oczy. Nasza własna Mini—My.

– Sunny, nie rozumiesz? Nie obchodzi go to, jak zareagowałam, on troszczy się tylko o siebie. Jego tutaj nawet nie ma. Przybyłyśmy ponad trzy tysiące kilometrów, aby go odwiedzić, a on nawet nie przejął się na tyle mocno, by zostać w domu i nas powitać.

Potrząsnęła głową, a ja zauważyłam, że z desperacją stara się nie płakać. Rayne lubi stwarzać pozory tej twardej. Nigdy nie pozwalając na to, by coś ją niepokoiło. Ale wewnątrz, właściwie jest większym tchórzem z naszej dwójki.

– Rayne, my daliśmy mu jedynie dzień – przypomniałam jej. – Może rzeczywiście w ostatniej chwili musiał wyjechać w interesach. A poza tym, tak naprawdę nie przybyłyśmy tutaj, aby się z nim wiązać. To była tylko wymówka, by mama zgodziła się na nasz wyjazd, pamiętasz? Przybyliśmy, aby prowadzić śledztwo względem Jane i upewnić się, że nie jest oszustką, która ma zamiar zabić Magnusa i rozerwać Bractwo Krwi.

Nie ważne, co dzieje się w życiu rodzinnym, muszę pozostać skupiona na moim głównym celu. Rozpracować Złą Jane i ją obalić.

Rayne przetoczyła oczyma.

– To dlatego ty przyjechałaś – poprawiła. – Ja po prostu cię zabawiałam, by mieć szansę na wypicie nieco wódki i zagrania na kilku automatach do gry. – Zatrzymała się, po czym dodała. – I właśnie myślę, że to zrobię. W tej chwili.

O rany. Nienawidzę, kiedy taka się staje. Samoobronna Rayne. Może wyrządzić sobie większą krzywdę w takich momentach, niż ktokolwiek ktoś kto chce ją skrzywdzić może sobie wyobrazić. Pamiętam, że kilka tygodni temu rozbiła nawet swój własny samochód, ponieważ była taka wściekła na Davida, zamieszkującego z naszą rodzicielką. *Jakby, o tak, to im pokaże!*

Gdyby tylko Jareth był tutaj. Jest jedyną osobą, która w ogóle jest w stanie ją znieść, kiedy taka się staje. Potrafi sprowadzić ją na ziemię, sprawić, by sensownie myślała. Facet ma cierpliwość świętego, by codziennie radzić sobie z moją szaloną siostrą, niech wam powiem. Może, dlatego, że jako wampir, ma cały czas na świecie. Spojrzałam na mój zegarek. Mówiąc o czasie, jest prawie ciemno i muszę iść do centrum konwencji w Hotelu Mandalay Bay, w którym odbędzie się syndykat. Czas zacząć szpiegować Jane.

Oczywiście teraz muszę zbajerować moją wściekłą, ponurą siostrą, żeby ze mną poszła.

– Chodź, Rayne – błagałam, umieszczając dłoń na jej ramieniu. – Czy hazard może poczekać godzinkę albo dwie? Musisz mi pomóc w zrobieniu rozpoznania Jane w centrum konwencji.

Rayne zmarszczyła się, krzyżując ramiona na klatce piersiowej. – Nie rozumiem, dlaczego mnie potrzebujesz. Czy czasami szpiegowanie nie jest łatwiejsze, kiedy jest się solo?

– Nie, jeśli jest to zgraja wampirów – przypomniałam jej. – Jeśli złapią mnie bez zabójcy przy mym boku, będę w poważnych kłopotach. Czy chcesz, bym stała się czyjąś przekąską?

Przetoczyła oczyma.

– Szczerze Sun, myślę, że sobie poradzisz. W końcu, nie musisz być zabójcą, aby zabić wampira. Po prostu zrób sobie kołek z najbliższego kawałka drewna i zacznij zabijać.

– O tak, ponieważ bardzo łatwo wbić kołek w serce wampira bez umiejętności zabójcy. Czy zapominamy tutaj o klatce piersiowej twardej jak stal? – przypomniałam jej.

Rozważała to. – Cóż, zawsze możesz rozważyć noszenie ze sobą palnika. Na pewno zapalą się wystarczająco łatwo...

Posłałam jej spojrzanie. Wyszczrzyła się, dając mi znać, że się ze mną droczy.

– Okej, dobra – powiedziała. – Pójdę z tobą. Ale gdy zobaczymy, że zagrożenie minęło i nie znajdujesz się już w śmiertelnym niebezpieczeństwie, zabieram się za gry przy stole. W końcu, jesteśmy w Vegas! Muszę wygrać moje miliony.

Skinęłam, wiedząc, że odpłaca mi pięknym za nadobne. – Zgoda. Złapmy taksówkę i udajmy się do Mandalay.

Hotel jest ogromny, jak można było tutaj w Las Vegas przewidzieć. Najlepiej jest znany ze swoich wielkiego parku wodnego – w tym basenów ze sztucznymi falami i leniwie meandrującymi rzekami – i jest to ostatni resort na skraju miasta oraz ma swoje własne centrum konwencji. Taksówka podwoziła nas od frontu, po czym przeszliśmy przez zadymione, zatłoczone kasyno na głównym piętrze, dźwięk maszyn do gier towarzyszył mojej podróży. Hoża kelnerka w mocno wyciętych trykotach (co, nie ma króliczych uszu?) przechodziła obok mnie z tacami, wypełnionymi kolorowymi koktajlami i od czasu do czasu słyszałam dzwon, po którym wybuchały podekscytowane okrzyki wydawane przez zwycięzcę w grze.

Weszliśmy do holu, który łączył klub i centrum konwencji. Jest on mały, otoczony restauracjami i klubami, w tym także jednym nazwanym Dżungla Rumu z prawdziwym wodospadem opadającym z sufitu. Muszę przyznać, że cała ta instalacja jest naprawdę słodka i gdybym nie była na misji życia bądź śmierci, zdecydowanie sprawdziłabym to miejsce bardziej dokładnie.

Po stronie konwencji, jest znacznie ciszej i tylko kilku biznesmenów, ubranych w garnitury, przeciska się obok mnie w desperacji, aby dotrzeć na swoje obiadowe spotkanie na czas. Wjechałyśmy schodami na drugie piętro, kiedy natknęłyśmy się na znak: SYNDYKANT BRACTWA. Przybyłyśmy.

W przeciwności do innych konwencji odbywających się tutaj, Syndykat Bractwa wynajął swoje pomieszczenia do spotkań na wieczorne sesje, skoro większość ich członków śpi w swoich hotelowych pokojach przez większość dnia. Co właściwie, kiedy o tym pomyślę, nie jest takie inne, biorąc pod uwagę uczestnictwo innych w spotkaniach w Vegas. Z wyjątkiem faktu, iż członkowie syndykatu właściwie śpią w czerwono wyściełanych trumnach, które zeszłego wieczora przybyły Fed Ex'em.

– Okej, sądzę, że powinniśmy się przebrać – powiedziałam mojej siostrze.

W końcu, nie chcemy, by nas rozpoznano i doniesiono Magnusowi, że tutaj jesteśmy.

– Nie sądzisz, że to lekka przesada? – Rayne zapytała rzucając mi sceptyczne spojrzenie.

– Nie. Nie sędzę. Doceniłabym to, jeśli zaczęłabyś brać to na poważnie – odparłam. – To są wampiry, wiesz. I niektóre z nich mogą być złe.

Rayne wyglądała na nieprzekonaną, więc dodałam. – Zabrałam ci fioletową perukę...

Uśmiechnęła się. Wiem, że jest to jej ulubiona. – Cóż, w takim razie, chodźmy się przebrać.

Udaliśmy się do łazienki i zaczęłam grzebać w mojej torbie, wyciągając nasze peruki. One nie są zbyt subtelnym wyborem, oczywiście, skoro jej jest fioletowa, a moja różowa. Ale to Vegas, prawda? Nie obowiązują żadne reguły.

Podalam Rayne jej perukę i nałożyłam moją na głowę. Potem dodałam parę okularów w czarnych oprawkach, którą znalazłam na stoliku nocnym Davida. Idealnie. Spojrzałam w lustro. Teraz jesteśmy całkowicie zamaskowane i będziemy w stanie szpiegować naszych wrogów, bez możliwości, że ktoś nas rozpozna.

– Sunny, Rayne?

Co? Odwróciłyśmy się, zbyt późno zdając sobie sprawę, że blond głupia sekretarka Magnusa (która jest podobna do Marci Brady) weszła do łazienki i obecnie patrzy na nas z zadartym nosem. Hmm. Zgaduję, że nasze przebrania nie są tak niezawodne, jak miałam nadzieję, że będą...

– Co wy tutaj robicie? I z tymi szalonymi perukami! – Potrząsnęła głową. – Czy to aktualnie uchodzi za modne w świecie śmiertelnych? Boże, jestem szczęśliwa, że jestem wampirem.

Cudownie. Na tym syndykacie musi być przynajmniej trzystu wampirów, a my musiałyśmy na sam początek wpaść na tego, którego lubię najmniej. Tego, który, mogę dodać, będzie szczęśliwy wydając mnie swojemu szefowi. Jeśli nie zrobię czegoś szybko, Magnus będzie wiedział, że jestem w Vegas w ciągu trzech sekund.

Mysł, Sunny! Mój umysł pędził desperacko, próbując wymyślić jakiś plan. Coś—cokolwiek, aby odwrócić jej uwagę od mówienia jej o mnie. Ale nie mam żadnego pomysłu. Popatrzyłam na moją siostrę, modląc się o interwencję Rayne.

– Oh, Marcia, jestem taka szczęśliwa, że cię znalazłyśmy!

Rayne nagle wykrzyknęła, zrzucając swoje ramiona wokół Marci i przyciągając ją do siebie, by ją przytulić. Jest napięta jak deska, a kiedy moja siostra się od niej odsunęła, Marcia ma bardzo poirytowany i zagubiony wyraz twarzy.

– Wy szukałyście *mnie*? – powtórzyła sceptycznie.

– Owszem – Rayne oznajmiła, kiwając głową tak energicznie, że musiała później poprawić swoją perukę. – Cóż, technicznie Magnusa. Najwyraźniej zostawił jakieś ważne papiery w swoim pokoju hotelowym. Rzeczy, które koniecznie potrzebuje na swoje następne spotkanie.

– Oh! – Jej oczy rozszerzyły się z zaskoczenia.

Uśmiechnęłam się z zadowoleniem, już lubiąc plan mojej siostry.

Wiedziała jedną rzecz o Marci ma obsesję na punkcie Magnusa i zrobi wszystko, aby mu pomóc. Po czym zwęziła swoje oczy podejrzliwie.

– Więc dlaczego on po nie po prostu nie pójdzie? – zapytała. – W końcu, wystarczy tylko, by pojechał po nie windą.

Istotna uwaga. Cholera. Ale Rayne się nie poddała. – Oh, proszę – stwierdziła, posyłając jej pogardliwe spojrzenie. – Czy masz w ogóle pojęcie, jaki szalony dzisiaj jest Lord Magnus? Jego kalendarz jest szczelnie wypełniony. Nie ma czasu, aby biegać na posyłki. Dlatego właśnie w ogóle ma *sekretarkę*.

– Asystentkę wykonawczą – poprawiła ją. Jakby istniała jakaś różnica. I w każdym razie jaki Rayne ma plan?

– Czy pójdziesz po te papiery, Marcia? – Rayne zapytała, jej oczy były szeroko otwarte i proszące. – Chodzi o to, że Sunny może iść, ale ona zawsze wszystko miesza – będąc głupiutkim człowiekiem i w ogóle.

Zjeżyłam się trochę na jej ostatnie zdanie, ale przypomniałam sobie, że dzieje się to dla dobra sprawy.

– Oczywiście – Marcia oznajmiła, wyprostowując swoje ramiona dumnie. – Ostatnią rzeczą, jaką Lord Magnus potrzebuje jest to, byście wy dwa klauny grzebały w jego rzeczach. Pójdę i dostarczę mu jego dokumenty. Możecie wrócić do gry na maszynach czy czegokolwiek, na czym traciłyście tutaj czas.

– Znasz numer pokoju? – Rayne zapytała słodko.

Posłała mi zadowolone spojrzenie. – Pokój dwadzieścia–jeden–czterdzieści–trzy, oczywiście. Lord Magnus mówi mi *wszystko*.

– Jasne, że mówi – Rayne zgodziła się, uśmiechając się z pobłażliwością. – I dał ci klucz, abyś mogła wejść do środka?

Przetoczyła oczyma.

– Proszę. Jestem wampirem. Nie potrzebuję klucza, aby złamać ten żaloszny zamek śmiertelnych.

– Idealnie. – Rayne szczyrzyła się do niej. – Cóż, więc lepiej już idź.

– Rzeczywiście. – I z tym, odwróciła się i pośpieszyła do holu, jak wampir mający misję.

Rayne odwróciła się do mnie z uśmiechem na twarzy.

– Już. Jakiś czas nie będzie nam stwarzać problemu.

– Ale ona po prostu poszła po jakieś papiery – przypominałam jej. – Potem wróci na dół i powie Magnusowi, że jesteśmy w mieście. – Nie chciałam krytykować planu Rayne, ale mówiąc prawdę wydawał się być trochę krótkowzroczny.

– Cicho, oh siostró małej wiary. – Rayne wyciągnęła swój telefon z kieszeni i wybrała numer. – Tak, tutaj pokój dwadzieścia–jeden–czterdzieści–dwa – powiedziała do telefonu. – Wydaje się, że ktoś włamuje się do pokoju obok. Może zechcielibyście wezwać policję czy coś takiego

Gapiałam się na nią, kiedy się rozłączyła. Uśmiechnęła się do mnie z zadowoleniem na twarzy i wyciągnęła portfel z kieszeni. Portfel Marci. Musiała ukraść go z torby Marci podczas ich ogromnego, przyjaznego uścisku.

– Włamując się i wchodząc do środka bez dowodu... to powinno wysłać ją do więzienia przynajmniej na kilka godzin. Jasne, może próbować dzwonić do Magnusa, by zapłacił za nią kaucję, ale on przez całą noc będzie na spotkaniach. Z wyłączonym telefonem. – Skinęła do mnie, tryumfalnie. – Jestem dobra.

Zwlekałam.

– Dobra, ale na krótko – powiedziałam ostrożnie. – Ona ostatecznie wyjdzie. I powie Magnusowi, co zrobiłyśmy. I będziemy miały większe kłopoty niż wtedy, gdyby po prostu powiedziała mu, że nas widziała.

– Cóż, po prostu będziesz musiała pracować troszeczkę szybciej – Rayne oznajmiła z groźnym spojrzeniem, widocznie niezadowolona, że nie tryskam energią z powodu jej tak–mądrego zachowania.

– Wiem, ale... – starałam się racjonalizować, nie wkurzając jej. – Miałam nadzieję na czas przynajmniej do piątku. Wtedy odbywa się ceremonia gryzienia.

– Rozumiem. Cóż, przykro mi, że zepsułam twój idealny harmonogram tego dochodzenia – Rayne odparła. Oh wspaniale, teraz znowu znajduje się w trybie obronnym.

– Rayne, daj spokój. Wiesz, że doceniam to, co robisz. Po prostu...

– Nieważne – powiedziała, zdejmując swoją perukę i oddając mi ją. – Jeśli masz lepszy plan, sugeruję, byś zaczęła go wdrażać. Ja, z drugiej strony, udaję się na dół do maszyn.

Pół godziny później, po szybkiej zmianie kostiumu, ponownie wędruję po centrum konwencji Mandalay Bay, tym razem sama. Przynajmniej teraz jestem pewna, że żadne sekretarki czy ktokolwiek inny, powiązany z Bractwem Krwi mnie nie rozpozna. Głównie, dlatego że buszowałam w sklepie Hustler i znalazłam przebranie tancerki rewiowej z Vegas i perukę z piórami.

Wyglądałam całkowicie nedorzecznie, jestem tego pewna. Ale, hej, jeśli jesteś w Vegas rób to, co robią mieszkańcy Vegas, prawda?

Odnalazłam stanowisko odprawy syndykatu i ostrożnie zabrałam harmonogram ze stołu. Wygląda na to, że w tej chwili odbywa się kilka sesji. Dyskusja na temat tego czy dawcy krwi powinni móc tworzyć związki zawodowe. Warsztat budowania drużyny, na którym uczestnicy są proszeni o przejście na boso po łożu gorących krzyżów. Wzór z VampCovenz.com prezentujący ich najnowszy, najnowocześniejszy system ochrony trumny mający miano „Kto Wypuszcza Nietoperze?” I okrągły stół Mistrzów Bractw zajmujący się sprawą tego, co zrobić z rosnącymi przypadkami tworzenia się na całym świecie nowych bractw bez licencji i nie zorganizowanych. Bractw, które, według broszury, nie podążają za statutem syndykatu (co zazwyczaj oznacza, że ich wampiry chrupią szyję przypadkowych ludzi, a nie – chętnych dawców krwi).

Chociaż chodzenie po krzyżach brzmiało całkiem fajnie (jak sprawiają, że ich stopy się nie zapalają?) zdecydowałam się, że najprawdopodobniej odnajdę Magnusa i Jane przy okrągłym stole. Wiem, że bractwa bez licencji są gorącym tematem dla mojego chłopaka po tym, jak Maverick próbował w zeszłym roku otruć jego bractwo. Jane będzie prawdopodobnie mniej tym zainteresowana, ale jestem pewna, że jest przyklejona do boku Magnusa.

Udałam się holem do pokoju 23B, gdzie odbywał się okrągły stół. Na szczęście, zostawili drzwi do pokoju uchylone, co pozwalało mi zajrzeć do środka i nie czynić mojej obecności zauważalną. Jasne, Magnus jest tutaj, ubrany w swój bardzo wyśmienity, czarny garnitur, jego długie, brązowe włosy związane były w kucyk. Po jego prawej stronie siedziała Jane, wyglądając na bardziej niż znudzoną. Jej tandetne ubrania zniknęły – dzisiaj wygląda dokładnie jak z wystawy Banana Republic. Jej źle wyfarbowane, rude włosy są ściągnięte w ciężkim koku, a jej dyskotekowe, kolczyki w kształcie kół zostały zastąpione delikatnymi wkretkami. Wygląda jak wykształcona w Oxfordzie, polityczna uczona, przyszła partnerka krwi, co jedynie jeszcze bardziej mnie wkurza.

Obserwowałam, jak wyszeptała coś do ucha mojego chłopaka, a ten się roześmiał. Śmiał się! Jakby świetnie się bawił. Świetnie się bawił beze mnie. Świetnie się bawił beze mnie z dziewczyną, która nie powinna zająć mojego miejsca. Moje serce krwawi, gdy widzę jak jej dłoń spoczywa na jego ramieniu z tymi tipsami. (Różowe nietoperze dawno zniknęły, zastąpione delikatnym francuskim manicure). Potrzeba wszystkich moich sił, bym nie wtargnęła do pomieszczenia i nie rozerwała jej gardła za dotykanie w taki sposób mojego

chłopaka. Oczywiście on sam nie jest bez winy—pozwalając jej to robić, myśląc, że jestem cała i zdrowa na przedmieściach Massachusetts i nawet się o tym nie dowiem.

– Przepraszam? – Podniosła dłoń. Przywódca przy okrągłym stole gestykułując pozwolił jej przemówić. – Um, tak – powiedziała. – Ja po prostu, um, myślałam, dlaczego nie zalegalizujemy tych bractw bez licencji? Chodzi o to, że w końcu już istnieją.

– Może nigdy nie widziałas niezalegalizowanego bractwa – prychnął ubrany w garnitur wampir poprzez stół. – Ich sposoby mogą być barbarzyńskie. Zabijają psy, koty, dzieci, wszystko, by nakarmić swoją żądzę krwi. Przyjmując ich do nas, będziemy tolerować takie zachowanie, a tego nigdy nie zrobimy.

– Istotnie – dodała kobieta z jasną, czerwoną szminką i czarnymi włosami po jego lewej. – Co zrobiłaby Instytucja Zabójców, gdyby dowiedziała się, że dopuszczamy takie wampiry do naszych wewnętrznych kręgów? Przeszliby do ofensywy i nasz chwiejny rozejm byłby złamany na zawsze. Nie sędzę, aby ktokolwiek tutaj tego chciał.

Jane się zmarszczyła.

– Całkowicie generalizujecie – powiedziała. – Tylko dlatego, że nie mają licencji, nie znaczy że są skupiskiem dziecięcych nieudaczników. Mogą stać poza bractwem nie łącząc się w żadną grupę by zachować bezpieczeństwo.

– Nie musimy także czynić ze skupiska wampirów celu dobroczynności – przerwał jej wyniosłe wampir w smokingu. – Mamy wystarczająco dużo problemów bez inicjowania systemu opieki społecznej podczas syndykatu.

Kilka wampirów przy stole roześmiało się. Uśmiechnęłam się. *A masz, Jane!* Nikogo nie obchodzi twoja opinia.

– Właściwie Jane ma rację – Magnus przerwał.

Najwyraźniej z wyjątkiem mojego chłopaka. Westchnienie.

Wszystkie oczy zwrócone są teraz na Magnusa. Przeczyścił swoje gardło, po czym przemówił. – Niedawno pozwoliłem grupie wampirów bez licencji, ubiegać się o to, by stali się członkami mojego bractwa – wyjaśnił. – Pracowali, jako kłusownicy w nielegalnym Blood Barze—wykorzystywani przez swojego szefa–tyrana. Byli wdzięczni za szansę dołączenia do bractwa i muszę powiedzieć, że bardzo dobrze dostosowali się do życia w nim. W rzeczywistości, jednego z nich, byłego bramkarza o imieniu Francis, zatrudniłem w ochronie i odwała wspaniałą pracę. – Popatrzył na Jane i uśmiechnął się. (Tak, uśmiechnął się! Tak jakby akceptował jej słowa a wiem, bardzo dobrze, że to Rayne i Jareth namówili go do prowadzenia tej polityki otwartych drzwi). – W Bractwie Krwi nie ma segregacji i nam to pasuje.

Czuję jak obrzydliwa zazdrość rozbija się o mnie z powodu jego beztrockiego użycia słowa „nam”, gdy nawiązywał do tej kradnącej chłopaków dziwki, siedzącej przy nim. Jak może mówić o sobie i Jane „my” – to jest *nasz* zaimiek. Jestem taka zła, że wszystko, co mogę zrobić, to starać się nie przewrócić. (Chociaż jest prawdopodobne, że to częściowo wina czternastu centymetrowych obcasów, które mam na sobie, a nie po prostu samej wściekłości).

Wampiry przy stole klaszczą z respektem, gdy Magnus oddaje głos. Zostało wezwane głosowanie, by ustalić czy syndykat powinien orzekać w przypadku nielegalnych wampirach czy pozostawić to indywidualnym bractwom. Magnus i Jane uśmiechnęli się do siebie; wiedzieli, że wygrali.

I nagle zdałam sobie sprawę, że ja jestem tą, która przegrała. Co ja w ogóle robię tutaj w Vegas, próbując dowieść jakieś niedorzecznej teorii spisku, w pełni opartej na jakiś przypadkowych błahostkach o college'u, które znalazłam na Wikipedii? Chodzi o to, że co jeśli całkowicie się mylę? Co jeśli jest tą, za którą się podaje – stypendystką Rhodes, polityczną uczoną, godnym przywódcą, chcącym jedynie chronić i służyć wampirom, które zostaną objęte jej jurysdykcją, jako współ-mistrza Bractwa Krwi. Dlaczego, jej doświadczenie może stać się prawdziwym atutem bractwa i pomóc im w dojściu do władzy i siły, jakiej nie można sobie wyobrazić, po prostu takiej, o jakiej Magnus zawsze marzył, odkąd przejął bractwo. Kim jestem, abym samolubnie próbowała sabotować całe to dobro, tylko dlatego, że nie mogłam znieść widoku mojego chłopaka złączonego na wieczność z inną kobietą?

Opadłam w pobliski fotel, zniechęcona i przygnębiona. W pewien sposób powinnam być szczęśliwa, prawda? Chodzi o to, że to nie tak, iż chcę, aby Bractwo Krwi zostało infiltrowane przez złego, oszukańczego wampira, chcącego go zniszczyć czy coś. Więc jeśli Jane nie kręci, to dobrze. W pewien sposób. Okej, nie zupełnie. Boże, czy to wszystko ze względu na jasną i prostą zazdrość? Czy wskoczyłam w niedorzeczne wnioski, po prostu dlatego, iż nie mogłam poradzić sobie z pomysłem, że mój chłopak spiknie się z kimś innym? W końcu, Bractwo Krwi jest bardzo skomplikowane, wysoce i technicznie zorganizowane. Zapewne, musieli sprawdzić Jane, zanim ją wybrali i musieli zrobić to dobrze. Zrobić jej test DNA, badanie krwi, przeprowadzić trzy miesięczny kurs – tak jak Rayne, gdy po raz pierwszy otrzymała certyfikat – zanim połączyli ją z partnerem krwi.

Ostatnią rzeczą jaką potrzebowali to jakiś głupi, licealny dzieciak wyskakujący ze swoim własnym dochodzeniem. Czy sądziłam, że znajdę coś, czego oni nie znaleźli?

Czuję się niesamowicie żałośnie i postanowiłam, że może powinnam odnaleźć Rayne i powiedzieć jej, że powinnyśmy jechać do domu, do Massachusetts. Nie należę do Vegas i naprawdę nie mam już tutaj nic do roboty. Nawet ojca tutaj nie ma, by pokreślił się w pobliżu, chociaż przez chwilę.

Ale w chwili, w której mam wybrać numer mojej siostry na telefonie, drzwi od spotkania otwały się szeroko i Jane wysunęła się z pomieszczenia. Albo mnie nie zauważyła albo nie rozpoznała w tym przebraniu, ponieważ mnie minęła, sunąc po czerwonym dywanie w drogich czółenkach. Obserwowałam ją przez chwilę, zastanawiając się, co powinnam zrobić.

Połowa mnie mówi, że muszę po prostu odejść w drugą stronę. Zapomnieć o niej. Udać się do domu. Przestać tracić czas. Ale druga połowa, ta bardziej ciekawska, mówi, że muszę za nią podążać, aby zobaczyć gdzie idzie.

Skreśliła na rogu. A co do cholery. Wstałam na nogi. Równie dobrze chociaż raz mogę za nią podążyć. Udowodnić sobie, że udała się po prostu do łazienki i naprawdę nic nikczemnego nie dzieje się tutaj na konferencji syndykatu.

Bardzo dobrze wystartowała i jestem znacznie powolniejsza na moich wysokich butach, więc w momencie, gdy wyjrzałam zza rogu, Jane znajduje się już daleko ode mnie. I zauważyłam, że minęła łazienkę. Więc, gdzie ona idzie? Zatrzymała się, odchylając się do tyłu na obcasach, po czym odwróciła się. Schowałam się za rogiem, modląc o to, by mnie nie widziała. Kiedy zajrzałam z powrotem, do Jane podszedł mężczyzna. Cały ubrany na czarno, wygląda jak kowboj z Dzikiego Zachodu, mający duży, okrągły kapelusz i błyszczącą parę butów. Oh, czy wspominałam o tym, że musi mieć ponad dwa metry wysokości?

Skinął do Jane, podnosząc swój kapelusz i mówiąc coś łagodnie. Cholera, gdybym tylko wciąż miała wampirzy super słuch, który miałam, gdy w zeszłym maju przemieniłam się w wampira. Albo to urządzenie nasłuchujące Whisper 2000, które widziałam w telewizji. Moje żałosne ludzkie uszy w tej chwili są całkowicie bezużyteczne i nie mogę usłyszeć, co Jane mówi do kowboja. I nie ma mowy, abym niezauważalnie podeszła bliżej, nie ryzykując bycia rozpoznanym, nawet z moim ubiorem.

Mogłam jedynie próbować rozszyfrować jej język ciała; gestykuluje energicznie i naprzemiennie pomiędzy potrząsaniem i kiwaniem głową. Cokolwiek ona mówi, zdecydowanie jest nieugięta, to na pewno.

Rozmowa jest kontynuowana jeszcze przez kilka minut, a potem, ku memu zaskoczeniu, kowboj pochylił się i umieścił pocałunek na ustach Jane. Nie ten z typu braterskich.

Okej, jestem taka zagubiona. Jane ma chłopaka? Chłopaka w Vegas? Jeśli ma swojego własnego chłopaka, dlaczego rzuca się na mojego? Chyba że, oczywiście, ten facet – jej chłopak – bierze udział w jej złowrogim planie. Może po prostu udaje, flirtując z Magnusem, aby przestał uważać, gdy ona będzie przekazywać wszystkie tajne informacje o bractwie do swojego kochanka.

Jane odepchnęła go i przycisnęła do niego palec. Tym razem słyszę, jak go poucza. – Spróbuj być trochę bardziej subtelny – oznajmiła. – W końcu nie chcemy, aby mój mały partner krwi nas tutaj przyłapał.

Okej. To oznacza, że ten koleś wie o wampirach. Nie tylko o wampirach, ale o moim wampirze przede wszystkim. Moja teoria, że on odgrywa w jej spisku rolę, w tym momencie stała się bardziej prawdopodobna.

Kowboj przetoczył oczyma. – Oh dobra – powiedział. – Powodzenia, kochanie. Zobaczmy się później.

Wzruszyła ramionami. – Zobaczmy czy będę mogła się wyrwać – oznajmiła. – W końcu, Magnus potrzebuje dużo uwagi. *Jeśli* wiesz, co mam na myśli. – Podarowała mu nieśmiałe mrugnięcie, a on roześmiał się z uznaniem.

Ja, z drugiej strony, zjeżyłam się, ani na chwilę nie lubiąc pomysłu o udzielaniu przez nią „uwagi” *mojemu* chłopakowi. W szczególności nie tego rodzaju uwagi, którą można opisać nieśmiałym mrugnięciem oka.

Drogi tych dwoje rozeszły się, Jane minęła mnie, kierując się z powrotem do pokoju, gdzie odbywało się spotkanie. (Dzięki Bogu za moje przebranie!) Kowboj udał się w dokładnie odwrotnym kierunku, ruchomymi schodami w dół w kierunku wyjścia.

Przez moment jestem rozdarta. Czy powinnam podążać za Jane? Upewnić się, że uwaga, którą poświęca Magnusowi jest dokładnie określona jako G¹⁰? Czy może powinnam zobaczyć gdzie udał się jej kolega? Spróbować dowiedzieć się kim on jest i czy jego tożsamość może dać mi jakieś wskazówki odnośnie tego, co ona ma zamiar zrobić?

Co zrobiłby zabójca?

Koniec końców, zmuszam się, by podejść do ruchomych schodów, aby podążyć za kowbojem. Wydaje się to najbardziej logiczna w całości rzecz do zrobienia. W końcu, jeśli nie odkryję jak udowodnić, że Jane jest złym nasieniem, który ma zniszczyć bractwo, zanim odbędzie się ceremonia partnerstwa krwi w piątkową noc, będzie miała wieczność możliwości, by podarować *mojemu* chłopakowi jakikolwiek rodzaj „uwagi”, który będzie chciała mu dać. (Nawet ten NC-17¹¹).

¹⁰ G-rated – dostępny dla ogółu.

¹¹ NC-17 – dozwolony od lat 17

Podążałam za kowbojem, który wyszedł z Mandalay i wsunął się do taksówki. Zdając sobie sprawę, że to może być moja jedyna szansa w życiu, aby zrobić to, co zawsze robią w filmach, wskoczyłam do taksówki z tyłu i wykrzyknęłam do kierowcy. – Za tą taksówką! – Niestety ta cała rzecz raczej nie oddaje klimatu, kiedy wyjechaliśmy z podjazdu do hotelu i utknęliśmy w ulicznym korku. Ślimak mógł gonić równie łatwo jak my. (I o wiele taniej, sądząc z prędkości rosnącego licznika). No cóż.

Przemierzaliśmy ulicę Strip, minęliśmy Sfinksa w Luxorze i zamek Excalibura. Jechaliśmy dalej mijając rollercoaster Nowego Jorku i wodociąg Bellagio i wciąż podążaliśmy za nim, mijając wieżę Stratosphere – na skraju północnej części Strip. W każdym razie, gdzie ten facet jedzie? W końcu, po prawie godzinnym, ekstremalnie wolnym pościgu, taksówka faceta zjechała z drogi na zaokrąglony podjazd do małego hotelu, nie pasującego do Strip. Ma do połowy wypalony neon mówiący tylko THE SUN i wielką informację reklamową o posiadaniu tylko klimatyzacji i telefonu. Nie do końca hazardowe miejsce dla Pana Kowboja. Zapłaciłam za swoją taksówkę i poczekałam chwilę, nim z niej wysiadłam, po czym podążyłam za nim do środka.

Hotel Sun jest jak anty Mandalay Bay. Mając na uwadze bujny, młodzieńczy klimat Mandalay Bay z wodospadami, tropikalnymi roślinami i egzotyczną architekturą, The Sun jest bardziej typem kasyna, do którego się udajesz przed śmiercią. Jego wystrój zapewne nie był zmieniany od lat siedemdziesiątych—pomarańczowy i zielony dywan, staromodne korby na automatach, które właściwie wypluwają ćwierćdolarówki.

Kiedy przybyłam do Vegas, dowiadując się, że teraz w nowoczesnych kasynach maszyny wydają banknoty, a nie kubki pełne monet, byłam zszokowana. Moim zdaniem to trochę smutne.

Kilku przysadzistych, biednie wyglądających starszych osób siedziało biernie przed maszynami, z kubkami w dłoni, karmiąc bestię i modląc się, by wyrzucili tą szczęśliwą siódmkę, by mogli wrócić do miasta i zagrać ze stylem. Oceniając po ilości wózków, wypełnionych śmieciami, zaparkowanymi na zewnątrz, zgaduję, że większość z nich jest bezdomna.

Ale kowboj nie zatrzymał się przy grach; udał się prosto na tyły kasyna, trudno mi nadażyć za jego wielkimi krokami. Kiedy się zbliżyłam, zdałam sobie sprawę, że z tyłu znajduje się teatr, chociaż kto do diabła przebyłby całą tą drogę, by zobaczyć przedstawienie, nie mam pojęcia. Ale mimo wszystko, wyblakły napis zaprasza na sztukę – wampirzą rewię. Ten rodzaj przedstawienia podczas, którego śpiewa się i tańczy, a aktorzy są przebrani za stworzenia nocy, zajmujące się wszystkimi turystami, potrzebującymi przerwy od gry w kości.

Podeszłam ostrożnie do teatru. W tej chwili straciłam kowboja z oczu. Czy wszedł do środka? Zgaduję, że musiał, skoro nikogo innego tutaj nie ma. Co teraz? Czy przebyłam tą drogę tylko po to, by wejść w ślepy zaułek?

– Chcesz spróbować? Jesteś za wcześnie. Przesłuchania odbywają się jutro.

Serce podeszło mi do gardła z powodu głosu za mną. Odwróciłam się, po czym wypuściłam westchnienie ulgi, gdy zdałam sobie sprawę, że to nie kowboj zakradł się do mnie od tyłu, gotowy by mnie zabić, rozczłonkować i nakarmić moimi kośćmi sępy.

Głos ten należał do chłopaka, który nie mógł być starszy ode mnie, opierającego się niebale o ścianę rzucając mi zaciekawione spojrzenie. Jest niezwykle słodki—choć trochę emo—ze swoimi czarnymi, ściętymi włosami, opadającymi na intensywne zielone oczy, podkreślone kredką. Ma na sobie czarną bluzę zespołu Straylight Run¹², parę ciasnych, czarnych dżinsów, przyklejonych do swoich chudych nóg. Na nogach ma oczywiście czarne Converse, a para małych, srebrnych kolczyków została przypięta do jego uszu.

– Co? – powiedziałam, po czym przypomniałam sobie, w co jestem ubrana. Prawdopodobnie myśli, że jestem dziewczyną, która chce zostać aktorką rewiową, szukającą szczęścia i mającą nadzieję na występ. Mogę poczuć jak moja twarz zaczerwienia się. Chciałam się przebrać w moje normalne ciuchy i ściągnąć tą nedorzeczną perukę z mojej głowy. – Oh, nie, ja po prostu myślałam... um... o udaniu się na przedstawienie. Wygląda ciekawie.

Zachichotał. – Właściwie, nie jest. Zaufaj mi. I nawet jeśli jesteś jakiegoś rodzaju masochistką, która i tak chce je zobaczyć, nie możesz. Przynajmniej nie dopóki nie znajdziemy zastępstwa dla naszej głównej bohaterki. – Nagle, zdałam sobie sprawę, że on musi być jednym z aktorów. Westchnął. – Obecnie w tutejszym teatrze Sun 'Rewia o Drakuli' cierpi na brak Miny.

– Brak Miny?

Sięgnął do swojej kieszeni i wyciągnął afisz, po czym mi go podał. Przejrzałam go, przyglądając się zdjęciom i biografii aktorów ze sztuki. Rzeczywiście chłopak Emo odgrywał rolę w sztuce, potem był Drakula, odgrywany przez kowboja, kilku nieznanych mi aktorów, a potem Mina, dziewczyna Drakuli...

... odgrywana przez dziewczynę, która wygląda dokładnie tak jak Jane.

Spojrzałam jeszcze raz i jest to prawie wystarczająco, bym przewróciła się na moich butach na obcasie. Na zdjęciu bez wątplenia znajduje się ona. Jednak

¹² Straylight Run – indyjski rockowy zespół z Baldwin, Nowy Jork.

imię znajdujące się pod zdjęciem mówi, że to nie jest Jane. To dziewczyna o imieniu Sasha.

Popatrzyłam w górę. – Sasha? – powiedziałam, zdając sobie sprawę, że mój głos drży.

Chłopak skinął głową. – Ta. Dziewczyna kilka dni temu po prostu odeszła, bez żadnej wiadomości i od tamtego czasu jej nie widzieliśmy. Następne przedstawienie powinno odbyć się w sobotni wieczór, a my wciąż nie mamy zastępcy. Powiem ci, że stajemy się trochę zdesperowani. W rzeczywistości, założę się, że Korneliusz zatrudni kogokolwiek, kto będzie chciał, rozumiesz. Mrugnął do mnie, a następnie dodał. – I proszę cię chciej. Ponieważ płacą nam tutaj od przedstawienia, a ja jestem całkowicie spłukany. Jeśli nie wystąpimy w sobotę, nie mam pojęcia jak zdobędę kasę na mój czynsz.

Skinęłam bezmyślnie, moja głowa dryfowała. Jane była tutaj kilka dni temu, pracując jako aktorka w kiepskiej, nie wpasowującej się w klimat Vegas, wampirzej rewii? Studentka Oxfordu, stypendystka Jane? To nie miało sensu. Ale jakie inne wyjaśnienie istnieje? Rozmawiała z kowbojem, a on doprowadził mnie tutaj. A na zdjęciu w afiszu bez wątplenia znajduje się ona.

Zdecydowanie coś jest nie tak w Vegas.

– Jestem Sunny – przedstawiłam się chłopakowi Emo. Ściągnęłam perukę i wyciągnęłam dłoń. Potrząsnął ją z mocnym uściskiem. Zauważyłam, że jego paznokcie są pomalowane na czarno. Rayne by się to spodobało. Właściwie, mnie także to nie przeszkadza. Z jakiegoś powodu to do niego pasuje.

– Jestem Jayden – oznajmił. – Jeden z wampirów.

Puściłam jego dłoń jakbym gwałtownie z nim zrywała.

Roześmiał się. – Aktorem odgrywającym rolę wampira. – Wyszczrzył się do mnie, przyjaznym, zarażającym uśmiechem. – Nie martw się, wampiry poza popularnymi książkami dla nastolatków i głupimi rewiami w Vegas nie istnieją.

Gdyby on tylko wiedział. – Przypuszczam, że nie – odpowiedziałam z uśmiechem. – I prawdopodobnie tak jest najlepiej. Nie chciałabym, abyś próbował wyssać ze mnie krew czy coś.

Jayden zaczął odpowiadać, ale w tym samym momencie jego kieszeń zaczęła dzwonić. Wyciągnął swój telefon i spojrzał na wyświetlacz.

– Przepraszam – powiedział, spoglądając z powrotem na mnie. – Wygląda na to, że Korneliusz właśnie przyjechał i chce zacząć próbę. Muszę iść do środka. – Brzmiał na prawie zniechęconego i nagle zdałam sobie sprawę, że chciałabym porozmawiać z nim trochę dłużej. – Miło było cię poznać. Mam nadzieję, że będziesz mogła obejrzeć nasze sobotnie przedstawienie.

Zaczął iść w kierunku drzwi, ale go zatrzymałam. – Hej, mogę zatrzymać ten afisz? – zapytałam. W końcu to dowód, że Jane ma podwójne życie. Muszę pokazać to Rayne. – No wiesz, w razie gdybym chciała... wrócić i wziąć jutro udział w przesłuchaniu? W ten sposób będę miała wszelkie potrzebne informacje.

Wzruszył ramionami. – Jasne, nie ma sprawy. I tak będziemy musieli wydrukować nowe, gdy już będziemy mieli naszą Minę. Jeśli będziemy ją mieć. – Westchnął głęboko. – Proszę cię, rozważ to przesłuchanie – oznajmił. – Byłabyś idealna do tej roli.

– A co to w ogóle za rola? – zapytałam z ciekawością.

– Oh, po prostu dziewczyny–dziewicy, która przypadkowo zostaje ugryziona przez wampira.

Taa. Tym razem muszę to zrobić w prawidłowy sposób.

ROZDZIAŁ IX

Trudno znaleźć taksówkę tak daleko od Strip, ale ostatecznie miałam szczęście i byłam w stanie jedną przywołać. Kierowca patrzył trochę podejrzliwie, dopóki nie powiedziałam, że udaję się do MGM¹³ Grand Hotel, który zgaduję, że jest miłym, spokojnym miejscem dla zwykłych nastolatków z przedmieść do spędzania czasu w Vegas. (W przeciwności do Hotelu Sun, do którego wydaje się, że mogą wchodzić jedynie “degeneraci”).

Wciskając bezpiecznie afisz o przedstawieniu z Drakulą w roli głównej pod ramieniem, rozsiadłam się na siedzeniu i rozpoczęłam swoją długą drogę z powrotem do cywilizacji. W tym tempie wydam wszystkie moje oszczędności na podróż taksówką. Ale ta przygoda na skraj miasta, była tego warta. W końcu mam solidny dowód, że coś z Jane jest nie tak.

Napisałam do mojej siostry, by dać jej znać, że jestem już w drodze. Podczas gdy ja ciężko pracowałam, aby rozwiązać tę tajemnicę i ocalić Bractwo Krwi, ona przesiadywała w MGM, grając przy stole w blackjaka. Ale może zaangażuje się bardziej, kiedy zobaczy afisz. Przekona się, że nie jestem po prostu świrniętą, zazdrosną dziewczyną z paranoicznymi urojeniami.

Taksówka podrzuciła mnie do hotelu, który wydawał się uciec ze Szmaragdowego Miasta z Czarnoksiężnika w krainie Oz. Całe to miejsce jest wypełnione zielonym neonem. Znajduje się też wielki, brązowy lew – symbol studia MGM – strzegący tego miejsca, co sądzę, że jest fajne.

Wchodząc do kasyna, zostałam pochłonięta przez morze światła i dźwięku. Miejsce to jest wypełnione graczami – rodzajem tych, których wydaje się, że właściwie stać na utratę kilku dolarów i wciąż będą mieli pieniądze na późniejszy wyjazd z miasta, w przeciwności do tych w hotelu Sun, którzy może, prawdopodobnie przegrywali swoje ostatnie grosze z ich dobra. Seksowne kelnerki przemieszczały się pomiędzy stołami z balansującymi tacami, wypełnionymi po brzegi napojami, podczas gdy umięśnieni ochroniarze, ubrani w smokingi przyglądali się ostrożnie każdemu turyście.

Rozejrzałam się po ogromnym pomieszczeniu, nie mając nawet pojęcia, gdzie szukać mojej siostry. Zgaduję, że lepiej, jeśli zacznę krążyć. Znalezienie stołów do blackjaka zabiera mi wieki, a jeszcze więcej czasu zlokalizowanie jej pofarbowanych na czarno włosów. Znajduje się przy stole tendollar¹⁴, otoczona

¹³ MGM – Metro Goldwyn Mayer – amerykańska wytwórnia filmowa, która wyprodukowała takie filmy jak: Artur i Miminki, Vicky Cristina Barcelona, Fame, Wredne dziewczyny itd. W listopadzie 2010 r. firma ogłosiła upadłość z powodu bankructwa.

¹⁴ Tendollar table – aby zakwalifikować się do gry, uczestnik musi postawić dziesięć dolarów.

przez tłum znacznie starszych mężczyzn, ogromny stos żetonów piętrzył się przed nią, a na twarzy miała szeroki uśmiech.

– Dwadzieścia jeden, kotku! – wykrzyknęła, przybijając piątkę z tłustym, owłosionym facetem obok niej. – Dwadzieścia jeden! Mam dzisiaj farta. – Odwróciła się do kelnerki, która podeszła do ich stolika. – Poproszę o kolejną wódkę.

– Dobrze idzie? – zapytałam, podchodząc do stołu, gdy kelnerka odeszła, aby przygotować jej zamówienie.

– O tak do diabła – odparła, rzucając dwa żetony w kółko przed nią. Krupier dał jej dwie karty w odpowiedzi – ósemkę i szóstkę. – Wygrałam dzisiaj dwieście dolarów. – Wzięła żetony i zaczęła układać je jeden po drugim.

Spojrzałam na nią sceptycznie. – I jak dużo musiałas wydać, aby je wygrać?

Przestała układać stos. – Um, nie pamiętam dokładnie jak dużo zabrałam do tego momentu...

– Rayne!

– Co? – zapytała, w jej głos wkradała się obronna nutka. – Po prostu nie liczyłam, okej? Wiem jedynie, że jestem do przodu. Wygrywam, kochanie. Jestem zwycięzcą.

Krupier dał jej kolejnego króla. – Przegrana – powiedział, zabierając jej karty i żetony.

– Zwycięzca przez wielkie Z – zaobserwowałam.

Skrzywiła się. – Przynosisz złą passę – zmarszczyła się na mnie. – Odejdź. Shoo.

Stałam w miejscu. – Nie dopóki nie zobaczysz, co odkryłam o Jane.

– Oh, dobra. – Przetaczając oczyma, odwróciła się do swoich kumpli przy stole. – Tym razem muszę przeczekać, chłopcy – poinformowała ich. Co dziwne, wydawali się być załamani tą informacją. – Zajmijcie mi miejsce.

Zeskoczyła ze swojego stołka i odciągnęła mnie na kilka metrów. – Więc co? – zapytała. – Co takiego strasznego znalazłaś, że nie mogłaś poczekać, aby mi pokazać.

Zignorowałam jej niecierpliwy ton i ze spokojem otworzyłam afisz. Rayne podniosła brew, gdy przeskanowała stronę. – Um, nie chcę cię martwić, Sun, ale to nie są prawdziwe wampiry – oznajmiła pobłażliwym głosem. –

W rzeczywistości, sądzę, że są to... aktorzy. – Powiedziała „aktorzy” tak, jakby próbowała wyjaśnić znaczenie świata tępemu umysłowo dziecku i staram się nie uderzyć jej w głowę, aby chociaż raz wzięła mnie na poważnie.

– Taa, dzięki. Wiem, że to aktorzy – odpowiedziałam, czując się nieco zrzędlawie. I pomyśleć, że byłam tak bardzo podekscytowana, iż pokażę jej moje odkrycie. – Ale przyjrzyj się dokładniej w szczególności tej aktorce. – Wskazałam na Jane. – Czy Sasha nie wygląda jak ktoś, kogo znasz?

Przyjrzała się uważniej i jestem zadowolona widząc jak teraz zdobyłam jej całą uwagę. – Nie ma mowy! – wykrzyczała, chwytając afisz, by jeszcze lepiej się przyjrzeć. Wpatrywała się w niego przez chwilę, po czym spojrzała z powrotem na mnie. – To na pewno ona. Skąd do diabła to wzięłaś?

– Z bardzo małego teatru w smutnym, starym hotelu z kasynem, z dala od Strip – wyjaśniłam. – Sasha Star. Może jest to jej przydomek aktorski?

– Może. Ale dlaczego ona w ogóle grała? Powinna przylecieć tutaj samolotem prosto z Anglii, po zrobieniu magistra. Nie wspominając o tym, iż zgaduję, że większość stypendystów Rhodes nie gra w dramatycznych rewiach w Vegas, w swoim wolnym czasie.

– Nie sądzę. – Rayne wyciągnęła do mnie afisz.

– Pokazałaś to już Magnusowi?

Potrząsnęłam głową. – Jeszcze nie. Chciałam się najpierw przekonać, co ty o tym sądzisz.

– Hmm – Rayne rozważała to przez chwilę. – Cóż, może powinnaś pokręcić się jeszcze trochę – ostatecznie zdecydowała. – Chodzi o to, że co jeśli istnieje jakieś racjonalne wyjaśnienie?

– Co mogłoby być racjonalnym wyjaśnieniem na coś takiego?

Ponownie wyglądała na zniecierpliwioną. – Nie wiem, Sunny – odparła. – Ale czy naprawdę chcesz wyznać swojemu chłopakowi, że podążałaś za nim do Vegas, aby go szpiegować i posiadasz jedynie jakiś przypadkowy afisz, żeby udowodnić, że masz wyjaśnienie, dlaczego to zrobiłaś? Co jeśli Jane stwierdzi, że ta rzecz została przerobiona w Photoshopie? Że została wrobiona przez jakiegoś wroga bractwa albo... nawet... ciebie? Nie chodzi o to, że to nie byłoby naciągane. Po prostu sądzę, że aby stworzyć z tego sprawę, musisz znaleźć więcej informacji, zanim oskarżysz o coś Jane.

Nienawidzę tego mówić, ale miała rację. Potrzebuję czegoś więcej niż zwykły afisz, z którego Jane może się wytłumaczyć. Potrzebuję solidnych dowodów. Czy naprawdę pracowała w teatrze? Jeśli tak, dlaczego odeszła? Kim jest Korneliusz i dlaczego przyszedł się z nią zobaczyć do Mandalay Bay? I ostatnie, ale na pewno nie mniej ważne, dlaczego tak naprawdę chce zostać partnerką krwi Magnusa?

Podjęłam decyzję, by kontynuować moje śledztwo. – Cóż, chcesz może iść i... – zaczęłam pytać.

– Przepraszam, Shaniqua? – krupier zawołał do Rayne, przerywając mi jej fałszywym imieniem z dowodu osobistego. – Wracasz do gry? Ponieważ, jeśli nie, musisz zabrać swoje żetony i zrobić miejsce.

Czekałam aż Rayne powie krupierowi, że jest okej i teraz musi spędzić czas z siostrą, ale wkrótce wróci i będzie grała. Ale zamiast tego, rzuciła we mnie afiszem i praktycznie wskoczyła na swoje miejsce. – Oh, przepraszam. Wróciłam – zaszcebiotała. – Uderz kartą.

Popatrzyłam na nią. Oh, chciałabym jej porządnie przywalić. Po prostu nie czymś tak cienkim jak karta do gry. Chodzi o to, że co? Czy nie powinnam być wdzięczna za te pięć sekund uwagi, którymi Jej Wysokość postanowiła mnie przed chwilą nagrodzić? W końcu, gdyby nie ja, żadna z nas by w ogóle tutaj nie była.

– Czy ty wcale mi nie pomożesz? – zapytałam, klepiąc ją w ramię. – Naprawdę przydałaby mi się mała pomoc w moim dochodzeniu. I ty jesteś osobą, która do takich rzeczy została trenowana. Jesteś zabójcą. W pewien sposób bez ciebie jestem bezradna...

Machnęła na mnie ręką, nawet się nie odwracając. – Pomogę, pomogę – powiedziała lekceważąco. – Muszę jedynie zagrać kilka razy. To jest gra w blackjacka i naprawdę muszę wyjść na zero, zanim odejdę.

– Um, myślałam, że powiedziałaś, iż wygrywasz. Co z tymi wspomnianymi dwustoma dolarami, które wygrałaś?

– A racja. Cóż, musisz wydać pieniądze, aby wygrać pieniądze. Wiesz jak to jest.

Prawdę mówiąc, nie miałam pojęcia „jak to jest”, ale postanowiłam, że i tak nic nie osiągnę, klóćąc się o to. Więc poddałam się i odeszłam, nawet się nie żegnając. I tak wątpię, by zauważyła.

Wyszłam z kasyna z ciężkim sercem. Nie tak wyobrażałam sobie tą podróż. Z jakiegoś głupiego powodu, sądziłam, że moja siostra właściwie się tym przejmie i mi pomoże. Bliźniaczka dołoży wszelkich starań, tak jak kiedyś. Ale nie. Rayne może być tutaj ciałem, ale umysłem i duszą w pełni znajduje się na innej planecie. Wygląda na to, że w mojej możliwej do przewidzenia przyszłości jestem sama.

Popatrzyłam na mój zegarek, zdając sobie sprawę, że jest późno. Prawie nadeszła północ. I w przeciwności do niektórych ludzi, nie jestem jakimś wampirem, który może pozostać na nogach przez całą noc. Zdecydowałam się udać z powrotem do apartamentu i może trochę przespać. Moje dochodzenie może być kontynuowane jutro. Wciąż pozostały mi dwa dni przed ceremonią gryzienia. I jeśli teraz się nie wyśpię, jutro będę bezużyteczna.

Postanowiłam przejść się Strip i tym razem zaoszczędzić na taksówce. Ulica jest oświetlona i wypełniona ludźmi, wielu z nich jest strasznie głośnych i pijanych. Zgaduję, że nie żartowali, gdy nazywali to miejsce Miastem Grzechu. Gdy przedzierałam się przez tłum, rozważałam mój następny krok. Moim dotychczasowym, najlepszym tropem jest teatr. Może powinnam do niego wrócić. Pogadać znowu z Jaydenem. Był niesamowicie miły; może mógłby mi podać jeszcze jakieś informacje o Sashie/Jane.

Przybyłam do apartamentowca, wjechałam windą na dwudzieste siódme piętro i podeszłam do drzwi mieszkania niepewnie. Czy wszyscy będą spać? Powinnam zapytać o zapasowy klucz. Zastanawiałam się przez chwilę, po czym delikatnie zapukałam. Moment później do drzwi podeszła macocha, cała wystrojona i ubrana w różowy dres Juicy Couture. Uśmiechnęła się szeroko, kiedy mnie zobaczyła i zaprosiła mnie do środka. Wewnątrz, zdałam sobie sprawę, że pachnie przepysznym chińskim jedzeniem. Mój żołądek zaburczał w uznaniu i uświadomiłam sobie, że nie jadłam od samolotu. (I mówiąc szczerze, mikroskopijna przekąska z mieszanki dwóch orzechów i pretzla nie do końca współgra).

– Nie byłam pewna, kiedy wrócisz – Heather oznajmiła, prowadząc mnie do stołu w jadalni. – Ale pomyślałam, że możesz być głodna. – Wskazała na stół, zastawiony dużą ilością pudełek z jedzeniem. – Chcesz trochę usmażonego, wegetariańskiego ryżu?

Moje usta wypełniały się śliną tak bardzo, że obawiam się, iż mogę się ślinić. – Całkowicie – wykrzyknęłam, zajmując miejsce przy stole. Heather poszła do kuchni, wyciągnęła talerz z szafki i mi go przyniosła. – Usmażony, wegetariański ryż jest moim ulubionym – powiedziałam jej, otwierając pudełko i zaczynając w nim grzebać.

– Wiem – powiedziała, uśmiechając się do mnie.

Popatrzyłam w górę zaskoczona, przerywając grzebanie w jedzeniu. – Skąd?

– Wypytywała o to ojca przez jakieś tysiąc godzin – Stormy odparła, wychodząc z korytarza z Nintendo w dłoni, jak zwykle. Czy nikt w tym domu nie śpi? – Co jesz, w co się ubierasz, co lubisz robić. Nie wspominając o tym, że przeprowadziła, jakby, profesjonalny rekonesans na twoich stronach na Facebooku i MySpace.

– Nie zrobiłam tego! – Heather zaprotestowała, jej twarz nieco się zaczerwieniła.

Stormy zachichotała. – Mmm–hmm.

– Okej, może trochę popytałam. I mogłam troszkę poszperać w Google – moja macocha przyznała się, wsuwając na miejsce na przeciwko mnie. – Po prostu chciałam się upewnić, że przebywając tutaj będziecie się czuły jak u siebie w domu.

– Dzięki – powiedziałam, zbyt późno przypominając sobie, iż mam usta pełne jedzenia. – To bardzo miłe z twojej strony. – I miałam to na myśli. Nie musiała się dla nas tak kłopotać. Ale w pewien sposób podobało mi się, że to zrobiła. Nie, żebym wspomniała o tym kiedykolwiek Rayne. Stwierdziłaby, że jestem całkowitym zdrajcą względem mamy. Ale szczerze, Heather była całkiem fajna. Wcale nie podobna do NDD, którą zawsze wyobrażaliśmy sobie, iż jest.

– Gdzie twoja siostra? – Heather zapytała.

Tym razem przełknęłam swoje jedzenie, zanim odpowiedziałam. – Ostatnim razem widziałam ją przy stole blackjacka w MGM Grand. Ja bym nie czekała.

– Uprawia hazard? Nie ma osiemnastu lat, prawda?

– Fałszywy dowód.

– Oczywiście – Heather zachichotała. – Ale jestem głupiutka. Muszę się starzeć.

– Ta. Jesteś, jak, ze starożytności – Stormy oznajmiła, mocząc swojego kurczaka w czerwonym, słodko-kwaśnym sosie.

– Dziękuję, moja ty najukochańsza córko.

– Zawsze możesz na mnie liczyć, staruszko. – Stormy wrzuciła kurczaka do ust z zadowolonym uśmiechem. Musiałam zachichotać z powodu ich żartów.

– Teraz przestań jeść i idź do łóżka – Heather oznajmiła, szturchając ją żartobliwie. – Już dawno powinnaś spać.

– Mamo!

– Nie mamuj mi – Heather skrzywiła się. – Opieka społeczna prawdopodobnie, by cię zabrała, gdyby wiedzieli, że w ogóle pozwalam ci zostać tak długo na nogach.

– Ale czy nie chcesz, bym zżyła się z moją siostrą? To właśnie mówiłaś przez cały tydzień. – Spojrzałam w górę, zaskoczona.

Heather westchnęła. – Naprawdę jesteś zdeterminowana, aby zawstydzić mnie dzisiaj na śmierć, prawda?

Stormy wyszczerzyła się. – Udaje mi się?

– Całkowicie. Ale to nie znaczy, że możesz zostać. Będiesz mogła zżywać się z Sunny ile tylko będziesz chciała jutro, jeśli będzie w domu.

Powiedziała to zupełnie rzeczowo, ale jej słowa wciąż mnie gryzły i nagle poczułam się strasznie winna, że wróciłam tak późno. Chodzi o to, że to nie jest hotel – ci ludzie otworzyli się dla mnie, bez żadnych zastrzeżeń. I na pewno to nie jest wina Stormy, że mój ojciec jest draniem, który nigdy nie dotrzymuje swoich obietnic – do diabła, równie dobrze on może także zniknąć z jej życia codziennego, o ile mi wiadomo.

– Nie martw się, Stormy – zapewniłam ją. – Możemy spędzić jutro trochę czasu razem. Może zrobimy jakieś wafle jutro rano? – Popatrzyłam pytająco na Heather. Skinęła, ulga była widoczna na jej twarzy.

– Oczywiście. Stormy kocha wafle, prawda? – oznajmiła.

Stormy wykonała typowe dla nastolatki zbyt-fajnej-na-szkolę wzruszenie ramionami, ale mogę stwierdzić, że jest zadowolona. Wstała od stołu i udała się korytarzem do swojego pokoju, odchodząc wykrzyczała do nas życzenia dobrej nocy.

Heather odwróciła się do mnie, potrząsając swoją głową czule. – Przepraszam cię za to – oznajmiła. – Ma jedenaście lat, a zachowuje się na dwadzieścia jeden.

Roześmiałam się z uznaniem. – W porządku. Chodzi o to, że jest słodka. Zawsze chciałam mieć młodszą siostrę, którą mogłabym uczyć różnych rzeczy. – W przeciwności do irytującej wszystko-wiem, z którą zazwyczaj mieszkam.

– Taa, powodzenia ze Stormy. – Heather prychnęła. – To ona zawsze uczy *mnie* różnych rzeczy. Dziewczyna jest cholernym cudownym dzieckiem, jeśli chodzi o komputer i osiągnęła najwyższy stopień we wszelkich grach Trivial Pursuit¹⁵, jakie istnieją. Zdecydowanie córka swego ojca, to na pewno.

Ugh. Sposób, aby przypadkowo przywołać temat wielkiego słonia. Powietrze pomiędzy nami nagle jest ciężkie z powodu niezręczności. Gapię się w dół na mój usmażony ryż, nie będąc zbyttnio już głodna.

– Um, skoro o tym mowa... – Heather zaczęła z wahaniem. – Naprawdę mi przykro, że cię niemile zaskoczyłam wcześniej tą całą sprawą z przyrodnią siostrą. Z jakiegoś powodu, po prostu przypuszczałam, że wasza matka wam o tym powiedziała. Czy nawet tata. Nie mogę uwierzyć, że nic nie powiedział, przez te wszystkie lata.

– My zbyttnio nie rozmawiamy – wymamrotałam, nie będąc w stanie spojrzeć w górę i zaryzykować zobaczenia współczucia w jej oczach. *Córka swego ojca*. Czy ja jestem córką mego ojca? Czy w ogóle jestem do niego

¹⁵ Trivial Pursuit – gry planszowe w których gracz musi wykazać się możliwością odpowiedzi na pytania z wiedzy ogólnej i powszechnej.

podobna? Czy może on jest bardziej jak Rayne? Nie mam pojęcia. Nigdy nie jest przy nas wystarczająco długo, byśmy się tego dowiedziały.

Ciepło uciekło z pokoju i moje dłonie są zimne jak lód.

Heather naciskała. – Czuję się okropnie. Gdybym wiedziała...

– To co? – zaatakowałam, podnosząc głowę do góry, nagle wściekła na tą NDD, siedzącą ze mną przy stole, udającą moją koleżankę. Udając, że nie zrobiła nieprawdopodobnych rzeczy, kiedy byłam w wieku Stormy. Kradnąc mężczyznę, który dał mi życie. Dając mu zastępczą córkę, aby porzucenie swoich bliźniaczek było dla niego łatwiejsze. Do diabła, sądzę nawet, że przez większość czasu facet nawet nie pamięta, iż my istniejemy. – Przekazałabyś nam tę wiadomość inaczej? Albo przedstawiła ją jako przyrodną siostrę, nie wspominając o jakimkolwiek związku między nami? Czy tak byłoby lepiej? Nic nie może zmienić faktu, że ona istnieje. Że mój ojciec zdradzał moją matkę i teraz istnieje żyjący, oddychający dowód jego zdrady, który chodzi po tym domu.

Heather potrząsnęła głową. – Wiem, że to źle brzmi – oznajmiła. – Ale musisz mi zaufać, kiedy mówię, że nie znasz całej historii.

– Masz rację. Nie znam całej historii – odwarknęłam. – W rzeczywistości nie chcę nawet poznać pierwszego rozdziału. Nawet pieprzonego prologu. Przez całe moje życie nikt nie troszczył się o to, by mi cokolwiek powiedzieć. Tylko to, że tata odszedł i prawdopodobnie nigdy nie wróci.

– Wiem – Heather odparła. – Uwierz mi, przez te wszystkie lata błagałam twojego ojca, by wam powiedział, co naprawdę się wydarzyło. Wyjaśnić, dlaczego zrobił to, co zrobił. Ale... on się boi, tak sądzę.

– Czego prawdopodobnie mógł się bać?

Wydaje się, że przez chwilę się nad tym zastanawiała. – Zgaduję, że nie zrozumiesz. I będziesz oceniać go za to, co zrobił, gdy czuł, że nie ma innego wyboru, tylko to uczynić.

Okej, teraz jestem naprawdę zagubiona. Nie miał wyboru? Zawsze jest wybór. Albo decydujesz się odejść – porzucić rodzinę, która cię potrzebuje i nigdy się za siebie nie oglądać – albo postanawiasz zostać i być ojcem dla dzieci, które sprowadziłeś na ten świat. Właściwie, dość proste.

Heather milczy przez chwilę, jakby walczyła z czymś wewnątrz siebie. Następnie spojrzała w górę ze smutnym wyrazem twarzy. – Przykro mi, Sun. Ja po prostu nie czuję się komfortowo, rozmawiając na ten temat. To nie moje miejsce. Twój ojciec jest tym, który powinien ci o tym powiedzieć.

– Cóż, obie wiemy, że do tego nie dojdzie – przypomniałam jej, czując, że wściekłość znowu wzrasta wewnątrz mnie. – Chodzi o to, że ten facet nawet się

nie przejmował, by pokręcić się tutaj przynajmniej przez pięć sekund, gdy usłyszał, że jego dwie córki przelecą trzy tysiące kilometrów, jedynie po to, by go zobaczyć.

– Chciał być tutaj – Heather nalegała, teraz wyglądając na niesamowicie wzburzoną. – Uwierz mi, naprawdę chciał. Ale miał... ważne interesy, w których musiał wziąć udział. Musisz mi w tym zaufać.

– Taa. Zawsze ma. – Wypuściłam sfrustrowany oddech i próbowałam się uspokoić, najlepiej jak potrafiłam. Chciałam ją zaatakować, sprawić, by wewnątrz czuła się tak samo źle jak ja. Ale w tym samym momencie wiedziałam, że po prostu zmarnowałabym swój gniew. W końcu to nie ona mnie porzuciła. W rzeczywistości, była jedynie miła. Otwierając na nas swój dom bez zbędnych pytań. Zajmując się wszystkim, czego potrzebowaliśmy, bez narzekania. Nie musiała tego robić. Nie jesteśmy jej dziećmi.

– Posłuchaj, przepraszam. Nie chciałam tego na ciebie zrzucić. Ja po prostu... cóż, jeśli nie zauważyłaś, ta cała sytuacja sprawia, iż trochę wariuję – wyznałam.

Heather skinęła, sięgając i dotykając swoją dłońią moją. Zauważyłam, jaka gładka jest jej ręka, gdy delikatnie głaskała moją dłoń. Jakby prawie magicznym dotykiem, który zapewnia natychmiastowe kojenie.

– Wiem – oznajmiła. – I rozumiem lepiej, niż możesz sobie wyobrazić. Gdybyś kiedyś chciała porozmawiać, proszę wiedz, że jestem tutaj. Nie ważne, co takiego będziesz miała do powiedzenia.

Czuję jak łzy napływają do moich oczu, łzy, których nie chcę, by widziała jak spływają. Chcę jej powiedzieć, że nigdy nie będę gotowa, żeby z nią rozmawiać. Że jest wstrętną dziwką, iż zniszczyła nasze domowe ognisko domowe i jest kimś, kogo będę nienawidzić na wieki. Ale nie mogę zmusić się, aby to zrobić. Nie mogłabym znieść widoku bólu w jej błękitnych oczach. Odepchnęłam moje krzesło i wstałam szybko, chcąc odejść, ale nie będąc pewna gdzie powinnam iść.

– Posłuchaj, właściwie muszę teraz udać się do pracy – Heather oznajmiła, wstając z własnego krzesła. – I nie wrócę aż do rana. Więc, dlaczego nie będziesz dzisiaj spała w moim łóżku? W ten sposób nie będziesz musiała radzić sobie z Crystal. – Uśmiechnęła się ciepło. – Moja córka czasami to za dużo, w szczególności, jeśli nie czujesz się zbyt dobrze.

Jest taka miła. Gdyby tylko była złą macochą jak z bajek. Łatwiej byłoby ją nienawidzić. Ale skinęłam w zgodzie, zbyt przerażona tym, jak zachrypnięty będzie mój głos, jeśli spróbuję przemówić. Powiedziała mi, że w szafie bieliznianej znajdują się świeże pościelenie i ręczniki, po czym chwyciła swoją

torebkę i pożegnała się. Prawie tak, jakby specjalnie starała się dać mi trochę przestrzeni. Nie chciałam doceniać jej gestu tak bardzo, jak to robiłam.

Skończyłam jeść i odłożyłam mój talerz do zmywarki, po czym schowałam to, co zostało do lodówki. Kiedy skończyłam, udałam się korytarzem w poszukiwaniu sypialni. Znajdowała się ona za trzecimi drzwiami i jest udekorowana w nowoczesnej bieli, tak jak reszta mieszkania. Istnieje tylko jedna różnica.

Ten pokój pachnie jak tata.

Rozpoznałabym jego zapach wody kolońskiej wszędzie. Jako dziecko, sadzał mnie na ładzie w łazience, bym mogła patrzeć jak się goli, zafascynowana każdym machnięciem. Mówiłam mu, że także chciałabym się golić, co sprawiało, iż się śmiał. Delikatnie muskał mój nos kremem do golenia i gilgotał mnie, dopóki nie błagałam o łaskę.

Opadłam na łóżko, nie będąc dłużej zainteresowana zmianą prześcieradeł. Przytuliłam moje kolana i odetchnęłam głęboko, wciągając znajomy zapach. Mimo tego, że powinnam się zezłościć, zezłościć, że go tutaj nie ma, po tym jak powiedział, iż będzie, pachnie tutaj pocieszająco i czuję jak moje ciało się poddaje.

Przetoczyłam się i poczułam gułę w mojej kieszeni. Mój telefon. Wyciągając ją, śpiąco kliknęłam, by przejrzeć moje wiadomości. Ale nie ma żadnej. Żadnej od mojej siostrzanej hazardzistki i żadnej od mojego chłopaka. Nie jestem zaskoczona Rayne – wydawała się być bardzo zajęta przy stole do blackjacka – ale to dziwne, że Magnus nie zadzwonił. W noc, gdy byliśmy w domu, zawsze dzwonił o dwudziestej trzeciej, życząc mi dobranoc i słodkich snów. Zgaduję, że jest dzisiaj zbyt zajęty, rozproszony przez te wszystkie sesje syndykatu.

A może to przez Jane?

Pamiętam jej słowa do kowboja, o podarowaniu Magnusowi trochę uwagi, odkąd mnie nie ma, bym ja to robiła i gula ponownie powróciła do mojego gardła. Najpierw tata, teraz Magnus. Wydaje się, że nie ważne, co zrobię, nie mogę powstrzymać mężczyzn w moim życiu od porzucenia mnie dla innej kobiety.

Nie mogę uwierzyć, że byłam gotowa oddać mu moje tak cenne dziewictwo. Pozwolić mu dojść tam, gdzie nigdy żaden mężczyzna nie zaszedł. To był naprawdę wielki krok dla mnie. Krok wiary, zaufania, otwierania się na niego i mówienia, że wierzę, iż mnie kocha i mnie nie zrani, tak jak byłam raniona wcześniej.

A potem pojawiła się ona i następną rzeczą, jaką wiem jest ucieczka przez niego do Vegas, aby w wampirzym stylu legalnie się ożenić. Jak on mógł stwierdzić, że to nic takiego? Że nie powinnam się zamartwiać, ani być zazdrosna o Jane?

Dlaczego nie zadzwonił? Zgodnie z harmonogramem, na który spojrzałam, sesje na syndykacie powinny się już zakończyć. Czy Jane namówiła go, aby poszedł z nią zatańczyć do Dżungli Rumu czy innego gorącego klubu w Vegas? Próbuję wyobrazić sobie tę scenę. Magnus, nie jest najlepszym tancerzem na świecie mimo jakiegokolwiek wyobraźni, próbowałby zachować rytm jak najlepiej by mógł, podczas gdy Jane ocierałaby się o niego, jej namiętne, zmysłowe ciało byłoby odziane w najmniejszy możliwy kawałek tkaniny zwany spódniczką, a wymagany przez publiczne prawo dotyczące nagości (które, spójrzmy prawdzie w oczy, w Vegas prawdopodobnie nie jest takie surowe).

I co stanie się później, moja okrutna wyobraźnia zastanawia się. Zmęczą się hałasem w klubie i pójdę do jakiegoś cichszego miejsca, by porozmawiać? Może do jego pokoju w hotelu? Jestem pewna, że w przeciwności do mnie, Jane nie jest naiwna. Wykorzysta go powoli, pchając go na łóżko i robiąc mu to, czego ja nigdy nie byłam w stanie zrobić. Będzie rządzić jego światem i zapomni moje imię, gdy będzie wykrzykiwał jej.

Taa, nic dziwnego, że zapomniał do mnie zadzwonić. Ja też mogłabym zapomnieć do siebie zadzwonić, gdybym miała najlepszy seks w moim życiu.

Rozważałam zadzwonienie do niego, ale nie mogłam zmusić moich palców do wystukania jego numeru. Przede wszystkim, dlatego, iż nie sądzę, bym zniosła szansę, iż to ona odbierze jego telefon i powie mi, że on jest pod prysznicem czy coś i nie może podejść do telefonu.

Nie! Potrząsnęłam głową. Nie mogę tak myśleć. Nie mogę wrastać w złudną dziurę desperacji, opartą na jakiś niedorzecznych, dzikich myślach. Magnus nigdy by mnie nie zdradził. Nie z Jane, z nikim. Jest najlepszym chłopakiem na świecie. Lojalnym, kochającym, cierpliwym, prawdziwym. Nawet, jeśli ostatnio był rozproszony...

Jestem pewna, że istnieje naprawdę dobre wyjaśnienie na to, dlaczego nie zadzwonił dziś wieczorem. Może utknął na sesji, która trwa dłużej niż początkowo miała. Albo zostawił swój telefon w pokoju. A może wyczerpała mu się bateria albo został on skradziony przez złodzieja. Jest milion różnych możliwości na to, dlaczego nie zadzwonił, które nie mają nic wspólnego z nim, spotykającym się z Jane.

Muszę mu ufać. Nic nie istnieje bez zaufania. I kiedy odkryję, kim naprawdę jest Jane – i jaką może prowadzić złowrogą grę – zdemaskuję ją

dzięki jej fałszywości i uratuję świat. Potem Magnus mi podziękuję, łązy wdzięczności znajdować się będą w jego oczach i wygna Jane z Bractwa Krwi już na wieczność.

I wtedy będzie mój, cały mój. Na zawsze.

ROZDZIAŁ X

Spałam zaskakująco dobrze, biorąc pod uwagę wszystkie kłębiące się w mojej głowie myśli. Nie obudziłam okrutne jasne, białe światło nie zaatakowało moich oczu. Początkowo byłam zagubiona – nie pewna gdzie się znajduję – tak mocno byłam zaspana. Ale zauważyłam parę rozmazanych kostek do gry zwisających z lampy przede mną. A tak. Vegas. Mówiąc precyzyjniej łóżko mojej macochy i ojca.

A dostawca niechcianego światła? Moja droga, droga marnotrawna siostra, w końcu wróciła do domu ze swojej długiej wyprawy.

– Tutaj jesteś! – wykrzyknęła, siadając na łóżku. – Musiałam obudzić Crystal i Stormy, by cię znaleźć. I powiedzmy sobie szczerze, nasza kochana przyrodnia siostra, Crystal, nie jest rannym ptaszkiem, krótko mówiąc. Dlaczego tutaj jesteś, śpiąc w jaskini wroga, w każdym razie?

Popatrzyłam na cyfrowy zegar stojący na stoliku nocnym. Piąta rano. Czyli jak przypuszczam, ósma rano we wschodniej części kraju, w której mieszkamy. Ale jednak wciąż nie jest to odpowiedni czas, by zostać obudzonym w dniu, w którym nie idzie się do szkoły.

Przetarłam moje oczy i usiadłam. – Dopiero wróciłaś? – zapytałam, zdając sobie sprawę, że jest to jedyne wyjaśnienie na nagłą obecność Rayne. Oczywiście, wciąż ma na sobie ubrania z poprzedniej nocy i pachnie bardziej niż tylko trochę wstrętnie. – Nie było cię przez całą noc?

– Oczywiście. W końcu jestem wampirem – Rayne odpowiedziała oczywistym głosem. – Stworzeniem nocy i w ogóle?

– Racja. Tyle, że jesteś jednym ze zmutowanych wampirów, które mogą wychodzić podczas dnia – przypomniałam jej. – Więc tak naprawdę nie jest to idealna wymówka.

– Mój Boże, Sunny, tak bardzo mi się tutaj podoba! – wybuchła, całkowicie ignorując mój komentarz. – To jest najlepsze miejsce na świecie. Sen się spełnił. Grałam w kości aż do drugiej w Bellagio z gościem, który okazał się prawdziwym księciem z Saudi. Prawdziwym, żywym szejkiem i turbanem na głowie. Kupił butelkę Cristala – który kosztuje ponad tysiąc dolarów – i podzielił się nim ze mną. A potem przy naszym stole pojawiła się Paris Hilton, ubrana w najbardziej nedorzeczny różowo biały strój króliczka – jakby było Halloween czy coś. Najwidoczniej знаła tego faceta z jakiegoś klubu w Dubaju. I pozwolił jej dmuchnąć na szczęście na kości. Ale wypadły dwie jedyneki i on przegrał jakieś trzydzieści tysięcy dolarów. A wtedy zachowywał się tak, jakby

mówił 'Nieważne, zarabiam taką sumą, co każde pięć minut, dzięki naftowemu biznesowi ojca'. O trzeciej nad ranem byłam do przodu o dwa tysiące dolarów.

– O trzeciej nad ranem? – powtórzyłam. – A co teraz?

Wzruszyła ramionami.

– Oh. Cóż, zbyt nie pamiętam. Myślę, że jestem trochę do tyłu. Ale odzyskam to wszystko dziś wieczorem. Szejk wciągnął mnie w tą ściśle tajną grę o wysokie stawki w pokera. Po prostu potrzebuje kilku godzin snu. – Próbowała zabrać ze mnie przykrycia i otoczyć się nimi.

Zacisnęłam mój chwyt na kocu.

– Nie jestem pewna tego, czy powinnaś tutaj spać – powiedziałam jej. – W końcu, Heather może wrócić z pracy i będzie chciała odzyskać swoje łóżko.

Rayne prychnęła i usiadła z powrotem.

– Pracuje? – wykrzyknęła. – Teraz? Czym jest, jakąś prostytutką?

– Wiesz co, wiele osób pracuje na nocną zmianę – przypomniałam jej, czując potrzebę bronięcia macochy, która była wystarczająco miła, by oddać mi własne łóżko, gdy je potrzebowałam. – W szczególności w takim miejscu jak Vegas, w którym istoty nocy – jak ty, najwyraźniej – włączają się po ulicach dopóki nie wzejdzie słońce.

– O mój Boże. Założę się, że jest striptizerką – Rayne stwierdziła, całkowicie ignorując moje racjonalne, rozsądne wyjaśnienie. To musi być to. NDD jest tandetną, taną striptizerką z Vegas. Czy to nie jest wspaniałe?

– Wątpię, by była striptizerką, Rayne.

Moja siostra posłała mi podejrzliwe spojrzenie. – Dlaczego nagle jesteś pozytywnie nastawiona względem macochy?

Wzruszyła ramionami. – Nie wiem. Właściwie jest bardzo miła. Kupiła nam chińszczyznę i...

– Oh proszę – Rayne przetoczyła oczyma. – Sun, ponownie udowodniłaś, że jesteś najbardziej naiwną dziewczyną na tej planecie. Chińszczyzna? Nie pamiętasz, co ta kobieta zrobiła? Ukradła męża naszej matce, nam – naszego ojca – i zaciągnęła go na zachód, byśmy ponownie od niego nie usłyszały. Nie zasługuje na nic poza naszą całkowitą i pełną pogardę, która nie powinna osłabnąć przez walniętą chińszczyznę.

Wzdrygnęłam się. Nie czułam potrzeby kłócenia się tak wczesnym rankiem, ale w tym samym czasie, dla Rayne ta sytuacja była czarno biała i odmowa spojrzenia na nią w inny sposób naprawdę zaczynała mnie wkurzać. Jasne, wciąż nie jestem zachwycona tym, co Heather i tata zrobili lata temu, ale jak przypomniawszy mi poprzedniej nocy, nie znamy całej historii. I dopóki jej nie poznamy, nie powinniśmy oceniać jej zbyt ostro.

– Założę się, że właśnie teraz zdejmuję swoje ciuchy przed okropnymi starcami, by mogli wkładać pieniądze za jej stringi – Rayne kontynuowała, nieposkromiona. Jęknęłam.

– Wiesz co, myśl co chcesz – powiedziałam jej, oddając koc i wstając z łóżka, zdając sobie sprawę, że już spać nie będę, przynajmniej nie tutaj. – Zawsze myślisz.

– Co to ma znaczyć?

– Czy ty w ogóle mi pomożesz podczas tej całej podróży? – zapytałam. – Nie mogę tego zrobić bez ciebie, wiesz.

– Pomóc w czym? – Rayne zapytała. – Oh. Z Jane. Jasne. Mówiłam, że pomogę. – Naciągnęła nakrycie na głowę.

Ściągnęłam je. – Kiedy?

Jak tylko się trochę prześpię. Jezu. – Naciągnęła koc z powrotem i skuliła się w pozycji embrionalnej. – Wiesz co, to łóżko zabawnie pachnie. Zmieniłaś w ogóle prześcieradła?

Nie mogłam dużej tego znieść. Wybiegłam z pokoju i zatrzasnęłam za sobą drzwi. Nigdy nie będę wiedzieć, jak wytrzymałyśmy razem przez dziewięć miesięcy, dzieląc macicę. Ona jest taka samolubna. Uparta. Ma swoje przyzwyczajenia i jest zdeterminowana, by we wszystkich odnajdywać to, co najgorsze. Mama powinna nazwać ją Kłapouchy. Albo po prostu „Suka”.

Weszłam do salonu, gdy zmierzałam do kuchni. Odnalazłam w nim rozbudzoną Stormy, która siedziała przy komputerze, nogi miała zawinięte pod sobą i pukała wściekle w klawiaturę. Przestała, gdy usłyszała, że weszłam do pokoju i posłała mi niepewny uśmiech.

– Uff, przez chwilę myślałam, że wraca zła bliźniaczka – oznajmiła.

Najwidoczniej moja siostra zrobiła wrażenie na wszystkich domownikach, nawet mimo faktu, że spędziła tutaj około pięciu minut.

– Nie, jestem dobrą bliźniaczką – zapewniłam ją. – Ta zła śpi w łóżku twojej mamy.

– Dzięki Bogu. – Stormy odwróciła się z powrotem do swojego komputera.

– Wiesz co, Rayne nie jest tak naprawdę zła – zmusiłam się do wyjaśnienia, mimo tego, że w tej chwili nie czułam się zbytnio życzliwa względem mojej siostry. – Jest po prostu markotna, to wszystko. Przed wszystkim, kiedy jest zmęczona.

Stormy skinęła w zrozumieniu. – Tak samo Crystal – oznajmiła. – Wiem o co chodzi. Wielka szkoda, że nie pojawiają się z ostrzegającymi światełkami czy coś. By dać nam znać, kiedy zbliżenie się do nich jest niebezpieczne.

Roześmiałam się, zajmując miejsce na kanapie. – To byłoby wspaniałe. – Spojrzałam na monitor komputera. – Więc, co robisz? – zapytałam. – Grasz w jakieś poranne gry?

Potrząsnęła głową. – Nie, włamuję się tylko do systemów małych kasyn nie leżących przy Strip, by przeprogramować ich wypłaty w maszynach do gier.

Podniosłam brwi. – Żartujesz.

– Oczywiście, że nie – moja siostra odpowiedziała, w jej głosie była duma.

– Próbujesz szybko się wzbogacić czy coś?

– Oh nie. – Roześmiała się. – To nie dla mnie. Mam już wszystko, co potrzebuję. Ale te kasyna korzystają na wielu biednych i bezdomnych ludziach, którzy w nich grają. Obiecali im bogactwo i w ogóle, po czym ukradli ich życiowe oszczędności dzięki maszynom, które są w pełni fałszywe. – Zmarszczyła się patrząc na ekran komputera. – Więc po prostu daję graczom niewielką przewagę.

Gapiłam się na nią, będąc pod wrażeniem. Jedenastolatka zachowująca się tak, jakby miała dwadzieścia jeden las? A może czterdzieści trzy? – Jesteś jak Robin Hood dwudziestego pierwszego wieku – wyjaśniłam. – Okradając bogatych i dając biednym.

– Coś w tym stylu – Stormy promieniała.

– Nie boisz się, że zostaniesz złapana?

– Nie. Łączę się przez wiele międzynarodowych serwerów proxy, aby ukryć mój ślad.

– Zdajesz sobie sprawę, że nie mam pojęcia, co właśnie powiedziałaś.

Roześmiała się. – Nikt nigdy nie ma. Ale nie martw się, te miejsce już są skorumpowane. Jeśli zgłoszą jakieś zakłócenia, komisja hazardowa zacznie węszyć. A wtedy na pewno będą musieli trochę rzeczy wyjaśnić.

Okej, tą logikę mogę zrozumieć. – Cóż, tylko nie mów złej bliźniaczce, że to potrafisz. Prawdopodobnie zmusi cię do włamania się do Bellagio czy coś, aby zwiększyła swoje szanse.

– Nie sędzę, by była wystarczająco biedna, by potrzebować mojej pomocy.

– Może wkrótce, patrząc na jej dotychczasowe tempo. – Potrząsnęłam głową. – W każdym razie, co z tymi waflami?

Stormy odwróciła się do mnie z podekscytowanym spojrzeniem na swojej piegowanej twarzy. Nagle znowu ma jedenaście lat. – Naprawdę? – zapytała. – Naprawdę chcesz je zrobić?

– Zdecydowanie.

Zeskoczyła ze swojego miejsca i podreptała do kuchni. Dołączyłam do niej i szybko znalazłyśmy się w trybie robienia wafli, miksując masło, rozgrzewając

patelnię, robiąc całkowity bałagan. Przypadkowo upuściłam jajko na mojego buta, które pękło. Jej śmiech był tak zaraźliwy, że wkrótce obie chichotałyśmy jak szalone.

– Dodajmy czekoladowe płatki! – wykrzyknęła, przyciągając śniadaniowy, barowy stółek, by mogła na nim stanąć i sięgnąć wyżej półki. – Wiem, że mama ma ich trochę gdzieś tutaj – dodała, zaczynając penetrować szafkę.

– Płatki czekoladowe w waflach? – powiedziałam, podnosząc brew. – Nigdy nie słyszałam o czymś takim.

– Sprawiają, że wafle są jeszcze smaczniejsze – pewnie wyjaśniła Stormy, kiedy wyciągnęła płatki Nestle z torby z mąką. Niestety robiąc to, zdołała przewrócić mąkę i chwilę później byłam cała, od czubka głowy po palce u stóp pokryta w białej mące. Stormy spojrzała na mnie, jej wyraz twarzy był niepewny. – Ups? – oznajmiła.

– Ups? – wykrzyknęłam, chwytając ją za talię i ściągając ze stołka.

Zapiszczała w proteście, gdy zabrałam jej torbę z płatkami. – Pokażę ci ups – powiedziałam jej, łaskocząc ją i śmiejąc się tak mocno, że ledwo mogłam złapać oddech. Chwyciłam w dłoń czekoladowe płatki i próbowałam wcisnąć je do jej buzi. Krzyczała, gdy przetoczyłam ją po mące na podłodze u mych stóp i uwalniając się ruszyła na bok, wycofując się ode mnie w kierunku drugiej strony śniadaniowego barku, by się schować.

– Co się tutaj dzieje?

Odwróciłyśmy się i zdałyśmy sobie sprawę, że z powodu naszego śmiechu, nie słyszałyśmy jak Heather weszła drzwiami, wracając z pracy do domu. Ups. Spojrzałam na kuchnię, która w tej chwili jest całkowicie zniszczona. Mąka i czekoladowe płatki były wszędzie porozrzucane. Będzie wkurzona. A ja, jako prawie dorosła i gość w jej domu, jestem osobą, którą będzie się obwiniać.

– Mamo, robimy wafle! – Stormy ogłosiła radośnie. – Z czekoladowymi płatkami, aby były jeszcze smaczniejsze.

– I miałyśmy mały wypadek – zaczęłam wyjaśniać. – Ale nie martw się, posprzątam to wszystko...

– Więc kto wygrywa? – przerwała mi.

– Um, co?

– W wojnie na jedzenie, oczywiście. – Wyszczrzyła się do nas obu.

– Sądzę, że jest remis – udało mi się odpowiedzieć, gdy spływała po mnie ulga. Nie mogę uwierzyć, że ona nie jest zła.

– Nie ma mowy. Wygrywam z Sunny – Stormy upierała się.

– Mmm–hmm. – Heather pogłaskała czubek głowy swojej córki czule. – Oczywiście, że tak. – Odwróciła się w kierunku kuchni. – Potrzebujecie pomocy? – zapytała. – Chodzi mi o wafle, a nie wojnę na jedzenie.

Posłałam jej wdzięczny uśmiech. – Zdecydowanie.

Jakoś, z pomocą Heather, ostatecznie byłyśmy w stanie zrobić kilka jadalnych wafli, mimo tego całego bałaganu i usiedliśmy przy śniadaniowym barze, aby je zjeść. Popatrzyłam na moją siostrę, która wepchnęła wafła do swoich ust, wciąż nie mogąc przestać chichotać. Sięgnęłam, aby wytrzeć smugę mąki z jej policzka czule. Wciąż posiadanie niedawno odnalezionej siostry wydawało się być dziwne i to jeszcze bardziej biorąc pod uwagę fakt, skąd pochodziła. Ale koniec końców jest urocza, słodka, mądra i naprawdę nie można jej nie lubić. Gdyby tylko Rayne spróbowała dać jej szansę.

Skończyłyśmy jeść i Stormy błagała mnie, bym zagrała z nią w Dance Dance Revolution na jej Wii. Zgodziłam się – że zrobię to po prysznicu, podczas którego muszę zmyć całą tą mąkę – i wkrótce tańczyłyśmy z pasją. Pociłam się jak szalona, próbując utrzymać równowagę i wykonując odpowiednie kroki, co, jeśli nigdy tego nie próbowałeś, jest o wiele trudniejsze niż się wydaje. Oczywiście Stormy była w tym w pełni naturalna i ogrywała mnie w każdej rundzie.

– Okej, okej, poddaję się – oznajmiłam, opadając na kanapę obok Heather, która obserwowała nas z rozbawieniem. – Wygrałaś?

– Och – Stormy stwierdziła. – Jeszcze jedna runda?

– Stormy, już prawie nadszedł czas, by iść do szkoły – jej matka przypomniała. – Musisz iść się ubrać. Możesz zobaczyć się z Sunny, kiedy wrócisz po południu do domu, jeśli będzie miała czas.

– Ale mam!

– Nie martw się. Jestem pewna, że będę wtedy przygotowana na rewanż – zapewniłam ją.

Wyglądała na zaspokojoną. – Okej. Lepiej bądź. – Po czym pośpieszyła do łazienki.

– Przepraszam cię za to – Heather powiedziała. – Czasami jest trochę jak trąba powietrzna.

– Nie przeszkadza mi to. Podoba mi się. – Wstałam ze swojego miejsca. – W każdym razie prawdopodobnie powinnam posprzątać w kuchni.

Heather potrząsnęła głową. – Nie ma potrzeby. Zajmę się tym. Po prostu ciesz się dniem.

Rozejrzała się po mieszkaniu.

– Czy twoja siostra w ogóle wróciła?

– Tak. Przepraszam. Jakąś godzinę przed tobą. Zasnęła w twoim łóżku.

– W porządku – Heather oznajmiła z uśmiechem. – Na razie jest okej.

Ta kobieta ma energię, muszę jej to oddać. Ja, z drugiej strony, już jestem wykończona, a jest dopiero ósma rano. Po podziękowaniu jej za bycie świętą w związku z bałaganem w kuchni, udałam się z powrotem do łazienki, aby wziąć prysznic numer 2; tym razem by pozbyć się potu spowodowanego tańcem.

Po umyciu się i przebraniu w czyste ubranie, postanowiłam udać się i kontynuować moje śledztwo, wracając do Hotelu Sun i przekonując się czy mogę znaleźć więcej brudu na Jane/Saszę. Dotychczas to mój najlepszy trop. I może Jayden znowu tam będzie; w końcu, powiedział, że dzisiaj odbędą się przesłuchania.

Tym razem zmusiłam się do poczekania na autobus, zamiast pojechać do hotelu taksówką. Starając się zaoszczędzić trochę pieniędzy. W końcu, z pozornie przegrywającą każdej nocy oszczędności swego życia Rayne, nie mogę liczyć na jej wsparcie, jeśli będzie ze mną krucho.

Autobus był powolny i musiałam przesiąść się trzy razy, więc gdy w końcu dotarłam do hotelu, było po dziesiątej. Było tak samo jak wtedy, kiedy z niego wychodziłam, wypełnione zwyrodnialcami zamierzającymi przegrać swoje ostatnie oszczędności. Czy ktokolwiek z nich w ogóle wychodził, by przespać się przez kilka godzin? Zastanawiałam się czy powinnam wspomnieć o tym kasynie mojej młodszej siostrze– hakerowi. Bycie Robin Hoodem z Vegas, zdałam sobie sprawę, że musi być pełnoetatowym zajęciem.

Przeszłam przez obskurne kasyno, weszłam do teatralnego holu i zauważyłam, że podwójne drzwi prowadzące do teatru są szeroko otwarte, więc postanowiłam zajrzeć do środka. Chwilę zajmuje moim oczom przyzwyczajenie się do ciemności, ale ostatecznie jestem w stanie dobrze się przyjrzeć. Krótko mówiąc to miejsce to nie Carnegie Hall¹⁶. Jest małe i zniszczone jak reszta budynku, wypełnione rzędami wyblakłych, czerwonych miejsc znajdujących się przed drewnianą sceną, która desperacko potrzebuje odnowienia. Dziurawa, zjedzona przez mole fioletowa kurtyna zasłania dekoracje.

Usłyszałam głosy i szybko schowałam się pomiędzy rzędami siedzeń. Chwilę później, trzy osoby weszły do audytorium. Najpierw rozpoznałam Jaydena, słodkiego emo aktora z wczoraj. Następny był dwudziestokilkuletni facet, który miał wąsy tego samego typu, co Brandon Flowers z Killers. Trzecią

¹⁶ Carnegie Hall – nowojorska sala koncertowa, jedna z najbardziej prestiżowych na świecie.

osobą z trio jest ładna brunetka, będąca żywym obrazem Katy Perry – mająca również wywołujące zazdrość krągłości. Nie ma z nimi kowboja.

Ta trójka zajęła swoje miejsca w drugim rzędzie. Wyciągnęli notatniki, długopisy i rozsiedli się. Chwilę później, chłopak z wąsem zawołał. – Następna!

Kurtyna odsłoniła się i dziewczyna mająca na sobie niebezpiecznie krótki, żurawinowy top (ukazujący jej ogromne i wyraźnie sztuczne piersi) pojawiła się na scenie. Uśmiechnęła się do trójki przed nią i zauważyłam, że nie ma kilku zębów.

– Jestem Candy i przeczytam wiersz – ogłosiła przesadnie nosowym głosem.

– Wspaniale – powiedział pan Wąsik, nie starając się ukryć grymasu na twarzy.

Nie minęło zbyt dużo czasu, aż zdałam sobie sprawę dlaczego miał taką minę. Dziewczyna była całkowicie okropna. Jąkała się, gdy próbowała wyrecytować najgorszy wiersz, jaki słyszałam w swoim życiu. Starłam się nie uciec z krzykiem z audytorium, tylko i wyłącznie, by się od niej oddalić. Zgaduję, że celebryci z Broadway nie starali się o to, by grać w Hotelu Sun.

– Dziękuję, wystarczy – ten facet – Brandon oznajmił, przerywając dziewczynie na scenie w pół słowie. Ziewnął ponownie, po czym dodał. – Nie dzwoń do nas, my zadzwonimy do ciebie. Albo, no wiesz, nie.

Dziewczyna na scenie skrzywiła się i odeszła zirytowana. Współczułam jej, nawet mimo tego, że jej wystąpienie zasługiwało na skulenie się. Wiem jak bardzo stresujące mogą być przesłuchania. W końcu, w rodzinie jestem aktorką. W zeszłym roku grałam Kim, główną rolę w naszej szkolnej produkcji *Bye Bye Birdie*.

Co skończyło się troszeczkę dziwnie, ponieważ musiałam grać z Jakiem Wilderem, po tym jak rzuciłam go w trakcie balu.

W tym roku planuję zagrać w produkcji *Camelotu*, nawet jeśli to oznacza, że będę musiała zawalczyć z Heather Mills o rolę Ginewry.

Zorientowałam się, że będę o wiele bardziej autentyczna niż ona, skoro mój chłopak był kiedyś prawdziwym rycerzem Króla Artura i wszystko o nim wie.

Obserwowałam jak kolejne trzy dziewczyny zajmują scenę, każda gorsza od poprzedniej. W końcu, po tym jak przegonili czwartą dziewczynę ze sceny nawet jej nie wysłuchawszy, dziewczyna podobna do Katy Perry wstała ze swojego miejsca z poirytowanym westchnieniem.

– Mam dość tego nedorzecznego przesłuchania! – zapiszczała, robiąc balona. – Czy nie możemy po prostu wynająć jedną z tych dziewczyn na telefon na, nie wiem, godzinę czy coś w sobotę? Po prostu przeszlaby się po scenie.

Chodzi o to, że Mina nawet nic nie mówi. Musi jedynie przejść się po scenie, opaść w ramiona Drakuli i pozwolić na to, by ją ugryzł. Więc dopóki dziewczyna będzie mogła chodzić, powinno być dobrze. A nawet jeśli nie – musi mieć dostęp do wózka inwalidzkiego, prawda?

– Proszę. Bardzo dobrze wiesz, jakim wybrednym draniem jest Korneliusz, Allegra – facet z wąsem – zgaduję, że Eric – jej przypomniał. – Pomyśl o tym, jak wiele dziewczyn mu przyprowadziliśmy przez ostatni rok, a które próbowały i nie podołały jego wysokim wymaganiom. Myślisz, że zgodzi się by jakaś dziwka – czy inwalidka – odgrywała rolę jego cennej Miny? Taa jasne. Powiedział, że chce kogoś, kto wygląda niewinnie. Całkowicie naiwnie i dziewiczo, pamiętasz? Jak Britney Spears przed psychicznym załamaniem.

– Właśnie! Jest pełno prostytutek wyglądających jak uczennice z liceum!

– Tak! Jak wiele z nich będzie pracowało za dziesięć dolarów za godzinę?

Jęknęła. – Boże, wybrałam złą profesję, prawda?

– Nie zrobisz nagle tego samego co Sasha, prawda Leg? – Jayden wtrącił, zmuszając moje uszy do ożywienia się. – Zostawisz nas bez Lucy tak samo jak zostaliśmy bez Miny?

– Um, nie, dziękuję. To będzie znaczyło, że będę musiała spiknąć się z Korneliuszem. Czy mogę po prostu powiedzieć 'Fuj'? Chodzi mi o to, czy wy w ogóle wachaliście jego oddech?

Eric ułożył swoje dłonie w kły i uniósł się nad Allegrą, szczerząc zęby. – Witaj, moja piękna. Chcę wyssać twoją krew! – wysyczał w całkowicie przesadnym, stereotypowym wampirzym głosem. Allegra odsunęła się od niego, chichocząc.

– W twoich snach, wampirzy chłopcze! – wykrzyknęła, odpychając go z powrotem na siedzenie. – Lepiej zachowaj swoją śmiertelną pracę w dzień.

– Dajcie spokój – Jayden wtrącił się, przerywając im zabawę. – Po prostu kontynuujmy. Następna osoba niech wejdzie na scenę

– Pozostała dwójka jęknęła w zgodzie.

– Następna! – Jayden głośno wykrzyknął, ignorując ich obu.

Zza kurtyny było słychać szelest i chwilę później na scenę wyszła kobieta. Jest wystarczająco stara, by być moją babcią i ma szorstką, spaloną skórę, usmażoną z powodu zbyt wielu lat przebywania w słońcu w Vegas. Odpowiednia osoba na plakat o tym, dlaczego nie warto się opalać, ale jeśli chodzi o Minę, prawdopodobnie nie tego szukają.

– NASTĘPNA! – Jayden wykrzyknął.

Kobieta potknęła się na scenie.

– To jest żalosne! – Eric wymamrotał. – Zabiję Saszę, jeśli ją jeszcze kiedyś zobaczę. Zostawić nas w ten sposób na lodzie. Nawet się nie pożegnał.

Moje uszy ponownie ożywiły się na wspomnienie o Sashy. Niestety, w tej samej chwili trochę kurzu połaskotało mnie w nos, sprawiając, iż kichnęłam. Cała trójka odwróciła się na swoich miejscach, by na mnie spojrzeć. Przyłapaną! Nieśmiało wstałam.

– Mamy zamknięte, jeśli nie zauważyłaś – Allegra prychnęła, zważając na mnie swoje oczy.

– Chyba, że chcesz zostać przesłuchana – dodał Eric z nadzieją w głosie.

– Um. – Popatrzyłam na nich, następnie na wyjście, zastanawiając się czy po prostu nie powinnam szybko uciec. Ci ludzie znają Jane – czy jak na nią mówią – Saszę. Są moim najlepszym tropem, aby zorientować się kim ona naprawdę jest i co ma zamiar zrobić. – Właściwie jestem tutaj, żeby spotkać się z Jaydenem?

Jayden spojrział na mnie, po czym na jego twarzy pojawiła się oznaka rozpoznania. – O mój Boże! Przepraszam! – wykrzyknął, wstając ze swojego miejsca i przekraczając teatr, by mnie powitać. Dzisiaj ma na sobie zapinaną koszulkę z dużymi mankietami i parę ciasnych, ciemnoniebieskich dżinsów. Jego czarne włosy są wyprostowane i przyklejone do twarzy, nieco zakrywając jego uderzająco zielone oczy. Naprawdę jest taki słodki. Właściwie mogłabym oddać moją etykietę i stać się oficjalnym członkiem fan klubu Chłopców Emo, jeśli gdzieś jest więcej osób, takich jak on. Do diabła, może po prostu samym podstawą jego egzystencji.

– Nie rozpoznałem cię w tych ciuchach.

Przypomniałam sobie moje wczorajsze, głupie przebranie tancerki i zarumieniłam się.

– A tak – powiedziałam, gapiąc się w dół na moje stopy. – To są moje... normalne ciuchy. Ja, um, wczoraj przegrałam zakład. – Strasznie głupia wymówka, ale najlepsza, jaką mogłam wymyślić na poczekaniu.

– Jestem taki szczęśliwy, że wróciłaś! – Chwycił mnie i zarzucił swoje ramiona wokół mnie w ciepłym uścisku. Normalnie świrowałabym, gdyby ktoś, kogo ledwo znam, by mnie przytulał, ale tym razem, jego uściski były dobre, więc pozwoliłam mu trwać. – I lubię twoje normalne ubrania – wyszeptał w pół uścisku, jego gorący oddech łaskotał płatki mych uszu. To spowodowało dreszcz, więc zadrzałam mimo woli, co sprawiło, że się roześmiał, efektownie przerywając panujące między nami napięcie.

Odsuwając się ode mnie, chwycił mnie za ramię i poprowadził do przodu audytorium. – Znalazłem naszą Minę – ogłosił do pozostałej dwójki.

Gapili się na mnie z podnieceniem. – Masz rację! Jest idealna! – wykrzyknął Eric, wstając na nogi i przyglądając mi się. – Zdecydowanie Mina.

Poczekaj chwilę. – Nie jestem tutaj, aby...

– Gdzie do diabła ją odnalazłeś w tym mieście grzechu? – Allegra zapytała, będąc pod wrażeniem. – Niewinność na Sprzedaż? Dziewice dla ciebie? – Spojrzała na mnie. – Nie jesteś dziewczyną na telefon, prawda? Ponieważ płacimy tylko dziesięć dolarów za godzinę.

Moja twarz piekła. – Nie ma mowy.

– Spójrz na jej rumieniec! – Jayden zauważył. – Jest idealna. Jest właśnie taka, jaką szukaliśmy. Słodka, ładna...

Teraz moja twarz stała w ogniu. Ładna. Czy on naprawdę sądzi, że jestem ładna?

– Ale nie będę w Vegas zbyt długo – jęknęłam, poszukując argumentów. – Ostatecznie do niedzieli.

– Niedziela jest w porządku. – wtrącił Eric. – My potrzebujemy po prostu kogoś na sobotnie przedstawienie. Sprawisz, że ono przetrwa, a my będziemy mogli przeprowadzić przesłuchania w przyszłym tygodniu. Spróbuj znaleźć *kogoś* na tej planecie, kto zadowoli Korneliusza na dłuższą metę, byśmy nigdy więcej, przez resztę naszego życia nie musieli przeprowadzać przesłuchań.

– To nawet nie jest rola mówiona – dodała Allegra. – Więc, żadnych linijek do nauki. Strasznie łatwe. Nawet dziewczyna na telefon mogłaby to zrobić. – Pozostała dwójka posłała jej spojrzenia. – Cóż, jeśli zapłacilibyśmy jej ponad dziesięć dolarów za godzinę, to by mogła – poprawiła się.

– Proszę zgódź się! – Jayden błagał, patrząc swoimi proszącymi oczami prosto w moje. – Jesteśmy zdesperowani. Potrzebujemy cię.

Przygryzłam moją dolną wargę, starając się zdecydować, co powinnam zrobić. Głównym celem tej podróży jest sprawdzenie Jane, oczywiście, nie spełnienie moich marzeń, by stać się (jakaś) profesjonalną aktorkę, grającą u boku przystojnego chłopaka emo. Ale z drugiej strony, przyjmując właśnie tę rolę – tą którą Jane odgrywała – dosłownie wejść w jej stare buty. Ci ludzie ją znali i prawdopodobnie mogli podać mi lepsze informacje niż ktokolwiek inny. Każda próba teatralna będzie jak poważna rekonstrukcja i może to być również moja najlepsza szansa, na odkrycie tego, kim naprawdę ona jest.

– Okej – powiedziałam, podejmując decyzję. – Wchodzę w to. Ale tylko na sobotnie przedstawienie.

Trójka aktorów zaczęła wiwatować i podarowała mi szybkie uściski, by powitać mnie w tym przedstawieniu. Czułam się szczęśliwa, gdy z podekscytowaniem rozmawiali o mojej roli. Zaimprovizowane przytulanie i entuzjazm za graniem przesłał przez moje ciało wstrząs znajomej adrenaliny. W końcu naprawdę kocham teatr. Po tym, jak czułam się nieco zagubiona w Vegas jest prawie tak, jakbym wróciła do domu.

– A tak w ogóle, jestem Sunny – powiedziałam, zdając sobie sprawę, że oficjalnie się nie przedstawiłam.

– To jest Eric i Allegra – Jayden przedstawił ich. – Odgrywają w sztuce role Van Helsinga i Lucy.

– A Jayden gra Jonathana Harkera – dodała Allegra. – Korneliusz natomiast gra Drakulę.

– To nie jest najwspanialsza sztuka – Eric przyznał. – Ale jest zabawna.

Cóż, w każdym razie my jesteśmy zabawni. Polubisz to. Cóż, nas i tak już lubisz.

– Z wyjątkiem może Korneliusza. Czasami ciężko z nim wytrzymać.

– Gdzie jest Korneliusz? – zapytałam, rozglądając się dookoła.

– Oh, przez chwilę go tutaj nie będzie – Jayden oznajmił. – Wychodzi jedynie w nocy.

– Taa. I właśnie wtedy odbywają się wszystkie nasze próby – dodał Eric. – Facet nigdy nie przychodzi do teatru, dopóki słońce nie zajdzie

– Jest prawdziwym, żywym wampirem – Allegra dodała mrocznym głosem. Następnie zachichotała. – Albo przynajmniej chce, byśmy w to wierzyli.

Przypomniałam sobie kowboja całującego Jane wczorajszego wieczora. Czy naprawdę mógłby być wampirem? Wampirem udającym aktora w jakieś tandetnej rewii w Vegas? To brzmi tak nieprawdopodobnie – nawet niedorzecznie – ale jednak, on rozmawiał z Jane. Wie, że infiltruje wampirzy świat. I wcale nie wydawał się być zszokowanym z tego powodu.

– Więc, o co chodzi z Ja... znaczy Sashą? – zapytałam. – Dziewczyną, która odgrywała rolę Miny przede mną?

Trójka aktorów skrzywiła się. Jane najwidoczniej nie jest ich ulubioną osobą.

– Znikła – Eric mnie poinformował. – Zostawiła nas na lodzie.

– Nie jest to wielka strata – Allegra dodała. – Była okropną aktorką. Nie wspominając o jej okropnej garderobie. Dziewczyna nie poznałaby się na modzie, gdyby ta przyszła i ugryzła ją w tyłek.

– Otrzymała tę rolę tylko dlatego, że spała z Korneliuszem – Jayden dokończył.

Skinęłam z roztertowaniem, próbując poukładać puzzle w całość. Więc Jane/Sasha umawiała się z Korneliuszem – co mogłam już wywnioskować dzięki ich sesji pieszczona się – i grała w tej małej produkcji jako Mina. Pewnego dnia znikła i nagle pojawiła się w odległości trzech tysięcy kilometrów od tego miejsca na przedmieściach Massachusetts, twierdząc, że jest stypendystką Rhodes z Oxfordu i jest gotowa stać się partnerką krwi mojego chłopaka.

Nic z tego nie miało sensu.

Chodzi o to, że rada całą tę sprawę z partnerem krwi bierze całkowicie na poważnie. Są bardzo wybredni i szczegółowo sprawdzają kandydatów – nawet badają DNA, które nigdy nie kłamie – zanim udzielają im aprobaty. A robią to tylko partnerom krwi pomniejszych wampirów. Wyobraź sobie, co robią, jeśli chodzi o kogoś takiego jak Magnus, Mistrza głównego Bractwa! Powinni prześledzić historię Jane bardzo szczegółowo. I każda z tych czerwonych flag, które widzę zostałaby wychwycona szybciej, niż można powiedzieć odrzucona partnerka krwi.

Więc jak Jane zdała swój egzamin? Jak otrzymała certyfikat? I jaką rolę odgrywa w tym wszystkim Korneliusz? Czy to on ją w jakiś sposób w to wszystko wciągnął? Jeśli tak, dlaczego? Co ma nadzieję uzyskać, umieszczając swoją dziewczynę w bractwie krwi?

Nic dobrego, tego jestem pewna.

– W każdym razie jej nie ma, a ty jesteś tutaj i jesteś idealna – Jayden wykrzyknął, kiedy zaczerwieniłam się z powodu tego komplementu. Idealna. Nie mogę przypomnieć sobie ostatniego razu, kiedy chłopak nazwał mnie idealną. Na pewno nie mój chłopak, który, mogę dodać, od początku tej całej podróży jeszcze do mnie nie zadzwonił.

Moja komórka zaczęła odgrywać piosenkę Taylor Swift. Oczywiście.

Popatrzyłam w dół na identyfikację dzwoniącego, ale tylko z powodu przyzwyczajenia. Muszę przyznać, że ten wampir ma bardzo dobre wyczucie czasu. Zastanawiam się, co robi nie śpiąc.

– Wybaczcie mi na chwilę – powiedziałam do aktorów, wycofując się w kierunku drzwi do audytorium. – Muszę to odebrać.

Będąc na zewnątrz, odebrałam. – Hej, kochanie – powiedziałam, dreszczyk emocji łaskotał mój żołądek. – Dlaczego wciąż nie śpisz?

Nie zdawałam sobie sprawy jak bardzo tęsknię za Magnusem, dopóki nie zobaczyłam jego imienia na ekranie telefonu. Uświadomiłam sobie, że nie

mogłam się doczekać, aby usłyszeć jego głęboki, gardłowy głos z angielskim akcentem, mówiący o tym, jaki zagubiony i samotny jest i jak okropnie jest w Vegas beze mnie, przy jego boku. Jak popełnił straszny błąd zostawiając mnie i gdybym w jakiś sposób postanowiła złamać jego zasady i mimo wszystko przyjechała, byłby bardzo szczęśliwy. Przyciągnąłby mnie wtedy w swoje ramiona, szepcząc...

– Sunny, czy ty postradałaś rozum?

Hmm, myślałam bardziej o 'kocham cię', ale dobra... Może ma na myśli bycie szaloną z miłości do niego?

Nie miał.

– Właśnie wydałem pięć tysięcy dolarów, by wykupić Marcie z więzienia.

Ups. Zapomniałam o niej.

– Marcia była w więzieniu!?! – wykrzyknęłam, używając mojego najlepszego zszokowanego, przerażonego, nie-mogę-w-to-uwierzyć głosu. W końcu jestem aktorką. Aktorką z prawdziwą rolą w prawdziwej sztuce, która nie jest wystawiana w liceum. –Wiedziałam, że jest nieźle stuknięta, ale więzienie? Co do diabła zrobiła, że została zamknięta w więzieniu?

– Nie traktuj mnie tym niewinnym gównem – Magnus zawarczał po drugiej stronie telefonu. – Powiedziała mi wszystko. Wiem, że ją wrobiłaś i wiem, że jesteś gdzieś w Vegas. Dlaczego do diabła jesteś w Vegas, Sunny? Sądziłem, że o tym rozmawialiśmy.

Tyle z 'chciałbym, abyś tu była'.

– Wraz z Rayne chciałyśmy zobaczyć naszego tatę, oczywiście – odparłam, przechodząc w tryb defensywny. Głupia Marcia. I głupia Rayne, ponieważ myślała, iż jej idiotyczny plan wszystko rozwiąże. – Mieszka tutaj, pamiętasz? – Mogłabym zauważyć, że nie kłamię. Wraz z Rayne *chciałyśmy* zobaczyć tatę. I on *tutaj* mieszka. Po prostu nie w tym tygodniu.

– Rozumiem – Magnus powiedział powoli.

Nie wiem czy kiedykolwiek słyszałam go tak wkurzonego. Może z wyjątkiem momentu, gdy przypadkowo ugryzł mnie, zamiast Rayne tej pierwszej nocy w Klubie Kieł. Co, zwracam uwagę, było technicznie jego winą, nie moją.

– Więc po latach nie przyjeżdżania do Vegas wasza dwójka postanowiła, że będzie to idealny weekend, by udać się na zachód i odprawić małe odnawianie więzi ojciec-córka? W ten sam tydzień, w który całkiem przypadkiem i w zwykłym zbiegu okoliczności ja jestem w Vegas na syndykacie i dokładnie ci powiedziałem, że nie możesz ze mną przyjechać?

Hmm, kiedy mówi o tym w taki sposób, to naprawdę źle brzmi. Ale jednak.

– Mam siedemnaście lat. Nie możesz mi mówić, co mam robić! – powiedziałam bez zastanowienia. – Jeśli wraz z siostrą będziemy chciały jechać do Vegas, powinniśmy móc do niego jechać!

Westchnął głęboko do telefonu. – Naprawdę? – zapytał. – Tak chcesz to rozegrać? Twierdząc, że jestem jakimś okropnym tyranem, który cię powstrzymuje, traktując jak dziecko?

– Musisz przyznać, że czasami to robisz.

– Tylko dla twojego własnego dobra. By cię chronić – upierał się. – Vegas jest wystarczająco niebezpieczne, gdy jest całe śmiertelne. Teraz dodaj do tego wampiry. Niezbyt dobre miejsce na włóczenie się siedemnastolatki.

– Co takiego mogą mi zrobić – zapytałam wściekła, – czego ty jeszcze mi nie zrobiłeś?

Milczy przez chwilę i wiem, że w końcu dotarłam do niego. Ale zamiast uczucia tryumfu ze zdobycia przewagi, po prostu miałam nudności.

– Sunny – ostatecznie powiedział. – Przepraszam, jeśli sądzisz, że jestem jakimś okropnym, nieodpowiedzialnym palantem. Ale ja próbuję cię jedynie chronić.

– Ja robię to tylko dlatego, aby cię chronić! – upierałam się.

– Dlaczego do diabła sądzisz, że musisz mnie chronić? – zapytał niedowierzająco. – Jestem tysiącletnim wampirem. Nie sądzisz, że mogę sam siebie ochronić?

– Nie od tego, co dzieje się za twoimi plecami, a o czym nie masz zielonego pojęcia – odparłam. – Nie od Jane.

Wciągnęłam powietrze, czekając na jego reakcję. Wybuchnął kilka sekund później przez telefon jak eksplozja o ogromnej mocy. – O mój Boże, Sunny, ty sobie żartujesz. Wciąż ci o nią chodzi? To przez nią to wszystko? Przybyłaś do Vegas, aby szpiegować mnie i moją partnerkę krwi?

– Nie rozumiesz! – wykrzyknęłam, wściekła. – Ona nie jest tym, za kogo się podaje. Chodzi o to, czy wiedziałeś, że grała w sztuce o wampirach? Widziałam ją na afiszu i...

– Naprawdę, Sunny, ta zazdrość musi dobiec końca – Magnus przerwał mi zmęczonym głosem. – Jak mówiłem ci wcześniej, dodam, że wiele razy, nic nie jest złego z Jane. Była sprawdzona przez bibliotekarzy bractwa setki razy i sprawdziła się celująco. Czy sądzisz, że ci faceci pozwoliliby prześlizgnąć się komuś, kto nie byłby godny rządzenia Bractwem Krwi? Bycia moją partnerką? Mogę ci obiecać, bez zwłoki czy wątpliwości, że ci badacze mieli na uwadze jedynie moje dobro. I jeśli twierdzą, że Jane jest tego godna, to jest to dla mnie wystarczające.

Przygryzłam moją dolną wargę, sfrustrowana jak diabli. – Cóż, dla mnie nie jest wystarczające – upierałam się. – Ponieważ wiem, że jest złą oszustką. I udowodnię ci to, nawet jeśli mnie to zabije.

Magnus westchnął do telefonu. – Wiesz, naprawdę myślałem, że jesteś bardziej dojrzała, Sunny – oznajmił zawiedzionym tonem. – Zgaduję, że czasami zapominam, iż masz jedynie siedemnaście lat.

– Jestem dojrzała – zapiszczałam, mój głos zmierzał ku oktawą Myszki Minni, jak zawsze, gdy jestem zdenerwowana. Co nie jest, niestety, najlepszy argument na bycie dojrzałą. – Gdybyś tylko posłuchał mnie przez dwie sekundy!

Magnus jest taki cichy, że musiałam sprawdzić, by się upewnić, iż się nie rozłączył. W końcu przemówił.

– Okej, wysłucham cię. Jeśli to dla ciebie ważne, zrobię to. Czy możemy spotkać się dzisiaj o ósmej wieczorem w Mandalay? Myślę, że mam pięciominutową przerwę pomiędzy spotkami. Będziemy mogli iść na kawę i wtedy porozmawiamy.

Pięciominutową przerwę. Tylko tyle dostanę, co? Tymczasem Jane spędza z nim cały tydzień. Naprawdę miło. Nie wspominając o tym, że o ósmej zaczyna się próba do sztuki. I muszę się na niej pokazać, albo wykopią mnie z tego przedstawienia i stracę moją szansę na sprawdzenie Korneliusza.

Co znaczy, że zgaduję, iż Magnus tego nie zrozumie.

– Um, właściwie... – Jak to wytłumaczę nie wychodząc na kompletną ekscentryczną lunaticzkę? – Prawdę mówiąc, ósma zbytnio mi nie pasuje.

– Co?

– Muszę... – urwałam, gdy drzwi do audytorium otworzyły się i Allegra, Jayden oraz Eric wyszli z teatru. Cholera! Teraz nie mogę tego wyjaśnić przed nimi, z powodu mojej ważnej, dochodzeniowej przykrywki.

– Sunny? Dlaczego nie możesz się dzisiaj ze mną zobaczyć?

– Mam próbę przedstawienia! – wypaplałam, nie wiedząc, co innego powiedzieć.

– Próbę... przedstawienia? – Magnus brzmiał tak, jakby znajdował się jedną milisekundę od ponownego wybuchu. Wspaniale. Po prostu wspaniale. – Myślałem, że jesteś w Vegas.

Jayden popatrzył na mnie z zatroskanym spojrzeniem. Wtedy zdałam sobie sprawę, że muszę wyglądać okropnie z czerwoną skórą i zażawioną twarzą. Powiedział bezgłośnie. – Wszystko w porządku? – Skinęłam i pokazałam mu, by chwilę poczekał, po czym zwróciłam się do telefonu.

– Posłuchaj, czy mogę do ciebie za chwilę oddzwonić? – zapytałam, ponieważ musiałam się wydostać z teatru do miejsca, w którym nie zostanę

podśluchana, zanim naprawdę wytłumaczę, co robię, nagle grając w Vegas w rewii o wampirach.

– Nie, muszę iść do łóżka. Już i tak zbyt długo byłem na nogach, wyciągając Marcie z więzienia. Czy ty wiesz jak wampirowi trudno jest się dostać na posterunek policji w Vegas, o poranku tak, by nie zostać spalonym żywcem? Nawet posmarowany kremem przeciw opalaniu – setką, jestem poparzony.

Wypuściłam sfrustrowany oddech. – Okej, dobra – powiedziałam. – Zadzwoń do mnie dzisiaj wieczorem, kiedy wstaniesz. Nie ważne, o której godzinie, nie obchodzi mnie to.

– Dobra.

Wydawał się naprawdę wkurzony, a ja z desperacją chciałam wyjaśnić. Ale co mogłam zrobić? Nie mogłam opowiedzieć mu całej historii, kiedy trzech aktorów wałęsa się po korytarzu. Chodzi o to, że wydawali się mili i w ogóle, ale co jeśli jeden z nich jest lojalny Korneliuszowi? Wykopaliby mnie z przedstawienia i wtedy nie miałabym już szansy na zdobycie brudów na Jane. A bez dowodu, nie będę mogła powstrzymać ceremonii gryzienia w piątkową noc i Magnus zostanie połączony ze Złą Fałszywą Dziewczyną na wieczność. Albo przynajmniej do czasu, aż nie wymyśli sposobu, by go zabić i przejąć bractwo.

– Magnus, musisz mi ufać – oznajmiłam, nie chcąc rozłączać się bez przynajmniej jeszcze jednej próby. – Wiem, że coś jest nie tak.

– Ufać ci? – wysapał. – Tak jak ty ufasz mi z Jane?

Zacieśniłam chwyt na telefonie. Więc ma być w ten sposób?

– To różnica!

– Jasne. Dobranoc, Sunny. Baw się świetnie na swojej... próbie przedstawienia.

I rozłączył się.

Powstrzymałam łzy, kiedy wsunęłam telefon do torby. Fakt, że mi nie wierzył ranił bardziej, niż byłam w stanie przyznać. Dlaczego nie widzi tego, że to nie jemu nie ufam – tylko Jane? Chodzi o to, że robię to wszystko tylko dlatego, gdyż go kocham i nie chcę widzieć, jak zostaje raniony. Cholera, o wiele łatwiej byłoby po prostu zostać w domu w Massachusetts i pozwolić temu wszystkiemu się dzieć. Na pewno świetnie się tutaj nie bawię.

I w dodatku on mnie nie słuchał. Zamiast tego traktuje mnie jak dziecko. Kogoś, kto nie zrozumie zawłości jego życia. Czy naprawdę tak o mnie myśli? Jak o małej dziewczynce? O kimś głupim, naiwnym i wystarczająco dobrym, by się z nim spiknąć, ale nie wystarczająco mądrym, by traktować go jak równego sobie i rzeczywiście dzielić z nim życie?

W takich chwilach jestem zmuszona przypomnieć sobie, że Magnus jest liczącym tysiąc lat wampirem, a ja jestem tylko nie mającym jeszcze osiemnastu lat człowiekiem. Żył dziesięciokrotnie dłużej niż ja, natomiast ja wciąż jestem w pierwszym podejściu. Oczywiście, że będzie traktował mnie jak dziecko. Dla niego mam *roczek*. I wciąż będę miała, nie ważne jak stara będę. Trzydzieści, czterdzieści – nigdy nie zobaczy we mnie osoby równej sobie – partnerki, że tak powiem. W przeciwności do Jane.

Pomyślałam o okrągłym stole z wczorajszej konferencji. Jane i Magnus, ramię w ramię. Ona wyrażająca swoją opinię nad regulaminem syndykatu. Mój chłopak, patrzący na nią, dumny z tego, co miała do powiedzenia.

Nigdy tam nie będę. Nie będę proszona o wyrażanie opinii i służenie jako szanowana osoba równa innym, tak jak Jane. Po prostu będę dzieckiem. Żoną na pokaz, jeśli się pobierzemy. Zawsze.

Szczerze mówiąc nie jest to do końca związek, o jakim marzyłam.

– Hej, Sunny, idziemy po coś do jedzenia – Jayden mnie poinformował, widząc, że skończyłam rozmawiać. – Chcesz iść z nami?

Miałam powiedzieć nie, ale nagle zdałam sobie sprawę, że chcę z nimi iść. W rzeczywistości, równie dobrze *muszę* iść. Spędzić dzień z normalnymi ludźmi, nie traktujący mnie jak małe dziecko, którego opinia się nie liczy.

– Jasne – oznajmiłam. – Brzmi świetnie.

ROZDZIAŁ XI

Kiedy Jayden i reszta dowiedziała się, że jest to moja pierwsza podróż do Vegas, nalegali na udzielenie mi szybkiej wycieczki. Próbowałam protestować – w końcu wiem, że dla ludzi, którzy żyją całe swoje życie w cieniu Miasta Grzechu turystyczne rzeczy prawdopodobnie są całkowicie kiepskie. Ale nalegali, mówiąc, że nigdy nie mieli powodu, by to zrobić i tak naprawdę wykorzystują mnie jako wymówkę, by mieć zabawę w turystycznym stylu. Nie bardzo w to wierzyłam, ale nie uznawali słowa „nie” jako odpowiedzi, więc śmiejąc się zgodziłam się i poszliśmy na miasto.

Dotarliśmy na Strip – jeździliśmy na Obłędzie w Stratosferze¹⁷ (który, mogę dodać, naprawdę zasługuje na swoją nazwę) i robiliśmy pętle na roller coasterze w Hotelu Nowy Jork–Nowy Jork. Obejrzeliśmy kolorowy pokaz fontannowych świateł w Bellagio i upajające Jezioro Marzeń w Wynn. Pływaliśmy nawet na wysokich falach w parku wodnym w Mandalay Bay, zanim udaliśmy się z powrotem na Strip do Circus Circus, aby złapać trochę cyrkowej akcji.

I wszędzie gdzie szliśmy, moi gospodarze wydawali się znać wszystkich przy drzwiach. Mieliśmy darmowe przejazdy, wolne wstępy i nieograniczone szanse na wpychanie się do kolejki. Całkowicie VIP-owskie i nie kosztowało nas ani centa.

– Vegas tak właściwie jest bardzo małym miastem – Jayden wyjaśnił, kiedy przeszliśmy przez wejście do Circus Circus, które było wypełnione stoiskami

z żywnością i karnawałowymi grami szansy. (To jedyne miejsce w Vegas, w którym mogą grać także dzieci). Wszyscy wokół nas, trapezowi artyści skakali w powietrzu z największą łatwością, jakbyśmy byli w prawdziwym, żywym cyrku. – Wszyscy znają kogoś, kto zna kogoś. I tak odbywa się wielka wymiana jednej rzeczy na drugą — jeśli jesteś z branży usługowej możesz załatwić sobie bilet. Pozwalasz czyjemuś kuzynowi gdzieś wejść i następnym razem on zwraca ci tą przysługę. Jak Eric. Kiedy nie gra, pracuje przy drzwiach w Studiu 54, tanecznym klubie w MGM. Więc zawsze robi przysługi i je otrzymuje od ludzi, chcących przedostać kogoś na listę.

– To wspaniałe – wykrzyknęłam, zafascynowana wewnętrznym funkcjonowaniem kasynowego miasta.

¹⁷ <http://www.lasvegashustler.com/wp-content/uploads/insanity-stratosphere-thrill-ride.jpg>

Wyszczерzył się, jego twarz zaczerwieniła się z przyjemności. – Nie boli również to, że Allegra jest taka ładna – dodał. – Otwiera dla nas wiele drzwi.

Popatrzyłam na Allegrę, obecnie pochłoniętą w rozmowie ze sprzedawcą, który rumieniąc się podaje jej trzy różowe waty cukrowe, założę się, że za darmo.

Odwróciłam się do Jaydena. – A co z tobą? – zapytałam. – Jaką sekretną super moc otwierania drzwi ty posiadasz?

Jayden zaczerwienił się. – Zaufaj mi, nie jest taka czarująca jak Erica i Allegry – wyznał. – W rzeczywistości, nie jestem nawet pewien czy byłabyś tym zainteresowana, po tym jak już robiliśmy dzisiaj tyle fajnych rzeczy.

Jego przypuszczenie, że nie będę zainteresowana sprawia, iż jestem jeszcze bardziej zaintrygowana. – Jestem gotowa – powiedziałam mu. – Pokaż mi na co cię stać.

Uśmiechnął się, nagle wyglądając na podekscytowanego. – Okej – oznajmił. – Skoro jesteś strasznie znudzona, ale nie mów potem, że cię nie ostrzegałem.

Z jakiegoś powodu, jestem pewna, że tak się nie stanie. Może dlatego, że bawiłam się dzisiaj lepiej niż kiedykolwiek. Cała presja, z którą się zmierzałam zatarła się i po prostu świetnie się bawię, jak normalna siedemnastoletnia dziewczyna, nie mająca pojęcia, że takie rzeczy jak wampiry w ogóle istnieją.

Jayden odwrócił się do swoich przyjaciół. – Okej, ona się o to prosiła. Zabieram ją na pokaz do Planety Hollywood'u.

Pozostała dwójka jęknęła, czyniąc fałszywe oddźwięki duszenia się. Eric chwycił się za gardło w ruchu zadławienia. Allegra wyglądała tak, jakby jej oczy wychodziły na wierzch.

– Nie znowu, Jay!

– Pamiętasz, co stało się poprzednim razem, kiedy zabrałeś tam dziewczynę?

Jayden wzruszył ramionami z zakłopotaniem. – Sądzę, że Sunny jest inna – oznajmił. – Myślę, że jej się to spodoba.

Jego wiara sprawia, że chcę, by mi się to spodobało, czymkolwiek „to” okaże się być. Więc pożegnaliśmy się i pozwoliłam Jaydenowi poprowadzić mnie przez kasyno, w kierunku frontowych drzwi. Miejsce to jest w pełni wypełnione turystami i ich dziećmi i na chwilę rozdzieliliśmy się. Jednak zatrzymał się przede mną, chwycił moją dłoń i kontynuował ciągnięcie mnie za sobą. Zauważyłam, że jego beztrouski dotyk sprawiał, iż moje serce biło szybciej i skrzyczałam się za tak łatwe poddanie się temu uczuciu.

Kiedy przeszliśmy przez kładkę na drugą stronę ulicy, próbowałam sobie wyobrazić, co takiego może w tej chwili robić Magnus. Jest już prawie ciemno — prawdopodobnie właśnie się budzi i ubiera na nocne spotkania. Może odbiera paczkę FedEx od konsjerża, wypełnioną jego obiadem – krwią dawcy. Czy Jane spotka się z nim w holu głównym czy może będzie się włóczyła pod jego pokojem? Czy Magnus odeskortuje ją do centrum konferencji, ramię w ramię? Czy turyści zatrzymają się i zagapiają, zafascynowani tym, jaką wydają się być piękną parą?

Wcześniej przez telefon był taki niegrzeczny. Takim palantem. I naprawdę mam dość tego, że nie wierzy w każdą pojedynczą rzecz, którą powiem. Chodzi o to, dlaczego bierze Jane za dobrą monetę, ale cokolwiek, co próbuję mu zaprezentować natychmiastowo odrzuca?

Potrząsnęłam głową, moje myśli były zbyt niepokojące, bym mogła się skupić. Zajmę się Magnusem później. Kiedy będę miała dowód na Jane — taki, którego dłużej nie będzie mógł już ignorować. Na razie, chociaż raz dobrze się bawię. Jak normalna ludzka dziewczyna. Zasłużyłam na to.

Również zasłużyłam na to, tak sędzę, by wiedzieć gdzie idziemy. Ale za każdym razem, kiedy się pytałam, Jayden mówił jedynie tajemniczo – Zobaczysz! – Nie poddał się nawet pod torturą gilgotania. (A jestem mistrzynią w torturze gilgotania).

Weszliśmy do Planety Hollywood'u i podążyliśmy korytarzem ze sklepami. W końcu doszliśmy do małego teatru. Moje oczy strzeliły w górę, aby odczytać napis na markizie, ale Jayden był zbyt szybki — zakrywając je swoimi dłońmi, zanim zdołałam przeczytać coś jeszcze prócz „Popovich”. Co oczywiście nie miało dla mnie najmniejszego sensu.

– Poczekaj, dziewczynko – droczył się. – Już prawie jesteśmy.

Od teraz było tak, jak w starej grze o zaufanie, gdy jedna osoba udaje, że nie widzi, a druga próbuje ją prowadzić. Szybko zorientowałam się, że Jayden, chociaż ładny, słodki i przystojny, nigdy nie powinien być zostawiony ze ślepą osobą. Potykałam się o wszystko i jestem całkiem pewna, że upadnę i coś sobie złamię, jeśli szybko nie dotrzemy do miejsca naszego przeznaczenia.

– Okej, jesteśmy – wyszeptał, jego gorący oddech ogrzewał moje ucho. Weszliśmy do pomieszczenia i nagle poczułam dziwny, trzepoczący ruch przy moich nogach. Krzyknęłam przerażona i zaskoczona.

Jayden wybuchnął śmiechem i usunął dłonie z moich oczu. Rozejrzałam się po pokoju, badając go, próbując zorientować się w swoim położeniu. Wtedy właśnie zdałam sobie sprawę, że miejsce to wypełnione jest psami i kotami. Wielkimi psami, małymi psami, puszystymi kotami, kotami z krótką sierścią—

miejsce to jest regularną menażerią kotów/psów. Jasnookie szczenięta patrzyły na mnie, machając w podnieceniu, podczas gdy lśniące czarne koty ocierały się o moje nogi.

Zachwycona przykucnęłam. Zwierzęta otaczały mnie, a każdy z nich głodny był mojej uwagi. Zaczęłam głaskać, starając się dotknąć tak wiele z nich, jak tylko mogłam i wkrótce moje dłonie i twarz zostały pokryte entuzjastycznymi, jeśli nie śliniącymi, pocałunkami.

– Co to jest? – zapytałam, patrząc w górę na Jaydena, który podniósł małego, białego kotka i niedbale opiera się o małe biurko, głaszcząc jego głowę i szczerząc się od ucha do ucha. Ma na sobie parę grubych rękawic, których wcześniej nie miał — może nie chce, by jego dłonie się pobrudziły?

– Światowej Sławy Komediiowy Teatr Zwierząt Popovicha¹⁸ – oznajmił z dumą w głosie. – To przedstawienie prowadzone przez tego kuglarza Gregory'ego Popovicha, który należał do rosyjskiego cyrku. Jest ogromnym miłośnikiem zwierząt, więc włącza ich do programu. – Wyglądający na zasmuconego szaro czarny pies skrobał łapą w jego nogę z gumową zabawką w pysku. On zabrał ją psu i rzucił w poprzek pomieszczenia, sprawiając, że wszystkie zwierzęta pośpieszyły za nią. – Wszystkie one są uratowanymi psami i kotami – kiedyś bezdomni – teraz supergwiazdy w Vegas. Powinnaś zobaczyć sztuczki, które potrafią robić. – Popatrzył w dół na kota, wciąż znajdującego się w jego ramionach. – A mówią, że nie można wytrenować kota. Proszę.

Obserwowałam jak psy zmagają się między sobą, by zostać właścicielem piszczącej zabawki. – Więc co ty tutaj robisz?

Wyszczrzył się. – Opiekuję się nimi. Karmię, wypełniam miski z wodą, bawię się. Takie różne rzeczy. Gregory również to robi — kocha zwierzęta — ale z piętnastoma kotami i dziesięcioma psami, potrzebuje trochę pomocy. Więc, gdy nie gram, zazwyczaj jestem tutaj.

Byłam pod takim wrażeniem, że nie wiedziałam nawet, co powiedzieć.

– W każdym razie, to dlatego zawsze jestem taki splukany – oznajmił smutno. – Gdybym był kelnerem czy coś, wysprzątałbym to miasto. Z pieniędzy, nie psiego bałaganu. Ale nic nie mogę na to poradzić. Kocham te małe zwierzaki.

Szorstkowłosy terier obwąchał jego dłoń, po czym spojrzał w górę na niego z błagającymi oczętami. – Oh, Rex – Jayden oznajmił, głaszcząc czule psa po głowie. – Zawsze szukasz jedzenia, prawda? Ty mały łobuzie.

– Ojej, on jest taki słodki – powiedziałam. – Chciałabym mieć trochę jedzenia, aby mu je dać.

¹⁸ <http://www.comedypet.com/>

Jayden popatrzył na swój zegarek. – Przedstawienie wkrótce się zacznie, więc te chłopaki muszą się szykować.

Sięgnął do kieszeni i wyciągnął przepustkę. – Proszę, weź ją i wymień na bilet, po czym zajmij nam miejsce. Dołączę do ciebie za kilka minut.

Smutno mi było opuszczać pokój pełen zwierząt, ale byłam podekscytowana również zobaczeniem przedstawienia. Udałam się do drzwi i z powrotem do kasy. Na zewnątrz uformowała się mała kolejka, więc stanęłam na jej końcu. Kilka minut później miałam już swój bilet i znajdowałam się w środku w teatrze, w pierwszym rzędzie.

Kurtyna podniosła się i przedstawienie się rozpoczęło. Oglądałam, zdumiona, jak gwiazda tego widowiska, Gregory, niesamowicie zongluje i wykonuje wiele układów, które zawierają psy i koty. Niektóre są głupkowate — psy popychają koty w wózkach dziecięcych bądź uczęszczają do szkoły, siedząc przy prawdziwych ławkach i pozornie rozwiązując prawdziwe zagadnienia matematyczne — podczas gdy inne są wspaniałe — jak ten, gdy Popovich balansuje psem, siedzącym na platformie wysoko nad jego głową, rzucając psu piłkę, którą ten odrzuca. Trudno to wyjaśnić, ale jest to w pełni niesamowite.

Najlepsze jest to, że zwierzęta wydają się kochać występować. Nie jest tak, jak w normalnych cyrkach, gdy zwierzęta wyglądają na poniewierane i zaniedbane. Można stwierdzić, że one uwielbiają swojego pana — a on ich.

Jayden wsunął się na miejsce obok mnie chwilę później, z nieśmiałym uśmiechem na twarzy. Siedzenia są bardzo wąskie, więc jego kolano okazyjnie dotyka moje, wysyłając szaloną elektryczność przebiegającą przeze mnie. Kuliłam się, czując się zarówno podekscytowanie, jak i niekomfortowo. Nie powinnam tak bardzo lubić tego gościa. W końcu, już mam chłopaka – idealnego, wspaniałego, wampirzego chłopaka, który bardzo mnie kocha. Przynajmniej wtedy, gdy nie jest dupkiem...

Po prostu się zaprzyjaźniam z nową osobą, to wszystko, powiedziałam sobie. Nie ma nic złego w posiadania męskich przyjaciół. Nie robię nic, czego nie chciałabym, aby Magnus zobaczył, że robię.

Ale to nie to co robię, zdałam sobie sprawę, mnie denerwuję. Tylko to, jak lubię to robić. Jakie to wszystko wydaje się proste. Jakie łatwe. Zapomniałam jakie nieskomplikowane rzeczy mogą być, kiedy spędza się czas z ludźmi, a nie z wampirami. Nie ma tej presji, tego zwiększającego się poczucia pilności i ważności wszystkiego. My po prostu spędzamy czas razem, oglądając przedstawienie, wolni od wszelkich trosk. I to mi się podoba.

Klaskałam wraz z publicznością, gdy jeden z psów wykonał fantastyczne skoki przez skakankę, odpychając wszystkie niespokojne myśli i zmuszając się do dobrej zabawy. Zanim się zorientowałam, kurtyny opadły i światła się zapaliły. Nastąpił koniec.

– Więc, co myślisz? – Jayden zapytał, odwracając się do mnie.

– To takie niesamowite! – wykrzyknęłam, moje oczy prawdopodobnie świeciły tak jasno, jak oczy psów. – To musi być, nie ma żadnej wątpliwości, najlepsze przedstawienie w Vegas.

Roześmiał się. – Cieszę się, że tak sądzisz. To na pewno jest moje ulubione. – Spoglądając na swój zegarek, dodał. – A teraz nadszedł czas powrotu do Sun. Próba przedstawienia zaczyna się za dwadzieścia minut.

– Chodźmy – stwierdziłam, uśmiechając się do niego.

– Jasne. – Zaczął iść.

– Oh i Jyden? – powiedziałam, zatrzymując go.

Odwrócił się do mnie pytająco.

– Dziękuję ci za to. Za dzisiaj. Było wspaniale. Od kiedy tutaj przyjechałam przeżywałam ciężkie chwile i — cóż, to była dokładnie rzecz, której potrzebowałam.

Uśmiechnął się ponownie, swoim słodkim, nieśmiałym uśmiechem. – Cieszę się – odparł łagodnie. – Lubię się tym dzielić. Nie wszyscy rozumieją, dlaczego to robię. Ale ty tak i to mnie uszczęśliwia.

I w tym momencie zdałam sobie sprawę, że ja także czuję się szczęśliwa.

ROZDZIAŁ XII

Przybyliśmy do Hotelu Sun punktualnie o ósmej wieczorem. Będę miała naprawdę dobre mięśnie nóg z powodu tego, ile chodziliśmy. Weszliśmy do teatru i zauważyłam, że kilku aktorów jest już obecnych, ćwicząc swoje kroki taneczne.

Z tego, co Jayden wyjaśnił mi po drodze, dowiedziałam się, że jest to w zasadzie prosta opowieść klasycznej historii o Drakuli. Teraz wiem, dzięki czasu, który spędziłam w Bractwie Krwi, że popularna opowieść Brama Stokera w najmniejszym stopniu nie odpowiada temu, co wydarzyło się naprawdę.

Hrabia Drakula istniał, zauważcie, ale nie był złym krwiopijcą, który przemieniał niewinne wampiry, jak ta historia sprawia, że wierzymy. Ten facet miał o wiele ważniejsze rzeczy do zrobienia, powiem wam, jak działanie nad zjednoczeniem bractw i utworzenie syndykatu, który istnieje do dzisiaj. A mężczyzna, który ostatecznie go zabił, Van Helsing, nie był jakimś wspaniałym zabójcą wampirów, jakim uczynił go Bram Stoker. Facet był właściwie tylko zazdrosnym kochankiem, który wkurzył się, gdy Drakula wybrał jego dziewczynę, Minę, na swoją partnerkę krwi. Widzicie, to partnerstwo krwi sprawia wampirom kłopoty od samego początku!

Oczywiście wampirza rewia w Hotelu Sun odnosiła się do bardziej klasycznej interpretacji. Po prostu do horroru/romansu pomiędzy Drakulą, granego przez Korneliusza, i Miną, graną przeze mnie.

Skoro mowa o Korneliuszu, teraz, kiedy wróciliśmy do hotelu coraz bardziej się denerwuję spotkaniem z nim. W końcu, jest przyjacielem Jane/Sashy. Wie o wampirach. Wie o moim chłopaku. Co jeśli, w jakiś sposób, wie o mnie? Co jeśli jakoś mnie rozpozna? Postanowi, że nie przyniosę nic dobrego, węsząc wokoło tam, gdzie nie powinnam? W mojej głowie wiem, że szanse są znikome. W końcu, Jane robiła wszystko, co w swojej mocy, aby pokazać mi jak nieistotna dla niej jestem, ale jednak nie mogę powstrzymać od szybszego bicia mego serca z nerwowego wyczekiwania na nasze spotkanie.

– Ty jesteś Sunshine McDonald?

Omal nie wyskoczyłam ze skóry, gdy pomocnik z teatru podszedł do mnie od tyłu i poklepał mnie po ramieniu. Zmusiłam się do wciągnięcia drżącego oddechu i skinięcia. Naprawdę muszę wyluzować. To tylko przedstawienie. Nic złego mi się tutaj nie przytrafi. Nawet, jeśli Korneliusz będzie chciał się mnie pozbyć, nie będzie mógł tego zrobić przed tymi wszystkimi ludźmi.

– Tak, jestem Sunny.

– Super. To jest twój harmonogram oraz informacje kontaktowe do reszty załogi. Znajdują się tutaj e–maile wszystkich osób – musimy dodać twój, żebyśmy mogli dać ci znać, gdyby próba została anulowana. – Wręczył mi białą kartkę papieru i wsunęłam ją do mojej kieszeni. – A to twój kostium – dodał, podając mi plastikową torbę z uchwytemi. – To próbna sukienka, więc musisz ją teraz włożyć. Łazienka jest na końcu korytarza.

– Dzięki. – Wzięłam ją od niego, wszystkie przerażone myśli o Korneliuszu zostały zastąpione ciekawością. Sztuka ma miejsce w Wiktorianańskiej Anglii i zawsze byłam fanką ubrań z tego okresu. Długimi, pięknymi sukniemi z toną materiału...

Otworzyłam torbę. Och, niech będzie z kawałkami materiału.

W rzeczywistości ten 'kostium' ledwo może w ogóle zostać nazwany kostiumem. Może połową kostiumu, ponieważ na resztę zabrakło krawcowej materiału? Wyciągnęłam ten skromny trykot, by lepiej się przyjrzeć, mając nadzieję, że jest to jedynie złudzenie optyczne. Sądziłam, iż mój strój tancerki rewiowej z Vegas był skąpy. Ta rzecz jest mikroskopijna—mocno wycięta góra i jedynie kawałeczek tkaniny bliski sklasyfikowania jako stringi. Towarzyszy temu pół kostiumowi para dzierganych rajstop, delikatny welon i buty na obcasach, które są tak wysokie, jak te na których ciągle się wczoraj potykałam. Zajefajnie. I ja mam 'dryfować' w nich po scenie? Będę miała szczęście, jeśli podczas tego nie wyrządę sobie jakiś trwałych uszkodzeń. (Nagle to całe mówienie „złam nogę” ma dla mnie większy sens). Sądziłam, że Mina miała być dziewiczka, na miłość boską! Jaka dziewiczka zostałaby przyłapana, mając na sobie coś takiego?

Cóż, poza mną, tak sądzę.

Wciągnęłam oddech, próbując uspokoić moją rosnącą panikę. Jak mogłabym nosić ten szalony ubiór na scenie? Przed publicznością! Chodzi o to, że jasne, nie będę nikogo z niej znać, tak przypuszczam, ale jednak! Co jeśli ktoś zrobi zdjęcie? Co jeśli zostanę umieszczona na Flickr czy Facebook'u? Co jeśli ktoś mnie rozpozna? Może dlatego Jane była wymieniona w afiszu jako Sasha. Była incognito. Nie chciała, by jej polityczne aspiracje zostały skończone przez jakieś zdzirowate zdjęcie w internecie. (Chociaż, dlaczego stypendystka Rhodes w ogóle gra w kiepskiej, mało płatnej sztuce, wciąż nie rozumiem).

– Cisza na planie. On już tutaj jest!

Na scenie zapanowała cisza, gdy drzwi do audytorium otworzyły się i „Drakula” wszedł do teatru. Zacerpnęłam powietrza. Korneliusz, ubrany w czarny, dopasowany smoking i czarno czerwona unosząca się pelerynę wszedł,

traktując stereotypowo Hollywoodzkie wyobrażenie słynnego wampira. W ciele Bela Lugosi.

Moja siostra twierdziła, że Bela jest jedynym którego akceptuje, całkowicie odrzucając pracę takich aktorów jak Christopher Lee czy Gary Oldman. Potajemnie wierzyłam, jednakże, iż nie wynikało to z jakiegokolwiek lepszego grania, a raczej z faktu, iż jej ulubiony Gocki zespół, Bauhaus, napisał raz o nim piosenkę.

Inni aktorzy obserwują, podobnie jak ja unieruchomieni w miejscu, jak przeszedł przez audytorium z gracją i prezencją, której zazwyczaj nie widać u facetów mających ponad dwa metry wysokości. U ludzkich facetów.

Jego przeszywające spojrzenie ogarnęło pokój, przyglądając się każdemu aktorowi, aż do chwili, kiedy jego oczy opadły na mnie. Gapił się na mnie tak, jakby próbował zagłębić się w mój umysł i odkryć moje najgłębsze sekrety. Zadrżałam mimowolnie. Nie mogłam temu zaradzić; on po prostu wygląda złowrogo. Instynktownie, narzuciłam szybką blokadę umysłu, aby go powstrzymać, coś, co Magnus nauczył mnie robić po tym, jak jego przyjaciele i pozostali członkowie bractwa zaczęli włączać do rozmowy rzeczy, których nie powiedziałam na głos, co jest trochę bardziej niż niezręczne.

– Hej, Korneliusz, chcę, abyś poznał naszą nową Minę – Jayden oznajmił.

Nie słyszałam jak podszedł do mnie od tyłu, ale jego obecność sprawia, że czuję się trochę bardziej spokojna. – To jest Sunny. Jest naprawdę wspaniała. I ma idealny wygląd do tej roli, nie sądzisz?

Korneliusz przyjrzał mi się krytycznie i przez chwilę sądziłam, że się nie zgodzi z Jaydenem. Powie, że całkowicie nie nadaje się do tej roli i natychmiastowo muszę odejść. Ale zamiast tego, po dłuższej chwili skinął. – Rzeczywiście – stwierdził w głębokim, mocnym głosie. Skłonił się przede mną nisko. – Dziękuję ci, milady, że zgodziłaś się dołączyć do naszej małej trupy. Jesteśmy bardzo zaszczytzeni mogąc uważać cię za jedną z nas.

– Jasne, nie ma sprawy. Jestem podekscytowana tą rolą – odpowiedziałam, zdając sobie sprawę, że mój głos jest drżący i skrzeczący, taki jak zawsze wydaje się być, kiedy jestem zdenerwowana.

Oddałabym królestwo za seksowny, gardłowy, ochrypnięty głos Rayne. Dlaczego w ogóle się denerwuję? Ten facet jest tylko aktorem? Kiepskim naśladowcą wampira w jakieś marnej sztuce. Nie ma się czego bać. Prawda?

Z wyjątkiem tego, że on zna Jane. A Jane zna wampiry. Co znaczy, że w Korneliuszu jest więcej niż inni aktorzy prawdopodobnie wiedzą.

– Czy wszyscy są gotowi, by rozpocząć wieczorną próbę? – Korneliusz zapytał grupę.

Eric zasalutował. – Gotowi, kiedy ty jesteś, szefie.

– Wspaniale. Więc zacznijmy.

Wszyscy zajęli swoje miejsca i rozpoczęła się próba. Nie biorę udziału w pierwszym akcie, więc po przebraniu się w mój dziwaczny kostium jeszcze mniejszy niż sądziłam, czekałam z boku sceny oglądając przedstawienie.

Wkrótce zdałam sobie sprawę, że nie jest to typowa sztuka, a raczej ciąg tanecznych tematów, połączonych ze sobą przez trochę złych dialogów. Jayden gra, jak zresztą powiedział, rolę Jonathana Harkera, prawnika i chłopaka mojej postaci, Miny. W pierwszym akcie, Jonathan wyjeżdża do Transylwanii, aby skonsultować się ze swoim klientem, Drakulą, w związku z jakąś ziemią, którą ów wampir próbuje kupić. Nie jest to duża rola, ale Jayden zagrał ją z klasą. Wygłosił nawet beznadziejny tekst z właściwą intonacją. I wygląda na pozytywnie zdenerwowanego, kiedy Drakula wysłał trzy skąpo odziane wampirzyce—grane przez jakieś bardzo atrakcyjne blond tancerki—by go wykorzystaly. Sam jest świetnym tancerzem i wkrótce uświadomiłam sobie, że jest także zwinny i giętki, gdy kroczył po scenie z odbierającą oddech gracją. Ja po prostu kocham facetów, którzy potrafią tańczyć, i to dobrze. Magnus, cóż, stara się gdy nalegam, ale jego koordynacja pozostawia wiele do życzenia.

Akt drugi z powrotem ma miejsce w Londynie i właśnie w nim wkraczam. Leżę w zrobionym łóżku na scenie – w zasadzie jest to deska pokryta pościelą, więc nie jest ona zbyt wygodna – kiedy Drakula przychodzi do mego okna. Wstaję sennie, rozciągając się nieco, zanim podchodzę do okna z takim wdziękiem, na jakim było mnie stać, aby go powitać. Otworzyłam okno i

Drakula wspiął się przez nie, tańcząc wokół mnie z płynną gracją. Według scenariusza on następnie pochwyci mnie w ramiona, odgarniając moje włosy, odsłaniając moją szyję. Wszyscy tancerze z chóru będą się kręcić i obracać i śpiewać.

Korneliusz chwycił mnie i nagle uświadomiłam sobie, że nie tylko jest wysoki, ale także cholernie silny. W rzeczywistości, nie byłabym zdziwiona, gdyby jego palce pozostawiły na moim ramieniu siniaki. Omdlałam, tak jak powinnam zrobić, patrząc w górę w jego oczy. Odgarnął moje włosy na bok, spoglądając na mnie, a potem...

... zaczął mnie wachać.

Przekrzywiłam głowę w dezorientacji, gdy zaciągnął się ponownie. Co do diabła on robi? Tego nie ma w scenariuszu. Początkowo zastanawiałam się czy może zapomniałam użyć dzisiejszego ranka dezodorant, ale jego wyraz twarzy wydaje się być bardziej zaskoczony niż zniesmaczony.

Chwilę później zostałam bezceremonialnie puszczone na podłogę, uderzając moim tyłkiem o drewno.

– Auć! – wykrzyknęłam, gdy ostry ból przeszył mnie. – Dlaczego to zrobiłeś?

– Sunny, wszystko w porządku? – Jayden znalazł się przy moim boku chwilę później. Popatrzył na Korneliusza. – Stary, co ty wyprawiasz?

Ale Korneliusz zignorował go, jego przeszywające oczy widziały jedynie mnie. – Jak śmiesz? – zapytał w niskim warkocie, który może być opisany tylko jako wściekły i przerażający. – Jak śmiesz infiltrować moją sztukę?

Zobaczyłam błysk zębów. Klów. Moje serce przestało bić. O mój Boże, powiedz mi, że one są sztuczne. Muzyka ucichła. Chór przestał się obracać. Oczy wszystkich zwrócone są na mnie.

– Cc...Co? – zapytałam, mój umysł pędził. – Co masz na myśli? – zdałam sobie sprawę, nagle, w sposób jednoznaczny, że on wie. Nie jestem pewna jak czy ile, ale coś wie. Wywąchał coś na mnie. Jakiś ślad po Magnusie, może pokrywający moją skórę?

Jest prawdziwym wampirem, prawdopodobnie złym i wie kim ja jestem i prawdopodobnie co tutaj robię. O Boże, nie jest dobrze. Gdzie jest Rayne i jej kołek, kiedy ją potrzebuję?

– Sądzisz, że jestem głupi? – wysyczał. – Jesteś napiętnowana. Myślałaś, że nie zauważę?

Wtedy sobie przypomniałam. Mam małą bliznę na szyi w miejscu, w którym Magnus ugryzł mnie tej pierwszej nocy w Klubie Kieł. Nigdy się w pełni nie zagoi i zdecydowanie jest widoczna dla kogoś, kto wie czego szuka.

Kogoś takiego, jaki inny wampir.

Rozejrzałam się po pomieszczeniu, moje serce bije dziko w mojej piersi. Czy znajduję się tutaj w niebezpieczeństwie?

Korneliusz gapił się na mnie, jego twarz była wykrzywiona z wściekłości. Jayden zacieśnił swój uścisk w słodkim, opiekuńczym gestem, ale w danych okolicznościach głupim. Co takiego zrobi wampirovi?

Potem to mnie uderzyło. On nie ma pojęcia. Nikt z nich nie ma. Wszyscy sądzą, że ich szef jest nieco dziwny. Troszeczkę szalony. Nie mają pojęcia, co kryje się pod jego ciemnym smokingiem i bladą skórą.

Oczy Korneliusza przetoczyły się po pokoju; zdał sobie sprawę, że jest obserwowany. Wypuścił zniechęcone westchnienie i potrząsnął na mnie głową.

– Zabierz swoje rzeczy i odejdz – oznajmił, brzmiąc tak, jakby wypuszczenie mnie go zabijało. – Nie jesteś tu mile widziana. – Popatrzył na innych aktorów—podglądaczy, którzy właśnie prawdopodobnie uratowali mi

życie. – Przykro mi – powiedział. – Ona nie nadaje się do tej roli. Musimy dalej szukać naszej Miny.

Z jęków pozostałych aktorów wywnioskowałam, że przypuszczalnie nie jest to pierwszy raz, kiedy wrócili do punktu wyjścia z obsadzeniem roli Miny. Ale posłusznie zeszli ze sceny, przyjmując do wiadomości bez względnych pytań fakt, że próba się skończyła. Miałam przecucie, że nie wiele osób stawia się Korneliuszowi.

Z wyjątkiem Jaydena. Wstał na nogi i popatrzył na Korneliusza ze skrzyżowanymi ramionami na piersi. Facet musi być przynajmniej o trzydzieści centymetrów wyższy od mojego przyjaciela, ale Jayden nie wydaje się być ani trochę przestraszony. Gdyby tylko wiedział o rzeczach, o których ja wiem, powinien być przerażony.

– Co z nią nie tak? – zapytał. – Jest idealna do tej roli. Sam ją wybrałem.

Korneliusz potrząsnął głową.

– Ona się nie nadaje. Przykro mi.

– Przedstawienie już za dwa dni – Jayden się sprzeczał. – Ludzie kupili na nie bilety. Nie mamy czasu na poszukiwanie innej dziewczyny. Albo Sasha wróci, albo Sunny odegra rolę. Przynajmniej tylko w sobotę. Potem możemy przeprowadzić przesłuchania w następnym tygodniu.

Ale wampir po prostu potrząsnął głową. – Nie – oznajmił. – Przykro mi, ale nie.

Z tym odwrócił się i zszedł ze sceny. Wygramoliłam się na nogi, zdając sobie sprawę, że są one wciąż nieco miękkie od strachu. I mój nadgarstek boli od próby powstrzymania upadku.

Jayden podarował mi przepaszające spojrzenie.

– Przepraszam – powiedział. – Czasami nie wiem, co dzieje się w jego głowie. Myślę, że jesteś idealna. Do tej roli – dodał, wyglądając na troszeczkę zawstydzonego. – Ale to on sponsoruje przedstawienie, więc po prostu musimy robić to, co nam każe.

– W porządku – zapewniłam go.

Chociaż bardzo chciałam odkryć tajemnicę Sashy/Jane, nie chcę skończyć martwa to robiąc. Prawdopodobnie lepiej spróbować iść w innym kierunku. Takim, który nie wkurzy złego wampira. Chociaż, na czym on miałby polegać, nie mam pojęcia. Kończy mi się czas i nie mam zbyt wielu poszlak.

– Pozwól, że ci to wynagrodzę – Jayden oznajmił, wyglądając na szczerze zasmuconego. – Pozwól mi postawić ci obiad, przynajmniej.

Wymusiłam niepewny uśmiech i skinęłam głową. Może nie wszystko jest stracone.

– Brzmi wspaniale.

ROZDZIAŁ XIII

Jayden zabrał mnie do małej meksykańskiej knajpy, nie będącej w stylu Strip. Było to miejsce z typu tych, w których sprzedają trzy tacos za dolara. Oczywiście musiałam mu wyznać, że właściwie jestem wegetarianką, co, zorientowałam się, zazwyczaj dla facetów jest wielkim rozczarowaniem. Jayden jednak podszedł do tego z rezerwą, zamawiając mi talerz z ugotowaną fasolką, grillowanymi papryczkami i cebulką, domowym guacamole i plackami kukurydzianymi. To okazało się być jednym z najsmaczniejszych posiłków, jakie kiedykolwiek jadłam i po zjedzeniu nawet nie połowy, byłam już pełna.

Stoły znajdowały się na zewnątrz, dając nam szansę cieszenia się łagodniejszą temperaturą w Vegas, teraz, kiedy słońce już zaszło. Przykryte obrusami w kratkę i oświetlone blaskiem świec, miejsce to robi spokojne, urocze wrażenie, które bardzo się różni od tego, co można znaleźć na Strip. Uświadomiłam sobie, że naprawdę podoba mi się poznawanie zaułków Vegas, kiedy wzięłam kolejnego gryza fasolki. Odbywając wycieczkę z dobrze poinformowaną osobą.

Kiedy jedliśmy, Jayden zabawiał mnie głupimi historyjkami o Teatrze Popovicha i wkrótce śmiałam się tak bardzo, że ledwo byłam w stanie przełykać jedzenie. Zdałam sobie sprawę, że było to także miłe, z tą prostą przyjemnością siedzenia przy posiłku z inną osobą. Magnus nie jadł ludzkiego jedzenia, więc zazwyczaj opuszczaliśmy tę rzecz jedzenia w jakimś miejscu, która jest ważna w większości randek. To nie tak, że by nie poszedł, gdybym go poprosiła; po prostu przełykanie było zbyt trudne, kiedy tylko siedział naprzeciwko mnie, obserwując ze wzrokiem pożądającym jedzenia. (Dowiedziałam się, że większość wampirów uznawała fakt, iż nie mogą jeść za najbardziej kłopotliwą rzecz ze wszystkich tych zmian, które niesie ze sobą przekształcenie w stwora nocy. Wierzę, że moja siostra z zadowoleniem wymieniłaby swoją zdolność wychodzenia podczas dnia na jedzenie organicznych, super dużych lodów bez późniejszego ich z wymiotowania).

Popatrzyłam na Jaydena, który przestał mówić, by skupić się na pokrojeniu swojej wołowej pieczeni, plastikowym widelcem. Śmiejąc się, podałam mu mój nóż.

– Potrzebujesz pomocy? – zapytałam.

Potrząsnął głową i odmachnął nóż. – Próbuję trzymać się z dala od noży – oznajmił, powracając do swojej całkowicie nieskutecznej formy krojenia.

– Ale dlaczego? – zapytałam zdziwiona. – Nie sądzisz, że byłoby łatwiej?

Spojrzał w górę, jego twarz zaczerwieniła się ze wstydu. – Mam hemofilię – wyjaśnił, jego głos wydawał się brzmieć trochę niepewnie. – Wiesz, co to jest?

Cofnęłam się myślami z powrotem do ósmej klasy. – To znaczy, że nie możesz przestać krwawić, tak?

Skinął. – Jeśli zostaniesz zraniona, twoja krew skrzepnie się po kilku minutach i zatamuje ranę. Moja krew tego nie robi. Więc jeśli zostanę zraniony — nożem czy czymkolwiek innym — pozbędę się krwi całkowicie. Nawet małe zadrażnienie może być zagrożeniem życia.

– Łał – powiedziałam, nie pewna jak odpowiedzieć. – Praca ze zwierzętami musi być naprawdę niebezpieczna. – Nie wspominając o wampirach.

– Taa – odparł. – Nie jest to najlepsza wybrana profesja z moją kondycją. Ale kocham zwierzęta, więc podejmuję niezbędne środki ostrożności.

Nagle o wiele większy sens nabiera dla mnie noszenie przez niego tych grubych rękawic przed przedstawieniem. A ja sądziłam, że obawiał się zarazków.

– To nic takiego! – dodał jasno, jakby się bał, że mnie przestraszy. – W każdy inny sposób jestem normalny. I hej, jeśli coś się stanie, mam to. – Sięgnął do swojej kieszeni i wyciągnął małe urządzenie. – Jest ono połączone z satelitą i automatycznie wezwie dla mnie dziewięćset jedenaście, jeśli tylko nacisnę ten guzik. Gdybym krwawił, mogę wezwać karetkę, która przyjedzie do moich drzwi w mniej niż dziesięć minut. Będą w stanie wstrzyknąć mi zastępcze osocze krzepnięcia i wtedy, chyba że krwawienie będzie strasznie poważne, wszystko będzie dobrze.

– To bardzo przydatna, mała zabawka – zgodziłam się, przyglądając się urządzeniu. – Czy kiedykolwiek musiałeś już je użyć?

Pokręcił głową. – I mam nadzieję, że nigdy nie będę musiał – powiedział. – Ale dobrze ją posiadać, w razie czego. – Wsunął urządzenie z powrotem do kieszeni. – Dosyć o mnie – oznajmił. – Chciałbym cię przeprosić za to całe dzisiejsze fiasko z przedstawieniem. Nie miałem pojęcia, że Korneliusz zareaguje tak, jak zareagował. Czasami jest trochę dziwny, mówiąc szczerze. Jednego dnia jest czarujący i zabawny, ale już następnego potrafi przekształcić się w niesamowitego tyrana. – Wzruszył ramionami. – Nie mogę uwierzyć, że ktokolwiek — nawet Sasha — był w stanie się z nim umawiać. Na czole ma wypisane 'Okrutny Chłopak'.

– Taa, on jest odrażający – odpowiedziałam, uświadamiając sobie, że jest to moja wielka szansa, by go przycisnąć. – W ogóle, o co mu chodzi? Sądzi, że jest wampirem?

Jayden przetoczył oczyma. – Taa, ma całkowitą obsesję na tej sprawie z wampiryzmem. Nigdy nie wychodzi za dnia... chociaż to jest Vegas. Tutaj to jest typowe.

Ma rację. Vegas jest prawdopodobnie wspaniałym miastem dla wampira, by rozpocząć jakiś biznes. Wszyscy mają tutaj własny harmonogram.

– A co z tą dziewczyną, Sashą? – zapytałam, przechodząc do ostatecznego ciosu. – Tą, która grała Minę przede mną? Czy ją także wyrzucił ze sztuki?

Jayden potrząsnął głową. – Nie sędzę. Chodzi o to, że on ją lubił. I wytrzymała o wiele dłużej niż pozostałe nasze Miny.

– Przetrwaliście dużo osób, które miały grać postać Miny? – zapytałam, ożywiając się z powodu jego słów.

– Boże, tak – Jayden zadeklarował. – Do diabła, wydaje się, że wybieramy nową osobę do tej roli dwa razy w miesiącu. Dlatego właśnie wszyscy są tacy sfrustrowani. Występują podczas jednego bądź dwóch przedstawień, a potem Korneliusz je zwalnia. – Zwalnia je? Czy może przekąsza za sceną? Wzdrygnęłam się, wspominając błysk kłów przy mojej szyi. Co jeśli znak Magnusa — albo mój zapach — by go nie powstrzymał? Czy byłabym po prostu kolejną ofiarą wampira z Vegas?

– Sądziłem, że będziesz występować przynajmniej przez jedno przedstawienie albo dwa. I ponieważ i tak wyjeżdżasz, to było idealne. Albo tylko tak myślałem.

Nie warto na mnie liczyć w byciu dziewczyną wampira. – Ale nie zwolnił Sashy? – zapytałam, chcąc wrócić do tematu.

– Nie. I to było dziwne, ponieważ nie była wcale podobna do pozostałych osób, które obsadziliśmy w tej roli. Według scenariusza, Mina powinna być czysta jak łąka. Sasha jednak była jedną z najbardziej szmirowatych dziewczyn, jakie spotkałem. Była striptizerką, tak mi się wydaje. Korneliusz zabrał ją z jakiejś dziury. Próbowaliśmy mu o tym przypomnieć, ale on nie chciał o tym słyszeć. Zamiast tego była idealną Miną. Miesiącami ta dwójka była nierozłączna. Byliśmy pewni, że są ze sobą, chociaż nigdy tak właściwie nie widzieliśmy ich razem.

– I potem po prostu odeszła?

Jayden skinął ponuro. – Tak. Tak jak inne. Zniknęła bez śladu, ponownie zostawiając nas na lodzie.

Z wyjątkiem tego, że ona nie do końca zniknęła. Pokazała się w Massachusetts, twierdząc, że posiada pochodzenie, którego najwyraźniej nie ma.

Ale pytanie pozostaje, jak do diabła striptizerka–która–stała się–aktorką była w stanie oszukać taką organizację jak Bractwo Krwi? Chodzi o to, że jeśli nawet wymyśliła jak otrzymać dyplom z uczelni z pomocą Korneliusza, badanie DNA nie kłamie.

– Czy może wiesz gdzie ona mieszka? – zapytałam. – Czy mieszkała, tak sądzę?

Jayden popatrzył na mnie. – Dlaczego? – zapytał, brzmiąc na zdziwionego.

Rzeczywiście dlaczego. *Sposób, by zadawać subtelne pytania, Sun.*

– Oh, nie wiem. Może ktoś powinien... sprawdzić co z nią? Upewnić się, że wszystko jest w porządku? – To przynajmniej wydawało się być odpowiednią wymówką, prawda? – Chodzi o to, że ona po prostu zniknęła.

– Racja. – Jayden wyglądał na zamyślnego. – Chociaż w ogóle nie wiem gdzie szukać. Wiem jedynie, że mieszka w jakiejś przyczepie kempingowej. Ale na zewnątrz miasta jest ich miliony, więc dużo nam to nie daje. Jedynie Korneliusz zna jej właściwy adres, tak sądzę, i w ogóle odmawia rozmawiania o niej. Zastanawiam się czy może po prostu nie zerwali.

– Albo on jej coś zrobił – zasugerowałam, czując się źle z tym, że specjalnie wprowadzam go w błąd. Ale potrzebowałam tej informacji. – Czy on ma jakieś akta, które moglibyśmy przejrzeć? Tylko by to sprawdzić?

Jayden potrząsnął głową. – Wszystko ma na swoim komputerze – oznajmił. – To mu wiele ułatwia odkąd tak często zmieniamy obsadę. – Wzruszył ramionami. – W każdym razie, to słodko z twojej strony, że jesteś zaniepokojona o Saszę, ale jestem pewien, że wszystko z nią w porządku. Prawdopodobnie opuściła miasto, aby uniknąć spłacenia długów czy coś. To Vegas. Ludzie znikają. W szczególności źli ludzie, tacy jak ona. – Zatrzymał się, po czym spojrzał na mnie z zaniepokojonymi oczami. – Wyglądasz na zestresowaną. Czy wszystko w porządku?

Wymusiłam uśmiech, który jestem pewna nie do końca odpowiada moim oczom. Gdybym mogła wyjaśnić, że to nie o Saszę się boję, a o mojego chłopka. To on może mieć kłopoty. Muszę odnaleźć adres tej przyczepy, i to szybko. To może być moja jedyna szansa, by zdobyć dowody na to, co dzieje się naprawdę. Może ma dowód osobisty, który mówi, że jest striptizerką czy coś. Mogłabym pokazać Magnusowi, że nie jest tym, za kogo się poddaje. Przynajmniej mogłabym sprawić, by przełożył ceremonię gryzienia do czasu, aż więcej informacji zostanie zebrane.

Potrzebuję teraz kogoś, kto jest dobry w komputerach, a kto pomoże zdobyć mi ten adres od Korneliusza...

– Zapomnij o Sashy – Jayden nagle oznajmił. – Zaprosiłem cię tutaj, bym mógł się dowiedzieć o tobie czegoś więcej, a nie rozmawiać przez całą noc o niej. Jak doszło do tego, że przyjechałaś odwiedzić nasze piękne miasto? Bez obrazy, ale nie wydajesz się typem turysty z Vegas, mówiąc szczerze.

– Nie, zdecydowanie nie jestem – przyznałam, oddalając mój umysł od Jane. – Chociaż spodobały mi się wszystkie te rzecz, które mi dzisiaj pokazałeś. – Uśmiechnęłam się do niego z drugiej strony stołu. – W szczególności Teatr Popovicha.

Wyszczrzył się. – Cieszę się, że ci się to spodobało. Niektórzy ludzie byli... mniej niż pod wrażeniem.

– Taa, cóż, niektórzy ludzie lubią telewizję reality.

– Albo tofu.

– Hej! Ja lubię tofu! – wykrzyknęłam.

Skinął głową uroczyście. – O to mi chodzi.

– Taa, taa. – Przetoczyłam oczyma. – W każdym razie, moja siostra i ja— mam siostrę bliźniaczkę wiesz — identyczną bliźniaczkę.

– Jest was dwie? – wrzasnął w udawanym przerażeniu. – Boże dopomóż nam wszystkim!

– Hej! – zamachnęłam się na niego figlarnie ponad stołem. Uniknął go z łatwością, jego oczy tańczyły wesoło. – Żadnych komentarzy z najtańszej miejscówki albo historia się zakończy w tym momencie.

– Okej, okej! Przymknę się. – Założył dłonie przed sobą, jak dobry chłopczyk w szkole. Zachichotałam.

– Znacznie lepiej. Wraz siostrą przyjechałyśmy tutaj, by zobaczyć naszego tatę. Mieszka tutaj ze swoją rodziną. Niestety... w ostatniej chwili... został zmuszony do wyjazdu w interesach.

Wesołość w powietrzu wyparowała, kiedy pomyślałam z powrotem o Crystal dumnie informującej nas, że taty nie ma na górze i nie wróci dopóki, cóż wróci dopiero po naszym wyjeździe.

Pamiętam rozczarowanie kłębiące się w moim żołądku, zranienie w oczach Rayne, gdy próbowała zepchnąć ból głęboko wewnątrz siebie, tak jak robiła to wiele razy wcześniej. To jest takie niesprawiedliwe.

– Hej! – Zaniepokojony głos Jaydena przedarł się przez moje nagłe zmętnienie. Spojrzałam w górę i zauważyłam, że gapił się na mnie z przejętym wzrokiem. – Wszystko dobrze?

Wzruszyłam ramionami, łzy wypływały z moich oczu. Cholera, nie miałam zamiaru płakać. Zacznie myśleć, że jestem całkowitym dzieciakiem. –

Przepraszam – oznajmiłam, wycierając moją twarz rękawem. – Ja po prostu...
cóż...

– Tęsknisz za swoim tatą – wywnioskował, sięgając do kieszeni i podając mi chusteczkę. – I nie mogłaś się doczekać, by go zobaczyć.

Skinęłam, biorąc od niego chusteczką i wysmarkując nos. – Chodzi o to, że on po prostu zawsze robi takie rzeczy – powiedziałam mu. – Jak wcześniej w tym roku. Miał odwiedzić mnie i Rayne w nasze urodziny.

Historia wypłynęła ze mnie z siłą, na jaką nie byłam przygotowana. To pierwszy raz, gdy mówię komuś o tym, co się stało. Jak skontaktowałam się z moim ojcem, wysyłając mu e-maila i prosząc o to, by przyjechał. Jak odpisał, że to zrobi — nawet wysłał mi e-mailem plany rezerwacji. Opóźniliśmy imprezę o kilka godzin, czekając aż wejdzie przez drzwi z tortem urodzinowym w dłoni, jak obiecał. W końcu poszłam do łóżka; wiedziałam, że nie przyjedzie. Ale moja siostra czekała przez całą noc. Wciąż mając nadzieję. Wciąż modląc się o to, by się pojawił. Ale oczywiście nigdy tego nie zrobił.

Jasne, przyjechał później. Kiedy Rayne była chora z powodu wirusa krwi — pełen przeprosin i wymówek, twierdząc, że jest okropnym ojcem. Ale czemu to dowodziło? Że jedna z nas musi być umierająca, by poświęcił nam swoją uwagę?

– Więc wracamy w niedzielę – zakończyłam, wycierając moje oczy chusteczką. – I to będzie to. Naprawdę stracona wizyta.

– Oh, Sunny – Jayden powiedział, wstając ze swojego miejsca i okrążając stół. Otoczył mnie ramionami i przyciągnął w ciepły uścisk. Schowałam moją głowę w jego ramieniu, gdy ogarnął mnie szloch. Aż do tej chwili, w której pozwoliłam sobie czuć, nie zdawałam sobie sprawy jak przez tą całą rzecz było mi smutno. Może jestem bardziej jak Rayne — spychając rzeczy w głąb siebie—niż chcę przyznać.

– Najgorsze jest to, – powiedziałam, wciąż trzymając się jego ramion – że wciąż go kocham. Chcę go zniechęcić. Naprawdę. Ale nie mogę. Po prostu pamiętam jaki był, kiedy byłam dzieckiem. Czytał nam bajki. Zabierał do zoo. Był modelowym ojcem. Do czasu aż po prostu wstał i odszedł. – Przerwałam uścisk. – I teraz dowiedziałyśmy się, że przez ten czas miał romans. Mamy przyrodnią siostrę, która została urodzona wtedy, gdy był jeszcze z naszą mamą.

Jayden podarował mi współczujące spojrzenie. – To musiało być trudne – oznajmił.

– Tak. To nie było zabawne.

– Zastanawiam się... – Usiadł z powrotem na swoim krześle, a ja zrobiłam to samo. – Chodzi o to, że zawsze myślałem, że ja miałem źle — nigdy nie

poznałem mojego ojca. Moja mama nie chce mi nawet powiedzieć kim on jest. Mówi, że to był wielki błąd i lepiej, bym nigdy go nie poznał. Słyszę twoją historię i, nie wiem, może miała rację.

Rozważałam to przez chwilę, po czym potrząsnęłam głową. – Nie – powiedziałam. – Za nic nie oddałabym wspomnień, które posiadam. Nawet mimo tego, że one ranią. To są dobre wspomnienia. Cenię je sobie.

– Tak. – Skinął. – To ma sens. – Gapił się w dół na swój talerz.

– Przykro mi z powodu twojego taty – powiedziałam mu, sięgając ponad stołem, by dotknąć jego ramienia. – Czy istnieje jakiś sposób, by twoja mama zmieniła zdanie?

Potrząsnął głową. – Nie ma szans – oznajmił. – Uwierz mi, próbowałem. – Wzruszył ramionami. – Ale może tak jest najlepiej. To nie tak, by on mnie szukał czy coś. Prawdopodobnie nie wie nawet, że istnieje albo nie chce wiedzieć.

– Cóż, w takim razie wiele traci – oświadczyłam gwałtownie. – Ponieważ jesteś wspaniała.

Spojrzał na mnie z krzywym uśmiechem. – Tak? – powiedział. – Cóż, ty także jesteś wspaniała. – Chwycił moją dłoń i ścisnął ją. – I w pewien sposób jestem zadowolony, że twojego taty nie było w tym tygodniu w pobliżu. Dał mi szansę na umówienie się z tobą. – Jego oczy iskrzyły się na mnie.

Jayden potarł moją dłoń swoim kciukiem, wysyłając dreszcze w dół moich pleców. To takie przyjemne i intymne. Inni klienci otaczali nas ze wszystkich stron, a mimo to wydawało się jakbyśmy byli tylko my dwoje, siedząc sami w spokojnym, migoczącym blasku świec i ciepłym wietrzyku.

Jayden złapał mój wzrok swoimi hipnotyzującymi, szmaragdowymi oczami, spojrzenie uwielbienia znajdowało się na jego pięknej twarzy. Mój oddech utknął w moim gardle, gdy zdałam sobie sprawę dokładnie, co sobie myślał. Co chciał, bym zrobiła. I byłoby to także takie proste. Pochylenie się— tylko kilka centymetrów — dając mu znak, którego wyczekiwał. Dając mu znać, że czuję to samo co on — ten szum krwi w uszach, to intensywne trzepotanie w sercu i słabość w kolanach. Co oczywiście czułam.

Z taką łatwością mogłabym dać mu zielone światło. Pokazać mu, że przepchnięcie się przez tę niewypowiedzianą barierę pomiędzy nami jest w porządku i może przycisnąć swoje usta do moich. Będą ciepłe, jego usta — może gorące — palące z pożądania, ale złagodzone słodkością. W przeciwności do pocałunków Magnusa, które są zimne jak lód, skoro facet jest technicznie chodzącym trupem...

– Jesteś taka piękna, Sunny – Jayden wymamrotał, nie opuszczając oczu. – I taka słodka.

Wrrr! Tak bardzo chciałam go pocałować, że to aż bolało. Ale nie mogłam. Nie zrobię tego. Potrząsnęłam głową, starając się wypłynąć na powierzchnię z pożądania, w którym zaczęłam się pochłaniać. Mimo tego, że wydaje się to proste, mimo tego, że wydaje się to łatwe, wywoła to także świat nie-takich-latwych, nie-takich-prostych komplikacji. Ponieważ, podczas gdy w innym życiu Jayden może być moją bratnią duszą, w tym, należę do wampira. Nie jestem wolna.

Odepchnęłam swoje krzesło i wstałam na nogi, efektownie przerywając zakłęcie pomiędzy nami. Jayden wyglądał na oszołomionego i bardziej niż trochę rozczarowanego, ale nie naciskał na mnie, co szczerze sprawia, że lubię go jeszcze bardziej. Ale zepchnęłam te wszystkie uczucie głęboko w siebie i podarowałam mu jasny, całkowicie udawany uśmiech, którego zrobienie jedynie mnie nie zabija. – Dzięki za kolację – powiedziałam. – Było świetnie.

Świetnie. Proszę. Było o wiele lepiej niż tylko świetnie i wewnątrz siebie krzyczę, by mu o tym powiedzieć. Oznajmić mu, jaka samotna się czułam posiadając chłopaka, który nie miał dla mnie czasu. Takiego, który nie chce bym z nim była, chociaż znajduje się w mniejszej odległości niż półtorej kilometra. Takiego, który nazywa mnie zazdrosną i niedojrzałą oraz odmawia wysłuchania moich przekonań czy spojrzenia na mój dowód. Nie zdawałam sobie sprawy jaka smutna i nieszczęśliwa byłam, dopóki nie doświadczyłam czegoś innego. Faceta, dla którego jestem najważniejsza. Który nie sprawia, że czuję się niechciana czy tak, jakbym była dzieckiem.

Prawdopodobnie dlatego, że on także jest dzieckiem. I wie skąd pochodzę w sposób, w który Magnus nigdy nie będzie wiedział.

Jayden sięgnął i dotknął mojego ramienia, ponownie odnajdując moje oczy. Jego wyraz twarzy jest życzliwy. Wyrozumiały. Może być dzieciakiem, ale nie jest głupi. – Masz chłopaka – wywnioskował. – Dlatego wyglądasz na taką zdenerwowaną.

Połowa mnie chce temu zaprzeczyć, ale zamiast tego skinęłam głową nieszczęśliwie.

– W porządku – powiedział, dając mi kwaśny uśmiech. – Naprawdę.

Ahh! Dlaczego musi być taki słodki we wszystkim? To tylko utrudnia. Wolałabym, aby był jakimś napalonym psem, który jedynie chce na mnie wskoczyć i potem nigdy do mnie nie zadzwonić. Ale zamiast tego, ma klasę. Idealny dżentelmen. Po prostu rodzaj faceta, z którym zawsze siebie

wyobrażałam. Jest rodzajem faceta, którym myślałam, że jest Magnus, gdy zaczęliśmy się umawiać.

– Dzięki – powiedziałam, opuszczając spojrzenie na nogi, gdzie nie miałam do czynienia z jego niesłusznie pociągającymi oczami. – To skomplikowane. – Gdybym tylko mogła wyjaśnić jak bardzo skomplikowane.

– Chodźmy, Sun – powiedział, skinąwszy głową w kierunku wyjścia z knajpy. – Pozwól, że zabiorę cię do domu.

Podążyłam za nim na zewnątrz knajpki i na ulicę. – Chcesz wziąć taksówkę czy się przejść? – zapytał.

– Przejść się. – Nie jestem jeszcze gotowa, aby się z nim pożegnać.

Więc poprowadził mnie ulicami, z powrotem na Strip. Nie mówił zbyt dużo, ale nie jest niezręcznie. Jeśli już to ta sytuacja w pewien sposób wydaje się być desperacko romantyczna. Jak kondukt żalobny dla naszej nowej przyjaźni.

Nie mam jego numeru ani pojęcia gdzie mieszka. Nie znam jego nazwiska. I patrząc na to z dłuższej perspektywy, tak jest najlepiej. Pożegnamy się ze sobą i będziemy się tego trzymać, zamiast torturowania się pokusą, której nie mogę ulec. W niedzielę wracam do domu w Massachusetts i to jest to. Chodzi o to, co zrobię, dodam go do przyjaciół na Facebook'u? Nie. W ten sposób będzie lepiej.

Mimowolnie spowolniłam swoje ruchy, czułam się tak, jakby moje serce zostało rozdzielone na dwie części. Próbowałam myśleć o Magnusie. O tym wszystkim, co dzieliliśmy ze sobą przez minione sześć miesięcy. Ale mogę jedynie myśleć o naszej ostatniej rozmowie przez telefon. Kiedy nazwał mnie zazdrosną i dziecinną oraz nie uwierzył w żadne słowo, które powiedziałam. Czy w ten sposób okazuje swoją miłość względem mnie? Czy to się zmieni, gdy dowiodę, iż miałam rację?

– Jesteśmy – Jayden oznajmił kilka chwil później, kiedy skręciliśmy ze Strip i zobaczyłam apartamentowiec wynurzający się przede mną. – To tutaj, prawda?

Skinęłam, nagle pragnąc, by tata mieszkał o wiele dalej. Albo bym przynajmniej mogła powiedzieć, że mieszka, aby przedłużyć nasz spacer. No wiesz, do Massachusetts czy coś.

Jayden odwrócił się do mnie, chwytając moje dłonie w swoje i dreszcze elektryczności przeszły przeze mnie na nowo. – Żegnaj, Sunshine – wymamrotał. – Jestem naprawdę szczęśliwy, że mogłem spędzić z tobą dzień. Jesteś wyjątkowa. Bardzo wyjątkowa. I jestem zaszczycony mogąc cię poznać.

Nie byłam w stanie przemówić. Po prostu gapiałam się na niego, zmuszając łzy, by nie spływały. Pochylił się do przodu i delikatnie pocałował mnie

w policzek, jak muśnięcie skrzydła motyla na mojej skórze, choć paliło mnie ono mimo wszystko. Pachnie Old Spice'm, staromodną wodą kolońską, którą mój dziadek używał, a która nie powinna być używana przez osiemnastoletniego chłopaka, mimo tego jednak pachniała na nim idealnie.

A wtedy, zanim w ogóle zdałam sobie sprawę, co się dzieje, odwrócił się i odszedł z powrotem w kierunku Strip.

– Żegnaj, Jayden – wyszeptałam do jego oddalającej się postaci, moje słowa opadały w pustynny, nocny wiatr, mknąc daleko, nie usłyszane. – Będę za tobą tęsknić.

ROZDZIAŁ XIV

Przypuszczam, że gdy weszłam do mieszkania fakt, iż wszyscy nie śpią nie był szokujący, nawet mimo tego, że była prawie jedenasta. To zdecydowanie było domostwo nocnych sów Vegas. Heather robiła jakiś pilates na podłodze, podczas gdy Crystal oglądała reality show na MTV, na dużym ekranie telewizora. Stormy znajdowała się obok niej na kanapie ze skrzyżowanymi nogami, zagubiona w świecie Nintendo. Nie było tylko Rayne—szok, zaskoczenie i to wszystko.

Heather spojrzała w górę, kiedy zamknęłam drzwi. – Hej, dziewczyno – powiedziała. – Dobrze spędziłaś wieczór?

– Właściwie, tak – byłam w stanie odpowiedzieć szczerze. Mój policzek wciąż płonął od pocałunku Jaydena i niezamierzenie sięgnęłam, by dotknąć to miejsce. – To była bardzo dobra noc. – Może zbyt dobra.

Uśmiechnęła się. – Wspaniale. Cóż, proszę poczęstuj się jakimkolwiek jedzeniem z lodówki – oznajmiła.

– Taa – Stormy zauważyła. – Jeśli będziesz miała szczęście, może znajdziesz jeszcze jakieś pieczone banany zostawione po czwartym lipca.

– Albo możemy ci coś zamówić, jeśli nie będzie rzeczy które lubisz – Heather dodała, rzucając poduszkę w swoją córkę. Stormy złapała ją z łatwością, po czym odrzuciła.

– W porządku. – Roześmiałam się. – Właściwie właśnie byłam na obiedzie.

– Chcesz zagrać w Dance Dance Revolution? – Stormy zapytała z nadzieją.

– Nie ma mowy – Crystal się wtrąciła. – Oglądam tutaj telewizor.

Stormy wyglądała na zawiedzioną. Wtedy przypomniałam sobie o co miałam ją zapytać. – Właściwie przydałaby mi się pomoc z komputerowym zadaniem – powiedziałam jej. – Mam problem i...

Stormy zeszła już z kanapy i w podskokach zmierzała ku mnie. – Mogę ci pomóc! – wykrzyknęła. – Chodź do mojego pokoju. Mój komputer dotychczas jest najlepszy w domu. Podrasowałam go własnym procesorem i dwoma terabajtami pamięci RAM.

Nie miałam pojęcia co to oznaczało, i dlatego zgaduję, że potrzebowałam w ogóle jej pomoc. Nadszedł czas na lekcję Hakingu od tego małego geniusza, którego nazywam siostrą.

Podążyłam za nią do jej pokoju. W przeciwności do reszty mieszkania i jego nowoczesnego, białego wystroju, jej pokój jest wielobarwny, jakby tęcza wybuchła wszędzie i nikt nie dbał o to, by posprzątać bałagan. Jej ściany zostały

obwieszona mangą każdego typu, a jej łóżko pokryte było książkami i zastanawiałam się, czy ona kiedykolwiek śpi. Ale centrum jej pokoju, sanktuarium, był zdecydowanie jej komputer, który ustawiony został obok okna i pokryty błyszczącymi naklejkami.

– Więc z czym potrzebujesz pomocy? – zapytała, przyciągając dwa krzesła do komputera i siadając na fotelu dowodzenia.

– Próbuję wydostać informacje z czyjegoś komputera – wyjaśniłam. – Adres z książki adresowej.

– Hmm. – Stormy rozważała to, a ja skrzyżowałam moje palce, by nie było to szalone, niemożliwe życzenie. Wtedy przypomniałam sobie, że brokatowe naklejki czy też nie, ta mała dziewczyna w swoim wolnym czasie może włamać się do prawdziwego kasyna. Oczywiście może odnaleźć jeden malusieńki adresik. – Czy masz przypadkowo e-mail tej osoby?

Wtedy przypomniałam sobie harmonogram przedstawienia, który dostałam od pomocnika w teatrze. Sięgając do kieszeni, wyciągnęłam go i podałam jej. – Ten facet jest na samej górze – powiedziałam jej. – Korneliusz.

Stormy skinęła i odłożyła papier na biurko. – Okej – oznajmiła – więc najłatwiejszym sposobem na zdalne włamanie się do czyjegoś komputera, tak by ta osoba nie wiedziała, jest przesłanie jej Trojana.

– Trojana? – Czy to nie był jakiś stary, grecki koń? Czy firma produkująca kondomy?

– To tak, jakbyśmy instalowały sekretne tylne wejście do jego komputera. Byśmy mogły wejść i wyjść i byśmy miały dostęp do czego tylko chcemy na ich komputerze.

– I możesz to zrobić? A co z... zaporą sieciową? – Naprawdę musiałam zacząć zwracać większą uwagę na lekcjach informatyki.

– Cóż, jeśli otworzą odpowiedni załącznik w e-mailu, wtedy włączy się instalacja automatycznie i ominie zaporę, ponieważ komputer będzie przypuszczał, że jest to instalacja autoryzowana.

– Ale kto dzisiaj otwiera załączniki? – zapytałam, odchylając się na moim krześle. – Chodzi o to, że byliśmy ostrzegani o takich rzeczach od urodzenia.

– Byliśmy, ale starsi ludzie nie zawsze są tak zaznajomieni z komputerem jak my – Stormy mi przypomniała. – Czy ten facet jest starszy?

Istotna uwaga. Ze sposobu w jaki faworyzuje ubrania z Starego Zachodu, zgaduję, że Korneliusz ma przynajmniej kilka setek lat. Zdecydowanie został urodzony przed erą Google. Może to zadziała.

– Kluczem jest zagranie na ich ciekawości i próżności – Stormy mi powiedziała. – Jak, wysyłanie wiadomości, która mówi 'Sprawdź to video o

mnie i o tobie'. To był wirus na Facebooku jakiś czas temu, przez którego wielu ludzi zostało zainfekowanych. – Potrząsnęła głową. – W rzeczywistości, Crystal ściągnęła wirusa cztery razy, zanim w końcu musiałam wyłączyć jej zdolność do ściągania.

Roześmiałam się ze zrozumieniem. – Okej. Cóż, napiszmy Korneliuszowi e-maila, któremu nie będzie mógł się oprzeć.

Stormy wyszczerzyła się. – Super. Co wiesz o tym gościu?

Jest złym wampirem, możliwe, że walczy o upadek Bractwa Krwi? Hmm. Prawdopodobnie coś innego.

– Jest aktorem w bardzo nisko budżetowej sztuce. Upodabnia się do wampira.

– Okej – Stormy oznajmiła ze schyloną głową, pisząc wściekle. Kilka minut później popatrzyła w górę. – Mam – poinformowała mnie. – Wysłałam wiadomość, która okaże się być z Hotelu Stratosfera, pytającego o jego przedstawienie. Okazuje się, że znudziła im się ich dotychczasowa wampirza rewia, *Kęs*, i szukają nowej sztuki. Dołączyli formalną propozycję do tego e-maila, oczywiście. – Mrugnęła do mnie.

– Jesteś pewna, że masz jedynie jedenaście lat?

Zachichotała. – Przyjmuję, że podoba ci się mój pomysł?

– Jest genialny. Założę się, że całkowicie da się nabrać.

– Okej, więc klikam WYŚLIJ. – Kliknęła myszką. – Zrobione.

Byłam pod wrażeniem. – Wspaniale! – wykrzyknęłam. Przybiłam z nią piątkę. – Rządzisz, Stormy – powiedziałam jej. – Wielkie dzięki. – Gapiłam się na ekran komputera. – Wiec co teraz?

– Teraz musimy poczekać aż wejdzie na swoją pocztę i miejmy nadzieję, że ściągnie plik.

– Okej. – Cholera, miałam nadzieję na natychmiastową odpowiedź. Nie, że odnajdę jej ślad dzisiejszego wieczora w każdym razie, ale wciąż. Miło by było wiedzieć, że mam na co jutro spojrzeć. W końcu, to mój ostatni dzień, by przeprowadzić dochodzenie, przed ceremonią gryzienia o północy. Tej nocy Jane/Sasha stanie się jednością z Magnusem już na zawsze. I nie ważne jak skończy się to, co dzieje się pomiędzy mną a Magnusem w osobistym życiu, nigdy, nigdy nie zechcę widzieć go zranionym.

– Więc, po co potrzebujesz ten adres? – Stormy zapytała z ciekawością. – Chodzi o to, że ja nie mam nic przeciwko robieniu tego, ale dlaczego sama nie możesz zapytać tego faceta?

Westchnęłam. Nawet mimo tego, że jest stara maleńka, wciąż jest jedynie małym dzieciakiem i nie chcę wciągać ją w ten bałagan jeszcze bardziej, niż

muszę. – Próbuje odnaleźć dziewczynę, która pracowała nad tym przedstawieniem – powiedziałam, celowo nieprecyzyjnie. – Zniknęła i chcę się upewnić, że wszystko z nią w porządku.

– Super. Jesteś jak Veronica Mars czy coś.

– Czy coś. – Prychnęłam. Moje detektywistyczne umiejętności były dalekie od bycia zdecydowaną amatorszczyzną. – Sądzę, że jeśli ktoś jest tutaj Dziewczyną–Detektywem, to ty, Panno Haker.

Wyglądała na zadowoloną. – Lubię to robić. To świetna zabawa.

– Więc dla większości dzieciaków w twoim wieku to Hannah Montana.

– Faj. Nawet nie idź w tym kierunku – wykrzyknęła, uderzając mnie figlarnie. Chwyciłam poduszkę z łóżka i oddałam jej. Krzycząc, zanurkowała pod przykrycie, wyciągając dużego, wypchanego niedźwiedzia jako swoją broń. Wkrótce brałyśmy udział w pełni rozwiniętej walce na poduszki, krzycząc i śmiejąc się.

– Dobrze się bawicie?

Głos przy drzwiach sprawił, że się zatrzymałam. Stormy to wykorzystała i uderzyła mnie jeszcze raz dobrze, wciąż chichocząc. Wtedy zauważyła kto nas obserwował i jej ramiona opadły, a wypchany niedźwiedź spadł na podłogę. Uśmiech zbladł na jej twarzy.

Rayne stała w drzwiach ze skrzyżowanymi na piersi ramionami i kwaśnym, ganiącym spojrzeniem na twarzy. Miała na sobie długą, czarną sukienkę wykończoną czarnymi rękawiczkami, które były założone aż do jej łokci. Elegancki wygląd zepsuty był przez jej schrzanioną fryzurę i czarny, szopi makijaż wypływający z jej oczu.

– Tylko się wygłupialiśmy – oznajmiłam, czując, że moja twarz ociepla się, gdy odkładałam poduszkę na łóżko. Nagle poczułam się strasznie winna, nawet mimo tego, że nie zrobiłam nic złego. Moja bliźniaczka miała talent do sprawiania, bym się tak czuła.

– Czy mogę porozmawiać z tobą przez chwilę? – Rayne powiedziała, po czym dodała. – Na osobności.

Odwróciłam się do Stormy, która wpatrywała się w Rayne. – Dziękuję za pomoc – powiedziałam, zmierzwiając jej głowę. – Naprawdę to doceniam. – Potem odwróciłam się do mojej bliźniaczki. – Jasne. Chodźmy się przejść.

Powiedziałam Heather gdzie idziemy, po czym opuściłyśmy mieszkanie i udałyśmy się na dół do holu i na zewnątrz. Gdy tylko opuściłyśmy budynek, Rayne w końcu przemówiła.

– Wyglądałaś tam dzisiaj bardzo swojsko – warknęła. – Zaadoptowana przez nową rodzinę.

– Są mili – broniłam się, nie lubiąc jej tonu. – Lubię ich.
– Jak słodko.
– Ty ich po prostu nienawidzisz z powodu sytuacji z ojcem. Nawet nie dałaś im szansy.

– Dlaczego powinnam dać im szansę? – Rayne zapytała. – Spiknęła się z tatą, gdy ten był mężem mamy i miała z nim dziecko. Dziewczynkę, z którą walczyłaś na poduszki, ze złym podmiotem Szatana, o ile się orientuję.

– Daj mi cholerną przerwę, Rayne – odwarknęłam, niedolna do dłuższego pozwalania jej jechania na ludzi o których zaczynam się troszczyć. Nie masz pojęcia jaki układ panował pomiędzy mamą a tatą. Może mieli otwarte małżeństwo. Chodzi o to, że oboje byli hipisami, prawda? Albo ich małżeństwo było już skończone w tamtym momencie i zostawali razem ze względu na nas – swoje dzieci. Nie wiesz tego. Zgadujesz. I robisz z tych ludzi potworów. Nawet Stormy. Chodzi o to, mój Boże, ona się nie prosiła o narodziny. – Potrząsnęłam głową w obrzydzeniu.

Rayne wygląda na zasmuconą. Zgaduję, że nie jest przyzwyczajona do odpierania przeze mnie ataku. Cóż, a to pech, ponieważ ja jeszcze nie skończyłam. Nie jestem nawet temu bliska.

– Posłuchaj, wiem, że to wszystko to był ogromny szok. Przyjazd tutaj i dowiedzenie się, że nie tylko taty nie ma, ale że również mamy siostrę o której nie wiedziałyśmy. To jest do bani. Ale nie możesz po prostu ukrywać się przed tym wszystkim, całymi dniami i nocami przesiadując w kasynach, jedynie po to, by ich unikać. Ci ludzie są twoją rodziną, czy ci się to podoba, czy też nie, i pewnego dnia zaakceptujesz to i zaczniesz sobie z tym radzić. – Sięgnęłam i dotknęłam jej ramienia, próbując ją pocieszyć. Wtedy zdałam sobie sprawę, że drży.

– Dlaczego to dla ciebie jest takie proste? – zapytała, jej głos był stłumiony. – To nie tak, że chcę się tak czuć—cała poplątana wewnątrz, zjadana żywcem przez moją nienawiść.

– Musisz odpuścić – powiedziałam jej. – Przestań być taka dumna. Przestań obwarowywać się ze strachu, że zostaniesz zraniona. Wpuść ich. Obiecuję, że cię nie skrzywdzą. Nie są źli. Nie mają zamiaru cię zniszczyć. W rzeczywistości, Heather wychodzi z siebie by upewnić się, że wszystko z nami w porządku. Jest naprawdę miła. Wiem, że byłoby łatwiej gdyby naprawdę była niszczącą domowe ognisko suką, ale nie jest nią.

– Ale co jeśli...

– Ale tego nie wiesz. Naprawdę nie wiesz. – Pogłaskałam jej włosy, próbując ją uspokoić.

– Kiedy wrócimy do domu, możemy usiąść z mamą i poprosić ją, aby opowiedziała nam całą historię. Wtedy będziemy znały prawdę. Heather twierdzi, że jest w niej coś więcej i ja jej wierzę. Dowiemy się prawdy i wtedy podejmiemy decyzję w jaki sposób chcemy, aby ta przyrodnia rodzina wpasowała się do naszego życia. I jeśli nie zechcesz już nigdy więcej z nimi rozmawiać, to twoja decyzja. Ale ja podjęłam swoją i nie pozwolę, aby ktoś sprawiał, żebym przez robienie tego czuła się jak zdrajca.

Rayne wypuściła szloch i przyciągnęłam ją bliżej do siebie, otaczając ją moimi ramionami i pocieszając najlepiej jak mogłam. Była taka delikatna pod tą całą swoją zuchwałością i nienawiścią. Naprawdę pragnęłam, by mogła opuścić wszystkie ściany, które zbudowała, chociaż troszeczkę. Ponieważ starając się siebie chronić, właściwie uwięziła się wewnątrz.

– Więc naprawdę sądzisz, że są mili? – zapytała, odsuwając się ode mnie. – Nawet Crystal?

Roześmiałam się i potrząsnęłam głową. – Nie. Wciąż jest całkowicie sukowata – odpowiedziałam. – Ale Heather i Stromy są naprawdę wspaniałe.

Rayne wciągnęła oddech, zdeterminowane spojrzenie pojawiło się na jej twarzy. – Okej – powiedziała. – Chodźmy na górę. Chciałabym poznać moją rodzinę trochę lepiej. Jeśli nie jest za późno.

– To Vegas kochanie – powiedziałam, wyszczerzając się do niej, szczęśliwa, że przynajmniej próbuje. – Tutaj nigdy na nic nie jest za późno.

ROZDZIAŁ XV

Promienie słoneczne wpływały przez okno i jęknęłam, naciągając przykrycie na głowę, jedynie pragnąc jeszcze pięciu minut ciszy. Po tym jak z Rayne weszliśmy do środka, Heather zaproponowała gorącą czekoladę i zagranie w Cranium. Graliśmy aż do pierwszej nad razem—i nawet Crystal do nas dołączyła. Rayne początkowo była cicha i dziwna, ale ostatecznie wyluzowała i pod sam koniec nocy, śmiała się i wygłupiała na równi z nami. W końcu Heather oznajmiła, że jest wykończona i musi się trochę wyspać. Więc ulokowała nas w sypialni Stormy i pozwoliła swojej córce spać ze sobą. Wpadłam w śpiączkę jak pijana i nie obudziłam się aż do teraz.

– Sunny – wykrzyknęła Stormy, podskakując na łóżku. – Weszliśmy!

Jęcząc, próbowałam się zorientować, o czym ona mówi. – Weszliśmy?

– Do komputera. Otworzył e-mail. – Zeskoczyła z łóżka i usiadła na krześle do komputera. – Spójrz! Jego pulpit cały się ukazał.

Popatrzyłam na ekran. Rzeczywiście, tapeta Stormy z tęczą i jednorożcem została zastąpiona przez ciemne tło i ciekące, czerwone litery.

– On naprawdę bierze tą wampirzą sprawę na poważnie, co? – Stormy zapytała.

– O, tak. – Ale większość wampirów to robi, tak przypuszczam.

– Więc możesz operować jego komputerem, tak samo jak on – wyjaśniła. – Możesz przeczytać jego e-maile, sprawdzić, jakie strony odwiedzał, cokolwiek. Praktycznie jesteś na siedzeniu kierowcy. Tylko niczego nie zmieniaj albo następnym razem, gdy usiądzie do komputera, może zauważyć, że coś jest nie tak.

Skinęłam, zabierając jej myszkę i przesuwając kursorem po pulpicie Korneliusza. Odnalazłam ikonę oznaczoną KSIĄŻKA ADRESOWA i kliknęłam dwa razy. Kilka chwil później jestem dumnym właścicielem adresu Panny Sashy Star z Piątej Ulicy w Lake View Mountain Park, w Calle Verde w Nevadzie.

Zapisałam go na kawałku papieru i odwróciłam się do mojej siostry. – Rządzisz, Stormy. Wielkie dzięki. – Zaczęłam wstawać z mojego krzesła.

Powstrzymała mnie. – To wszystko? Daję ci nieograniczony dostęp do komputera tego gościa, a ty jedynie kradniesz jeden, mały adres? – zapytała niedowierzająco. – To nawet nie wydaje się być warte wysiłku. Nie chcesz sprawdzić jego skrzynki? Może zobaczyć, jakie strony regularnie odwiedza?

– Okej, okej. – Usiadłam z powrotem, rozbawiona. – Zobaczmy czy odwiedza strony porno czy coś.

Załadowałam przeglądarkę Internet Explorer i kliknęłam na przycisk HISTORIA. Ale zamiast stron takich jak „SexyVampyKochajaKrew.com” zauważyłam, że Korneliusz właściwie szukał możliwości wyższej edukacji.

Mówiąc precyzyjniej na Uniwersytecie w Oxfordzie. Kawałki puzzli zaczynają się układać.

Zrobiłam zrzut ekranu i nacisnęłam drukuj, a moment później dowód znalazł się w drukarce. Chwyciłam papier i wstałam na nogi, całując Stormy w czubek głowy. – Wielkie dzięki, siostrzyczko – powiedziałam. – To było wspaniałe. Naprawdę powinnaś dołączyć do CIA czy czegoś takiego, gdy dorośniesz.

Roześmiała się, wylogowując z pulpitu Korneliusza i przechodząc na własny. – Nie ma mowy – powiedziała. – Chcę być aktorką.

– Rzeczywiście jesteś moją siostrą, prawda? – Uśmiechnęłam się do niej. Wtedy właśnie po raz pierwszy spojrzałam na zegar na stoliczku nocnym. – Trzecia popołudniu? – wykrzyknęłam, uświadamiając sobie, że spałam o wiele dłużej niż kiedykolwiek mogłam sobie wyobrazić.

– Taa – Stormy powiedziała, wyglądając na rozbawioną. – Zdażyłam pójść do szkoły i z niej wrócić, a ty przez ten cały czas spałaś.

Cholera. To daje mi jedynie dziewięć godzin do dzisiejszej ceremonii gryzienia. Kończy mi się czas. – Stormy, widziałaś Rayne?

Stormy skinęła głową z roztargnieniem znad swojego komputera. – Wyszła jakąś godzinę temu – powiedziała. – Mówiła coś o randce z maszynami do gry, której nie mogła odmówić.

Cholera. Znowu uprawia hazard? A ja sądziłam, że skoro pogodziła się z rodziną to skończy z tym wszystkim i jest gotowa mi pomóc. A skoro kończy mi się czas, przydałaby mi się jakaś. W końcu, ostatnią rzeczą, jaką pragnę jest wejście w drogę prawdopodobnie złej, szalonej osobie. Przecież nie odbywałam treningu zabójcy, tak jak ona.

Ponieważ nie mogę dobrze porozmawiać przez telefon, kiedy inni znajdują się w mieszkaniu w zasięgu słuchu, postanowiłam się ubrać i zadzwonić do niej już po drodze. Więc wzięłam pięciominutowy prysznic i przebrałam się szybciej niż Superman w budce telefonicznej, po czym pożegnałam się i udałam na dół, a następnie wyszłam z budynku. Kiedy byłam na zewnątrz, wyciągnęłam telefon i zadzwoniłam do mojej bliźniaczki.

– Słucham? – Odebrała za czwartym dzwonkiem.

– Rayne, to ja – powiedziałam do telefonu. – Gdzie jesteś? Potrzebuję twojej pomocy.

– Oh, hej Sun – powiedziała trochę zbyt radośnie. – Jestem w Kasynie Harrah. Dzisiaj jest wielka gra w pokera — wstępne kwalifikacje by stać się zawodnikiem w *Światowej Serii Pokera*. Wiesz, w tym telewizyjnym show? Próbuję się zakwalifikować.

Ona musi żartować, prawda? – Rayne, posłuchaj mnie. – Chwyciłam mój telefon ciałniej, zmuszając się od pozostania wyluzowaną. – Dziś wieczorem Magnus zmieni Jane w wampira, chyba, że dowiodę, iż jest zła i planuje coś nikczemnego. Mam jej ostatni adres. Jest gdzieś na pustyni, zgodnie z Google Maps. Jestem pewna, że jeśli się włamiemy, znajdziemy jakieś dowody. Jakiś niezbity dowód, na który Magnus będzie musiał zwrócić uwagę.

Rayne milczy przez chwilę. – My? – ostatecznie zapytała. – Ale właśnie ci powiedziałam, że biorę udział w turnieju. Sunny, taką szansę ma się raz w życiu. Mogę wygrać milion dolarów.

– Ale, Rayne, potrzebuję cię – oznajmiłam, gotowa błagać w razie potrzeby. – Jesteś zabójczynią.

– Naprawdę niedobrze mi się robi, kiedy wciąż to powtarzasz, Sun. – Praktycznie mogłam usłyszeć jak przewraca oczami za pośrednictwem radiowych fal. – To nie tak, bym miała jakieś szalone super moce czy coś. W rzeczywistości każdy może zabić wampira. Musisz jedynie wbić w serce kawał drewna. To takie proste.

– Rayne, daj spokój. – Nie mogę uwierzyć, że jest taka. Wybiera jakąś głupią grę w pokera zamiast własną, rodzoną siostrę. W końcu pomagałam jej wielokrotnie przez te wszystkie lata, a teraz, gdy potrzebuję ją tylko ten jeden raz, ona mnie wystawia.

Westchnęła do telefonu. – Naprawdę mnie potrzebujesz? – zapytała. – Naprawdę? – Brzmiała tak, jakby się wykręcała, ale jedynie z poczucia winy, nie z właściwej chęci do pomocy, co tylko mnie bardziej wkurza.

– Wiesz co, sądzę że nie. Baw się dobrze na swoim głupim turnieju. Mam nadzieję, że wygrasz. – Nacisnęłam KONIEC na telefonie i wcisnęłam go do torebki, wściekłość szalała wewnątrz mnie. Wezwałam taksówkę i wsiadłam do niej, podając adres. Musiałam zaoferować mu dodatkową dwudziestkę, by opuścił granice miasta, ale ostatecznie zgodził się i znaleźliśmy się w drodze. Mój telefon wibrował, siostra oddzwaniała, ale nie zdecydowałam się odebrać.

Odchyliłam się na siedzeniu, wciąż wrząc. Powinnam wiedzieć, że ze mną nie pójdzie. Rayne nigdy nie robi niczego, co bezpośrednio nie przynosi jej korzyści.

Nieważne. Nie potrzebuję jej. Sama mogę to zrobić. Dostać się do tego pola kempingowego, wkraść się i zebrać dowody, po czym wrócić do kasyna Mandalay Bay przed północą. Żaden problem.

Uratuję sytuację i będę bohaterką, i chociaż raz to nie zabójczynie zostaną przypisane wszystkie zasługi. W rzeczywistości, gdy Magnus usłyszy, jaka była samolubna, prawdopodobnie umieści ją pod kuratelą czy coś. Jak w wampirzej kozie. Byłoby idealnie.

Och, Magnus, westchnęłam do siebie, gdy oddalaliśmy się od jasnych świateł i zatapialiśmy w jałowej pustyni. Mam nadzieję, że docenisz to wszystko, co dla ciebie robię.

ROZDZIAŁ XVI

– Jesteś pewna, że wiesz dokąd się udajesz? – taksówkarz zapytał mnie sceptycznie, gdy skręciliśmy w kamienistą drogę pośrodku niczego w Nevadzie. Spojrzałam w dół na wskazówki Google Maps, które wydrukowałam. Taa, zdecydowanie właściwe miejsce.

– Jestem pewna – odparłam. – Po prostu skręć tutaj w lewo.

Taksówkarz wymamrotał coś pod nosem, ale zrobił tak jak powiedziałam, skręcając w lewo do pola kempingowego Lake View Mountain. Podczas gdy niektóre domy na kółkach, jak ten dom starców, w którym moja babcia spędza zimę na Florydzie, są naprawdę miłe, z wybudowanym basenem i boiskiem do gry w shuffleboard¹⁹, ten jest zdecydowanie zniszczony. Przyczepy są zardzewiałe, ganki obwisłe, i większości z nich przydałyby się przynajmniej trzy warstwy nowej farby. Nie wspominając tego, że nie ma tutaj „widoku na jezioro” czy „góry”, pozwolę wspomnieć. Nie jest to zaskakujące, ponieważ znajdujemy się na pustyni, pośrodku niczego, tak przypuszczam, i jest to na pewno fałszywa reklama, jeśli o mnie chodzi.

– Zatrzymaj się tutaj – poleciłam, kiedy taksówka przejeżdżała przez Fifth Avenue (niewyglądająca jak jej nowojorski odpowiednik, prawdopodobnie nie muszę tego dodawać). – Wsiadam.

Wiatr, unoszący pył i piasek, wirował nimi wokół taksówki, a parszywie wyglądający pies podszedł do pojazdu, obnażając kły. Rozejrzałam się wokół w poszukiwaniu jego właściciela, ale nikogo nie było widać. Jakby to miejsce było wyludnione. Opuszczone. Mam nadzieję, że nie jest to spowodowane jakimś głodnym wampirem, będącym przejazdem. Spojrzałam w górę na już zaciemniające się niebo. Tak bardzo chciałam mieć przewagę.

– Jesteś pewna, że chcesz wysiąść? – taksówkarz zapytał, wyglądając teraz bardziej na zatroskanego niż poirytowanego. Jego oczy przenosiły się z jednego brudnego okna na drugie. – To miejsce nie do końca wygląda na bezpieczne.

Ma rację, nie wygląda, i po raz tysięczny chciałabym, aby Rayne przyszła ze mną. Nawet jeśli jej moce zabójczyni są tak duże, jak twierdzi (a nie uwierzyłam w to ani przez sekundę), przynajmniej byłaby dobrym, moralnym wsparciem—będąc typem dziewczyny, która nie boi się niczego. Przynajmniej ona ma jakiś trening bitewny, gdyby do niej doszło.

¹⁹Shuffleboard – gra polegająca na trafieniu krążkami w oznaczone cyframi pola.

Ale jej tutaj nie ma i muszę to zaakceptować—przyjąć to i być dzielna, chociaż raz w moim życiu. Chodzi o to, że, Boże, nic dziwnego, że Magnus zawsze traktuje mnie jak dziecko—praktycznie boję się swojego własnego cienia, kiedy dochodzi do takich sytuacji jak ta. Muszę udowodnić, że się myli—udowodnić, że wszyscy się mylą. Pokazać im, że jestem zdolna, pewna siebie i mogę samodzielnie ochronić bractwo przed złym wampirem. Może nawet ocalić życie samego Magnusa.

Jestem Sunny, usłysz mój krzyk bojowy.

– Po prostu na mnie poczekaj, okej? – zapytałam, wpychając kolejną dwudziestkę przez szczelinę do zapłaty. Kierowca skinął z roztargnieniem, wciąż przyglądając się pobieżnie scenie, z zaniepokojonym wzrokiem. Westchnęłam i wysiadłam z taksówki, zamykając za sobą drzwi i udając się Fifth Avenue w kierunku przyczepy Sashy. Pewnie będzie to bezproduktywne.

Ostatnie resztki słońca zaczęły z wdziękiem wślizgiwać się za horyzont, nie łagodząc mojego samopoczucia, kiedy szłam brudną ulicą. Nie mogłam nikogo dostrzec, ale czułam tysiące obserwujących mnie oczu, za zasuniętych kurtyn w przyczepach, które mijałam, sprawiając, że włosy na mojej szyi mrowiły. Zaciśnęłam mocno moje dłonie, aby powstrzymać je od drżenia i próbowałam sobie wmówić, że nie ma czym się denerwować. Więc ci ludzie są biedni—to nie czyni ich niebezpiecznymi. Ale po prostu jest coś w powietrzu, co bardzo utrudnia uwierzenie w to zapewnienie.

Stado sępów krążyło nade mną, jedynie dodatkowo mnie denerwując. Wyobraziłam je sobie, czekające aż upadnę, by mogły zanurkować w dół i wziąć swój obiad. Rozrywając moją skórę, wydziobując oczy, aż nie pozostanie nic oprócz dentystycznego materiału, mogącego mnie zidentyfikować, jeśli ktoś znalazłby mnie tutaj, pośrodku niczego w Nevadzie.

Wydaje mi się nagle, że powinnam przynajmniej powiedzieć Rayne dokładnie dokąd się wybieram, by mogła wezwać kawalerię jeśli, z jakiegoś powodu, nie wrócę na czas. Nie, żeby w ogóle zauważyła, tak przypuszczam, dopóki nie będzie już za późno. Zbyt zajęta graniem pokerzysty, by być dobrą siostrą.

Nagle usłyszałam skrzekliwy dźwięk i odwróciłam się z sercem w gardle. Zrobiłam to na czas, aby zobaczyć taksówkę wyjeżdżającą z pola kempingowego w chmurze pyłu, wjeżdżającą ostro z powrotem na główną drogę i odjeżdżającą ulicą tak szybko, jak tylko opony mogły znieść.

Cholera! Uderzyłam w pobliską lampę we frustracji, zadrapując sobie knykcie. Wspaniale. Po prostu wspaniale. Teraz będę musiała wymyślić sposób,

by przekonać inną taksówkę by przyjechała tutaj po mnie i mnie odebrała, kiedy skończę. A kończą mi się dwudziestki.

Wymuszając na swoim umyśle powrót do zadania, zlokalizowałam przyczepę numer 74342. Spojrzałam w dół na wydrukowaną kartkę. To jest to. Przyczepa Sashy/Jane. Przynajmniej ten tymczasowy dom jest świeżo wymalowany, w przeciwności do innych na tym polu. Są tam jasne, kolorowe pelargonie, rosnące w małych doniczkach na parapetach. (Chociaż wydaje się, że nie były one podlewane od kilku dni). Obeszłam przyczepę, gapiąc się na nią. Zajrzałam do środka przez otwarte okno. Wewnątrz jest ciemno. Nikogo nie ma. Co nie jest zaskakujące, tak przypuszczam, biorąc pod uwagę fakt, że w tej chwili Jane prawdopodobnie przebywa w hotelu konferencyjnym.

Wciągając nerwowy oddech, przypominając sobie, że to wszystko jest w celu większego dobra, popchnęłam w górę okno i zdołałam wciągnąć się do góry i do wewnątrz. Wylądowałam w małej sypialni, w której duży materac, wypełniający większość pokoju, przykryty był wyblakłym przykryciem w kwiaty.

Weszłam.

Okej. Wstałam na nogi. Czas poszukać dowodu na prawdziwą tożsamość Jane. Ale gdzie zacząć? Wszłam do małego saloniku/kuchni i rozejrzałam się w zamyśleniu. Moje oczy zatrzymały się na małej szafce obok komputerowego biurka.

Aha!

Rozpoczęłam swoje poszukiwania. Początkowo znajdowałam foldery z restauracyjnymi menu i ulotki klubu książki oraz kilka reklam dla kolekcjonerów z Franklin Mint²⁰. Nic, cholera, wystarczająco dobrego jako dowód, chociaż ta rzecz z Mint może oznaczać wątpliwy gust.

Miałam zamiar się poddać i spróbować gdzieś indziej, kiedy moje palce natknęły się na coś z trochę większym potencjałem. Folder oznaczony słowem JANE.

Drżącymi dłońmi, wyciągnęłam folder z szafki i przypadkowo robiąc to, wysypałam jego zawartość na podłogę. Upadłam na kolana, by wszystko to przejrzeć, moje serce topniało, kiedy zdawałam sobie sprawę, że jest to dokładnie to, czego miałam nadzieję nie znaleźć. Akt urodzenia, świadectwa szkolne, analiza linii papilarnych, nawet informacje o grupie krwi, wszystkie wystawione na Jane. Dyplom z Oxfordu znajduje się w tych aktach, ogłaszając jej zdobyty tytuł magistra.

²⁰Firma produkująca rzeczy kolekcjonerskie; takie jak monety, lalki...

Gapiałam się na dyplom, chcąc płakać. Chciałam dowodu, ale nie spodziewałam się odnaleźć dowodu innego rodzaju. Rodzaju, który dowodzi, że się myliłam. Że Jane jest dokładnie tym, za kogo się podaje i ja, od samego początku, byłam jedynie zazdrosną dziewczyną.

Wsunęłam wszystkie papiery z powrotem do folderu i rzuciłam go na biurko, zdesperowana pomimo wierzenia. Nie mogę uwierzyć w to, że się myliłam; całe to śledztwo na nic. Magnus miał rację, traktując mnie jak dziecko. Nie zasłużyłam na cokolwiek innego. Chodzi o to, co ja sobie myślałam? Że ja, dzieciak z liceum, jestem mądrzejsza od grupy tysiącletnich wampirów? Że mogę odnaleźć coś, co oni przegapili? Proszę. Musiałam być szalona.

Rayne będzie miała używanie, kiedy jej to powiem. Wielką fetę pod tytułem „*Mówiłam ci*”, jeśli zdoła odciągnąć się od stolika do pokera, by świętować.

Wciąż jednak nic z tego nie ma sensu. Dlaczego Jane udawałaby być kimś takim jak Sasha i być gwiazdą w głupiej, nisko budżetowej rewii? Jak stać było na Oxford, skoro mieszkała w przyczepie? Ale, przypuszczam, to są po prostu drobne szczegóły i w ogólnym rozrachunku nie mają znaczenia. Koniec końców, jest dokładnie tym kim powiedziała, że jest i nie ma praktycznego powodu na ziemi, by nie powinna stać się partnerką krwi mego chłopaka.

Zdałam sobie sprawę, że zmierzch zmienia się w noc, a ja wciąż muszę wezwać taksówkę, aby móc stąd wyjechać. Czując przygnębienie, sięgnęłam do torby po mój telefon, ale kiedy wyciągnęłam go, zdałam sobie sprawę, że nie mam zasięgu. Nie ma sposobu na zdobycie zasięgu pośrodku pustyni. Nie dobrze. Nerwowo rozejrzałam się po przyczepie, w poszukiwaniu telefonu stacjonarnego i odnalazłam jednego z tych staromodnych na korbę, stojącego na stoliku w salonie. Z ulgą, podniosłam słuchawkę.

Brak sygnału.

Opadłam na sofę, teraz niespokojna, zamartwiając się o moją beznadziejną sytuację. Jest zbyt daleko do Vegas, bym wróciła pieszo, nawet jeśli byłabym w stanie poruszać się po drodze w ciemności. Niech przekłety będzie ten taksówkarz za zabranie moich pieniędzy i porzucenie mnie w taki sposób. Co ja mam zrobić?

Wciągnęłam oddech i zmusiłam się do pozostania spokojną. Panika w tej sytuacji wcale mi nie pomoże. Może jeden z sąsiadów ma działający telefon. W końcu, całe pole nie mogło nie zapłacić miesięcznego rachunku za telefon, prawda? Albo może jednemu z nich nawet będzie mnie żal i podrzuci mnie do najbliższej stacji, na której znajdę telefon.

Cześć, właśnie włamałam się do przyczepy waszej sąsiadki, by udowodnić, że nie jest złym demonem chcącym zniszczyć bractwo wampirów. Mogę skorzystać z twojego telefonu?

Nie widząc innego wyjścia, wstałam ze swojego miejsca i otoczyłam dłonią klamkę od frontowych drzwi. Ale hałas sprawił, że zatrzymałam się, zanim przekręciłam klamkę. Wyrzałam przez okno, próbując dostrzec, co się dzieje.

Moje oczy rozszerzyły się, kiedy zdałam sobie sprawę, że kiedyś wyludnione miasteczko teraz roi się ludźmi wszystkich kształtów i rozmiarów. Niektórzy wędrują dookoła, pozornie bez celu, inni wychodzą, by usiąść w bujanych fotelach na werandach.

Jeszcze inni...

... łapią i gryzą żywe, wijące się szczury.

Zrozumienie uderzyło we mnie jak zły piorun.

O mój Boże, to jest wampirze pole kempingowe.

Moje serce waliło w mojej klatce piersiowej w równym rytmie, kiedy mój umysł krążył w panice, zastanawiając się, co powinnam zrobić. Chodzi o to, że większość wampirów, które znam jest w pełni cywilizowanych i nie mieliby problemu pozwolić ludzkiej dziewczynie użyć ich telefonu. Ale znowu, nie wszystkie wampiry są członkami syndykatu czy żyją według kredo Instytucji Zabójców. Magnus ostrzegał mnie, że niektórzy wciąż nawiązują do starych sposobów, zapominając o tradycjach dwudziestego pierwszego wieku, jak na przykład o dawcach krwi i, zamiast tego żyją barbarzyńsko, wysysając krew ze szczurów. I ludzi, jeśli zdołają jakiegoś złapać. Ludzi takich jak ja.

Puściłam klamkę od drzwi i powoli wycofałam się, zdając sobie sprawę, że moje położenie jest bardziej niebezpieczne, niż bym wierzyła. A ja zamartwiałam się o policję i małe włamanko w papierach. Nie myślałam o byciu uwięzioną w mieście pełnym prawdopodobnie kanibalistycznych wampirów.

Cześć mnie próbowała mi przypomnieć, że jestem bezpieczna; nikt nie wie, że tutaj jestem i mogę pozostać tutaj cicho aż do ranka, po czym wyjść i nigdy tutaj nie wracać, w czasie nocy. Ale znowu, co jeśli ktoś wróci? Jane? Współlokatorka?

Spróbowałam ponownie zatelefonować. Spróbowałam moim telefonem. Nic. Brak zasięgu. Utknęłam.

Zapałam się w wyblakłej kanapie, mój żołądek burczał. Co sobie myślałam, przychodząc tutaj sama? Nikomu nawet nie mówiąc gdzie jestem? Jak mogłam pozwolić jakiemuś przypadkowemu taksówkarzowi służyć, jako mój jedyny obrońca? Nic dziwnego, że Rayne jest zabójczynią wampirów, a ja jedynie jej głupią bliźniaczką. Nigdy nie znalazłaby się w takiej sytuacji.

Ostatnie zawodzenia umierających szcurków zaatakowały moje uszy, a potem nastąpił okropny dźwięk chrupania. Podniosłam moje nogi na kanapę, przytulając je ramionami, skupiając się na nie wydobyciu z siebie dźwięku. *Proszę nie pozwól nikomu się zorientować, że tutaj jestem.* Dzięki Bogu nie włączyłam żadnych świateł mogących zaalarmować ich o mojej obecności. W tym samym czasie, siedzenie w ciemności także nie było pocieszające. Jedyne światło pochodziło z lampy ulicznej na zewnątrz, która świeciła przez salonowe okno nad kanapą, oświetlając ścianę przede mną.

Moje oczy spoczęły na ramce ze zdjęciem, umieszczonej na tej ścianie. Zdjęcie, którego nie dostrzegłam podczas mojego wstępnego przeszukiwania przyczepy.

O. Mój. Boże.

Powoli wstałam z kanapy i skierowałam się w kierunku zdjęcia, mój oddech utknął w moim gardle, gdy coraz bardziej skupiałam się, zbliżając do niego.

Dwie dziewczyny uśmiechające się do aparatu.

Dwie identyczne dziewczyny, mówiąc precyzyjniej.

Jane... i ...Sasha.

Bliźniaczki.

Nagle wszystkie elementy układanki wskoczyły na swoje miejsce. Zanurkowałam ponownie po folder z aktami, przeglądając dokumenty przy przytłumionym świetle z lampy na zewnątrz. To wszystko było takie oczywiste—dlaczego nie pomyślałam o tym wcześniej? W końcu sama jestem bliźniaczką—moja siostra i ja miałyśmy bilion spraw, podczas których nasza tożsamość była mylona. Znalazłam drugi folder, tym razem oznaczony SASHA, przejrzałam go, odnajdując informacje o odwyku, odcinki zarobków z klubów ze striptizem, prac.

Dlaczego była narkomanka i striptizerka, mieszkająca w przyczepie pozowała na stypendystkę Rhodes z Oxfordu? Ponieważ odgrywała rolę swojej siostry – bliźniaczki, która właściwie chodziła do Oxfordu. I całe badanie DNA przez Bractwo Krwi nie wykazałoby jej kłamstwa, ponieważ identyczne bliźniaczki mają identyczne DNA, jak z Rayne wiemy, dzięki naszym własnym sprawom mylenia naszych tożsamości, z przeszłości.

Ale gdzie jest prawdziwa Jane? Ta, która poszła do Oxfordu? Ta, która właściwie byłaby dobrą partnerką krwi dla mojego chłopaka?

Papier wypadł z jednego z dokumentów i chwyciłam go z podłogi. Moje oczy rozszerzyły się, kiedy zdałam sobie sprawę, co to jest. Akt zgonu z

Massachusetts. Dla Jane Star, która zmarła z nieznanых przyczyn zaledwie tydzień temu.

O mój Boże. Czy oni ją zabili? Zabili ją i zastąpili siostrą bliźniaczką?

Nagle drzwi od przyczepy otworzyły się i zdałam sobie sprawę, że moje kłopoty będą o wiele, wiele gorsze.

ROZDZIAŁ XVII

Moje oczy wędrowały po przyczepie w poszukiwaniu jakiegoś miejsca — jakiegokolwiek miejsca do ukrycia się. Ale nic nie było — nawet szafy. A mężczyzna był już w środku.

Z wyjątkiem tego, że on nie jest mężczyzną. Jest wampirem. I nie byle, jakim wampirem. Korneliusz. Jego wzrok opadł na mnie i uśmiechnął się chorym, pokręconym uśmiechem. Wie, że zostałam złapana. Niczym jeleń w świetle reflektorów. Potrząsnął swoją głową powoli.

– Moja droga Sunshine – powiedział swoim zachodnio-południowym akcentem. – Marzeniem było znalezienie cię tutaj.

– Um, hej, um, Korneliusz – oznajmiłam, jękając się. Nie wiem, dlaczego w ogóle próbuję. Nie ma takiej wymówki na ziemi, którą zdołałabym wymyślić, a która sprawi, że moja obecność tutaj będzie się wydawać przypadkowa. – Mój, cóż, wampiry szukają Jane na dzisiejszą ceremonię. Ty, um, nie słyszałeś od niej bądź jej nie widziałeś, prawda?

Taa, niezła próba, Sunny.

Korneliusz roześmiał się serdecznie, wciąż blokując jedyne wyjście, dodam. Chociaż, to nie tak, bym wybiegła na zewnątrz gdzie grasują wylądnięte, jedzące szczury wampiry.

– Owszem tak, widziałem ją – powiedział, jego aksamitny głos prawie mruczał. – Wraz ze swoim przyszłym partnerem krwi, Magnusem, przygotowuje się do dzisiejszej ceremonii. Nie martw się moja malutka – oznajmił, chichocząc pod brodą. – Wszystko jest zgodne z harmonogramem.

– Um, wspaniale? – zapytałam, robiąc krok w tył. Jego oddech jest w pełni obrzydliwy. – Więc, może powinnam się tam udać. Magnus... oczekuje mnie.

– Przykro mi, – Korneliusz odpowiedział, jego ton pełen był pseudo sympatii – ale nie mogę ci na to pozwolić. Widzisz, wiem, że rozwikłałaś naszą niewielką zabawę — nasze małe, bliźniacze zamiancheroo, można je tak nazwać. I obawiam się, że jeśli cię wypuszczę, po prostu tam pobiegiesz i powiesz swojemu chłopaczkowi prawdę i zniszczysz wszystko, nad czym tak ciężko pracowałam. – Potrząsnął głową, jakby zmęczony światem. – Wiedziałem, że powinienem cię zabić w chwili, gdy wyczułem twoją splamioną krew i zobaczyłem bliznę. Nie mogę uwierzyć w to, że sądziłaś, iż dotrzesz do mnie udając aktorkę. A potem ten komputerowy trick — sądzisz, że po prostu ściągnąłbym jakieś pliki, nie sprawdzając ich najpierw? Proszę. Wpuściłem cię.

Obserwowałem jak zabierasz jej adres. A wtedy, jedynie czekałem, aż zrobi się ciemno, by za tobą podążyć.

Moje serce tonęło, kiedy zdałam sobie sprawę, że nie byłam nawet w połowie tak mądra, jak sądziłam, że jestem.

A teraz jestem w pułapce. Spalona. Zostanę wampirzą przekąską. Chyba że...

– Więc, co zamierzasz zrobić? – zapytałam, zbierając w sobie tak wiele fałszywej brawury, jak tylko mogłam. Wywołując moją wewnętrzną Rayne. – Wyssiesz mnie do sucha? Sądzę, że zapominasz o mojej splamionej krwi. Taa, mały Święty Graal ma duży zasięg. Niewielkie posmakowanie mnie będzie jak płukanie gardła wodą święconą. Mogę po prostu stąd wyjść i nigdy nie oglądać się za siebie.

Przeszłam obok niego, zmierzając ku drzwiom. Położył dłoń na moim ramieniu, zatrzymując mnie. – Możesz zdołać mnie wyminąć – oznajmił, jego głos zbyt usatysfakcjonowany, by mnie pocieszał. – Jednakże, wampiry na zewnątrz nie mają tak samo wyrafinowanego smaku jak ja. I są bardzo, bardzo głodne. Więc, zgaduję, że najpierw będą gryźć, a potem zadawać pytania, jeśli wiesz, co mam na myśli.

Wyjrzałam przez okno w odpowiedniej chwili, aby zobaczyć wampira będącego jak zombie, żującego łapczywie pokrytą brudem kość. Jeśli są gotowi jeść coś takiego, Korneliusz może mieć rację o ich braku wyrafinowanych smaków.

– Poza tym – Korneliusz dodał, kolejny uśmiezek pojawił się na jego twarzy. – Zostawisz coś — albo może powinienem powiedzieć kogoś — bardzo ważnego dla ciebie za sobą.

O Boże, co znowu? Odwróciłam się do niego. – Co masz na myśli? – zapytałam.

– Chwileczkę. Zostawiłem go w aucie. – Wyszedł z przyczepy. Wampir zombie spojrział w górę wygłodniałe, po czym wydawał się zdać sobie sprawę, że to jeden z jego gatunku i powrócił do swojego posiłku. Korneliusz przeszedł do Cadillaca SUV-a, wyglądającego bardzo nie na miejscu pośrodku masakry i otworzył bagażnik. Chwycił coś, co okazało się torbą na zwłoki i przyniósł ją z powrotem do przyczepy. Drzwi zatrzęsnęły się za nim i rzucił torbę na kanapę.

– Auć! – torba zapiszczała—a dokładniej osoba znajdująca się w jej środku. Zakryłam moje rozwarte usta dłonią, uświadamiając sobie, że bardzo dobrze znam ten głos.

– Jayden! – wykrzyknęłam, nurkując po mojego przyjaciela. Rozpięłam torbę na zwłoki i pomogłam mu z niej wyjść. Jest związany i zakneblowany.

Walczyłam o to, by go uwolnić, podczas gdy Korneliusz jedynie obserwował z rozbawionymi oczami. O Boże, nie mogę uwierzyć w to, że ma Jaydena. To czyni rzeczy o wiele bardziej skomplikowanymi.

Szarpięciem ściągnęłam knebel z jego ust i wybuchł dławiącym się kaszlem. Bezradnie, klepałam go po plecach i obserwowałam Korneliusza. Drań. Jak śmie obezwładniać biednego, niewinnego Jaydena, który nie ma nic wspólnego z tym światem? Mógł żyć całe swoje życie w błogiej nieświadomości tego mrocznego, innego świata wokół niego. Ożenić się, mieć dzieci, być szczęśliwy. Teraz, przez resztę swojego życia, będzie przerażony. Jeśli będzie miał „resztę swojego życia”. W tym momencie, Magiczna Kula Ósemka powiedziałyby, że perspektywy nie są zbyt dobre.

– Sunny! – Oczy Jaydena rozszerzyły się, kiedy skupiły się na mnie po raz pierwszy. – O mój Boże, on uwięził również ciebie?

Skinęłam, nie mając serca powiedzieć mu, że sama weszłam w pułapkę, nie koniecznie on mnie „uwięził”. – Wszystko w porządku? – zapytałam go. – On cię... nie ugryzł... prawda?

W końcu, ugryzienie wampira jest wystarczająco złe; wyobraź sobie dodanie do tego hemofilii.

Jayden potrząsnął głową. Popatrzył na Korneliusza, który najwyraźniej wydaje się robić jakiś krwawy napój w kuchni. Normalnie piękne oczy Jaydena pociemniały ze strachu. – Szalony psychopata – wyszeptał, pod nosem. – Naprawdę sądzi, że jest wampirem. Tak, na serio.

Przełknęłam mocno. – Jayden, on *jest* wampirem.

– Co? – Posłał mi spojrzenie. – Ale nie ma takiej rzeczy jak...

– Musisz mi zaufać – pośpieszyłam w odpowiedzi. – Później ci wyjaśnię. Po prostu wiedz, że jesteśmy w poważnych tarapatach i najlepiej, jeżeli po prostu będziemy siedzieć tutaj i się nie ruszać. Wymyślę coś.

– Co, jesteś jak Buffy czy coś? Wampirza pogromczyni?

Chciałabym. – Nie, ale moja siostra jest. A mój chłopak jest wampirem, więc dużo wiem o ich gatunku.

Jayden wzdrygnął się oddalając ode mnie z szeroko otwartymi oczami.

– Nie, nie. On jest z tych dobrych. Nie wszystkie wampiry są złe – zapewniłam go.

– Więc... umawiasz się z... Edwardem Cullenem.

– Jasne, jeśli musisz porównywać to wszystko do książki Stephanie Meyer – niechętnie się zgodziłam. – Ale nie mów tego Magnusowi prosto w twarz. On jest członkiem Teamu Jacob. Nawet ma koszulkę.

– O Boże – Jayden jęknął, odchylając się na kanapie. – Nie mogę uwierzyć w to, że to wszystko jest prawdziwe. Chodzi o to, wampiry! Prawdziwe wampiry? I pracowałem przez ten cały czas u jednego z nich i nic o tym nie wiedziałem? Nic dziwnego, że mieliśmy tak wiele odtwórczyni roli Miny. Prawdopodobnie każdą z nich zjadł.

Popatrzyłam na Korneliusza, który teraz kroił łądygę selera, by wrzucić ją do swojej prawdopodobnie dosłownej „Krwawej Mary”. – Cóż, wyszał je do sucha, co najmniej – odpowiedziałam cierpko. – Z wyjątkiem Sashy. Ta dwójka jest zaangażowana w jakiś wielki spisek, aby infiltrować i przejąć bractwo mojego chłopaka. To, dlatego próbowałam dostać się do sztuki. Chciałam znaleźć się pod przykrywką i próbować zorientować się, co się dzieje.

Jayden skinął w zamyśleniu. – To, dlatego potrzebowałaś adres Sashy. – Uświadomił sobie. – I, przypuszczam, właśnie u niej jesteśmy?

– Taa. I mam wszystkie dowody, które potrzebowałam. Problem w tym, że muszę dostać się do hotelu Mandalay Bay przed północą, by coś z tego przyczyniło się dobru. – Popatrzyłam na mój zegarek. – Za godzinę będzie za późno by ich powstrzymać.

Korneliusz wybrał ten moment, by opaść na zniszczony fotel naprzeciw nas, ze szklanką krwi w dłoni. Jest taki wysoki, że wygląda tak, jakby siedział we fotelu przeznaczonym dla dziecka. Nie ma mowy, byśmy wraz z Jaydenem pokonali go fizycznie. W szczególności z kondycją krwi Jaydena. Jedno draśnięcie i będzie skończony.

Obserwowałam jak Korneliusz bierze łyka swojego drinka, a krew zabarwia jego usta. Wtedy zrobił twarz. – Cholerne, pustynne szczury – wymamrotał. – Co bym dał za małe, ludzkie martini. – Spojrzał wygłodniałe na Jaydena, który wzdrygnął się na swoim siedzeniu z szeroko rozwartymi oczami.

– Więc – przerwałam szybko, mając nadzieję na zmianę tematu. – Dlaczego to robisz? Dlaczego zabiłeś Jane i postawiłeś Saszę w jej miejsce? Jaki jest cel? – Zmusiłam mój głos do brzmienia swobodnie i nieustraszenie.

Chytry uśmieшек rozkwitł na twarzy Korneliusza. Popatrzył na swój zegarek. – Zgaduję, że mogę ci powiedzieć – oznajmił – ponieważ nie ma mowy, abyś była zdolna ostrzec swojego małego chłopaczka. W mniej niż godzinę ceremonia gryzienia będzie skończona. Magnus zmieni Saszę w swoją partnerkę krwi. A wtedy Bractwo Wysokiej Stawki będzie mogło się zemścić na Bractwie Krwi.

Okej, chwileczkę. – Zemsta? Dlaczego do diabła chcecie się zemścić na Bractwie Krwi? – zapytałam. – Oni są najbardziej pokojowym, wartościowym bractwem w całym syndykacie.

Po raz pierwszy Korneliusz stracił kontrolę. Spojrzał na mnie, a oczy sztytutowały. – Nie wiesz, o czym mówisz, śmiertelniczko – warknął. – Zabili ją. Spalili na śmierć bez wyrzutów sumienia. Po dzisiejszy dzień jej krzyki nawiedzają moje sny.

Jestem zaskoczona jego wściekłością. – Czyje krzyki? – zapytałam, ostrożnie.

– Tabithy! Mojej siostrzyczki! – wykrzyknął. Potrząsnął głową, zrozpaczony wyraz znajdował się na jego twarzy. – Ta biedna dziewczyna chciała jedynie stać się wampirem takim jak ja. Nie zgadzałem się na to— mówiłem, że nie chce takiego życia. Ale nie słuchała. Poszła i sprzedała się temu obrzydlistwu — temu dziecinnemu wampirzemu dziwadłu, — który zamknął ją z dala od świata, wykorzystując ją, łamiąc jej ducha, a w końcu spalając ją na śmierć w jej własnej sypialni, by nie powiedziała o jego okrutnych czynach.

Mój umysł nagle powrócił do historii, którą opowiedział mi Magnus w Klubie Kiel wcześniej, w tym tygodniu. O tym, że partnerka krwi poprzedniego Mistrza Bractwa Krwi, Lucifenta, zginęła w ogniu, który mógł, ale nie musiał zostać wywołany jego własnymi rękami.

O Boże, i teraz jej brat chce się zemścić. I chce zrobić to na Magnusie, nowym przywódcy bractwa.

– Ale Korneliuszu – sprzeczałam się, spychając moją wzrastającą panikę. – To zrobił Lucifent, nie Magnus. A on nie żyje. Instytucja Zabójców zabiła go — prawdopodobnie, aby pomścić śmierć Tabithy, teraz, gdy o tym myślę. – Ta część nigdy nie miała wcześniej dla mnie sensu. – W każdym razie, nie ma powodu, aby karać resztę Bractwa Krwi za przestępca nieżywego wampira. I z pewnością nie ma powodu, by karać Magnusa.

Ale Korneliusza nie tak łatwo zniechęcić. – Nie ma powodu? – zaryczał. – Odwrócili się plecami do jego przestępstw. Zignorowali jej krzyki i udali się w noc, gdy ona umierała w najbardziej bolesny sposób. A wtedy, kiedy to wszystko się skończyło, czy potępili mężczyznę, który zabił jedną z ich gatunku? Nie. Ukryli dowody i dalej trzymali tego zmutowanego, dziecięcego wampira, jako swego przywódcę. Mordercę, jako swego Mistrza. – Skrzywił się, jego przystojna twarz nagle wyglądała staro.

– Dobra. Więc teraz się zemścisz. Wrócisz do Bractwa Krwi. A potem co? Co zrobisz następnie?

– Zgaduję, że zobaczysz – Korneliusz uśmiechnął się. – Jeśli przeżyjesz tę noc.

Obok mnie, Jayden zaskomlił. Sięgnęłam i położyłam dłoń na jego. To jest wystarczająco straszne dla mnie; nie mogę sobie wyobrazić jak bardzo przerażony był normalny człowiek w tej sytuacji. Taki, który wcześniej nie miał pojęcia o istnieniu wampirów.

Nagły odgłos łamania z zewnątrz sprawia, że wszyscy się zatrzymaliśmy. Korneliusz wstał na nogi. Pomiędzy wampirami zombie wywiązała się jakaś walka. Jęknął. – Tak trudno jest być Mistrzem – wymamrotał do siebie, po czym odwrócił się z powrotem do nas. – Wrócę za chwilę – powiedział. – Sugeruję, abyście nigdzie nie szli. Chyba, że podoba wam się pomysł wampirów gryzących wasze kości.

I z tym, otworzył drzwi i wyszedł na zewnątrz. Mogę usłyszeć jak krzyczy na swoje wampiry, podkreślając, że wokół jest wystarczająco dużo trupów sępów. Wzdrygnęłam się.

Uświadamiając sobie, że musimy coś zrobić, wstałam, chwyciłam dłoń Jaydena i pociągnęłam go za sobą. – Musimy się stąd zabierać – powiedziałam. – Nie mogę pozwolić na to, by Korneliusz zniszczył Bractwo Krwi. – Wyrztałam na zewnątrz przez jedno okno, potem drugie. Wampiry zombie są wszędzie i wątpię, byśmy byli w stanie uciec. Cholera. Co Rayne zrobiłaby w takiej sytuacji? – Co robić? – wymamrotałam, w połowie do siebie.

– Ty jesteś wampirzym ekspertem – Jayden mi przypomniał. Stara się brzmieć na dzielnego, ale jego drżący głos ujawnia jego strach. – Jakie są ich słabości? Tak jak to, co jest w filmach? Czy coś z tego jest prawdą?

– Niektóre rzeczy – powiedziałam, przetrząsając możliwości w mojej głowie. – Krzyże, czosnek, święcona woda zadają ból. Ale nie sądzę, byśmy którąś z tych rzeczy tutaj znaleźli. Nie sądzę, byś mógł rozpalić ogień dzięki dwóm kijkom, prawda?

Jayden potrząsnął głową. – Odszedłem ze skautów – wyznał. – Zbyt wiele kempingów. Coś jeszcze?

– Tylko krew. Robią się szaleni czując zapach krwi. Chociaż nie moja krew, tak sądzę. Najwyraźniej Święty Graal zatruł ją dla wampirów.

Jayden posłał mi spojrzenie. – Święty Graal? Muszę usłyszeć tę historię, kiedy się stąd wydostaniemy.

– *Jeśli* się stąd wydostaniemy. Chodzi o to, że nie chce być w połowie pustą dziewczyną, ale nawet, jeśli będziemy w stanie pokonać Korneliusza, wciąż będziemy mieli do czynienia z całym polem kempingowym wypełnionym wampirami. Nie możemy dokładnie pokonać całego miasta.

Jayden przygryzł dolną wargę w zamyśleniu. – I jesteś pewna, że twój telefon nie działa.

Skinęłam ponuro. – Również ten w tym domu. Ale nawet gdyby działały, do kogo byś zadzwonił? Po taksówkę?

– W tej sytuacji prawdopodobnie zadzwoniłbym pod 911 – Jayden powiedział. – To jest nagły wypadek, prawda? Chociaż trochę trudno będzie wyjaśnić operatorowi, jakiego rodzaju.

Nagle zaświtało mi w głowie. Czy bardziej uderzyło mnie w nią, jak piorun. – O mój Boże, Jayden! – wykrzyknęłam, plan formował się w mojej głowie.

Popatrzył na mnie z niepokojem. – Co? Masz jakiś pomysł?

– Twój.. alarm. No wiesz to urządzenie, gdybyś się zaciął. Czy ono automatycznie nie dzwoni pod 911, nie ważne gdzie jesteś?

Jego szczeka opadła. – O mój Boże, oczywiście! – wykrzyknął. – Nie mogę uwierzyć, że o tym nie pomyślałem. Jest oparte na satelicie, więc odbiorą sygnał, nawet tutaj. – Sięgnął do kieszeni i wyciągnął urządzenie. Mrugało ono do niego ładnym zielonym światełkiem, obiecującym wolność. – Przypuszczam, że to kwalifikuje się, jako nagły wypadek – powiedział, gotowy, aby wcisnąć przycisk.

Ale nagle drzwi przyczepy otworzyły się, uderzając w Jaydena i wyrzucając urządzenie z jego dłoni. Potoczyło się ono pod kanapę. Zanim mogliśmy po nie zanurkować, Korneliusz krocząc ponownie zbliżył się przed nas.

– Co robicie? – zapytał podejrzliwie. – Nie próbujecie uciec, prawda? Mówiłem wam, że to nie przyniesie wam niczego dobrego. Głupiutcy ludzie. – Usiadł na kanapie, blokując jakąkolwiek szansę, byśmy się pochylili i chwycili urządzenie. Cholera. Popatrzyłam na mój zegarek. Czterdzieści pięć minut odliczania. Gdybyśmy w jakiś sposób mogli go rozproszyć. Sprawić, by zszedł z kanapy na wystarczająco długo, bym sięgnęła pod nią i chwyciła urządzenie...

– Hej Drakula! Tutaj!

Odwróciłam się, a moje usta rozwarły się w szoku, gdy zobaczyłam, że Jayden wspiął się na chwiejny kuchenny stół. Znalazł nóż w szufladzie i teraz macha nim dziko. Początkowo pomyślałam, że będzie próbował dźgnąć Korneliusza, co nie przyniesie niczego dobrego. Nożowa rana nic nie robi wampirovi. Ale wtedy, chwilę później, widzę, że ma coś o wiele, wiele bardziej niebezpiecznego w swojej głowie.

– Jayden, nie! – wykrzyknęłam, kiedy kontynuuje przeciąganie nożem po swojej klatce. Szkarłatna krew nagle rozprzestrzeniła się po jego białej koszulce.

– Chodź i weź ją, zły chłopczyku! – warknął na Korneliusza.

Wampir znalazł się na nim, zanim zdałam sobie sprawę, że się poruszył, jego usta z klatki Jaydena łapczywie spijały krew. Płynie ona jak szalona i wiem, że nie przestanie.

– Weź urządzenie! – Jayden wykrzyknął, jego oczy były szeroko otwarte, a twarz biała. – Ocal siebie! Ocal Bractwo Krwi!

Popatrzyłam na kanapę, potem z powrotem na niego, mój umysł wirował w zagubieniu. Nie mogę po prostu pozwolić mu tego zrobić — poświęcić siebie, by ocalić mnie. Musiałam coś zrobić. Potrzebowałam kołka. Ale nawet gdybym jeden miała, czy naprawdę byłabym w stanie wbić go w jego serce? Nie jestem zabójczynią i nie sądzę, by naprawdę to było takie proste, jak moja siostra chce, bym w to wierzyła. W innym razie, dlaczego w ogóle byliby prawdziwy zabójcy, narodzeni i przeznaczeni do robienia tego? Mogliby po prostu wziąć każdego przypadkowego człowieka z ulicy i podać mu kołek.

Gdybym tylko pozostała wampirem. Mogłabym go zabić i ocalić życie Jaydena. Ale nie, jestem jedynie śmiertelną dziewczyną. Bez super mocy. Bez super siły. Nie ma mowy, bym ocaliła mojego przyjaciela...

Krzyki Jaydena są teraz łagodniejsze, słabsze, gdy próbuje zwalczyć wampira z odprowadzaną krwią. Rozejrzałam się w desperacji po pokoju, poszukując czegoś — czegokolwiek — co mogłoby zniszczyć nieśmiertelnego wampira.

Wtedy dostrzegłam piec. I przypomniałam sobie historię Korneliusza o Tabithy, Jaydena i mnie rozmawiających o ogniu chwilę temu, i sarkastyczny komentarz Rayne o palniku.

Zanurkowałam po urządzenie, moje dłonie zamknęły się wokół pokrętła palnika, przekręcając je na najwyższy ogień. Wkrótce góra pieca tańczy dzięki migoczącym płomieniom. Zaczynamy. Mogę nie mieć super mocy, ale zdecydowanie mogę zabić wampira.

– Jayden – wykrzyknęłam, wycofując się z drogi. – Zepchnij go z siebie! Teraz!

Przez moment sądziłam, że jest za późno. Że Jayden już dawno mnie nie słyszy. Ale wtedy zauważyłam, że jego dłonie dotykają klatki piersiowej Korneliusza — odpychając go w tył całą swoją siłą, adrenalina wytworzyła właściwą siłę. Zaskoczony znieacka, wampir stracił równowagę i odchylił się w tył, wpadając dokładnie w piecowe piekło. Jeśli nigdy nie widziałeś jak

wampir się spala, powiem ci, że jest tak, jakby byli zrobieni z czystej nafty. Nawet nie minęła minuta od kontaktu, a on biegł po przyczepie, całkowicie pochłonięty. Krzycząc wniebogłosy. Nie zabiegł daleko, nim upadł i wił się w ostatnich oddechach.

Zrobiliśmy to. Zabiliśmy go.

Jayden, teraz całkowicie pozbawiony siły, upadł, rozkładając się na podłodze w martwym omdleniu, krew dosłownie tryskała z jego otwartej rany. O Boże, Korneliusz musiał zębami otworzyć jego klatkę. Czuję się tak, jakbym miała zwymiotować albo zemdleć, ale zmusiłam się do skupienia i sięgnięcia pod kanapę, by znaleźć urządzenie, którego potrzebowaliśmy. Chwilę później wciskam piękny przycisk i piszczenie poinformowało mnie, że pomoc jest w drodze. Dzięki Bogu.

Ale jeszcze nie jesteśmy bezpieczni; przyczepa w tej chwili stała się piekłem — Korneliusz, zdołał postawić w ogniu to całe miejsce swoim rzucaniem się wokół. (Czy nikt nie nauczył go, gdy był dzieckiem, aby się zatrzymał, upadł i się toczył?) Dławiąc się gęstym, czarnym dymem, zanurkowałam w dół i przeczołgałam do Jaydena, który teraz jest zimny. Chwyciłam folder z moimi dowodami, po czym chwyciłam ramiona Jaydena i wyciągnęłam go z płonącej przyczepy, modląc się, by inne wampiry zostawiły nas w spokoju, aż nadejdzie pomoc.

Na szczęście, wampirze zombie wydają się mieć zdrowy respekt względem ognia i tego, co mógł on im uczynić. Biegali wokół, wyjąc i krzycząc, ale nie podeszli. Odciągnęłam Jaydena na bezpieczną odległość od dymu i rozerwałam moją koszulkę, by użyć jej, jako prowizoryczny bandaż, próbując wywrzeć nacisk na ranę najlepiej jak potrafiłam. Ale to nie jest najlepsze rozwiązanie, kiedy krew pacjenta nie daje mu przerwy.

– Proszę, bądź w porządku – błagałam, łzy spływały w dół po moich policzkach. – Proszę, wytrzymaj trochę dłużej.

Myślę, że zobaczyłam jak jego oczy zatrzepotały na sekundę, ale mogła to być moja wyobraźnia. Pochylając się, pocałowałam delikatnie go w czoło. Nawet leżąc tak blisko ognia, jego skóra jest lodowato zimna. Niedobry znak.

Chwilę później nadjechała kawaleria. Karetka, straż pożarna i dwa policyjne radiowozy wjechały na pole kempingowe, z jasnymi, migoczącymi światłami i przeszywającymi syrenami, które zmusiły wampiry zombie do powrotu do ich przyczep, by przeżyć kolejny dzień. Bezpieczni, przynajmniej do czasu, aż doniosę na nich Instytucji Zabójców.

Ale mam o wiele ważniejsze rzeczy do przemyślenia. Pięć minut później jedziemy pustynną drogą, w drodze do szpitala. Znajduję się z tyłu karetki

z Jaydenem, trzymając jego dłoń, kiedy sanitariusze pracują na jego cięciu. Dali mu jakiś lek, by zatamować krwawienie, ale już stracił tonę krwi i ich blade, skupione twarze nie dają mi żadnej wskazówki, jak to się dla niego zakończy.

– Jayden, trzymaj się – wyszeptalam do niego, ściskając jego dłoń. Sanitariusz odsunął mnie, by lepiej mógł wykonywać swoją pracę. Niechętnie usiadłam na swoim miejscu.

Popatrzyłam na zegarek. Zostało dwadzieścia minut. Co powinnam zrobić? Nie chcę opuszczać boku Jaydena. Ale nie mogę również pozwolić na to, by Sasha zniszczyła Bractwo Krwi.

Nagle Jayden otworzył swoje oczy. Jego piękne zielone oczy, teraz otoczone przez fioletowe obtłuczenie. – Sunny – wygulgotał, jego głos brzmiał prawie tak, jakby był pod wodą, prawdopodobnie od wszystkich tych leków, które w niego wpompowali. – Co ty nadal tutaj robisz? Musisz udać się do hotelu i zatrzymać ceremonię.

– Ale ja nie chcę cię opuszczać! – wykrzyknęłam, moje serce rozłamywało się.. To takie typowe dla niego. Myślenie o mnie i o wszystkich innych, a nie o sobie. – Jesteś ranny.

– Wyliżę się – nalegał, dzielny do samego końca. – I nawet, jeśli nie, działaj do kresu swych sił. Nie możesz pozwolić Korneliuszowi wygrać, po tym wszystkim, co zrobiłaś.

– Po tym wszystkim, co ty zrobiłaś – poprawiłam. – Nie byłabym tutaj, gdyby nie ty.

Jego usta wykrzywiły się w krzywy uśmiech. – Może, co *my* zrobiliśmy, co? – zmodyfikował. – W każdym razie, Sun, nie możesz pozwolić złemu gościowi wygrać. Musisz powstrzymać tę ceremonię. – Sięgając, chwycił moją dłoń, ściskając ją swoją o wiele słabszą. Wyglądał tak blado, tak beznadziejnie, a jednak tak zdeterminowanie. Moje serce prawie wypadło z mej klatki i musiałam przełknąć łzy. *Proszę, spraw by przeżył*, modliłam się do jakiegokolwiek wyższej mocy, która mogłaby posłuchać. *On nie zasłużył na to, by umierać za to.*

Ale, zdałam sobie sprawę, że jeśli musi umrzeć, przynajmniej powinien wiedzieć, że jego poświęcenie na coś się zdało. Odwróciłam się do techników pomocy medycznej. – Zatrzymajcie pojazd – powiedziałam im. – Wysiadam.

ROZDZIAŁ XVIII

Oczywiście nie zatrzymali dla mnie pojazdu. Karetki nie są skłonne do zatrzymywania się w trakcie jazdy, zabierając rannego pacjenta w stanie krytycznym do szpitala. Ale na szczęście okazało się, że ostry dyżur znajdował się tuż za rogiem. Pięć minut później znalazłam się w taksówce, pouczając kierowcę, by dotarł do Mandalay najszybciej, jak to możliwe.

Dzięki Bogu, mój kierowca zna jakieś tylne drogi i wydaje się przyjąć moje wyzwanie, odjeżdżając spod szpitala z rekordową szybkością. Prawdopodobnie sądzi, że próbuje dostać się do kościoła na czas; by powstrzymać ślub— w sposób „*przemówić bądź zamilknąć na wieki*”. Co, zgaduję, w pewien sposób jest prawdą. Popatrzyłam na mój zegarek. Jedenasta czterdzieści sześć. Zostało czternaście minut.

Dwanaście minut później taksówka podjechała do krawężnika przy centrum konwencji. Wdzięczna, rzuciłam w kierowcę plik pieniędzy i wyskoczyłam z samochodu. Wbiegając do budynku, unikałam turystów, biorąc dwa stopnie ruchomych schodów naraz, przepychając się przez kogokolwiek, kto znalazł się na mojej drodze i ignorując ich wrogie spojrzenia.

Na górze schodów, pobiegłam ku korytarzowi, tak szybko jak tylko mogły ponieść mnie moje nogi, wciąż modląc się w głowie, by nie było za późno. Spojrzałam na zegarek—jedenasta pięćdziesiąt dziewięć. O Boże, nie pozwól, by ich zegarki działały szybciej.

W końcu, po tym, co wydawało się dystansem maratonu, ale prawdopodobnie było to jedynie osiemnaście metrów, wbiegłam do sali balowej, gdzie odbywała się ceremonia. Zignorowałam protesty osób odbierających bilety (chodzi o to, że bilety? Na gryzienie?) i wpadłam przez podwójne drzwi, wbiegając do pomieszczenia i potykając się na kablu elektrycznym, który musiał być częścią oświetlenia. Zaczęłam lecieć do przodu, uderzając w dywan, a moje dłonie prześlizgując się w sposób, który na pewno zostawi najbardziej odrażające przetarcia. Ale nie jestem w stanie ich nawet poczuć, kiedy pośpieszyłam wstając na nogi.

Całe pomieszczenie jest ciche i każdy wampir patrzy ma mnie. *Sposób, by zrobić wejście, Sun*. Mogę usłyszeć ich myśli tak głośno, jakby mówili je na głos. *Człowiek. Autsajder. Intruz*. Ale czy im się do podoba czy nie, potrzebują mnie teraz bardziej, niż kiedykolwiek mogliby wiedzieć.

Z przodu pomieszczenia, Magnus stoi na scenie, ubrany w dopasowany garnitur od Armaniego. Wygląda tak przystojnie, że zorientowałam się, że

ledwo mogę oddychać. Chociaż to częściowo może być spowodowane faktem, iż powietrze zostało ze mnie wypuszczone podczas upadku. Obok niego stoi Jane—albo może powinnam powiedzieć Sasha—patrzac na mnie ze spojrzeniem, które zdecydowanie mogłoby być zabójcze. Pomiedzy nimi znajduje się mały piedestał ze złotym pudełkiem. Wiem, co w nim jest. Dwie fiołki z krwią Magnusa. Wystarczająco dużo, by zmienić Saszę w wampira już na wieczność.

– Sunny? – Magnus wykrzyknął, spojrzenie niedowierzania widoczne było na jego twarzy. – Co ty tutaj robisz?

– Magnus, nie gryź jej! – wykrzyknęłam, ledwo zdolna do formowania słów, tak bardzo brakowało mi tchu. – Ona nie jest Jane. Jest oszustką.

Tłum wybuchł w szeptach, kiedy wszyscy próbują się zorientować, co do diabła się dzieje. Jane odwróciła się do Magnusa, spanikowana, ale zdeterminowana. – Ona jest po prostu zazdrosna – wysyczała do niego. – Jest dzieckiem; nie rozumie tego. Kontynuujmy.

Magnus spojrział na nią, potem na mnie, a następnie na widownię—zagubiony, rozdarty wyraz był na jego twarzy. Wstrzymałam oddech, modląc się z całej siły, by mnie wysłuchał. Zegar na ścianie odlicza sekundy kolejno, jedna za drugą. Czas przesuwa się powoli, boleśnie. *Proszę, Magnus. Uwierz mi*, błagałam go milcząco. *Swojej dziewczynie. Tej, która cię kocha*. W końcu przez tak wiele przeszłam—moje dochodzenie, poświęcenie Jaydena—nie mogę teraz przegrać. Po prostu nie mogę!

Oczy wszystkich wampirów znajdują się na Magnusie, czekając na jego decyzję. Jest tak cicho, że można by usłyszeć upuszczoną na podłogę szpilkę. Połowa mnie chce wykrzyknąć wszystko z miejsca, w którym stoję—powiedzieć całemu audytorium, kim naprawdę jest Sasha i co ona oraz Korneliusz chcieli zrobić. Ale nie zrobiłam tego. Najpierw potrzebowałam decyzji Magnusa. Musi mnie wysłuchać. Ufać mi. Zrobić ten pierwszy krok schodząc ze sceny i podchodząc do mnie, wybierając mnie jako kobietę, którą kocha i w którą wierzy. Bez tego, mogłabym mieć wszystkie dowody na świecie i nie sprawiałoby to różnicy.

I przez jeden, przerażający moment sądziłam, że tego nie zrobi. Że odprawi mnie, tak jak wiele razy w zeszłym tygodniu i powie, by ceremonia była kontynuowana. Ignorując głupią, ludzką dziewczynę, którą się bawił—ona się nie liczy w ogólnym rozrachunku. Ale wtedy, ku mej przytłaczającej uldze, powoli i świadomie odwrócił się od Jane, schodząc ze sceny i idąc w moim kierunku. Moje serce przyśpieszyło, gdy podszedł i nagle jestem zdenerwowana tym, co mam do powiedzenia.

– Sunny, powiedz mi, co się dzieje – powiedział, stając obok mnie i spoglądając na mnie z zatroskanymi oczami. Oczami, w których tak wiele razy w przeszłości się zatracalam, a które teraz wydają się należeć do obcej osoby. – Czego dowiedziałaś się o Jane?

Zerknęłam na oszustkę na scenie, która patrzyła na mnie wilkiem, prawdopodobnie zastanawiając się, co wiem i czy mogę czy też nie mogę to udowodnić. – Jane nie żyje – oznajmiłam stanowczo. – Dziewczyna na scenie, ta, którą planujesz uczynić swoją partnerką krwi—nazywa się Sasha. Jest identyczną bliźniaczką Jane.

Widownia sapnęła, patrząc ze mnie na Saszę, po czym znów na mnie.

– To dlatego była w stanie oszukać naukowców z badaniami DNA – kontynuowałam, zmuszając mój głos do pozostania chłodnym, spokojnym i pozbieranym. – Po tym jak Jane przeszła wszystkie wstępne badania i otrzymała certyfikat, Bractwo Wysokiej Stawki zabiło ją i umieściło w jej miejscu Saszę, wiedząc, że pozostało tylko badanie DNA. W końcu, bliźniaczki mają takie same DNA.

Magnus wyglądał na zaskoczonego. – Ale dlaczego?

– Posłuchaj – powiedziałam. – Przyznaję, prawdziwa Jane była wszystkim, czym twierdziła że jest. Mądra, utalentowana, spełniona. Ale odmówiła bycia kontrolowaną i manipulowaną przez Bractwo Wysokiej Stawki, by pomóc im w zemście. – Popatrzyłam na Saszę. – Jej siostra, z drugiej strony, zrobiłaby wszystko dla pieniędzy.

Wcisnęłam folder z dowodami w rękę Magnusa, kiedy wyjaśniałam, jak brat Tabithy chciał pomścić morderstwo swojej siostry. Pomstę na Bractwie Krwi za krzywdy, które wierzył, że Lucifent wyrządził jego rodzinie.

– Sasha jest jedynie marionetką w rękach Korneliusza. Miał nadzieję, że zniszczy twoje bractwo od wewnątrz, tak jak Tabitha chciała, gdy była partnerką Lucifenta – wyjaśniłam. – Jeśli ją zmienisz, będzie uzurpować twoją siłę, zwróci ludzi przeciwko tobie, wszystko to podczas szukania sposobności, by zabić cię we śnie.

– Ona kłamie! – Sasha wykrzyknęła ze sceny, teraz wyglądając na bardziej przerażoną niż złą. – Jak wy głupcy możecie wierzyć przypadkowemu *człowiekowi*? To wszystko jedno, wielkie kłamstwo.

– Nie sądzę – Magnus oznajmiłam, spoglądając w dół na papiery, które mu przyniosłam. – W rzeczywistości sądzę, że ma naprawdę solidne dowody, popierające jej słowa. – Przekartkował dokumenty, po czym zwrócił się do Sashy. – Nie sądzę, byśmy po tym wszystkim potrzebowali pani usług, panno Star – oznajmił. – Gdybyś była tak miła i zeszła ze sceny?

Sasha spojrzała na niego i resztę wampirów, nie ruszając się ani o centymetr. Czy nie zdaje sobie sprawy, że przegrała? Następnie, powoli i świadomie wzięła złote pudełko z piedestału i zamachała nim w powietrzu. – Spóźniłeś się – warknęła na mojego chłopaka. – Zostanę wampirem i nic na to nie możecie poradzić. – Otworzyła szarpnięciem pudełko i wyciągnęła fiołki.

– Niiieee! – wykrzyknęłam, zdając sobie sprawę, co się dzieje. Jeden łyk i będzie chronionym członkiem Bractwa Krwi już na zawsze—partnerką krwi Magnusa na wieczność—i nikt w syndykacie nie będzie w stanie nic zrobić.

Zanurkowałam ku scenie, ale jestem zbyt daleko. Wychyliła fiołki jak kieliszki z tequilą, po czym oblizwała swoje zakrwawione usta i zachichotała, odwracając się do publiczności, złowrogi uśmiech gościł na jej twarzy. Oczy wszystkich znajdowały się na niej, rozwarte i zszokowane tym, co właśnie się stało.

– Teraz jestem jedną z was – poinformowała ich arogancko. – Jestem współmistrzem Bractwa Krwi i mam tę samą rangę jak wasz przywódca, Magnus.

Pokój wybuchł w chaosie; nikt nie był zbyt pewien, co robić. Teraz nie mogą jej zabić; jest chroniona. Ale również nie mogą pozwolić jej odejść. Pomieszczenie jest pełne nieżywych wampirów, a każdy z nich jest całkowicie bezradny, mieli związane ręce, biorąc pod uwagę skomplikowane zasady i regulacje konsorcjum. Nie mogę w to uwierzyć. Gdzie podziewają się zdradzieccy wampirzy zombie, gdy się ich potrzebuje?

Sasha wydaje się napawać szaleństwem. – Więc – powiedziała. – Moim pierwszym porządkiem obrad jako Mistrza Bractwa Krwi jest...

Nagle urwała, a wyraz przerażenia mignął na jej twarzy. Podążyłam za jej spojrzeniem, zastanawiając się, co wystraszyło ją tak bardzo. Wampiry zombie, mam na dzieję? Być może dążą do jej zniszczenia? Ale nie, moje oczy zatrzymały się na czymś—kimś—o wiele lepszym.

Rayne, zabójczyni wampirów, przekoziołkowała na scenę w serii salt w przód i tył, których nie wiedziałam, że potrafi robić; niczym piorun, wymachując wygląającym naprawdę okropnie kołkiem.

– Przepraszam za niszczenie imprezki – zażartowała. – Słyszałam jednak, że jest tutaj wampir, który musi zostać zabity.

– Bierz ją, Rayne! – wykrzyknęłam, nadzieja wzrastała w moim sercu. – Wbij kołek tej suce!

Gdyby to był odcinek *Buffy*, Sasha mogłaby mieć złośliwy powrót, ale zorientowałam się, że w prawdziwym życiu wampiry nie są zazwyczaj tak

bystre. W każdym razie, jedynie sekundę zajęło Rayne poruszenie się, wbicie kołka w serce nowego wampira i zredukowanie jej do sterty pyłu.

Tłum oszalał, jak możesz sobie wyobrazić. Wypuściłam westchnienie ulgi. Skończyło się. Naprawdę się skończyło. Sasha zniknęła. Już na dobre.

Moja siostra zeskoczyła ze sceny i podeszła do mnie tanecznym krokiem. Zauważyłam, że więcej niż kilka wampirów robi unik, aby zejść jej z drogi. Nie winię ich. Jest przerażająca, kiedy jest zabójczynią.

– Sunny! – wykrzyknęła, wyrzucając ramiona wokół mnie w uścisku. – Dzięki Bogu przybyłam na czas.

Uścisnęłam ją ciasno. – Nie żartuj – powiedziałam. – Sądziłam, że znajdujemy się w prawdziwych tarapatach.

– Nieee – oznajmiła, wysuwając się z uścisku i obdarowując mnie zarozumiałym uśmiechem. – Nigdy nie zrozumiesz mocy zabójczyni.

– Racja. Chyba, że owa zabójczyni jest wcześniej zajęta grą w *Światową Serię Pokera*.

– Cóż, wiesz, nie chciałam tracić większą część mojej wygranej na twój pogrzeb.

Przetoczyłam oczami. – Nie ważne. – Następnie spoważniałam. – Dzięki, dziewczyno. Jestem ci dłużna, naprawdę dłużna.

– Nie. – Rayne potrząsnęła głową. – To ja jestem ci dłużna. Jakieś, dziesięć tysięcy, jeśli mamy liczyć. Chodzi o to, że bądźmy szczerze—nie byłam do końca najlepszą siostrą odkąd znalazłyśmy się w Vegas. Porzuciłam cię dla tych głupich kasyn—a także, gdy mnie naprawdę potrzebowałaś. – Skrzywiła się. – Cholera, Sunny, mogłaś umrzeć! – wykrzyknęła.

– Ale nie umarłam – powiedziałam jej, szybko składając relację mojej krótkiej wersji wspaniałego, wampirzego zabójstwa. – Może, jestem twardsza niż czasami uważam. W końcu, sama zdołałam pozbyć się wielkiego, złego wampira.

– I przepraszam, że mnie to ominęło – Rayne oznajmiła z uśmiechem. – Zdołałaś uratować dzień, bez żadnych mocy zabójczyni. Jesteś jak wampirza bohaterka. Jak wielu śmiertelnych może to powiedzieć?

Mogłam poczuć jak się rumienię. – Nie wiem, czy tak daleko zaszłam.

– Ja wiem – Magnus powiedział, podchodząc z powrotem do nas. Odszedł, by zbadać pozostałości po Sashy i uspokoić pozostałych członków konsorcjum, którzy całkowicie wariowali z powodu całej tej przemocy. Słabe, miękkie wampiry. – Jesteś *moją* bohaterką, przynajmniej.

Chwycił mnie i przyciągnął do siebie, przytulając mnie mocno. Przytuliłam go, ale zorientowałam się, że nie potrafię zrelaksować się w jego objęciach, tak

jak zazwyczaj mogłam. Zgaduję, że wciąż jestem wściekła z powodu tego wszystkiego, co się stało. Tego, jak to wszystko się potoczyło. Chodzi o to, że jasne, ostatecznie wszystko okazało się być w porządku, ale to byłoby o wiele łatwiejsze, gdyby po prostu posłuchał mnie na samym początku.

Odsunęłam się od niego. Magnus spojrzał na mnie, zdezorientowany.

– Co się dzieje?

– Tylko dlatego, że wszystko okazało się być w porządku, nie oznacza to, że jesteś wybawiony z opresji – powiedziałam mu, krzyżując ramiona na klatce piersiowej. – Nadal jestem na ciebie zła, wiesz.

Wygląda na zupełnie zbitego z tropu. Boże, mężczyźni—nawet wampirzy mężczyźni—czasami mogą być tacy głupi.

–Co takiego zrobiłem? – zapytał, jego wyraz twarzy był zaniepokojony i zdesperowany.

Od czego w ogóle zacząć? – Nie słuchasz mnie. Oskarżyłeś mnie o bycie zazdrosną. Całkowicie zlekceważyłeś wszystko, co ci mówiłam, traktując mnie tak, jakbym była po prostu jakimś głupim dzieciakiem. Nigdy nie rozważałeś faktu, że mogę mieć rację, nawet przez sekundę.

Jego twarz opadła. Przynajmniej nie próbuje zaprzeczać. Wie, że zawałił sprawę. – Sunny... – próbuje. – Nie wiem co powiedzieć... przepraszam.

Gapiliśmy się na siebie milcząco, straceni w wirujących emocjach. Połowa mnie chce mu wybaczyć. Pozwolić temu wszystkiemu odejść i pozwolić sobie zostać przyciągniętą w jego silne, bezpieczne ramiona ponownie. Tak byłoby łatwiej, przypuszczam, przynajmniej tymczasowo. Ale jakoś nie sędzę, by działało to na dłuższą metę. Mogę zepchnąć wszelkie urazy, ale nie sprawię, żeby całkowicie one zniknęły.

Potrzebowałam czasu. Potrzebowałam przestrzeni. Potrzebowałam...

– Przykro mi, będziemy musieli porozmawiać później – zdołałam wykrztusić. – Teraz, muszę dostać się do szpitala.

Jego oczy rozszerzyły się z niepokoju. – Szpitala? Jesteś ranna?

– Nie – powiedziałam, potrząsając głową. – Ale ktoś kogo znam jest. I muszę się upewnić, że wszystko z nim w porządku.

– Podwiozę się – Magnus oznajmił automatycznie. Wie, że coś jest nie tak i desperacko chce to naprawić. – Pozwól, że wezmę samochód.

– Mistrzu, potrzebujemy cię tutaj – przerwał wysoki, ubrany w garnitur wampir z ciemnymi okularami, zakrywającymi jego oczy. Wyglądał jak jeden z Facetów w Czerni. – Mamy nieżywego wampira, zabitego przez członka twojego bractwa. Który jest także zabójcą, mogę dodać. Czy Mistrz wie ile papierkowej roboty należy wykonać?

– Hej, upewnij się, że zaznaczysz w swoim raporcie, że to jest 'zły' martwy wampir – Rayne wtrąciła się. – Ponieważ nie odpowiem za nieautoryzowane zabójstwo. To było całkowicie legalne i konieczne. Instytucja Zabójców będzie trzymać moją stronę.

Wampir przetoczył na nią oczy, po czym spojrzał z powrotem na Magnusa. – Mistrzu?

Magnus westchnął głęboko. – Okej – powiedział, wypuszczając długi oddech. Odwrócił się do mnie. – Sunny, niech Rayne zabierze cię do szpitala. Dotrę tam najszybciej, jak tylko będę mógł.

Moje serce tonęło. Zaczyna się. Widzicie, właśnie dlatego nie mogę po prostu zamieść tego pod dywan. Ponieważ to się nie zmieni. Raz po raz, bez względu na wszystko, Magnus będzie wybierał Bractwo Krwi, a nie mnie. Nigdy nie będę jego numerem jeden.

I nie wiem czy mogę żyć dalej moim życiem jako druga w kolejności. Nie teraz, gdy wiem jakie to uczucie jest być czyimś numerem jeden; by móc posunąć się tak daleko, aby ryzykować dla mnie swoją śmiercią.

Muszę dostać się do szpitala. Pronto.

ROZDZIAŁ XIX

Wraz z Rayne wezwałyśmy taksówkę, która zabrała nas do szpitala i pośpieszyłyśmy na ostry dyżur, dopytując się o Jaydena. Odnalezienie go zajęło chwilę pielęgniarce z izby przyjęć — w szczególności, dlatego, że nie znałam jego nazwiska. Ale ostatecznie zlokalizowała go w pokoju na trzecim piętrze i powiedziała, że jeśli się pośpieszymy, zdążymy w trakcie godzin odwiedzin.

Pobiegłyśmy do góry i wpadłyśmy do jego pokoju. Leżał na szpitalnym łóżku, z rurkami w nosie i kroplówką w ramieniu. Jest blady, a jego oczy są posiniaczone, ale żyje. To cud. I jest świadomy, również; jego oczy rozświeciły się, kiedy ujrzał mnie w drzwiach.

– Sunny! – wykrzyknął, jego głos był tak radosny, że łamał mi serce. – Udało ci się? – zapytał. – Dotarłaś na czas? – Typowy Jayden. Pyta o innych, podczas gdy sam leży w szpitalnym łóżku.

Skinęłam milcząco, moje słowa utknęły mi w gardle. Mam mu tak wiele do powiedzenia, że nie wiem, od czego zacząć. – Dzięki tobie – ostatecznie udało mi się wydusić. – Nie byłabym w stanie tego zrobić, gdyby nie ty.

Uśmiechnął się do mnie swoim słodkim, wykrzywionym uśmiechem i przywołał mnie do siebie. Podeszłam do niego, siadając na boku łóżka. Moja siostra po cichu wyszła z pokoju, zamykając za sobą drzwi, dając nam przestrzeń. W końcu, nawet ja w pełni nie rozumiem połączenia pomiędzy mną, a Jaydenem.

– Wszystko w porządku? – zapytałam, spoglądając na ekran ukazujący bicie serca.

Wzruszył ramionami, po czym skrzywił się z bólu wywołanym tym ruchem. – Tak sędzę – odpowiedział. – Korneliusz wspomógł się dużą ilością mojej krwi, ale zrobili mi transfuzję. Więc, jak długo moje ciało nie zwalczy nowych rzeczy, powinno być okej. Mogę być nawet w stanie wyjść jutrzejszego ranka.

– Nie powinieneś tego robić – skarciłam go. – Tak się ciąc. To było bardzo głupie, wiesz?

Sięgnął i dotknął mego policzka z lekkimi, delikatnymi palcami, wywołując dreszcze przebiegające w górę i w dół mego kręgosłupa. – Może – powiedział z nieśmiałym uśmiechem. – Ale koniec końców, było warto.

– Było warto ryzykować swoje życie, by ratować wampira, którego nigdy nie spotkałeś.

– Było warto ryzykować moje życie, by ratować *ciebie*.

Moje serce przyśpieszyło łagodnie z powodu jego słów. – Oh, Jayden – westchnęłam. – Nie wiem, co bym zrobiła, gdyby coś ci się stało.

Jego piękne, zielone oczy spotkały moje, jego wyraz twarzy był poważny. – Poradziłabyś sobie. Masz swojego chłopaka.

– Taa. – Gapiłam się na podłogę. – Zgaduję, że miałam. – Chłopaka, który bardziej jest zatroskany swoją pracą, niż mną. Chodzi o to, czy Magnus ryzykowałby swoje życie, by ocalić moje? Czy może byłby zbyt zaniepokojony pozostawieniem bractwa bez przywódcy? Nie jestem pewna czy kiedykolwiek chcę założyć się o moje życie, że jest względem mnie lojalny. I nagle, zdałam sobie sprawę, że jest to ogromny problem.

– W porządku? – Jayden zapytał. – Coś jest nie tak?

– Nie... tak... nie wiem. – Uśmiechnęłam się nieśmiało. – Po prostu... cóż, czasami krocysz przez życie, akceptując rzeczy takimi, jakimi są — nawet, jeśli czynią cię potajemnie nieszczęśliwą. Następnie coś — ktoś — pojawia się i pokazuje ci jak te rzeczy mogłyby wyglądać. Gdybyś jedynie widziała jak uwolnić się od sytuacji, w której orientujesz się, iż jesteś uwięziona.

– Czy byłaś nieszczęśliwa, Sun?

Zastanowiłam się nad tym przez chwilę. – Tak – ostatecznie powiedziałam. – Byłam. Chociaż nie chciałam się do tego przyznać. Byłam nieszczęśliwa z powodu pewnych rzeczy od dłuższego czasu. – Przygryzłam moją dolną wargę, gdy wspominałam minione kilka miesięcy. Jak bardzo byłam samotna porzucając moich przyjaciół, czekając na Magnusa, zamiast żyć własnym życiem. Jeden tydzień w Vegas i doświadczyłam więcej zabawy niż przez minione trzy miesiące w domu — nawet mimo tego, że prawie zostałam zamordowana przez żadnego krwi wampira, pragnącego zemsty. Co to o mnie mówi i o sposobie, jakim żyję moim życiem? I, co najważniejsze, co powinnam zrobić z tym teraz, gdy zdałam sobie sprawę jak się czuję?

– Sunny, musisz porozmawiać ze swoim chłopakiem – Jayden powiedział nagle. – Pozwól mu dowiedzieć się, jak się czujesz. Daj mu szansę, by naprawił to wszystko, zanim podejmiesz jakieś pochopne decyzję.

Popatrzyłam na niego, nóż przekreślał się w moich wnętrznościach. – Dlaczego tak mówisz? Chodzi o to, czy ty nie... – urwałam zawstydzona. Oto jestem, gotowa odrzucić mój długotrwały związek, by być z Jaydenem, a on mi mówi, że powinnam popracować nad związkiem z Magnusem. Po prostu jest miły i bezinteresowny, jak zawsze? Czy może nie pragnie mnie tak bardzo, jak ja pragnę go? – Czy nie będziesz za mną tęsknić? – ostatecznie wyplułam

niezdolna, by się powstrzymać. – Chodzi o to, że wiem, iż nie znamy się zbyt długo, ale czuję to...

– Połączenie? – dokończył. Skinęłam żałośnie. – Ja także je czuję – zapewnił mnie, ściskając moją dłoń swoją i pocieszając mnie. – Zazwyczaj jestem samotnikiem. Czuję się bardziej komfortowo ze zwierzętami niż ludźmi. Ale jest w tobie coś. Coś specjalnego. Nie mogę temu zaprzeczyć, chociaż Bóg wie, że próbowałam.

Moje serce pęcznieje z powodu jego słów i ścisnęłam jego dłoń, tak ciasno, że się skrzywił. Rozluźniłam nieco mój uścisk. – Więc dlaczego... – zaczęłam. – Dlaczego... powiedziałaś mi, że muszę popracować nad związkiem z Magnusem? Mam na myśli, czy ty mnie nie chcesz? – Proszę, powiedziałam to. Jest na zewnątrz. Naga. Wrażliwa. Ja.

– Oh, Sunny! – Jayden wykrzyknął, jakby zszokowany moim pytaniem. – Żartujesz? Oczywiście, że cię chcę. W rzeczywistości, pragnę cię bardziej niż cokolwiek na całym świecie. Jesteś piękna, mądra, wyjątkowa i utalentowana, i w innym świecie, innym życiu, ty i ja bylibyśmy bratnimi duszami — jestem tego pewien! – Jego oczy błyszczały od wstrzymywanych łez. – Ale tutaj, teraz, rzeczy są zbyt dla nas skomplikowane. Żyjesz trzy tysiące kilometrów stąd. Masz chłopaka. Nigdy nie próbowałbym samolubnie wykraść cię od twojego życia, przyjaciół i rodziny. Chodzi o to, że jaką wtedy byłbym osobą?

– Co jeśli chcę być wykradziona? – grymasiłam.

Uśmiechnął się, po czym ponownie stał się poważny. – Posłuchaj – kontynuował. – Wszystko jest teraz bardzo intensywne. Walczysz ze swoim chłopakiem, mieliśmy prawie śmiertelne przeżycie — nie chcesz podejmować wielkich, zmieniających życie decyzji, w tej chwili. Idź porozmawiaj z Magnusem, powiedz mu, co czujesz — daj mu ostatnią szansę, by naprawił rzeczy pomiędzy wami. I, jeśli wciąż będziesz nieszczęśliwa, wiesz jak mnie złapać. – Chwycił moje ramię, jego wyraz twarzy był poważny. – Ale daj mu prawdziwą szansę, okej? Spróbuj sobie przypomnieć, co takiego sprawiło, że w ogóle się w nim zakochałaś.

– Oh, Jayden! – wykrzyknęłam. – Tak bardzo będę za tobą tęsknić. Ja...

Machnął na mnie. – Nie mów już nic więcej – powiedział, jego głos załamał się na słowie 'więcej'. – Lepiej, żebyś tego nie robiła. Po prostu obiecaj, że zawsze będziesz moją przyjaciółką, Sunshine McDonald. Że nigdy o mnie nie zapomnisz.

Moje serce pękało z powodu jego słów. Niezdolna do dłuższego opierania się, wyrzuciłam ramiona wokół niego i mocno go uściskałam. Cóż, tak mocno jak mogłam nie miażdżąc mu jego zranionej klatki. Oddał uścisk, przebiegając

delikatnie palcami w górę i w dół mych pleców, elektryczność przechodziła od jego dotyku. Boże, jak będę w stanie go opuścić?

Gdy wymienialiśmy się uściskiem, moje usta wydawały się rozwijać po swoim. Ucałowałam jego gardło łapczywie, po czym przesunęłam się do jego policzka. Tylko jeden pocałunek w jego delikatny policzek i... O Boże — całuję go w usta i nie wydaje się, bym mogła przestać. Oddał pocałunek, nasze usta poruszały się przy sobie, dzika sensacja przemierzała moje całe ciało, endorfina wzrastała do niemożliwych proporcji. I żadne z nas nie wydaje się być w stanie przestać.

– Oh, Jayden... – Jęknęłam przy jego ustach. – Ja...

– Hej, Sunny, byłem w stanie wyjść wcześniej i...

Jayden i ja rozdzieliliśmy się i wyprostowałam się na dźwięk głosu Magnusa. Odwróciłam się i zobaczyłam go przy drzwiach. Jego twarz czerwienieje, gdy dociera do niego, co zobaczył.

– O matko – powiedział, przecyzyszczając gardło. – Ja... um... nie wiedziałam, że jesteś... wybaczenie, nie chciałem przeszkadzać. – Wycofał się szybko, zamykając drzwi za sobą.

Gapiłam się na drzwi. – O Boże – wymamrotałam, moje serce podniosło mi się do gardła. Nie dobrze. Całkowicie nie dobrze.

– Chłopak? – Jayden zgadł poprawnie. Skinęłam.

– Powinam... chodzi o to...

– Idź – Jayden nakazał. – Porozmawiaj z nim. Daj mu szansę, by wszystko naprawić.

Posłałam mu wdzięczne spojrzenie — naprawdę jest najbardziej wyrozumiałym chłopakiem na ziemi — i wybiegłam przez drzwi na korytarz. – Magnus! – wykrzyknęłam do jego pleców.

Odwrócił się powoli z opadniętymi ramionami, wyglądając, nagle, na te wszystkie tysiąc lat. – I pomyśleć, – oznajmił powoli, kiedy pośpiesznie do niego podeszłam, – że to *ty* obawiałaś się, że *ja* cię zastąpię.

Moje serce boli z powodu zranionego spojrzenia na jego twarzy. Pamiętam cały ten ból, który czułam widząc jak jedynie *rozmawia* z Jane. Nie mogę sobie wyobrazić tego, co on teraz czuje — po przyłapaniu swojej dziewczyny migdalającej się z innym chłopakiem. Milion wymówek przebiegło przez moją głowę, ale w moim sercu wiem, że zasłużył na coś lepszego. Ostatecznie zasługuje naprawdę. Nie wspominając o przeprosinach.

– Przepraszam – powiedziałam słabo, nie będąc zbyt pewna, od czego zacząć. Minęło jedynie kilka dni od chwili, gdy widziałam go ostatni raz, ale mam wrażenie, że upłynęło o wiele więcej czasu.

– Wiem – odparł, jego głos jest smutny. Sięgnął po mnie obiema rękami i bez rezerwy, przyciągnął mnie w przeprasający uścisk, na który nie jestem pewna czy zasłużyłam. Opadłam na niego, wdzięczna mimo wszystko za jego zrozumienie, podczas gdy czułam się go niewarta. Przeczesał moje włosy swoimi długimi palcami, uspokajając mnie, kiedy szloch wstrząsnął moim ciałem i łzy wypłynęły gwałtownie z moich oczu.

– O Boże. – Szlochałam, moje usta znajdowały się przy jego ramieniu. – Nigdy nie chciałam... chodzi o to, że właściwie się żegnałam i...

– Ciii – wymruczał, jego zimny oddech owinał płatki mych uszu. Zapomniałam, jak miło jest być trzymanym bezpiecznie w silnych, wampirzych ramionach. – W porządku. Nie musisz wyjaśnić. Sądzę, że dokładnie wiem, co się tutaj dzieje.

Odsunęłam się z uścisku, by na niego spojrzeć. Moja wizja wciąż jest rozmazana z powodu tych wszystkich łez. – Wiesz? – zapytałam.

Skinał, spojrzenie pełne żalu na jego twarzy. – Powiedzmy sobie szczerze; nie zajmowałem się tobą zbyt dobrze przez te kilka minionych miesięcy. Byłem taki zajęty — zajęty strzeżeniem interesów mojego bractwa — że zaniedbałem ciebie i twoje potrzeby. A potem... potem wyjechałem do Vegas z inną kobietą... – Zwiesił głowę zawstydzony. – Tak jak twój ojciec wiele lat temu. Zostawiłem cię w poczuciu samotności i opuszczenia, jestem tego pewien.

Część mnie chciała temu zaprzeczyć. Powiedzieć mu, że to nic takiego. Ale co dobrego, w tym momencie, mogłoby przynieść bycie przeze mnie samowystarczalną? To jedynie przynosiło sukces w spychaniu problemów, z którymi się mierzymy pod dywan — to niezbyt dobre wyjście, na dłuższą metę. Oboje wiemy, że musimy poradzić sobie z tymi problemami, jeśli ma istnieć jakaś szansa na uratowanie naszego związku.

– Nie próbuję być samolubna – zaczęłam. – Chodzi o to, że wiem, iż władanie bractwem jest ważne i kocham to, co robisz. Jestem nawet w stanie pogodzić się z pracoholikiem. – Podarowałam mu pół uśmiech, po czym ponownie stałam się poważna. – Ale, kiedy nie uwierzyłeś mi o Jane, — kiedy oddaliłeś moje lęki i podejrzenie, nawet przez chwilę nie rozważając tego, że mogą być słuszne... – Mój głos się załamał. – Zamknąłeś mnie. Nazwałeś zazdrosną i dziecinną. To naprawdę bolało.

– Mogę sobie wyobrazić – Magnus oznajmił, jego twarz była pełna cierpienia. – Gdybym był tobą, prawdopodobnie pozwoliłbym, by Sasha robiła swoje... pozostawiając mnie we własnej głupocie. Ale zamiast tego, działałaś. Odmawiając poddania się, pomogłaś mi, chociaż zażądałem, byś przestała.

– Co innego miałam robić? – zapytałam. – Siedzieć i patrzeć jak umierasz?

Zwiesił głowę. – Część mnie sądzi, że zasłużyłem na to.

– Spójrz, wiem, że jesteś ode mnie starszy – kontynuowałam – i wiem, że masz więcej doświadczenia, na którym możesz się opierać, niż ja. Ale jeśli to ma się udać, musimy być równymi partnerami. Nie mogę być postrzegana, jako dziecko bądź nie być wysłuchana. I jeśli myślisz o mnie w ten sposób, to się nie uda.

– Sunny, kochanie – Magnus powiedział. – Byłem głupcem sądząc tak. Zaślepiiony moją własną, głupią arogancją — i spójrz — moja mądrość prawie kosztowała mnie życie. – Potrząsnął głową ze smutkiem. – Obiecuję ci, przysięgam ci, że już zawsze będę cię traktował na równi ze mną, przez resztę mego życia.

– Tylko tego pragnę – odparłam, mój głos był zdławiony z powodu emocji. – Wiem, że nie mogę być twoją partnerką krwi, ale po prostu chcę być twoją partnerką. Kimś, komu ufasz i z kim chcesz dzielić swoje życie.

– Skoro mowa o partnerce krwi...

Wciągnęłam oddech. – Tak?

– Nie chcę żadnej – zadeklarował. – Nie teraz — ani nigdy. I udam się do rady, jak tylko się zbierze i poinformuję ich o tym, byśmy ponownie nie zostali postawieni w takiej sytuacji. W końcu, jestem Mistrzem. Ja ustalam zasady, prawda? – Uśmiechnął się do mnie z miłością. – I jesteś jedyną, kochanie, z którą chcę być związany na wieczność.

Moje serce wyrywało się na jego słowa. – Ale... – oznajmiłam, nie chcąc być samolubna. – Jeżeli potrzebujesz pomocy w rządzeniu bractwem...

– To zatrudnię pracownika – dokończył. – My wampiry jesteśmy stali w naszych sposobach — zbyt uparci, jeśli chodzi o podążanie według tradycji, rzadko myślimy o czymś z zewnątrz. Ale naprawdę, dlaczego osoba ze mną współrządzająca musi być związana ze mną krwią? W bractwie są ci, którym zaufałbym z moim życiem — związani czy też nie. Jak Jareth, na przykład – oznajmił. – Myślę o awansowaniu go na drugiego w kolejności. Byłby wspinałym współrządzającym, tak sądzę, a ty, co myślisz?

Skinęłam bez słowa, czując się przytłoczona tym, co się działo. To tak, jakby ktoś otworzył moją sekretną księgę pragnień i sprawił, by każde z nich się spełniło.

– Sunny, przepraszam, że cię w to wszystko wpakowałem. I planuję spędzić resztę mojego życia, wynagradzając ci to. – Sięgnął i pogłaskał mój policzek swoimi zimnymi palcami. – A wampiry – dodał – żyją bardzo długo.

Uśmiechnęłam się smutno. – Nawet nie zaczynajmy z tym. Chodzi o to, że za kilka lat, kiedy będę posiwiata i stara, ludzie będą sądzić, że umawiasz się ze swoją babcią.

Zachichotał, jego palce przesunęły się do moich włosów, przedzierając się przez nie. – A oni wciąż będą zazdrości, że ja ciebie mam, a oni nie – odparł.

– Mmmhmm. Jasne, że będą.

Patrzyliśmy na siebie przez chwilę, a żadne z nas nic nie mówiło. Magnus przemówił pierwszy.

– Ten chłopak w szpitalnym łóżku – zaczął, jego głos był niepewny.

– Jayden. – Nagle wymawianie tego imienia jest bardzo bolesne.

– Czy ty... coś do niego czujesz?

Rozważałam kłamstwo, ale uświadomiłam sobie, że to niczego dobrego nie przyniesie. Skinęłam powoli. – W pewien sposób. Nie takie same jak do ciebie... ale on jest... nie wiem... wyjątkowy, tak sądzę. Prawie umarł próbując mnie ratować.

– Racja. Chronił cię, gdy ja byłem zajęty odgrywaniem wielkiego, złego wampirzego przywódcy. – Magnus westchnął głęboko. – Przypuszczam, że jestem mu winien moją wieczną wdzięczność. Tak długo, jak tylko nie zacznie ponownie cię całować.

– Sądzę, że skończyliśmy z całowaniem – powiedziałam, czując jak moja twarz ociepla się z powodu zawstydzenia. – Ale chcę się z nim przyjaźnić, jeśli będzie to w porządku.

– Sunny, ufam ci całym moim życiem. Nigdy nie zakażę ci bycia z ludźmi, których kochasz – Magnus odparł. – Ale planuję, że od teraz będziesz bardzo, bardzo zajęta – dodał z dokuczającym wyrazem w oczach. – Oddając ci cześć, służąc ci, robiąc wszystko, co konieczne, by sprawić, byś się uśmiechała. Więc może nie zostać zbyt dużo czasu dla... przyjaciół.

– Dla mnie w porządku – powiedziałam, szczerząc się od ucha do ucha. – Czekam z niecierpliwością na bycie przez ciebie moim wampirzym, miłosnym niewolnikiem.

ROZDZIAŁ XX

Jest pięć minut przed podniesieniem kurtyn i znajduje się za kulisami teatru Hotelu Sun, trzęsąc się jak liść. To nie jest licealna sztuka – to prawdziwa rewia w Vegas. Ludzie zapłacili prawdziwe pieniądze, aby zobaczyć mój występ na scenie. Okej, nie mam największej roli na świecie – nie muszę nawet mówić – a jednak!

– Jesteś gotowa? – Jayden zapytał, podchodząc do mnie od tyłu z wielkim, ukazującym kły uśmiechem na twarzy. Jedyne dziś wieczorem będzie grał jako Dracula, zamiast Korneliusza, do czasu, aż nie zdołają zmienić tej części. Przynajmniej teraz wiemy, że nikt z widowni nie zostanie naprawdę ugryziony.

Poszłam do jego pokoju w szpitalu, po wcześniejszej rozmowie z Magnusem – by go przeprosić za pocałunek i przekazać mu, że wraz z Magnusem będziemy próbowali naprawić to, co jest pomiędzy nami. Wyglądał na trochę zasmuconego, ale powiedział, że cieszy się moim szczęściem i życzył mi powodzenia, ponownie obiecując mi, iż na zawsze pozostaniemy przyjaciółmi. Łatwo można było się zgodzić na tą prośbę.

Jego jedyne, inne zastrzeżenie? Chociaż raz muszę zagrać Minę przeciwko jego Draculi.

Jak mogłam odmówić?

– Mój kostium jest trochę zbyt skąpy – powiedziałam, pociągając po raz tysięczny za moje majtki. – Ale myślę, że przeżyję.

Jayden roześmiał się. – Myślę, że wyglądasz seksownie – powiedział mi, sprawiając, że intensywnie się zaczerwieniłam. – No wiesz, w przyjacielski sposób – dodał, przekomarzanie się błyszczało w jego zielonych oczach.

– Oczywiście! – zgodziłam się. – Cóż, ty też wyglądasz dobrze... w przyjacielski sposób.

Uśmiechnął się. – Okej, pójde powiedzieć dyrektorowi oświetlenia, że jesteśmy gotowi. Połam nogi!

– Ty, także! Ale nie, no wiesz, nie dosłownie. W ten weekend wyrządziłeś już sobie wystarczająco dużo szkód. – Lekarze nie chcieli tego ranka wypuścić Jaydena, twierdząc, że wciąż jest słaby od swoich transfuzji. Ale chłopak nalegał, twierdząc, że przedstawienie musi trwać.

I trwa. Tancerki wirowały i kręciły się, kiedy Jayden zajął środek sceny, śpiewając o swojej dawno utraconej miłości. Patrzyłam, pod wrażeniem, jak wykonuje swoją nową rolę. Jest taki utalentowany – naprawdę powinien przeprowadzić się do Hollywood i spróbować rozpocząć karierę aktorską. Albo

może Broadway, bardzo dobrze śpiewa i tańczy. Oczywiście, wtedy opuści swoje zwierzęta – psy i koty, które go potrzebują. Może ostatecznie jest właśnie tam, gdzie być powinien.

Zagubiona w myślach, ledwo zauważyłam, że skończył się pierwszy akt, a zaczął drugi. Kierownik sceny szturchnął mnie, mówiąc, iż mam zająć swoje miejsce. Zmuszając się do koncentracji, wślizgnęłam się na scenę, udając w kierunku Jaydena. Publiczność zaryczała w aprobachie i przez sekundę byłam zmieszana z powodu całej tej uwagi. Wtedy, spoglądając i zdałam sobie sprawę, że całe to miejsce wypełnione jest wampirami z syndykatu, którzy przyszli zgotować mi owację, podczas mojego występu. Nie zapominajmy o tym, że jestem ich nowym bohaterem!

Magnus pomachał do mnie z przedniego miejsca i w odpowiedzi uśmiechnęłam się do niego. Jak dotąd dotrzymał swojej obietnicy o byciu beznadziejnie oddanym i napawam się każdą tego minutą, nawet, jeśli zdecydował się wstrzymać z seksem – przynajmniej do odpowiedniego czasu.

Kiedy popracujemy nad naszymi problemami i będziemy w stanie ponownie całkowicie sobie ufać, wtedy, i tylko wtedy, będziemy gotowi przenieść nasz związek na następny poziom. W tej chwili, możemy jedynie tego wyczekiwać. Jak tysiąca innych rzeczy, które będziemy dzielić w przyszłości. W końcu żadne z nas nigdzie się nie wybiera. I, tak jak Magnus stwierdził, wampiry żyją bardzo długo.

Kiedy szłam do przodu, przyjrzałam się reszcie publiczności. Obok Magnusa siedziała Rayne, a następnie Heather, Stormy i... O mój Boże... czy to Mama i Tata? Prawie potknęłam się w moich butach na platformach. Co oni tutaj robią? I siedzą obok siebie, mimo wszystko?

– Psst, Sunny, podejdź tutaj, bym mógł cię ugryźć – Jayden wyszeptał. A tak. W szoku spowodowanym widokiem moich rodziców, prawie zapomniałam, co powinnam zrobić. Przesunęłam się do ‘Draculi’, podnosząc moje dłonie do twarzy w udawanej panice. – Proszę, nie rób mi krzywdy – improwizowałam, nagle postanawiając, że Mina powinna przemówić. W końcu, dziewczyna musi stanąć w własnej obronie, nawet przeciwko wampirowi.

– Nigdy bym cię nie skrzywdził, Mina – Jayden powiedział ochryple, ze wspaniałym, angielskim akcentem. Następnie pochylił się i wziął w swoje ramiona, udając, że gryzie mnie w szyję. Jego usta paliły moją skórę, i gdy przycisnął swoje usta do mnie, nie mogłam zapobiec lekkiemu dreszczu.

Chłopcy, którzy gryzą, to wszystko jest wielkim deja vu.

EPILOG

Gdy przedstawienie się skończyło, przebrałam się szybko i udałam do hotelowego holu, umierając z ciekawości, by dowiedzieć się, co dzieje się z moją rodziną. Wszyscy tutaj są i czekają, żeby przywitać mnie z otwartymi ramionami.

– Byłaś niesamowita! – Rayne wykrzyknęła. – Całkowicie niesamowita.

– Wspaniała – mama przytaknęła, całując mnie w policzki. – Jestem pod wielkim wrażeniem.

– Ja także – tata dodał. Przyciągnął mnie w wielki, niedźwiedzi uścisk—ten rodzaj uścisku zawsze używał, kiedy byliśmy dziećmi. To było dobre odczucie i czułam, jak złość względem niego maleje. – Jestem taki zadowolony, że tego nie przegapiliśmy.

– Więc wróciłeś? – zapytałam, po tym, gdy uwolnił mnie z uścisku. – Twoja biznesowa podróż się skończyła? – Odwróciłam się do mamy. – I co ty tutaj robisz?

Zarumieniała się. – To długa historia. – oznajmiła. – Ale udajmy się porozmawiać do jakiegoś spokojniejszego miejsca.

– Dlaczego nie wrócimy do nas? – Heather zasugerowała. – Wtedy Stormy mogłaby iść do łóżka.

– Mamo! – zaprotestowała. – Nie jestem aż tak zmęczona.

Ale jej mama nalegała, więc wcisnęliśmy się w taksówki i udaliśmy się z powrotem na Strip i do mieszkania. Kiedy byliśmy w środku, Heather położyła Stormy do łóżka, podczas gdy mama zaparzyła garnek zielonej herbaty i wszyscy zasiedliśmy spokojnie w salonie. Cóż, może spokojnie nie jest zbyt dobrym słowem. Wraz z Rayne byliśmy podenerwowane, zastanawiając się, o co może chodzić. Dlaczego do diabła Mama przyjechała do Vegas? Dlaczego robi herbatę w kuchni innej kobiety? I dlaczego Heather w ogóle nie wydaje się być tym wszystkim zasmucona?

Mama i Heather przyniosły kubki z gorącą herbatą i podały nam je. Herbata ogrzewała moje wnętrze, ale nie była w stanie zupełnie zatrzymać drżenia. Mimo jej radosnej postawy, coś jest zdecydowanie nie tak i nie będę mogła zrelaksować się, aż do chwili, kiedy nie dowiem się co.

– Więc, dziewczynki – Mama powiedziała, siadając na małym, białym, skórzanym krześle. Ze swoją długą spódnicą i wielokolorowym szalem wyglądała całkowicie nie na miejscu wśród tego nowoczesnego wnętrza. – Prawdopodobnie jesteście zaskoczone widząc mnie w Vegas.

– Um, tak – Rayne oznajmiła, zanim ja mogłam wymyślić moje pytania. – Troszeczkę. Co się dzieje? Czy tak bardzo za nami tęskniłaś? Ponieważ naprawdę nie było nas tylko przez kilka dni. Ale wiem, jaka możesz być, kiedy chodzi o twoje córki. W przeciwności do innych krewnych, których znam – dodała, spoglądając na ojca, który przynajmniej miał tyle przyzwoitości, by z powodu jej docinki wyglądać na zawstydzonego.

Mama potrząsnęła głową, nagle wyglądając na wycieńczoną i wykończoną. – Chciałabym, aby o to chodziło, Rayne. Ale to właściwie jest o wiele bardziej poważne niż bycie przeze mnie nadopiekuńczą matką.

Jest?

Mój puls zaczął przyspieszać, kiedy z niepokojem czekałam na to, co powie. Pamiętam, co powiedziała mi Rayne, zanim wyjechałyśmy. O tym, że Instytucja Zabójców dostała informacje o nowym zagrożeniu zbliżającym się do miasta – tym, które może być po naszą mamę, z jakiegoś dziwnego powodu.

Twoja matka wie więcej, niż ty wiesz, David powiedział Rayne.

– Mamo, co ty próbujesz nam powiedzieć? – zapytałam, ostatecznie odnajdując mój głos. – Co się tutaj dzieje? Masz jakieś kłopoty?

Popatrzyła na tatę. Podarował jej zachęcające spojrzenie. Wtedy odwróciła się z powrotem do nas. – Spójrzcie, po prostu powiedzmy, że dłużej już nie jesteśmy do końca... bezpieczne... w Massachusetts – oznajmiła powoli, ostrożnie dobierając słowa. – Dlatego byłam tak bardzo przekonana, do waszego przyjazdu tutaj. Pomyślałam, że zatrzymam was z dala od niebezpieczeństwa, dopóki nie wymyślę naszego następnego, najlepszego kroku.

– Mamo, straszysz nas – odparłam, moje całe ciało drżało. – Co się dzieje?

Mama przełknęła ciężko. – Musicie wierzyć, że nigdy nie chciałam, aby wasza dwójka była w to wciągnięta. W rzeczywistości, to właśnie, dlatego wraz z tatą opuściliśmy komunę i przeprowadziliśmy się do Massachusetts, kiedy zaszłam w ciążę. Nie chciałam, abyście dorastały w świecie, w którym my żyliśmy. Chciałam, abyśmy byli szczęśliwą, normalną, zwykłą rodziną. I zostawili nas w spokoju na tak długo, że naprawdę zaczęłam sądzić, iż uciekliśmy im na dobre. – Westchnęła głęboko. – Ale teraz powrócili. Pomiędzy dwoma rodzinami rozgorzała wojna domowa i rozkazują mi wrócić do domu, abym pomogła im w walce. I jeśli tego nie zrobię, obiecali, że sprawy staną się dla nas wszystkich bardzo trudne.

– Nie rozumiem – powiedziałam, desperacko próbując w tym wszystkim odnaleźć sens. Nigdy nie widziałam, aby mama wyglądała na taką przerażoną. – Jakież rodzinne kłótnie? Po co oni cię potrzebują?

– Kochanie, mówisz do nich zagadkami – tata zbeształ łagodnie naszą rodzicielkę. – Najlepiej będzie, jeśli po prostu powiesz im całą historię, nie ważne jak trudna do uwierzenia ona będzie. – Odwrócił się do nas. – Posłuchajcie, dziewczynki, zawsze mówiliśmy wam, że wasi przodkowie pochodzą z Irlandii i Szkocji, prawda? Cóż, jest coś jeszcze, niż tylko to. Nasze rodziny – Heather także – w rzeczywistości pochodzą od ludzi żyjących na małej wyspie u wybrzeży Irlandii, znanych jako Tír na nÓg. – Zatrzymał się, po czym kontynuował. – Niektórzy znają nas jako Sidhe.

– Sidhe? – powtórzyłam, zdezorientowana jak diabli w tym momencie. – Co to do diabła jest Sidhe? – Ta konwersacja z każdą chwilą staje się coraz dziwniejsza i nie podoba mi się to. Mam na myśli, Sidhe? To nie... chodzi o to... Nie, to niemożliwe!

– Termin z którym możecie być bardziej zaznajomione – tata oznajmił delikatnie – to wróżki.

Albo jednak możliwe.

Rayne i ja gapimy się na naszego ojca, potem na matkę z niedowierzaniem w naszych oczach. Chodzi o to, że wróżki? Walnięte wróżki?

Moja siostra pierwsza odnalazła swój głos.

–Więc, niech dobrze zrozumiem – powiedziałam, brzmiąc niezwykle spokojnie, w tej sytuacji. – Próbujecie nam powiedzieć, że pochodzimy od wrózek? Prawdziwych wrózek?

– Nie tylko pochodzimy – mama poprawiła. – Jesteśmy pełnokrwistymi wrózkami. I teraz królewska rada żąda, abyśmy natychmiast powrócili do krainy wrózek.

– W innym przypadku – tata dodał – obiecali zabić nas wszystkich.



Dziękujemy za wybranie naszego tłumaczenia. Jeżeli Ci się podobało, zapraszamy na chomika naszej grupy www.chomikuj.pl/Translate_Team

Tam dostępne są wszystkie nasze tłumaczenia, a dzięki temu wiemy ilu mamy czytelników.

Z pozdrowieniami. Zespół

TransleteBooks_Team / Translate_Team